EDWARD BERNSTEIN

Zasady Socyalizmu

i zadania socyalnej demokracyi.

Przekład z niemieckiego.

»..... I właśnie dlatego prawo o dziesięciogodzinnym dniu roboczym jest nietylko wielkiem zwycięstwem praktycznem, ale także i tryumfem zasady.«

Karol Marx

(Wyjątek z mowy inauguracyjnej, wypowiedzianej przy założeniu »Międzynarodówki«).

LWÓW
POLSKIE TOW. NAKŁADOWE
1901

Drukarnia Udziałowa Lwów, Lindego 8.

TREŚĆ.

PRZEDMOWA.

Praca niniejsza jest poświęcona przedewszystkiem uzasadnieniu poglądów, którym niżej podpisany dał wyraz w liście wysłanym na kongres socyalnej demokracyi niemieckiej zebrany w Stuttgarcie od dnia 3. do 8. października 1898 roku.

List ten brzmiał jak następuje:

»Poglądy, wypowiedziane w seryi artykułów p. t. »Zagadnienia socyalizmu« są obecnie roztrząsane w pismach socyalistycznych i na zebraniach, na których wyrażano życzenie, by kongres socyalnej demokracyi niemieckiej zajął wobec nich określone stanowisko. Wobec ewentualności, że stanie się zadość powyższemu żądaniu, poczuwam się do obowiązku głębszego uzasadnienia swych poglądów.

Samo przez się jest zrozumiałem, że votum zgromadzenia, bez względu na swoją doniosłość, nie może mnie zmusić do porzucenia mych poglądów, wysnutych na podstawie badania zjawisk

społecznych. To, co napisałem w »Neue Zeit« jest wyrazem moich przekonań, których wyrzekać się choćby w najdrobniejszej cząstce nie widzę przyczyny.

Ale niemniej jest zrozumiałem, że votum kongresu partyjnego nie może dla mnie być obojętnem. Każdy też pojmie, dlaczego uczuwam potrzebę w pierwszym rzędzie zastrzedz się przeciwko błędnemu tłómaczeniu moich poglądów i wyłonionym stąd fałszywym wnioskom. Osobiście nie mogę się stawić na kongresie, pozostaje mi więc tylko droga listownego porozumienia.

Wyrażono pogląd, że praktycznym wnioskiem mych poglądów jest zrezygnowanie ze zdobycia władzy politycznej przez zorganizowany proletarjat pod względem politycznym i ekonomicznym. Ten wniosek jest najzupełniej bezpodstawny; stanowczo odmawiam mu słuszności.

Wystąpiłem przeciwko poglądowi, że wkrótce należy się spodziewać upadku społeczeństwa burżuazyjnego, że socyalna demokracya w swej taktyce powinna uwzględnić zbliżenie się chwili wielkiej katastrofy społecznej. To stanowisko moje pozostało bez zmiany.

Zwolennicy tej teoryi katastrofy opierają się przeważnie na wywodach »Manifestu komunistycznego«. Zupełnie niesłusznie.

Prognoza, jaką stawia »Manifest komunistyczny« rozwojowi nowożytnego społeczeństwa,

jest prawdziwa, o ile określa ogólne tego rozwoju tendencye. Jest błędna jednak w różnych poszczególnych wnioskach, przedewszystkiem w oszacowaniu przeciągu czasu niezbędnego dla danego rozwoju. Przyznał to otwarcie Fryderyk Engels, współautor »Manifestu komunistycznego« w przedmowie do swej pracy p. t. »Walki klasowe we Francyi«. Wreszcie oczywistem jest, iż wobec tego, że osiągnięcie pożądanego rozwoju ekonomicznego wymaga daleko większego przeciągu czasu, niż to pierwotnie przypuszczano, tak również rozwój ten przytem ukształtuje się w takich formach, jakich nie przewidywano w »Manifeście komunistycznym« i jakich przewidzieć nie było można.

Zaostrzenie kontrastów społecznych nie przyjęło jeszcze form nakreślonych w „Manifeście komunistycznym". Ukrywanie tego byłoby nie tylko niekorzystnem, ale i w najwyższym stopniu głupiem. Liczba posiadających nie zmniejsza się, lecz naodwrót zwiększa się. Wynikiem nadzwyczajnego spotęgowania się bogactwa społecznego, był obok zwiększenia się liczby magnatów kapitału wzrost liczby posiadaczy wszelkich odcieni. Klasy średnie zmieniają swój charakter, ale nie znikają z drabiny społecznej.

Ześrodkowanie wytwórczości w przemyśle idziś jeszcze nie dokonywa się z jednakową siłą i szybkością. Coprawda w wielu gałęziach wy-

twórczości sprawdziły się wszystkie przepowiednie krytyki socyalistycznej, w innych jednak gałęziach daleko jeszcze do tego. Jeszcze powolniej odbywa się proces koncentracyi w gospodarce rolnej. Statystyka przemysłowa wykazuje nadzwyczaj wielkie różniczkowanie się fabryk. Żadna kategorja tych przedsiębiorstw przemysłowych nie znika. Znaczne zmiany, w wewnętrznej strukturze przedsiębiorstw i we wzajemnych ich stosunkach nie mogą wypaczać świadomości powyższego faktu.

Widzimy, że polityczne przywileje burżuazyi kapitalistycznej ustępują krok za krokiem we wszystkich postępowych krajach instytucjom demokratycznym. Dzięki temu wpływowi i coraz silniej rosnącemu ruchowi robotniczemu powstaje ruch społeczny, skierowany przeciwko wyzyskowi kapitału, ruch ten wprawdzie jest jeszcze bardzo nieśmiały i niepewny siebie, mimo to jednak zdobywa coraz większy wpływ na bieg życia ekonomicznego. Prawodawstwo fabryczne, demokratyzacya zarządów gminnych i rozszerzenie zakresu ich działalności, uwolnienie związków zawodowych i przemysłowych od wszystkich ograniczeń prawnych, uwzględnianie organizacyj robotniczych przy wszelkich pracach, dokonywanych przez władze publiczne — wszystkie te zjawiska charakteryzują zdobycze obecnej fazy rozwoju. Że w Niemczech mogą jeszcze myśleć o krępowaniu

związków zawodowych, wskazuje to raczej na zastój rozwoju politycznego.

Za demokratyzacyą instytucyj politycznych nowożytnych narodów, idzie w ślad zmniejszenie się konieczności i możliwości wielkich przewrotów politycznych. Ten, kto wierzy niezłomnie w teoryę katastrof, powinien wedle swej możności występować przeciwko wyżej naszkicowanym zdobyczom rozwoju, powinien zę swej strony kłaść im przeszkody, jak to w istocie konsekwentni zwolennicy tej teoryi już uprzednio czynili. Ale czyż doprawdy zdobycie władzy politycznej przez proletarjat ma się odbyć dzięki przewrotom politycznym? Czyż rzeczywiście proletarjat uchwyci niepodzielnie w swe ręce władzę państwową dla swej wyłącznej korzyści mimo i wbrew woli wszystkich warstw świata nieproletarjackiego?

Kto się z tem zgadza, niech raczy przypomnieć sobie dwie rzeczy. W roku 1872 Marx i Engels oświadczyli w przedmowie do nowego wydania »Manifestu komunistycznego«, że komuna paryska stanowi dowód, iż klasa robotnicza nie jest w stanie uchwycić w swe ręce gotowej maszyny państwowej i wyzyskać ją z wyłączną korzyścią dla własnych celów. W roku 1895 Fryderyk Engels obszernie udowadniał w przedmowie do »Walk klasowych we Francyi«, że minął czas niespodzianek politycznych, w których ruchy rewolucyjne były dokonywane przez świa-

domą swych celów drobną garstkę, stojącą na czele nieuświadomionych mas, i że rozruchy w wielkim stylu spowodowałyby tylko wstrzymanie stałego wzrostu socyalnej demokracyi, a nawet cofnęłyby ją wstecz na pewien przeciąg czasu, — jednem słowem, że socyalna demokracya rozwija się »daleko lepiej dzięki środkom legalnym, niż dzięki nielegalnym i przewrotowym«. I odpowiednio do tego uważał on jako najbliższe zadanie partyi, dbać o stały wzrost głosów wyborczych, ewentualnie ograniczyć się do »powolnej propagandy działalności parlamentarnej«.

Tak na rzeczy zapatrywał się Engels, który, jak widać z jego obliczeń politycznych, przeceniał nieco zawsze szybkość rozwoju. Czy zechce kto Engelsa obwiniać, że wyrzekł się on nadziei zdobycia władzy politycznej przez klasę robotniczą dlatego, że chciał, by stały wzrost socyalnej demokracyi przez legalną propagandę uniknął przerwy, jaka musi nastąpić dzięki przewrotom politycznym?

Jeżeli tak nie jest, jeżeli ktoś pisze się na Engelsa wywody, ten, rozumie się samo przez się, nie ma prawa oburzać się na oświadczenie, że socyalna demokracya ma jeszcze dużo do roboty i zamiast grzęznąć w nadziejach nadejścia wielkich przewrotów, powinna organizować klasę robotniczą pod względem politycznym i urabiać ją w kierunku demokratycznym, walczyć w imię

wszelkich reform państwowych, zmierzających do podniesienia klasy robotniczej i przekształcenia państwa w myśl ideałów demokratycznych«.

Oto wszystko, co wypowiedziałem w moim dziś tak zwalczanym artykule, i co obecnie jeszcze utrzymuję w całej rozciągłości.

Z poglądów mych wynika ten sam wniosek ostateczny co i z zacytowanych zdań Engelsa, gdyż demokracya nie znaczy nic innego, jak panowanie klasy robotniczej, jeżeli ta w swej dojrzałości umysłowej i rozwoju ekonomicznym dorośnie do poziomu możności sprawowania władzy. Prócz tego Engels zupełnie wyraźnie powołuje się w wymienionym ustępie na »Manifest komunistyczny«, gdzie rzucono hasło zdemokratyzowania społeczeństwa jako jedno z pierwszych i najważniejszych zadań walczącego proletaryatu.

Jednem słowem, Engels był tak głęboko przekonany o przeżyciu się taktyki, opierającej się na wierze w przewroty polityczne, że uważał za rzecz konieczną rewizyę tej teoryi, nawet w zastosowaniu do krajów romańskich, gdzie tradycye rewolucyi są daleko silniejsze niż w Niemczech. »W ślad za zmianą warunków, w których odbywają się wojny, pisał, zmieniają się także warunki walki klasowej«. Czyż zginęły w naszej pamięci te słowa Engelsa?

Nikt nie wyjawił najmniejszej wątpliwości co do konieczności wywalczenia demokratycznych

instytucyj dla klasy robotniczej. Spór toczy się o teoryę i w kwestyi, czy przy danym rozwoju ekonomicznym Niemiec i przy dzisiejszym stopniu dojrzałości klasy robotniczej w mieście i na wsi pożądanym jest gwałtowny przewrót polityczny. Byłem i jestem przeciwnego zdania, ponieważ według mnie, stałe posuwanie się naprzód jest lepszą rękojmią trwałego powodzenia, niż nieprzewidziane wypadki, jakie przewrót pociągnie za sobą.

A wobec tego, iż jestem najmocniej przekonany, że dzieje rozwoju ludów nie mogą przeskakiwać epok prawdziwie ważnych, najpierwszem, według mnie, i najważniejszem zadaniem socyalnej demokracyi jest walka o polityczne prawa robotników i o należyty zgodny z ich interesami udział w zarządzie miast i gmin jakoteż ekonomiczna organizacya robotników. W tym sensie wygłosiłem swojego czasu zdanie, że dla mnie ruch jest wszystkiem — a to, co pospolicie nazywamy ostatecznym celem socyalizmu, jest niczem, i dziś najzupełniej piszę się na to zdanie. Nawet gdyby słowo »pospolicie«, które ogranicza zdanie, było obecnie dodanem, to jednak nie ulegałoby najmniejszej wątpliwości, że zdanie to ma wyrażać nie obojętność względem ostatecznego przeprowadzenia socyalistycznych zasad, lecz obojętność lub, wyrażając się dokładniej, brak troski o to, jak ostatecznie ukształtują się sprawy. Przyszłość nie interesowała mię nigdy poza

sferą ogólnych zasad, ani zaciekałem się w odtwarzaniu obrazów przyszłości. Moja myśl i moje badania były zawsze skierowane wyłącznie ku dziedzinie zadań teraźniejszości i najbliższej przyszłości, a z tych badań wyłaniające się perspektywy pociągały mnie tylko o tyle, o ile mogły być one cennemi wytycznemi racjonalnego postępowania na dziś.

Zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą i wydziedziczenie kapitalistów są same w sobie nie ostatecznemi celami, lecz środkiem do przeprowadzenia pewnych celów i dążeń. Jako takie są one żądaniami programu socyalnej demokracyi, czego nikt nie podawał w wątpliwość. Okoliczności, towarzyszących ich urzeczywistnieniu nie można przewidzieć, można tylko walczyć o ich urzeczywistnienie. Do zdobycia władzy politycznej konieczne są prawa polityczne, najważniejszą więc kwestyą taktyki, jaką obecnie ma roztrzygnąć socyalna demokracya, zdaje się, jest wyszukanie najlepszego sposobu do rozszerzenia praw stowarzyszeń politycznych i zawodowych robotników niemieckich. Bez roztrzygnięcia tej kwestyi usilne podkreślanie innych jest tylko deklamacyą.

W związku z tem jest krótka polemika między mną i Karolem Kautsky'im, w której wziął także udział Wiktor Adler w »Wiener Arbeiterzeitung«. To zmusiło mię do powtórnego wyja-

śnienia w »Vorwärts« z dnia 23. października 1898 roku, z którego zamieszczam obecnie następujący wyjątek:

»Przedrukowane w „Vorwärts“ odpowiedzi Karola Kautsky'ego i Wiktora Adlera na mój artykuł »Zdobycie władzy politycznej«, zawierają już poprzednio przez nich listownie wyrażane życzenie, że byłoby pożądanem zwięzłe a treściwe przedstawienie w formie książkowej mojego stanowiska, zaznaczonego w artykułach p. t. »Zagadnienia socyalizmu«. Dotychczas wahałem się iść za radą tych przyjaciół, albowiem sądziłem (obecnie sądzę tak samo), że tendencya mych artykułów zgadza się najzupełniej z ogólnym rozwojem socyalnej demokracyi. Ale ponieważ życzenie to jest często i publicznie powtarzane, a przytem różni moi przyjaciele pobudzają mię do tego, postanowiłem zadość uczynić tym życzeniom niniejszą pracą, w której przedstawię systematycznie moje poglądy o celu i zadaniach socyalnej demokracyi...

Adler a także i inni mają do mnie pretensyę, że wyraziłem pogląd, iż z rozwojem demokratycznych instytucyj nastąpi złagodzenie walki klasowej; zarzucano mi, że rozpatruję stosunki niemieckie przez angielskie okulary. Zupełnie niesłusznie. Przypuśćmy, iż zdanie, »że więcej rozwinięty kraj pokazuje mniej rozwiniętemu obraz jego własnej przyszłości«, straciło obecnie swe znaczenie. Wszelkie różnice między kontynental-

nym i angielskim rozwojem są mi dobrze znane; zostały one należycie uwzględnione w mojej pracy, która opiera się na zjawiskach kontynentu, przeoczonych dotąd w zapale walki, ale których dłużej zapoznawać nie można. Wszędzie w więcej postępowych krajach widzimy, że walka klasowa przyjmuje łagodniejsze formy; gdyby było inaczej, przyszłość wyglądałaby mniej obiecująco. Samo przez się jest zrozumiałem, że ogólny postęp rozwoju nie wyklucza bynajmniej peryodycznych reakcyj. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie, jakie stanowisko zajmuje wobec strejków np. nawet w Niemczech coraz bardziej zwiększająca się część burżuazyi, jak wobec wielu strejków postępuje się dziś zupełnie inaczej i daleko rozsądniej niż jeszcze przed laty dziesięciu i dwudziestu, nie da się zaprzeczyć, że pod tym względem trzeba zaznaczyć pewien postęp. Naturalnie nie należy się spodziewać, wyrażając się słowami Marxa, że »jutro stanie się cud«. Te wszystkie znamiona wskazują podług mnie, że ruch socyalistyczny ma daleko więcej obiecującą drogę niż teoryę przewrotów; nie potrzeba odejmować ani entuzyazmu, ani energii jego bojownikom. Na to Adler napewno się zgodzi ze mną.

Był czas, kiedy poglądy wypowiadane przezemnie niewywoływały żadnych sprzeczności w partyi. Dziś jest inaczej. Widzę w tem łatwo zrozumiałą reakcyę przeciwko pewnym zjawiskom dnia

Reakcya ta wraz z temi zjawiskami zniknie, ustępując miejsce poglądowi, że ze zwiększeniem się ilości instytucyj demokratycznych zapatrywania humanitarne, posuwające się w naszem życiu społecznem powolnie ale stale naprzód, nie zatrzymają się w swym pochodzie nawet przed najcięższemi walkami klasowemi, ale i dla nich stworzą łagodniejsze formy. Dziś przez głosowania, demonstracye i podobne środki przeprowadzamy reformy, dla osiągnięcia których przed laty stu trzeba było krwawych rewolucyj«.

Londyn, 20 października 1898 r.

W duchu tych wywodów jest napisana niniejsza praca.

Wiem doskonale, że praca moja w różnych ważnych punktach odstępuje od poglądów Karola Marxa i Fryderyka Engelsa. Pisma tych mężów wywarły na mój światopogląd socyalistyczny największy wpływ.

Jeden z nich, mianowicie Fryderyk Engels nietylko zaszczycał mię osobistą przyjaźnią aż do samej śmierci, ale jeszcze z poza grobu dał dowód wielkiego zaufania do mnie w swoich ostatnich rozporządzeniach. (?)

Zmiana w moich poglądach datuje się nie od wczoraj; jest ona rezultatem długoletniej walki wewnętrznej, która, mam na to dowody, nie była wcale tajemnicą dla Fryderyka Engelsa. Muszę

tu stanowczo wystąpić w jego obronie; nie był on tak ograniczonym, by wymagać od swoich przyjaciół bezwarunkowej zgody z jego poglądami. Z pracy mojej każdy zrozumie, czemu w przedstawieniu mych poglądów, różniących się od doktryny marxizmu, unikałem wedle możności formy krytyki teoryi Marxa i Engelsa. A dało się to tem łatwiej uniknąć, ponieważ Marx i Engels z biegiem czasu znacznie zmodyfikowali swoje poglądy w kwestyach praktycznych.

Teraz rzecz ma się inaczej. Obecnie muszę prowadzić polemikę z socyalistami, którzy podobnie jak i ja pochodzą ze szkoły Marxa i Engelsa; broniąc swe poglądy wobec nich, jestem zmuszony wskazywać na punkty, gdzie podług mnie doktryna Marxa i Engelsa jest zupełnie w błędzie lub też pełna sprzeczności.

Zadania tego nie unikałem, chociaż nie było to dla mnie lekkiem z powodu wyżej przytoczonych względów osobistych. Przyznaję to otwarcie, by czytelnik, zrażony chwiejną i ciężką formą pierwszego rozdziału, nie szukał chwiejności w samej treści. Tego, co napisałem, bronię z całą energią, nie zawsze jednak udało mi się wybrać formę i argumenty, dzięki którym myśli moje przybrałyby najodpowiedniejszy wyraz. Pod tym względem praca moja ustępuje znacznie nie jednej z prac wydanych przez innych w tej samej ma-

teryi. Niektóre rzeczy zaniedbane w pierwszych rozdziałach, uzupełniłem w ostatnim.

Ponieważ wydanie tej pracy opóźniło się nieco, rozszerzyłem trochę rozdział o związkach zawodowych, przyczem niestety nie można było uniknąć powtarzań.

Co do reszty, to niechaj ta praca mówi sama za siebie. Nie jestem tak naiwny, by oczekiwać, że nawróci tych, którzy są przeciwnego zdania, ani na tyle nierozsądny, by żądać od tych, którzy stoją na jednakowem ze mną stanowisku najzupełniejszej zgody na moje poglądy. Najniebezpieczniejszem dla tej pracy jest to, że porusza zbyt wiele kwestyj. Kiedy omawiam zadania teraźniejszości, muszę, by nie zginąć w morzu ogólników, zatrącić o różnorodne kwestye, co do których nawet między jednakowo myślącymi muszą być różnice. Rozmiary tej pracy zniewoliły mię do ograniczenia się, do silniejszego zaakcentowania głównych punktów, które są tu raczej zaznaczone niż uzasadnione. Nie chodzi mi wcale o to, by spotkać się z ogólną zgodą dla moich poglądów w poszczególnych kwestyach. Zależy mi na tem, by przez zwalczenie reszty utopijnych mrzonek w socyalistycznej teoryi, wzmocnić zarówno realistyczny jak idealistyczny pierwiastek w ruchu socyalistycznym. Oto, co stanowi główny cel niniejszej pracy.

Londyn w styczniu 1899.

Edward Bernstein.

Zasady socyalizmu

i zadania socyalnej demokracyi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zasadnicze podstawy socyalizmu Marxa.

a) Naukowe elementy marxizmu.

»Odtąd socyalizm staje się nauką, którą obecnie opracować należy we wszystkich szczegółach i wszystkich jej stosunkach.«

Engels, »Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft.«

Niemiecka socyalna demokracya uznaje dziś za podstawę swej działalności doktrynę rozwoju społecznego Marxa i Engelsa, nazwaną przez nich socyalizmem naukowym. Ma to znaczyć, że przedstawiając jako partya wojująca określone interesy i tendencye i walcząc za pewne przez nią samą postawione cele, przy określeniu tych celów kieruje się w ostatniej i decydującej instancyi nauką. Ta nauka, opierająca się na ściśle objektywnej podstawie i czerpiąca swój materyał w doświadczeniu i logice, znajduje się z niemi w zupełnej harmonii. To, co nie może być uzasadnionem w ten sposób, nauką nie jest i opiera się

tylko na subjektywnych przekonaniach, na prostem widzimisię lub dowolnem mniemaniu.

We wszystkich naukach rozróżnia się czystą naukę i stosowaną. Pierwsza składa się z zasad wyprowadzonych z faktów, dostępnych doświadczeniu. Te zasady, mając znaczenie ogólne i konieczne, tworzą w teoryi stały jej element. Z zastosowania tych zasad do zjawisk pojedynczych lub wypadków pojedynczych powstaje nauka stosowana. W ten sposób osiągnięte rezultaty naukowe, usystematyzowane w formułach naukowych, stanowią zasadnicze tezy nauki stosowanej. Są one zmiennym elementem nauki.

Wyrażenia »stały«, »zmienny« trzeba tu rozumieć względnie. Zasady czystej nauki podlegają zmianom, noszącym w większości wypadków formę ograniczeń. Z rozwojem nauki zasady, którym przypisywano pewność absolutną, stają się względnemi, dzięki nowym zasadom, które, ograniczając je i wzajemnie dopełniając się, rozszerzają w taki sposób obszar nauki czystej. Odwrotnie zaś w nauce stosowanej pewne zasady w niektórych określonych wypadkach zachowują stale swe znaczenie.

Pewna zasada w chemii agronomicznej lub elektrotechnice okazuje się zawsze prawdziwą, o ile warunki, na których się opiera, mają miejsce przy każdem poszczególnem zastosowaniu. Mnogość tych warunków i ich rozmaitych kombinacyj tworzy nieskończoną ilość takich zasad i zarazem ciągłe zmiany w ich wzajemnej wartości i znaczeniu. Praktyka tworzy stale nowy materyał do badań i zmienia ogólne tło z każdym dniem, odsyła ciągle do archiwum historyi przestarzałe

metody, które niegdyś były nowemi zdobyczami nauki.

Dotąd nikt jeszcze nie starał się o systematyczne oddzielenie czystej teoryi socyalizmu Marxa od jego praktycznej części, chociaż nie brak ważnych prac przygotowawczych. Pomiędzy niemi pierwsze miejsce zajmuje znane sformułowanie pojmowania historyi, dokonane przez samego Marxa w przedmowie do dzieła »Zur Kritik der politischen Oekonomie« i trzeci rozdział pracy Fryderyka Engelsa »Od utopii do nauki«.

W wzmiankowanej przedmowie wykłada Marx ogólne zarysy swej filozofii, historyi i filozofii społecznej w zwięzłych, ściśle określonych zasadach, zupełnie oderwanych od zjawisk i form konkretnych. W takiej czystości nie spotykamy już nigdy zasadniczych zarysów socyalizmu Marxa. Nie brak tu ani jednej ważniejszej myśli filozofii historyi Marxa.

Praca Engelsa zawiera więcej popularny wykład i zarazem rozszerzenie teoryi marxizmu. Zwrócono w niej uwagę na poszczególne fazy rozwoju społeczeństwa nowożytnego, nazwanego przez Marxa burżuazyjnem; nakreślono dalszy rozwój tego społeczeństwa. Pojedyncze ustępy tej pracy należą już do zakresu nauki stosowanej. Niektóre wywody można byłoby usunąć bez szkody dla zasadniczych myśli. Całość jednak jest przedstawiona w ogólnych zarysach, może więc być uważana jako praca z zakresu czystego marxizmu. I to tembardziej, że marxizm ma ambicyę być czemś więcej niż abstrakcyjną teoryą historyi. Chce być teoryą nowożytnego społeczeństwa i jego rozwoju. Tę część marxizmu, po dokładnem zbadaniu, można uważać jako naukę

stosowaną, ponieważ dzięki niej jest on doktryną polityczną. Dlatego też jest koniecznem, by do teoryi marxizmu dołączyć ogólne i główne zasadnicze myśli wniosków o nowożytnem społeczeństwie. Nowożytny ustrój społeczny, oparty pod względem prawnym na własności prywatnej i wolnej konkurencyi, w historyi ludzkości jest fazą poszczególną, dla współczesnego świata cywilizowanego etapem ogólnym i trwałym. Wszystko więc, co w dokonanej przez Marxa analizie społeczeństwa burżuazyjnego i rozwoju tego ma absolutne znaczenie, t. j. niezależne od wszelkich narodowych i lokalnych szczegółów, należy do dziedziny czystej nauki; to zaś co opiera się na przemijających i miejscowych zjawiskach i wypadkach, jak specyalne formy rozwoju — należy do nauki stosowanej.

Od pewnego czasu stało się modą dyskredytować każde więcej konsekwentne analityczne badanie marxizmu jako scholastykę. Takie stereotypowe hasła są bardzo wygodne i właśnie z tego powodu należy postępować bardzo ostrożnie. Coraz bardziej koniecznem staje się krytyczne badanie pojęć i oddzielenie cech istotnych od przypadkowych, by pojęcia nieulegały zwulgaryzowaniu, a wnioski z nich wyciągnięte niestały się skamieniałemi dogmatami wiary. Scholastyka zajmuje się nietylko drobnostkowem segregowaniem pojęć i nietylko odgrywała rolę służebnicy ortodoksyi, ale także analizą pojęć zawartych w dogmatach teologii przyczyniła się bardzo wiele do zwalczenia dogmatyzmu i usunięcia przeszkód, dzięki którym prawowierny dogmatyzm utrudniał drogę niezależnym badaniom filozofi-

cznym. Na polu, spulchnionem przez scholastykę, wyrosła filozofia Descartes'a i Spinozy.

Są dwa rodzaje scholastyki: apologetyczna i krytyczna. Ostatnia była zawsze postrachem dla wszelkiego rodzaju ortodoksów.

Dzieląc w taki sposób elementy marxizmu, otrzymujemy miarę do oceny znaczenia pojedynczych zasad całego systemu. Usuwając jakąkolwiekbądź zasadę czystej nauki, wyrywamy kawał fundamentu, odejmujemy znacznej części całej budowy podporę, dzięki czemu wszystko może runąć. Inaczej rzecz się ma z zasadami nauki stosowanej: można je usunąć nie narażając wcale fundamentów. Ba, nawet całe szeregi zasad nauki stosowanej mogą runąć, nie ciągnąc za sobą innych części. Dlatego trzeba tylko dowieść, że błąd był popełniony przy budowie średnich części. Tam, gdzie nie znaleziono takiego błędu, nie zostaje nic innego jak pewność, że w budowie fundamentu jest błąd lub też brak jednego z wiązań.

W planie tej pracy nie leży jednak dokonanie takiego rozgraniczenia aż do najdrobniejszych szczegółów, ponieważ nie idzie tu wcale o wyczerpujące przedstawienie i krytykę marxizmu. Dla mojego celu będzie dostatecznem zbadać wyżej wspomniany program historycznego materyalizmu, zawierającego w sobie w postaci zarodkowej teoryę walki klasowej wogóle i walki klasowej między burżuazyą a proletaryatem w szczególności, zarówno jak i teoryę nadwartości wspólnie ze sposobem produkcyi burżuazyjnego społeczeństwa i zawartemi w nim tendencyami rozwoju tegoż. Oto podług mnie zasadnicze elementy czystego marxizmu. Zasady nauki stosowanej

podobnież jak i czystej nie przedstawiają jednakowej wartości dla całego systemu.

Nikt nie zaprzeczy, że najważniejszą części fundamentu marxizmu, zasadniczem prawem obejmującem cały system — jest specyficzna filozofia historyi, która nosi nazwę materyalistycznego pojmowania dziejów. Z nią związany jest jaknajściślej cały system; w tym stopniu, w jakim podlega ona różnym ograniczeniom, zmienia się także bezwzględnie i stosunek wzajemny pozostałych części systemu. Wszelkie badania prawdziwości doktryny Marxa należy rozpoczynać pytaniem, czy materyalistyczne pojmowanie dziejów ma przypisywane mu znaczenie i w jakim stopniu?

---

b) Materyalistyczne pojmowanie dziejów i konieczność dziejowa.

»Kładliśmy największy nacisk na główną zasadę (ekonomiczną stronę zjawisk), zaprzeczaną przez przeciwników, nie uwzględniając należycie innych czynników, biorących udział we wzajemnem oddziaływaniu i wpływie, ponieważ nie zawsze był potemu odpowiedni czas, miejsce i stosowne okoliczności.«

Wyjątek z listu Fr. Engelsa z roku 1890, przedrukowany w »Soc. Akademiker« w październiku 1895 roku.

Kwestya prawdziwości materyalistycznego pojmowania dziejów jest kwestyą konieczności dziejowej. Być materyalistą, to znaczy wierzyć w konieczność zjawisk. Podług doktryny materyalistycznej ruch materyi odbywa się według praw określonych przez konieczność; niema przyczyny bez koniecznego działania, niema zjawiska bez materyalnej przyczyny. Ponieważ ruch materyi określa ukształtowanie idej i aktów woli, wszystkie przeto zjawiska w świecie ludzkim są konieczne. Materyalista jest to kalwin bez Boga. Nie

wierzy on w żadne przeznaczenie boskie, ale zato wierzy i wierzyć musi, że wszystko, co staje się od dowolnego momentu, jest już określone a priori warunkami i stosunkiem wzajemnie działających sił.

Zastosować materyalizm do historyi, znaczy przedewszystkiem przyznać konieczność historycznego rozwoju i historycznych zjawisk. Dla materyalisty jest kwestyą tylko to, w jaki sposób w historyi ludzkości uskutecznia się konieczność, jakie elementy lub jakie czynniki odgrywają najważniejszą rolę, jaki jest wzajemny stosunek tych czynników, jakie znaczenie mają w historyi warunki przyrodnicze, ekonomiczne, prawne i ideje.

Marx we wspomnianym już ustępie przedmowy daje odpowiedź, że najważniejszym czynnikiem są materyalne siły produkcyi i stosunki ludzi w produkcyi. »Sposób produkcyi w materyalnem życiu określa społeczne, polityczne i duchowe procesy życia wogóle. Nieświadomość ludzi uwarunkowuje ich byt, a odwrotnie byt społeczny określa świadomość. Na pewnym stopniu rozwoju siły materyalne produkcyi społeczeństwa stają w sprzeczności z istniejącemi stosunkami produkcyi czyli, używając terminologii prawnej, ze stosunkami własności, wśród których dotąd rozwijały się. Te stosunki przestają być formami rozwoju i stają się więzami. Następuje wtedy epoka rewolucyi społecznej. Ze zmianą ekonomicznej podstawy zmienia się szybciej lub powolniej także olbrzymia nadbudowa (prawne i polityczne instytucye, którym odpowiadają stosowne formy świadomości społecznej). Ani jedna faza społeczna nie schodzi ze sceny, póki nie rozwinęły się wszystkie siły produkcyi, którym ona w całej roz-

ciągłości odpowiada, nowe wyższe stosunki produkcyi nie występują nigdy wcześniej, póki warunki materyalne ich istnienia nie dojrzały odpowiednio w łonie starego społeczeństwa... Burżuazyjne formy produkcyi są ostatnią antagonistyczną formą społecznego procesu produkcyi... w łonie burżuazyjnego społeczeństwa rozwijające się siły produkcyjne tworzą jednocześnie materyalne warunki do rozwiązania tego antagonizmu. Ta forma społeczna jest końcem prologu historyi ludzkości.« (»Zur Kritik der politischen Oekonomie«, Przedmowa.)

Pozwolimy sobie tu przedewszystkiem zauważyć, że końcowy frazes i słowo »ostatnia« w poprzednim zdaniu nie opiera się na ścisłem udowodnieniu i udowodnionym być nie może, jest mniej lub więcej hypotetyczną tezą. Dla teoryi ta teza nie jest ważną i dlatego można ją pominąć.

Rozpatrując resztę zdań, zauważymy w pierwszej linii wyrażenie »szybciej lub powolniej«. To sformułowanie nosi apodyktyczne piętno, zawierające w sobie bardzo wiele. Dalej w drugiem z przytoczonych zdań znajdujemy tak jaskrawe przeciwstawienie »świadomości« i »bytu«, iż nasuwa się wniosek, że ludzie są tu uważani jedynie jako żyjące narzędzia historycznych sił, pozbawione świadomości i woli. Jest to nieco złagodzone przez jedną z pobocznych uwag, która zaznacza z naciskiem konieczność odróżnienia w procesach społecznych zmian materyalnych w warunkach produkcyi od ideologicznych form, w których ludzie dochodzą do świadomości konfliktu i rozwiązują go. Wogóle świadomość i wola ludzi jest

uważana jako czynnik najzupełniej uzależniony od warunków materyalnych.

Nie mniej deterministyczne zdanie znajdujemy w przedmowie do pierwszego tomu »Kapitału«. »Idzie tu« powiedziano tam z powodu »naturalnych praw« kapitalistycznej produkcyi »o tendencye działające i dokonywające się z żelazną koniecznością«. Ledwie co była mowa o »prawie«, a w tej chwili wślizguje się w miejce tego stałego pojęcia więcej elastyczne — »tendencya«. Na następnej stronicy spotykamy często cytowane zdanie, że społeczeństwo może »skrócić i złagodzić« bóle porodowe faz swojego rozwoju.

W sformułowaniu materyalistycznego pojmowania dziejów, jakie dał Fr. Engels za życia Marxa i z jego zgodą w swej pracy polemicznej przeciwko Dühringowi, określono zależność ludzi od warunków produkcyi z daleko większą względnością. Powiedziano tu, że »ostatniej przyczyny zmian społecznych i przewrotów politycznych« należy szukać nie w głowach ludzi, ale „w zmianach sposobu produkcyi i wymiany". »Ostatnia przyczyna« wskazuje na przyczyny współdziałające innego rodzaju, drugiego, trzeciego stopnia etc.; rzecz oczywista, że im większy jest szereg takich przyczyn, tembardziej decydująca siła ostatniej przyczyny jakościowo i ilościowo jest ograniczoną. Fakt jej wpływu zostaje, ale ostateczne ukształtowanie się zjawiska nie zależy wyłącznie od niej. Działanie jest rezultatem wielu różnorodnych sił, można je tylko wtedy obliczyć z zupełną pewnością, jeżeli wszystkie siły są dokładnie znane i według swej prawdziwej wartości ocenione. Nieuwzględnienie sił nawet niższego

stopnia, jak wie każdy matematyk, prowadzi do największych błędów.

W swych późniejszych pracach Fr. Engels jeszcze bardziej ograniczył decydującą siłę stosunków produkcyi społecznej. Najbardziej zaś w dwóch listach, przedrukowanych w »Socialistisch. Akademiker« w październiku 1895 roku. Jeden z tych listów pochodzi z 1890, drugi z 1894 roku. Są tu wyliczone »formy prawne«, polityczne, prawne, filozoficzne teorye, poglądy religijne względnie dogmaty jako czynniki, wywierające wpływ na przebieg walk historycznych, a w wielu wypadkach »decydujące o ich formie«. Powiedziano tu dalej »istnieją niezliczone, wzajemnie krzyżujące się siły«, »nieskończenie liczna grupa paraleogramów sił, których wypadkowa — zjawisko historyczne. To zjawisko można rozpatrywać jako produkt siły działającej bez świadomości i woli. Jeden pragnie tego, czemu na przeszkodzie stoi drugi, a w rezultacie powstaje to, czego nie pragnął ani jeden, ani drugi«. (List z 1890 r.)

»Rozwój polityczny, prawny, filozoflczny, religijny, literacki i artystyczny opiera się na ekonomicznym. Jednak wszystkie reagują na siebie wzajemnie i na swoją ekonomiczną podstawę«. (List z 1894 r.) Trzeba przyznać, że to brzmi trochę inaczej niż cytowany na początku ustęp z Marxa.

Naturalnie nie należy utrzymywać, że Marx i Engels przeoczyli kiedykolwiekbądź ten fakt, iż czynniki nieekonomiczne wywierają wpływ na przebieg historyi. Można przytoczyć niezliczoną ilość wyjątków z ich pierwszych pism jako dowody przeciwko podobnemu twierdzeniu. Chodzi tu o stosunek sił, a nie o to, czy ideologiczne czyn-

niki należy uznawać; chodzi tu o miarę i stopień znaczenia, jakie przypisują im w historyi. Pod tym względem nie można zaprzeczyć, że Marx i Engels pierwotnie przyznawali czynnikom nieekonomicznym daleko mniejszy współudział w rozwoju społeczeństwa, daleko mniejszy wpływ na stosunki produkcyi, niż to czynili w swych pracach późniejszych. Takie położenie kwestyi, odpowiada najzupełniej rozwojowi naturalnemu każdej nowej teoryi. W początkach każda występuje w ostrem, apodyktycznem sformułowaniu. By zdobyć sobie znaczenie, trzeba dowieść upadku dawnej teoryi; jest łatwo zrozumiałem, że w tej walce nowa musi występować jednostronnie i z pewną przesadą. W zdaniu, które przytoczyliśmy jako motto niniejszego rozdziału, przyznaje to Engels otwarcie, dodając przytem następującą uwagę końcową. »Niestety, dzieje się zbyt często, że ludziom zdaje się, iż rozumieją doskonale nową teoryę i odpowiednio potrafią ją zastosować, jeżeli tylko przyswoją sobie zasadnicze myśli«. Kto dziś przyjmuje materyalistyczne pojmowanie dziejów, jest obowiązany przyjąć je w najwięcej opracowanej formie, t. j. jest obowiązany najzupełniej uwzględnić obok rozwoju i wpływu sił i stosunków produkcyi, pojęcia prawne, moralne, historyczną i religijną tradycyę każdej epoki, wpływ warunków geograficznych i fizycznych, do których należy także natura człowieka i jego zdolności umysłowe.[1])

---

[1]) P. Belfort Bax, pobudzony chęcią protestu przeciwko niektórym, po większej części istniejącym tylko w jego fantazyi, przesadnym twierdzeniem materyalistycznego pojmowania dziejów, wymyślił nowe pojmowanie historyi, które nazwał »syntetycznem«. W miejsce słowa, które może do-

Specyalnie trzeba to mieć na uwadze tam, gdzie idzie nie o zbadanie przeszłych epok historyi, ale o projektowanie przyszłego rozwoju, przy jakiem materyalistyczne pojmowanie dziejów powinno służyć jako wskazówka przyszłości.

Wbrew teorjom uważającym naturę ludzką za coś stałego i niezmiennego, krytyka socyalistyczna zupełnie słusznie wskazuje na wielkie zmiany, którym podlegała natura ludzka w rozmaitych krajach w przeciągu czasów, na zdolność do zmiany, którą okazują ludzie każdej epoki, jeżeli ich przenieść w inne warunki. W samej rzeczy natura ludzka jest bardzo elastyczna, o ile idzie o zdolność przystosowania się do nowych stosunków przyrodniczych i o nowe otoczenie społeczne. Ale nie trzeba zapominać jednej rzeczy. Gdzie idzie o wielkie masy, jak naprzykład nowożytne narody z ich zwyczajami, powstałemi z rozwoju tysiącletniego, trudno oczekiwać nawet od największych przewrotów w stosunkach własności, zmian w naturze ludzkiej i to tembardziej, jeżeli stosunki ekonomiczne i własnościowe stanowią tylko część społecznego środowiska, które wywiera decydujący wpływ na

---

prowadzić do przesady, postawił nowe, niemające żadnego znaczenia. »Syntetyczny« jest to czysto formalne pojęcie, nie mówiące absolutnie nic o charakterze i duchu badań. Jak wskazano wyżej, materyalizm historyczny zawiera syntezę materyalnych i ideologicznych czynników.

Ale jeżeli Bax w miejsce wyrażenia, pozwalającego na błędne tłómaczenie, przekłada wyrażenie bez żadnego znaczenia, to pod tym względem p. Plechanow zdobył palmę pierwszeństwa. Proponuje on w swej pracy: »Beiträge zur Geschichte des Materialismus«, by materyalistyczne pojmowanie dziejów nazwać »monistycznem«. Czemu lepiej nie »prostackiem« ?.

charakter ludzki. Należy tu także wziąść pod uwagę wielką ilość czynników oprócz sposobu produkcyi i zamiany, na który materyalizm dziejowy kładzie główny nacisk, i dodać między innemi terytoryalne stosunki zgrupowań lub aglomeratów, t. j. lokalny podział ludności i system komunikacyi. Coprawda czynniki te są uwarunkowane przez sposób produkcyi, niemniej jednak gdy raz już istnieją, są zdolne do samoistnego rozwoju i do wzajemnego wpływu na formy produkcyi.

W liście do Konrada Schmidta z dnia 27. października 1890 r. Engels w świetny sposób opisuje, jak instytucye społeczne przetwarzają się z produktów ekonomicznego rozwoju w siły społeczne, zdolne do własnego samoistnego rozwoju. Te nowe czynniki wywierają obecnie ze swej strony wpływ na rozwój produkcyi: mogą współdziałać lub hamować, lub też zmusić do zmiany kierunku rozwoju. Jako przykład wskazuje przedewszystkiem władzę państwową. Przykład niniejszy jest ciekawy i z tego względu, iż dzięki niemu zwykła u Engelsa definicya państwa jako narzędzia panowania i ucisku klasowego, została znacznie uzupełniona przez sprowadzenie do społecznego podziału pracy.[2]) Materyalizm dziejowy nie neguje nigdy własnego rozwoju politycznych i ideologicznych czynników; zaprzecza jedynie tylko absolutnej samoistności tego rozwoju, wskazując, iż rozwój ekonomicznej podstawy życia społecznego — stosunki produkcyi i rozwój kla-

[2]) Między innemi i w »Początkach cywilizacyi« wskazuje Engels szczegółowo, w jaki sposób dzięki społecznemu podziałowi pracy musiało powstać państwo. Później jednak zaniedbał to uzupełnienie teoryi powstania państwa i uważał je jedynie jako narzędzie politycznego ucisku. (Patrz »Antidühring«).

sowy wywierają ostatecznie największy wpływ na rozwój innych czynników.

W każdym razie jednak pozostaje znaczna liczba czynników. I nie łatwa to rzecz określić tak dokładnie wzajemne współdziałanie istniejące między niemi, by można było wskazać z całą pewnością, gdzie w danym wypadku należy szukać czynnika decydującego. Czysto ekonomiczne przyczyny tworzą w pierwszej linii tylko grunt odpowiedni do przyjęcia pewnych idei; kiedy te zaś dojrzeją i rozpowszechnią się i jakie przyjmą formy, zależy to od współdziałania całego szeregu czynników. Kto odrzuca jako eklektyzm podkreślenie innych czynników oprócz ekonomicznych, z których uwzględnia jedynie tylko technikę produkcyi i jej przypuszczalny rozwój, ten raczej przynosi szkodę niż korzyść materyalistycznemu pojmowaniu dziejów. Eklektyzm — wybór różnych objaśnień i sposobów badania zjawisk — jest bardzo często naturalną reakcyą przeciwko doktrynerskiemu prądowi wyprowadzania wszystkiego z jednego czynnika i postępowania według jednej i tejsamej metody. Kiedy doktrynerstwo rozwija się zbyt silnie, eklektyzm z siłą elementarną zjawić się musi. Jest to bunt zdrowego rozsądku przeciwko tendencyi, istniejącej w każdej doktrynie — skrępować myśl w »żelazne okowy.«[3])

---

[3]) Nie mamy tu wcale zamiaru zaprzeczać wulgaryzującej tendencyi eklektyzmu, ani też odmawiać wielkiej teoretycznej i praktycznej wartości dążeniu do jednolitego pojmowania rzeczy. Bez tego dążenia naukowe myślenie jest niemożliwe. Ale życie jest szersze od wszelkich teoryj, i dlatego ścisła doktryna ostatecznie musi potajemnie zapożyczać się u eklektyzmu, tej lekkomyślnej osoby, śmiało lubującej się rozkoszami życia — a później otwarcie likwidując swój

Im bardziej prócz czysto ekonomicznych sił, wywierają na życie społeczne wpływ inne czynniki, tem bardziej zmienia się ta siła, którą nazywamy koniecznością historyczną. Pod tym względem rozróżniamy w nowożytnem społeczeństwie dwa ważniejsze kierunki. Coraz bardziej zwiększa się znajomość praw rozwoju, mianowicie rozwoju ekonomicznego. Z tą znajomością idzie ręka w rękę częściowo jako jej przyczyna, częściowo jako rezultat coraz bardziej zwiększająca się zdolność kierowania rozwojem ekonomicznym. Podobnie jak fizyczna, tak i ekonomiczna potęga natury w miarę poznania jej istoty, przestaje być panem człowieka a staje się jego sługą. Teoretycznie społeczeństwo znajduje się obecnie wobec czynnika ekonomicznego w daleko większej niezależności niż kiedykolwiekbądź, i tylko przeciwieństwo różnych elementów potęgi interesów osób prywatnych i potęgi interesów grup — stoi na preszkodzie, by ta teoretyczna niezależność zamieniła się w faktyczną. Interesy społeczeństwa coraz bardziej zdobywają sobie przewagę nad interesami prywatnemi i w miarę odbywania się tej przemiany, ustaje panowanie elementarnych sił czynników ekonomicznych. Rozwój ich można przewidzieć, i dlatego odbywa się i prędzej i lżej. Pojedyńcze indywidua i całe narody wyzwalają co raz znaczniejszą część swego życia z pod wpływu despotycznej konieczności

Ponieważ ludzie zwracają coraz baczniejszą

---

dług, doktryna twierdzi poważnie, że ona »w istocie rzeczy zawsze« myślała to i to.

W historyi nauk społecznych doskonałym przykładem tego jest historya teoryi i praktyki związków.

uwagę na czynniki ekonomiczne, powstaje stąd złudzenie, jakoby dziś odgrywały większą rolę niż dawniej. Rzecz ma się zupełnie inaczej. To złudzenie należy przypisać temu, iż dziś ekonomiczne motywy występują jawnie, dawniej zaś były ukryte dzięki ówczesnym stosunkom społecznym i ideologii wszelkiego rodzaju. Nowożytne społeczeństwo jest bogatsze od poprzednich społeczeństw w ideologię niezależną od ekonomiki i od czynników przyrody, występujących w szacie sił ekonomicznych.[4]) Nauka, sztuka i cały szereg stosunków społecznych dziś jest daleko mniej zależnym niż kiedykolwiekbądź podczas epok ubiegłych. Czyli wyrażając się jaśniej dla uniknięcia wszelkich nieporozumień — osiągnięty obecnie stopień rozwoju ekonomicznego pozwala na wię-

[4]) Komu wyda się to paradoksalnem, niechaj przypomni sobie, że dla najliczniejszej klasy ideologia w wyżej zaznaczonym sensie stała się możliwą dopiero w nowożytnem społeczeństwie. Chłopi i robotnicy byli prawie związani częścią dla celów ekonomicznych, częścią byli pod wpływem tej ideologii, która była odbiciem (refleksem) panowania natury nad człowiekiem. To ostatnie, jak wiadomo, tworzy ideologię (przesądy) ludów pierwotnych. Jeżeli więc p. Belford Bax mówi w swym artykule, p. t. »Synthetische und materialistische Geschichtsauffassung« (w »Socialistische Monatshefte« za grudzień 1897 r.), iż w cywilizacyi ekonomiczny czynnik jest decydujący prawie zawsze, w epoce zaś przedhistorycznej nie miał tyle bezpośredniego wpływu, ponieważ wtedy decydującemi były »zasadnicze prawa ludzkiego myślenia i odczuwania«, to przedstawia on sprawę do góry nogami na zasadzie czysto zewnętrznych różnic. Dla ludów przedhistorycznych otaczająca ich natura była najważniejszą siłą ekonomiczną i, jako taka, wywierała największy wpływ na ich myśl i czucie. Bax'a krytyka materjalizmu historycznego, między innemi, i dla tego jeszcze nie trafia do celu, ponieważ jest on zbyt prawowierny szczególnie tam, gdzie pierwotne sformułowanie materjalizmu dziejowego jego nosi cechy zbyt widocznej przesady.

kszą niezależność czynników ideologicznych, a szczególniej etycznych, niż kiedykolwiekbądź przedtem. Dzięki tej okoliczności, stosunek przyczynościowy między techniczno-ekonomicznym rozwojem, a rozwojem instytucyj społecznych staje się coraz bardziej pośrednim; konieczność przyrodnicza pierwszego staje się coraz mniej decydującym czynnikiem drugiego.

Jak widzimy, »żelazna konieczność dziejów« uległa ograniczeniu; dla praktycznej działalności socyalnej demokracyi ograniczenie powyższe oznacza nie zmniejszenie, a zwiększenie i zróżniczkowanie zadań społeczno-politycznych.

Obecnie materjalistyczne pojmowanie dziejów ma inne sformułowanie, niż to jakie dali mu pierwotnie jego twórcy. Już i oni nawet rozwinęli je nieco.

Byłoby wielkim krokiem wstecz odstąpić od dojrzałej formy, jaką dał Engels materjalistycznemu pojmowaniu dziejów w listach do Konrada Schmidta i w listach opublikowanych w czasopismie »Socialistischer Akademiker«, i powrócić do pierwotnego sformułowania, a opierając się na niem dać tej doktrynie »monistyczne« znaczenie. Należy raczej dopełnić pierwotną definicyę wspomnianemi listami, zasadnicza myśl nie straci nic na jednolitości, a wygra bardzo wiele na naukowości. Dzięki tym uzupełnieniom, stanie się ona rzeczywiście teoryą naukowego badania historyi. W pierwotnej formie mogła być w rękach Marxa dźwignią do wielkich odkryć historycznych, doprowadzając atoli nawet jego geniusz do błędnych wniosków.[5]) Co zaś powiedzieć o tych,

[5]) »Daleko łatwiej«, mówi Marx w jednem często cytowanem miejscu »Kapitału« »przez analizę religijnych mglistych

którzy nie posiadają ani jego genialnych zdolności ani jego wiedzy. Materjalistyczne pojmowanie dziejów dziś tylko pod tym warunkiem może być naukową podstawą teoryi socyalistycznej, jeżeli uwzględni wyżej uzasadnione dopełnienia; wszystkie zaś zastosowania tej doktryny, o ile są dokonane bez uwzględnienia lub też z niedostatecznem uwzględnieniem wyżej zaznaczonego oddziaływania wzajemnego czynników materyalnych i ideologicznych, należy poddać odpowiedniej rewizyi bez względu na to, czy pochodzą one od twórców teoryi czy też od kogo innego.

Już po napisaniu tego rozdziału dostałem do rąk październikowy numer za rok 1898 czasopisma „Deutsche Worte", zawierający artykuł Wolfganga Heinego p. t. »Filozofia historyi Pawła Bartha i jego zarzuty przeciw marxizmowi«. Heine broni tu pojmowania historyi Marxa od zarzutu znanego docenta lipskiego, który twierdzi jakoby Marx pod pojęciem »materyalny« rozumiał techniczno-ekonomiczny, wskutek czego doktrynie tej lepiej odpowiada nazwa „ekonomicznego" pojmowania dziejów.

Heine przeciwstawia temu twierdzeniu wspomniane wyżej listy Engelsa z 1896 roku i dopełnia je zasługującemi na wielką uwagę poglą-

---

wierzeń znaleść ziemską treść, niżli odwrotnie z rzeczywistych warunków życia wyprowadzić ich religijne formy. To ostatnie jest jedynie materjalistyczną, a przeto i naukową metodą« W tem przeciwstawieniu znajduje się spora doza przesady. Bez uprzedniej znajomości religijnych form, wskazany sposób postępowania może doprowadzić do różnych dowolnych konstrukcyj, kiedy zaś są one znane, to sposób ten jest środkiem naukowej analizy, a nie naukowem przeciwstawieniem analitycznego objaśnienia.

dami w kwestyi siły dowodowej marxizmu, i w kwestyi powstania, rozwoju i znaczenia czynników ideologicznych. Podług niego teorya Marxa nietylko może zrobić większe ustępstwa na rzecz czynników ideologicznych niż to dotychczas czyniono, nie tracąc przytem nic na jednolitości, ale nawet musi, by pozostać teoryą naukową, prawdziwie oceniającą rzeczywistość. Nie idzie tu o to, by zwolennik tej teoryi pamiętał zawsze o nieulegającym zaprzeczeniu związku idej przekazanych przez tradycyę i nowych czynników ekonomicznych, lub też kładł odpowiedni nacisk, ale o zupełne uznanie ideologicznych sił przez teoryę materyalistycznego pojmowania dziejów.

Zasadnicze postawienie tej kwestyi jest bezwarunkowo słuszne. Idzie tu jak wszędzie w nauce o kwestyę granicy. To samo pytanie stawia także Karol Kautsky w swej pracy p. t. „Co może dać materyalistyczne pojmowanie dziejów“? Trzeba jednakże nie zapominać, że pierwotnie stawiano pytanie bez żadnego ograniczenia, lecz przyznawano czynnikowi ekonomicznemu prawie nieograniczoną siłę w historyi.

»Spór, mówi Heine, toczy się właściwie o określenie stosunku ilościowego czynników i roztrzygnięcie jego ma więcej praktyczne, niż teoretyczne znaczenie«.

Ja bym powiedział zamiast »więcej — niż« — »tak — jak«. Podług mego przekonania ta kwestya ma wielkie praktyczne znaczenie. Jest rzeczą wielkiej wagi, by tezy sformułowane pod wpływem nadmiernego oszacowania techniczno-ekonomicznego czynnika, poddać odpowiedniej rewizyi po dokładnem zbadaniu stosunków ilościowych wszystkich czynników. Uzupełnienie te-

oryi przez praktykę nie wystarcza; teorya — o ile ma przedstawiać wogóle jaką wartość, musi uznawać racyę bytu krytycznych poprawek. Nakoniec powstaje pytanie, do jakiego stopnia materyalistyczne pojmowanie dziejów, może sobie rościć pretensyę do swojej nazwy, jeżeli w dalszym ciągu podobnież jak dotąd w wyżej opisany sposób będzie się rozszerzać, wcielając i inne czynniki. Bo i w samej rzeczy przytoczone objaśnienia Engelsa nie są czysto materyalistyczne, a tem mniej czysto ekonomiczne. Nie przeczę, że nazwa i istota rzeczy nie zupełnie sobie odpowiadają. Szukam postępu nie w zagmatwaniu, lecz w dokładnem oddaniu pojęć; przy określeniu nazwy teoryi i historyi chodzi przedewszystkiem o zaznaczenie czem rożni się ona od innych, jestem przeto daleki od tego, by nie uznawać trafności nazwy »ekonomiczne pojmowanie dziejów« proponowanej przez Bartha, a nawet mimo wszystko nazwę tę uważam za najodpowiedniejszą dla teoryi Marxa.

W nacisku, jaki kładzie ona na ekonomiczny czynnik, polega jej znaczenie, z poznania i oceny ekonomicznych faktów pochodzą wielkie zasługi tej teoryi dla nauki historyi, stąd idą wszystkie zdobycze, jakie zawdzięcza jej ta gałęź wiedzy ludzkiej. Tu teorya nie dlatego powinna się nazywać »ekonomicznem pojmowaniem dziejów«, że uznaje tylko siły ekonomiczne, tylko motywy ekonomiczne, ale dlatego, że ekonomia jest zawsze decydującą siłą, osią wielkich ruchów w historyi. Nazwa »materjalistyczne pojmowanie dziejów« prowadzi do uprzedzeń i podejrzeń, które nam nasuwa samo pojęcie »materyalizm«. Filozoficzny i przyrodniczy materyalizm jest doktryną

deterministyczną, materyalistyczne pojmowanie dziejów deterministycznem nie jest: nie przyznaje ono ekonomicznej podstawie życia ludów bezwzględnie decydującego wpływu na jego ukształtowanie.

c) Teorya walki klas i rozwoju kapitału podług Marxa.

Podstawą teoryi walki klas jest materyalistyczne pojmowanie dziejów. »Okazało się«, pisze Engels w »Antidühringu«, »że cała dotychczasowa historya[6]) jest historyą walki klas, że te wzajemnie z sobą walczące klasy są wytworami stosunków produkcyi i komunikacyi, jednem słowem ekonomicznych stosunków epoki«. W nowożytnem społeczeństwie walka klasowa toczy się między kapitalistami-posiadaczami środków produkcyi i pozbawionymi kapitału producentami, najemnikami. Ta walka wyciska swoje piętno na społeczeństwie. Dla pierwszej z klas wybrał Marx wyrażenie »burżuazya«, dla ostatniej »proletaryat«, zapożyczone z Francyi, gdzie podówczas, kiedy opracowywał swoją teoryę, tamtejsi socyaliści bardzo chętnie jej używali. Walka klasowa między burżuazyą i proletaryatem jest antagonizmem w dzisiejszych stosunkach produkcyi przeniesionym na ludzi, mianowicie antagonizmem między prywatnym charakterem systemu przywłaszczenia, a społecz-

[6]) W czwartem wydaniu pracy »Rozwój socyalizmu« następuje tu ograniczające wyrażenie: »za wyjątkiem stanu pierwotnego«.

nym charakterem systemu produkcyi. Środkiem produkcyi jest własność pojedyńczych kapitalistów, przywłaszczających sobie dochód z produkcyi, która jest procesem społecznym t. j. wytwarzaniem przedmiotów użytkowych, opartem na zasadzie planowego podziału i organizacyi pracy wielu jednostek. Ten antagonizm zawiera w sobie nowy antagonizm jako dopełnienie, planowy podział i organizacya pracy wewnętrz zakładów produkcyi (warsztatów, fabryk etc.) stoi w sprzeczności z bezplanowym zbytem tych produktów na rynku.

Punktem wyjścia walki klasowej między kapitalistami i robotnikami, jest przeciwieństwo interesów, które powstaje dzięki systemowi sprzedaży pracy robotników kapitalistom. Badania systemu sprzedaży pracy tworzą teoryę *wartości*, badania systemu produkcyi i przywłaszczenia tworzą teoryę *nadwartości*.

Charakterystyczną cechę produkcyi kapitalistycznej i opierającego się na niej ustroju społecznego stanowi to, że ludzie w owych stosunkach ekonomicznych występują jako nabywcy i sprzedawcy. Produkcya kapitalistyczna nie uznaje w życiu ekonomicznem stosunków zależności formalno-prawnego pochodzenia, a jedynie tylko wypływające z czysto-ekonomicznych warunków (różnice posiadania, stosunki zarobkowe etc.). Robotnik sprzedaje kapitaliście swą siłę roboczą na pewien czas i pod pewnemi warunkami za pewną cenę, płacę robotniczą. Kapitalista sprzedaje wytworzone przez robotnika resp. przez ogół robotników masy produktów na rynku za cenę, która z reguły jako warunek dalszego trwania jego przedsiębiorstwa daje mu pewną nadwyżkę nad

sumę kosztów wytworzenia towarów. Co stanowi tę nadwyżkę?

Podług Marxa nadwyżkę stanowi *nadwartość* pracy wykonanej przez robotnika. Towary na rynku zamieniają się na wartość, która określa się skrystalizowaną pracą robotników, mierzoną przez czas. Wydatki kapitalisty zawarte w pracy możemy także powiedzieć martwej pracy w postaci materyału surowego, środków pomocniczych, zużycia się maszyn, czynszu i innych kosztów, zjawiają się znów niezmienione w wartości produktu. Inaczej rzecz się ma z wydaną żyjącą pracą. Kosztuje ona kapitalistę tylko jako płaca robotnicza, przynosząc mu jednocześnie jako odszkodowanie nadwyżkę, stanowiącą przeciwwartość wartości pracy. Wartość pracy jest wartością ilości pracy zawartej w produkcie, płaca robotnicza jest ceną rynkową użytej w produkcyi siły roboczej.

Cena, lub wyrażając się lepiej, wartość siły roboczej, określa się wydatkiem na utrzymanie robotnika odpowiednie do jego przyzwyczajeń życiowych, które powstały drogą historycznego rozwoju. Różnica wartości, wytworzonej przez pracę robotnika, i płacy robotniczej stanowi nadwartość. Naturalne dążenie kapitalisty jest skierowane na to, by zwiększyć, a już w żadnym razie nie pozwolić na zmniejszenie tej różnicy.

Konkurencya na rynku towarów, zawsze wywiera wpływ w kierunku zniżenia cen towarów; zwiększenie zbytu jest możliwem jedynie tylko przez zniżenie kosztów produkcyi. Kapitalista może osiągnąć to zniżenie w trojaki sposób: zniżeniem płacy zarobkowej, zwiększeniem dnia roboczego i zwiększeniem produkcyjności pracy. Ponieważ dla pierwszych dwóch istnieją zawsze

w danym momencie określone granice, więc energia jego zwraca się w ostatnim kierunku. W rozwiniętem kapitalistycznem społeczeństwie najważniejsze środki zniżenia kosztów produkcyi stanowią lepsza organizacya pracy, zwiększenie jej napięcia i udoskonalenie maszyn. Rezultatem tego jest zmiana w organicznym składzie kapitału, jak wyraża się Marx. Część kapitału, wyłożona na kupno surowego materyału, na narzędzia pracy i t. p. zwiększa się, podczas gdy część, wyłożona na płacę zarobkową, zmniejsza się: tę samą ilość produktów wytwarza mniejsza liczba robotników, a większą ilość poprzednia liczba lub też mniejsza. Stosunek nadwartości do części kapitału, wyłożoną na płacę zarobkową, Marx nazwał stopą nadwartości czyli stopą wyzysku; stosunek nadwartości do całego kapitału włożonego w produkcyę nazywa stopą zarobku. Z tego widać, że stopa nadwartości może się zwiększać jednocześnie kiedy stopa zarobku się zmniejsza.

Odpowiednio do rodzaju gałęzi produkcyi znajdujemy najróżnorodniejszy organiczny skład kapitału. Są przedsiębiorstwa, gdzie na narzędzia pracy, materyał surowy etc. idzie stosunkowo niepomiernie wielka część kapitału, a na płacę zarobkową stosunkowo nieznaczna część i na odwrót, takie, gdzie płaca zarobkowa stanowi największą część wydatków. Pierwsze przedstawiają wyższy organiczny skład kapitału, drugie niższy. Gdyby wszędzie istniał jednakowy proporcyonalny stosunek między otrzymaną nadwartością a płacą roboczą, stopy zarobku w drugiej grupie gałęzi produkcyi w większości wypadków musiałyby przewyższyć wielokrotnie stopy zarobku pierwszej grupy. Rzecz ma się jednak inaczej. Towary

w rozwiniętem kapitalistycznem społeczeństwie sprzedaje się w rzeczywistości nie według wartości zawartej w nich pracy, ale według ceny produkcyi. Ta zaś składa się z kosztów wytworzenia (płaca robocza plus wydana praca martwa), z dodatkowej sumy, odpowiadającej przeciętnej stopie zarobku ogólnej produkcyi społecznej lub też stopie zarobku tych gałęzi produkcyi, w których organiczny skład kapitału wskazuje stosunek przeciętny kapitału wyłożonego na płacę roboczą, do reszty kapitału. Wahanie się stosunku cen w różnych gałęziach produkcyi bynajmniej nie jest jednakowe z wahaniem się stosunku wartości. W niektórych ceny są stale niżej wartości, w niektórych stale wyżej i tylko w gałęziach produkcyi o średnim składzie organicznym kapitału zbliżają się do wartości. Prawo wartości znika zupełnie ze świadomości producentów, działa tylko za ich plecami, regulując w dłuższych odstępach czasu wysokość średniej stopy zarobku.

Naturalne prawa konkurencyi i rosnące bogactwo kapitałów społeczeństwa, sprowadzają stałe zmniejszenie się stopy zarobku, które dzięki siłom przeciw działającym opóźnia się nieco, ale trwale zatrzymanem być nie może. Nadprodukcya kapitału idzie ręka w rękę z wytworzeniem armii rezerwowej robotników. W przemyśle, w handlu i rolnictwie odbywa się coraz większa koncentracya i coraz większe wydziedziczanie drobnych kapitalistów przez wielkich. Peryodyczne kryzysy, wywołane przez anarchię produkcyi wspólnie ze zmniejszającą się stale konsumcyą mas, występują coraz silniej i rujnując coraz groźniej niezliczone masy drobnych kapitalistów, przyspieszają proces koncentracyi i wydziedziczenia. Z jednej strony

rozszerza się kolektywna — kooperatywna — forma procesu pracy, na kształt stale rosnącej drabiny, z drugiej strony rośnie »ze stale zmniejszającą się ilością magnatów kapitału, uzurpujących i monopolizujących wszystkie korzyści tego procesu przekształcenia, nędza, ucisk, niewola, zwyrodnienie, wyzysk, a także i duch oporu ciągle zwiększającej się klasy robotniczej, wyszkolonej, złączonej i zorganizowanej przez sam mechanizm kapitalistycznego procesu produkcyi«. — Rozwój dąży do tego punktu, kiedy monopol staje się przeszkodą dla produkcyi, wywołanej przez siebie, w którym centralizacya środków produkcyi i uspołecznienie pracy są w sprzeczności nie do pogodzenia ze swą powłoką kapitalistyczną. Musi ona pęknąć; wywłaszczyciele i uzurpatorzy będą wywłaszczeni przez masy ludowe, kapitalistyczna własność prywatna będzie zmieniona.

Oto tendencya dziejowa kapitalistycznej produkcyi t. j. sposobu przywłaszczenia podług Marxa. Klasą powołaną do dokonania wywłaszczenia klasy kapitalistów i zamiany kapitalistycznej własności na społeczną jest klasa robotnicza, proletaryat. W tym celu należy ją organizować w klasową partyę polityczną. Ta klasa w odpowiedniej chwili zawładnie władzą państwową i »zamieni środki produkcyi na własność państwową. Dzięki temu proletaryat przestaje być proletaryatem, znikają różnice klasowe, sprzeczności klasowe i państwo jako państwo«. Walka o byt, konflikty i ekscesy, wywołane przez nią, przestają istnieć, państwo nie ma kogo więcej uciskać i »zamiera« (Engels: »Rozwój socyalizmu«).

*

* *

Oto w możliwie zwięzłych zarysach najważniejsze tezy tej części teoryi Marxa, którą zaliczamy jeszcze do czystej teoryi socyalizmu, opierającego się na niej. Podobnież mało, lub raczej jeszcze mniej, jak materyalistyczne pojmowanie dziejów, część ta nie powstała w wykończonej formie w głowie jej autora. Tu daleko więcej, niż tam, można wskazać na rozwój teoryi, który sprowadza, przy utrzymaniu głównych punktów, do ograniczenia początkowo apodyktycznie wypowiedzianych tez.

Częściowa zmiana tej teoryi dokonaną została przez Marxa i Engelsa. W przedmowie do »Kapitału« (1867 r.), w przedmowie do nowego wydania »Manifestu komunistycznego« (1872 r.), w przedmowie i w notach do nowego wydania »Nędzy filozofii« (1884), i w przedmowie do »Walk klasowych we francuskiej rewolucyi (1895 r.)« są wskazane niektóre ze zmian, jakie zaszły z biegiem czasu w poglądach Marxa i Engelsa na różne kwestye. Jednak nie wszystkie zmiany, jakie należy skonstatować tu i w innych miejscach, w różnych częściach lub też hypotezach teoryi, znalazły odpowiednie uwzględnienie przy ostatecznem ukształtowaniu się teoryi. Przytoczę jeden przykład. W przedmowie do nowego wydania »Manifestu komunistycznego« z powodu rozwiniętego programu rewolucyjnego Marxa i Engelsa mówią: »Wobec olbrzymiego rozwoju wielkiego przemysłu w ostatnich latach dwudziestu pięciu i jednocześnie z nim idącego postępu organizacyi partyjnej klasy robotniczej, wobec praktycznych doświadczeń najpierw w rewolucyi lutowej, a później jeszcze bardziej w komunie paryskiej, kiedy proletaryat po raz pierwszy miał w swych rękach władzę polityczną w cią-

gu dwóch miesięcy, — program ten jest dziś miejscami przestarzały. Komuna dała praktyczny dowód, że klasa robotnicza nie może odrazu wziąść w swe ręce gotowej maszyny państwowej i rozporządzać nią wyłącznie dla własnych celów«. Było to pisane w roku 1872. A w pięć lat później w polemicznej pracy przeciwko Dühringowi krótko powiedziano: »Proletaryat zawładnie władzą państwową, a następnie upaństwowi środki produkcyi«. (Pierwsze wydanie st. 233, trzecie str. 302). W nowem wydaniu »Z procesu komunistów« Engels w roku 1885 umieszcza opierający się na dawnych poglądach program rewolucyjny z roku 1848 i okólnik komitetu wykonawczego Związku komunistów, noszący ten sam charakter, dodając o pierwszym lakoniczną uwagę, że i »dziś jeszcze można się z niego nauczyć nieco«, a o drugim »to i owo tam powiedziane ma racyę bytu i dziś« (str. 14). Można wskazać tu na słowa »następnie« »nieco«, »to i owo« i zaznaczyć, że wyrażenia te należy rozumieć tylko względnie, dzięki temu, jak to zobaczymy później, sytuacya nie poprawiła się wcale na lepsze.

Marx i Engels ograniczyli się częścią zaznaczeniem wpływów, jakie musiała wywrzeć na sformułowanie i na zastosowanie teoryi, uznana przez nich zmiana w stosunkach faktycznych i ich dokładniejsze zbadanie, częścią skonstatowali te zmiany w stosunku do poszczególnych punktów teoryi. I pod ostatnim względem nie brak sprzeczności. Swym następcom zostawili zadanie zaprowadzić znów jednolitość i harmonię teoryi z praktyką. To zadanie tylko wtedy będzie można rozwiązać, jeżeli zdamy sobie sprawę najzupełniej

z braków i sprzeczności. Czyli mówiąc innemi słowy, dalszy rozwój i ukształtowanie teoryi Marxa należy rozpocząć krytyką. Dziś rzecz ma się tak, że powołując się na Marxa i Engelsa można wszystko dowieść. Jest to bardzo wygodne dla apologetów i kamistów literackich. Dla tego jednakże, kto choć trochę posiada zmysłu teoretycznego, dla kogo naukowość socyalizmu nie jest prostą »ozdobą od parady, którą się wyciąga przy świątecznych okazyach ze srebnej szafy, a w dni powszednie nie zwraca się na nią najmniejszej uwagi«, ten jeżeli tylko spostrzeże te sprzeczności, uczuje potrzebę usunięcia ich. — Właśnie na tem polega zadanie uczni, a nie na wiecznem powtarzaniu słów mistrzów.

W tym duchu w dalszym ciągu dokonamy próby krytyki niektórych części teoryi Marxa. Chęć, by pracę tę w pierwszej linii przeznaczoną dla robotników, ograniczyć do niewielkich rozmiarów i konieczność w ciągu niewielu tygodni załatwienia się z nią objaśni, czemu nie uczyniono tu nawet próby obszerniejszego opracowania przedmiotu. Zarazem zaznacza się raz na zawsze, że krytyka nasza nie ma najmniejszej pretensyi do oryginalności. Większą część jej, jeżeli nie wszystko, było już w istocie rzeczy przez innych dokonane lub przynajmniej zaznaczone. Znaczenie tej pracy polega nie na tem, że wykrywa nowe rzeczy, ale że uznaje już dawniej odkryte.

Lecz i taka praca jest konieczną. Zdaje mi się, że sam Marx, myśląc o losach teoryj, napisał: »Kochanka Moora może umrzeć tylko z ręki Moora«. Błędy teoryi tylko wtedy mogą być uważane za przeżyte i usunięte, jeżeli przyznają to sami zwo-

lennicy tej teoryi. Takie przyznanie nie oznacza wcale upadku teoryi. Raczej okaże się prędzej, że po usunięciu tego, co było błędnem — pozwolę sobie tu użyć wyrażenia Lassala — ostatecznie to sam Marx ma racyę wobec Marxa.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Marxizm i dyalektyka Hegla.

a) Sofizmaty heglowsko-dyalektycznej metody.

»Podczas długich, często trwających całe noce debatów zaraziłem go na jego wielką szkodę heglizmem.

Karol Marx o Proudhonie.

Materyalistyczne pojmowanie dziejów i opierająca się na nim doktryna socyalistyczna, były opracowane w pierwotnych formach między 1844 a 1847 rokiem w epoce, kiedy zachodnia i środkowa Europa była w stadyum silnego fermentu rewolucyjnego. Doktryna socyalistyczna może być nazwana najradykalniejszym produktem tej epoki. W Niemczech była to epoka rosnącego liberalizmu mieszczańskiego. Podobnież jak i w innych krajach ideologiczni przedstawiciele klasy, walczącej przeciwko ówczesnemu ustrojowi społecznemu, wyszli daleko poza praktyczne potrzeby swej klasy.

Mieszczaństwo, pod którem rozumiemy szeroką warstwę niefeudalnej i nienajemniczej klasy, walczyło jeszcze przeciwko pół feudalnemu absolu-

tyzmowi państwowemu; jego filozofowie rozpoczęli krytykę od negowania absolutu, a skończyli na negowaniu państwa.

Kierunek filozoficzny, który w Maksie Stirnerze znalazł najradykalniejszego przedstawiciela, jest znany pod nazwą radykalnej lewicy filozofii heglowskiej. Jak to można znaleść w pracach Engelsa, który podobnież jak i Marx, żył pewien czas w ich kółku — obaj wspólnie schodzili się w Berlinie z »Wolnymi« w handlu win Hippla — przedstawiciele tego kierunku odrzucili system heglowski, ale tem silniej trzymali się jego dyalektyki, póki częściowo dzięki praktycznej walce przeciwko religii pozytywnej (a była to wtedy jedna z ważnych form walki politycznej), częściowo dzięki wpływowi Ludwika Feuerbacha, nie rzucili się z całym zapałem w objęcia materyalizmu. Marx i Engels nie zostali jednak przy Feuerbachu, materyalizm którego był w istocie rzeczy materyalizmem naukowo-przyrodniczym, ale wypracowali doktrynę materyalizmu historycznego z zastosowaniem dyalektyki, pozbawionej mistycznego charakteru, i pod wpływem rozgrywającej się wtedy walki klasowej we Francyi, jeszcze silniej w Anglii między burżuazyą i klasą robotniczą.

Engels z wielkim naciskiem zaznaczył współdziałanie dyalektycznej metody w powstaniu tej teoryi. Za przykładem Hegla rozróżnia on metafizyczną i dyalektyczną metodę badania zjawisk i pod pierwszą rozumie, że przedmioty lub też ich przedstawienia myślowe i pojęcia są rozpatrywane pojedyńczo jako stałe raz na zawsze dane przedmioty. Podług dyalektycznej metody są rozpatrywane w ich związkach, zmianach i przemia-

nach, wobec czego okazuje się, że dwa przeciwne bieguny pozytywny i negatywny mimo całej przeciwstawności wzajemnie się przenikają. Hegel rozumiał dyalektykę jako samodzielny rozwój pojęć, dla Marxa zaś i Engelsa dyalektyka pojęć jest świadomem odbiciem dyalektycznego ruchu rzeczywistego świata: dzięki temu heglowska dyalektyka została znów »postawiona z głowy na nogi«.

Tak pisze Engels w pracy: »Ludwik Feuerbach i koniec klasycznej filozofii«. Postawić dyalektykę »na nogi« nie łatwa to rzecz. Jak to zawsze bywa w świecie rzeczywistym, jeżeli opuszczając grunt faktów dostępnych badaniu opartemu na doświadczeniu i zapuszczając się w świat abstrakcyjnych pojęć postępujemy podług praw dyalektyki heglowskiej, jesteśmy w więzach »samorozwoju pojęć« prędzej, niż to możemy spostrzedz. Tu leży wielkie niebezpieczeństwo naukowe heglowskiej logiki przeciwieństw. Tezy jej mogą przy pewnych okolicznościach okazać prawdziwe usługi w unaocznieniu stosunków i rozwoju realnych przedmiotów[7]). Mogą także przy

[7]) Chociaż i tu także rzeczywista treść dzięki temu zaciemnia się raczej niż rozjaśnia. Tak naprzykład, ten fakt że przez zmianę w stosunku ilościowym części składowych zmieniają się także własności przedmiotu, ujęty został w formułę: »przemiana ilości w jakość«, która jest co najmniej powierzchowną i opaczną.

Przy tej okazyi zauważę, że definicye pojęć Engelsa, metafizyczny i dyalektyczny sposób rozpatrywania rzeczy przyznaję z tem zastrzeżeniem, że określające wyrazy: »metafizyczny« i »dyalektyczny« należy zastosowywać w danem tu znaczeniu jedynie tylko w tem specyalnem przeciwstawieniu. Wogóle zaś metafizyczne rozpatrywanie przedmiotów i rozpatrywanie ich w odosobnieniu i stałości, są dla mnie dwie zupełnie różne rzeczy.

formułowaniu naukowych zagadnień przynieść wielką korzyść i dać impuls do ważnych odkryć. Ale kiedy na zasadzie tych tez dedukcyjnie á priori budujemy szemat rozwoju, zaczyna się niebezpieczeństwo dowolnych konstrukcyj. To niebezpieczeństwo staje się tem większem, im więcej rzecz, o której rozwój idzie, jest złożoną. Przy prostym objekcie po większej części broni nas doświadczenie i zdolność logicznego myślenia, by na zasadzie analogii w rodzaju »przeczenie przeczenia« wnioskować o możliwości jego zmiany, leżącej po za granicami prawdopodobieństwa. Ale im więcej złożonym jest przedmiot, im większa liczba jego składowych części, im więcej charakter ich różni się, im więcej różny stosunek ich sił, tem mniej takie tezy mogą nam dać pewne wskazówki dla określenia jego rozwoju, dlatego iż dzięki temu w większym jeszcze stopniu tracimy wszelką miarę dla jego oceny tam, gdzie na zasadzie tych tez wyprowadza się wniosek.

Nie chcemy jednak odmawiać dyalektyce Hegla wszelkich zasług. Zdaje sę nam, że Fr. A. Lange najlepiej ją osądził, co do jej wpływu na historyografię, pisząc o niej w swej pracy p. t. »Kwestya robotnicza«, że można nazwać filozofię historyi Hegla z jej zasadniczemi myślami, rozwojem przez przeciwieństwa i ich syntezę »prawie antropologicznem odkryciem«. Jednocześnie Lange wskazał na jej główny błąd, zawierający się w owem »prawie«, dodając, że »podobnie jak

W końcu należy jeszcze oświadczyć, że mnie, rozumie się samo przez się, nie powstała nawet myśl krytykować tu samego Hegla, lub też zaprzeczać wielkich zasług dla nauki tego wielkiego myśliciela. Mam tylko do czynienia z jego dyalektyką, o ile wywarła wpływ na doktrynę socyalistyczną.

w życiu pojedynczego człowieka, tak i w historyi rozwój przez przeciwieństwo nie dokonywa się ani tak lekko, ani tak radykalnie, ani też z taką precyzyą, ani tak symetrycznie, jak to wygląda w spekulatywnej konstrukcyi«. (Trzecie wydanie str. 248/49). W stosunku do przeszłości przyzna to dziś każdy zwolennik Marxa, tylko względem przyszłości, a specyalnie względem najbliższej przyszłości, będzie według doktryny Marxa nieco inaczej. W roku 1847 »Manifest komunistyczny« dowodził, że burżuazyjna rewolucya, w której przededniu znajdują się Niemcy, »może« przy danym rozwoju proletaryatu i przy rozwiniętych formach cywilizacyi »stać się preludyum do proletaryackiej rewolucyi«.

To historyczne łudzenie samego siebie, w którem pierwszy lepszy marzyciel polityczny mógł Marxa prześcignąć, byłoby u niego zupełnie niezrozumiałem — prowadził on już wtedy poważne badania ekonomiczne — gdyby nie można widzieć w tem produktu resztek heglowskiej logiki przeciwieństw, od której Marx — podobnie jak i Engels — do końca dni swoich nie mógł się oswobodzić. A było to dla niego wtedy podczas ówczesnego nastroju rewolucyjnego tem fatalniejsze. Mamy tu nietylko przesadną ocenę oczekiwanych rezultatów walki politycznej, jaka może powstać u namiętnych przewódców i przy pewnych sprzyjających okolicznościach doprowadzić do nieprzewidzianych korzyści, ale czysto spekulacyjne, przedwczesne oznaczenie dojrzałości ekonomicznego i społecznego rozwoju, puszczającego dopiero pierwsze kiełki. To, co do swojego urzeczywistnienia potrzebowało całych pokoleń, rozpatrywano przez szkła filozofii rozwoju w przeci-

wieństwach jako bezpośredni rezultat politycznego przewrotu, który dla burżuazyi dopiero mógł stworzyć wolne miejsce do rozwoju. Marx i Engels już w dwa lata później po wydaniu »Manifestu komunistycznego«, przy upadku »Związku komunistów« byli zmuszeni wskazywać swym przeciwnikom w »Związku« na »nierozwinięte formy niemieckiego proletaryatu« i protestować przeciwko robieniu ze słowa proletaryat świętej istoty«. (»Z procesu komunistów w Kolonii« str. 21). Był to rezultat chwilowego otrzeźwienia. W innej formie powtarza się wiele razy ta sprzeczność między rzeczywistym stopniem rozwoju dojrzałości, a dowolnie skonstruowanym abstrakcyjnie.

Ponieważ idzie tu o kwestyę, która podług mojego przekonania była fatalną dla całej doktryny Marxa i Engelsa, pozwolę sobie przytoczyć tu jeden przykład z najbliższej przeszłości.

Franciszek Mehring niedawno w polemice z jednem z pism socyalistycznych południowoniemieckich przedrukował w »Leipziger Volkszeitung« wyjątek z przedmowy do drugiego wydania pracy Fr. Engelsa p. t. »W kwestyi mieszkań«, gdzie pisze »o istnieniu pewnego drobnomieszczańskiego socyalizmu« w łonie socyalnej demokracyi niemieckiej. Ten drobnomieszczański socyalizm ma swych przedstawicieli i »w frakcyi parlamentarnej«. Podług Engelsa charakterystykę tego kierunku stanowi to, że jego przedstawiciele, przyznając i usprawiedliwiając zasadnicze poglądy nowożytnego socyalizmu, odkładają ich urzeczywistnienie do odległej przyszłości, »osądzając w ten sposób teraźniejszość na partaninę społeczną«. Engels uważa ten kierunek w Niemczech za zupełnie zrozumiały, a wobec »dziwnie

rozumnego rozsądku« niemieckich robotników, za nie niebezpieczny. Mehring cytuje te wywody w związku ze sporem w kwestyi subwencyi parowców, który powstał w socyalnej demokracyi niezadługo przed pojawieniem się wzmiankowanych artykułów. Przedstawia on ten spór »jako pierwszą poważniejszą niezgodę« na „polu praktycznej polityki« i »proletaryacko-rewolucyjnej taktyki partyi«. To, co mówi Engels we wspomnianem miejscu, jest podług niego to samo, co przedstawiciele proletaryacko-rewolucyjnego kierunku, do którego on się zalicza, »myślą i chcą«, a mianowicie odpowiedniego rozprawienia się z tak zwanymi »drobnomieszczańskimi socyalistami«.

Nie można zaprzeczyć, że Mehring odpowiedni ustęp Engelsa prawidłowo objaśnia. Tak na rzeczy patrzał wtedy — w styczniu 1887 roku — Engels. Piętnaście miesięcy przedtem do nowego wydania broszury p. t. »Z procesu komunistów« załączył on okólnik z marca i czerwca 1850 roku, którego autorem był wspólnie z Marxem, gdzie jako politykę rewolucyjnego proletaryatu proklamują oni »stałą wieczną rewolucyę«, dodając w przedmowie, że to i owo, co tam powiedziano może mieć znaczenie dla mającego się wkrótce dokonać »przewrotu europejskiego«. Na wojnę 1870—71 roku wskazuje się jako na ostatnie minione wstrząśnienie tego rodzaju; przebieg czasu między europejskiemi rewolucyami oznacza się w bieżącym wieku na lat 15—18.

Było to pisane w roku 1885—87. W kilka lat później miał miejsce w niemieckiej socyalnej demokracyi konflikt z tak zwanymi »młodymi«. W łonie partyi przygotowywał się już dość dawno, na jaw wyszedł dopiero z powodu kwestyi

świętowania 1. maja przez porzucenie pracy. Nikt dziś nie wątpi, że większość »młodych« myślała szczerze, iż działają w duchu Engelsa, walcząc przeciwko »oportunizmowi« ówczesnej frakcyi parlamentarnej. Jeżeli napadali na większość frakcyi parlamentarnej »jako drobnomieszczańskiej« — któż był dla nich autorytetem, jak nie Engels? Składała się ona przecież z tych samych ludzi, którzy w kwestyi subwencyi dla parowców stanowili większość oportunistyczną. Kiedy zaś ówczesna redakcya pisma: »Sächsische Arbeiterzeitung« powołała się na autorytet Engelsa w swych poglądach, odpowiedź na to, jak to wiadomo Mehringowi, wypadła zupełnie w innym duchu, niż głosi cytowany przez niego ustęp. Engels nazwał ruch »młodych« »buntem literatów i studentów«, zarzucając im że »doktrynę Marxa skarykaturowali w potworny sposób«, a ich zarzuty, czynione frakcyi parlamentarnej, to w najlepszym razie drobnostki: »Sächsische Arbeiterzeitung« może mieć nadziei ile chce na stłumienie oportunistycznego kierunku abmitnej frakcyi parlamentarnej w socyalnej demokracyi przez zdrowy rozsądek robotników niemieckich; on, Engels, nie może podzielać tych nadziei, ponieważ o podobnej większości nigdy nie słyszał.

Że Engels, pisząc tę odpowiedź, powodował się tylko przekonaniem wewnętrznem, nie wie nikt lepiej, jak piszący te słowa. Ruch »młodych«, który koniec końców pzecież stworzyli robotnicy i to robotnicy, należący podczas panowania praw wyjątkowych do najdzielniejszych agitatorów partyi, wydał mu się buntem, zapoczątkowanym przez radykalizujących literatów, a polityka

przez nich broniona tak szkodliwą, że w porównaniu z nią drobnomieszczański kierunek frakcyi stał się dla niego prawdziwą drobnostką.

Pod względem politycznym ta odpowiedź zamieszczona w piśmie »Socialdemokrat« 13. września 1890 roku była nadzwyczaj cenną, mimo to jednakże należy wątpić, czy Engels, załatwiając się w ten sposób z »młodymi«, miał racyę. Jeżeli rewolucya europejska była tak blisko, jak to przedstawił on w przedmowie »Z procesu komunistów« — według tam wypowiedzianego poglądu epoka rozkładu już nastąpiła — i jeżeli taktyka, naszkicowana w okólniku zasadniczo była słuszna, to »młodzi« w istocie rzeczy byli kością z kości i krwią z krwi jego. Jeżeli zaś nie, to błąd w daleko mniejszym stopniu spada na »młodych«, niż na broszury, wydane dla propagandy w roku 1885 i 87 ze wspomnianemi dodatkami i dopełnieniami, pozwalającemi na dwojakie tłómaczenie. Ta dwoistość mało odpowiada charakterowi Engelsa, jej źródła należy szukać w dyalektyce zapożyczonej od Hegla. Jej »tak-nie« i »nie-tak« zamiast »tak-tak« i »nie-nie«, przejście przeciwieństw jedno w drugie, przemiana ilości w jakość i inne piękne kwiatki dyalektyki, zawsze stawały w poprzek drogi przy dokładnem oszacowaniu znaczenia tych lub innych zmian. Gdyby szemat rozwoju pierwotnie sformułowany w heglowskim duchu, miał pozostać bez zmiany, to albo należy rzeczywistość inaczej tłómaczyć, albo też przy mierzeniu drogi do wybranego celu trzeba ignorować wszelkie proporcye realne. Stąd pochodzi ta sprzeczność, że z nadzwyczajną, odpowiadającą mrówczej pracowitości geniusza dokładnością w badaniu ekono-

micznej struktury, szło ręka w rękę niemożliwie, pogardliwe traktowanie najoczywistszych faktów do tego stopnia, że ta doktryna, wychodząca z dominującego i decydującego wpływu ekonomicznych zjawisk nad gwałtem, przychodzi do zabobonnej wiary w twórczość gwałtu, a teoretyczne podniesienie socyalizmu do poziomu nauki często zamienia się w zupełne panowanie tendencyjności nad wszelkiemi żądaniami nauki.

Jeżeli już nie co innego, to w każdym razie jest to zupełnie nie naukowe określać stanowisko polityka lub teoretyka poprostu podług pojęcia, jakie on ma w kwestyi szybkości rozwoju społecznego. Utożsamianie pojęcia »proletaryacki« z przedstawieniem o niechybnem, bezpośredniem zniesieniu przeciwieństw, opiera się na bardzo płytkiem tłómaczeniu tego pojęcia. Podług tego wszystko grube, prostackie i nikczemne oznaczałoby »proletaryackie«. Jeżeli wiara w nastąpić mającą wkrótce rewolucyę robi ludzi proletaryacko-rewolucyjnymi socyalistami, to w takim razie zwolennicy wszelkich improwizowanych rozruchów mają prawo przedewszystkiem na nazwę prawdziwych rewolucyonistów. W doktrynie naukowej powinna być przynajmniej racyonalna miara dla określenia linii, po jednej stronie której znajdowałby się rewolucyjny marzyciel, a po drugiej stronie drobnomieszczanin. Ale o tem nie było nawet mowy, określenie zostało rzeczą najzupełniej dowolną. Ponieważ rozmiary wydają się tem mniejszemi, im z większego oddalenia patrzyć na rzeczy, w praktyce okazało się to uwagi godne zjawisko, że najwięcej drobnomieszczańskie poglądy w wyżej przytoczonem znaczeniu znajdujemy u ludzi, którzy należą do klasy robo-

tniczej i są w najściślejszym kontakcie z prawdziwym ruchem robotniczym; ludzie zaś, należący do klasy burżuazyjnej, lub żyjący w burżuazyjnem otoczeniu, nie mają żadnej styczności ze światem robotniczym, lub też co najwyżej znają go ze zgromadzeń politycznych, nastrojonych uprzednio na pewien ton, są przeniknięci proletaryacko-rewolucyjnym duchem.

Engels u schyłku dni swoich w przedmowie do »Walk klasowych« otwarcie przyznał się do błędu, który popełnił wspólnie z Marxem przy oszacowaniu przebiegu czasu dla społecznego i politycznego rozwoju. Zasługę wobec ruchu socyalistycznego, jaką on okazał przez tę pracę, którą zupełnie słusznie można nazwać jego politycznem testamentem, nie można dostatecznie wysoko ocenić. W niej jest więcej, niż się zdaje napozór. Ta przedmowa nie była jednakże odpowiedniem miejscem dla wyciągnięcia wszystkich wniosków, wypływających z tego otwarcie uczynionego wyznania, ani też nie można było oczekiwać od samego Engelsa, by przedsięwziął rewizyę całej doktryny, która po tem wyznaniu stała się konieczną. Gdyby dokazał tego, to musiałby bezwarunkowo skończyć raz na zawsze z dyalektyką heglowską, może nie formalnie, ale faktycznie. Była ona zdradzieckim elementem w doktrynie Marxa, więzami krępującemi wszelkie konsekwentne badanie zjawisk. Wyrwać się z jej objęć Engels nie mógł, czy nie chciał. Wyciągnął jedynie konsekwencye ze zdobytego doświadczenia, li tylko w stosunku do pewnych metod i form walki politycznej. Dlatego też mimo wielkiej wagi tego wyznania rozstrzyga ono jedynie część powstających przytem pytań.

Tak np. jest rzeczą oczywistą, że polityczne walki, o których Marx i Engels zostawili nam swe monografie, rozpatrujemy z nieco innego stanowiska, niż oni to czynili. Ich sądy o partyach i ludziach dzięki samozłudzeniu, jakiego byli ofiarami w kwestyi szybkości rozwoju, mimo ich najzupełniej realistycznego traktowania rzeczy, nie są zupełnie trafne, podobnie jak i ich polityka nie zawsze racyonalna. Późniejsza poprawka nie miałaby żadnego praktycznego znaczenia, jeżeliby w socyalistycznej historyografii, kiedy jest mowa o nowych czasach, tradycya nie odgrywała takiej roli, i jeżeliby z drugiej strony na minione walki nie wskazywano jako na przykład.

Ważniejszą jednakże niż ta poprawka, którą trzeba dokonać według przedmowy Engelsa w historyografii socyalistycznej nowszych czasów, jest rewizya poglądu o walce i zadaniach socyalnej demokracyi. Ta prowadzi nas nasamprzód do jednego z mało wyjaśnionych punktów, mianowicie do kwestyi pierwotnego wewnętrznego związku marxizmu z blankizmem i do rozerwania tego związku.

b) Marxizm i blankizm.

»Jeżeli naród wyczerpie przedwcześnie swe siły;

jeżeli kraj zostanie bez produkcyi i komunikacyi;

jeżeli robotnicy, zdemoralizowani przez politykę klubów i przez zamknięcie warsztatów narodowych, zaczną wstępować do żołnierskiej służby, by módz żyć...

O, wtedy zobaczycie, co znaczy rewolucya, wywołana przez adwokatów, przeprowadzona przez artystów, kierowana przez powieściopisarzy i poetów.

Przebudźcie się ze znu, wy, montagnardzi, feuillanci, kordelierzy, janseniści, i babeufiści! Sześć tygodni nie minie, a nastąpią wypadki, które ja dziś wam przepowiadam«.

Proudhon, w gazecie »Représentant du Peuple«, dnia 29. kwietnia 1848 roku.

Filozofia Hegla była przedstawiana przez wielu pisarzy jako odbicie wielkiej rewolucyi francuskiej; w samej rzeczy można ją uważać z jej wzajemnie sprzecznemi ewolucyami rozumu, jako odzwierciadlenie ideologiczne tych wielkich walk, w których podług Hegla: »człowiek postawił się na głowie t. j. na myśli«. Wprawdzie w systemie heglowskim ewolucya rozumu politycznego znajduje swój punkt kulminacyjny w pruskiem oświe-

conem państwie policyjnem epoki Restauracyi, ale już w rok po śmierci Hegla ustąpiła Restauracya we Francyi burżuazyjnemu królestwu, przez Europę przebiegł dreszcz radykalny, który ostatecznie doprowadził do gwałtowniejszej opozycyi przeciwko tej monarchii i przeciwko klasie, dla której była ona giermkiem t. j. burżuazyi. Cesarstwo i Restauracya wydały się teraz zwolennikom nowego ustroju przerwami w rozwoju faz wielkiej rewolucyi; z ustanowieniem burżuazyjnej monarchii nastąpił zwrot w kierunku dawnego rozwoju, który dzięki zmienionym warunkom społecznym nie spotkałby więcej na swej drodze przeszkód, jakie przerwały bieg rewolucyi francuskiej.

Najradykalniejszym produktem wielkiej rewolucyi francuskiej był ruch Babeufa i »równych«. Tradycya tego ruchu przeszła we Francyi do wszystkich tajnych stowarzyszeń rewolucyjnych, które zawiązały się podczas panowania Ludwika-Filipa i z których następnie powstała partya blankistów. Jej program był następujący: obalenie burżuazyi przez proletaryat drogą gwałtownego wywłaszczenia. W rewolucyi lutowej 1848 roku członkowie klubów rewolucyjnych tak często nazywali się »Babeufistami« i »partyą Barbesa«, jak i blankistami od imienia tego, który stał się ich wodzem duchowym t. j. od Augusta Blanqui.

W Niemczech Marx i Engels na gruncie dyalektyki heglowskiej stworzyli doktrynę, bardzo spokrewnioną z blankizmem. Następcą burżuazyi może być tylko proletaryat — najradykalniejsza antyteza burżuazyi — proletaryat najistotniejszy produkt społeczny gospodarki burżuazyi.

W związku z niesłusznie dziś mało cenionemi społeczno-krytycznemi pracami socyalistów ze

szkoły Owena, Fouriera i Saint-Simona, oparli się oni na ekonomiczno-materyalistycznej podstawie, ale argumentowali jednakże według heglowskiej metody. Proletaryat nowożytny, który już u zwolenników Saint-Simona odgrywał taką samą rolę, jak w wieku ubiegłym chłop w szkole Rousseau'a, był przez nich w teoryi najzupełniej idealizowany przedewszystkiem w stosunku do jego możliwej przyszłości historycznej, a zarazem jego skłonności i zdolności. Na tej drodze doszli oni mimo głębszego wyszkolenia filozoficznego do jednakowych pojęć politycznych, jak spiskowcy babeufiści. Częściowa rewolucya — to utopia, tylko rewolucya proletaryatu jest możliwa, dedukuje Marx w »Niemiecko-francuskich rocznikach«. (Porównaj artykuł p. t. »Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa«.) Taki pogląd prowadzi po prostu do blankizmu.

W Niemczech pojmują blankizm jako teoryę tajnego spiskowania i politycznego terroru, jako doktrynę wywołania rewolucyi przez niewielką, ale świadomą swych celów partyę rewolucyjną, działającą według z góry ułożonego planu. Takie przedstawienie opiera się na czysto zewnętrznych cechach i jest słusznem najwyżej tylko względem pewnych epigonów blankizmu. Blankizm jest czemś więcej niż teoryą metody; raczej jego metoda jest wnioskiem, rezultatem daleko głębiej leżącej teoryi politycznej. Ta zaś jest po prostu teoryą bezgranicznej siły twórczej rewolucyjno-politycznego gwałtu i jego wyrazu — wydziedziczenia politycznego. Metoda jest po części rzeczą okoliczności. Gdzie niema wolności stowarzyszeń i prasy, tam tajne spiskowanie powstaje siłą faktów, a gdzie centr polityczny w ruchach re-

wolucyjnych faktycznie rządzi krajem, jak to miało miejsce we Francyi do roku 1848, tam nawet terror, o ile są przyjęte w rachubę cdpowiednie doświadczenia, nie jest tak nie racyonalnym, jak się to wydaje niemcowi.[8]) Odrzucanie terroru nie jest przeto emancypacyą od blankizmu. Nic nie wskazuje nam to jaśniej, jak studyowanie pism Marxa i Engelsa, pochodzących z epoki Związku komunistów. Te pisma oprócz odrzucenia terroru są najzupełniej przesiąknięte duchem blankizmu, względnie doktryną Babeufa. W Manifeście komunistycznym — rzecz wysoce charakterystyczna — z całej literatury socyalistycznej jedynie tylko pisma Babeufa nie podlegają żadnej krytyce; powiedziano tylko o nich, że wyrażały podczas wielkiej rewolucyi »żądania proletaryatu«, charakterystyka w każdym razie sprzeczna z duchem epoki. Rewolucyjny program działań Manifestu jest najzupełniej blankistowski. W »Walce klas«, w »18 Brumaire'a«, a szczególniej w okólniku Związku komunistów, blankiści są przedstawieni jako partya proletaryacka — »właściwa partya proletaryacka«, mówi okólnik z czerwca 1850 roku; jest to słusznem tylko w stosunku do rewolucyjnego nastroju, ale nigdy względem społecznego składu tej partyi. Proletaryacką partyą Francyi w roku 1848 byli robotnicy, grupujący się koło Luksemburgu. Te same

---

[8]) Blankizm w swej historyi ma nietylko same porażki, ale także i pewne bardzo znaczne czasowe zwycięztwa. W roku 1848 i 1870 proklamowanie rzeczypospolitej w wysokim stopniu należy zawdzięczać wpływowi blankistów. Z drugiej zaś strony czerwiec 1848 r. i maj 1871 r. są przedewszystkiem porażkami blankizmu.

poglądy określają stanowisko Marxa w sporze frakcyj w obozie czartystów.[9]) W przedstawieniu rozwoju wypadków we Francyi w »Walce klas« i w »18 Brumaire'a« mistrzowska analiza rzeczywistych czynników przeplata się legendą blankistów, podówczas silnie rozwiniętą. Nigdzie jednakże duch blankizmu nie występuje z taką śmiałością i w całej pełni jak w okólniku »Związku komunistów« z marca 1850 roku; są tu podane dokładne wskazówki, jak przy nowym wybuchu rewolucyi komuniści powinni dołożyć wszystkich starań, by rewolucyę zrobić chroniczną „en permanence". Całe teoretyczne zrozumienie istoty nowożytnej ekonomii, cała znajomość danego stanu ekonomicznego rozwoju Niemiec, który stał daleko niżej od ówczesnego rozwoju we Francyi, o którym Marx pisał wówczas, że „walka robotnika przemysłowego przeciwko burżuazyi przemysłowej jest jedynie dopiero częściowem zjawiskiem" — słowem cała wiedza ekonomiczna ulatnia się najzupełniej wobec programu, jakiego więcej iluzorycznym nie mógłby przedstawić pierwszy lepszy rewolucyonista klubowy. To, co Marx sześć miesięcy później zarzucał Willich.-Schapperowi, proklamuje tu sam wspólnie z Engelsem: „zamiast rzeczywistych stosunków jako faktyczny czynnik rewolucyi uważają oni »prostą wolę«. Potrzeby nowożytnego życia ekonomicznego ignoruje się tu najzupełniej

---

[9]) Z pewnem zadowoleniem okólnik pod rubryką »Anglia« zaznacza, że rozłam między rewolucyjną a umiarkowaną frakcyą czartystów był istotnie przyspieszony przez »delegatów Związku komunistów«. Czy czartyzm istniałby dalej, gdyby nie dokonał się ten rozłam, jest bardzo wątpliwem; satysfakcya z powodu szczęśliwie dokonanego rozłamu jest przesiąknięta najzupełniej blankizmem.

na stosunek sił i stan rozwoju klas nie zwraca się żadnej uwagi. Terroryzm proletaryatu w ówczesnej sytuacyi w Niemczech mógłby być tylko niszczącym i jako taki od pierwszego dnia, o ile byłby skierowany przeciwko demokracyi, musiałby działać reakcyjnie pod względem politycznym i ekonomicznym; obecnie jest on podniesiony do godności siły cudownej, która powinna doprowadzić stosunki produkcyi do tego stopnia rozwoju, jaki byłby koniecznym warunkiem do socyalizowania społeczeństwa.

Byłoby niesłusznem, krytykując okólnik, przeczyć, że był on napisany na wygnaniu podczas epoki, kiedy dzięki zwycięstwu reakcyi namiętności doszły do zenitu. To naturalne wzburzenie objaśnia pewne przesady względem blizkości ruchu rewolucyjnego — oczekiwania, od których Marx i Engels odrzekli się wkrótce — zarówno jak i pewną lekkomyślność w przedstawieniu, ale w żaden sposób nie objaśnia krzyczącej sprzeczności między rzeczywistością i programem. Ta sprzeczność nie była produktem chwilowego nastroju, chcieć ją tem usprawiedliwiać znaczyłoby to wyrządzić autorom okólnika historyczną krzywdę: była ona produktem błędu intelektualnego — dualizmu teoryi.

W nowożytnym ruchu socyalistycznym można rozróżnić dwa kierunki, które w rozmaitych czasach występują w rozmaitych formach i często stoją w sprzeczności jeden wobec drugiego. Jeden z nich stoi w ścisłym związku z projektami reform, wypracowanemi przez myślicieli socyalistycznych i w gruncie rzeczy ma tendencyę tworzenia, drugi czerpie swe natchnienie w rewolucyjnych powstaniach ludowych i ma w istocie rzeczy tendencyę

burzenia. Stosownie do warunków istniejących w danym momencie, kierunek pierwszy jest utopijnym, sekciarskim, pokojowo-ewolucyjnym, drugi spiskowym, demagogicznym i terrostycznym. Im bardziej zbliżamy się do teraźniejszości, tem energiczniej brzmi tu hasło: emancypacya przez organizacyę ekonomiczną, a tam emancypacya przez wydziedziczenie polityczne. W ubiegłych wiekach pierwszy kierunek istniał w głowach pojedyńczych myślicieli, drugi reprezentują wybuchające od czasu do czasu powstania ludowe. W pierwszej połowie tego wieku powstały z obu stron grupy stale działające: tu sekty socyalistyczne i różne związki robotnicze, tam spiski rewolucyjne najróżnorodniejszego gatunku. Nie brakło prób pogodzenia obu kierunków, bo i sprzeczności nie były absolutne.

Zdanie Manifestu komunistycznego, że fourierzyści francuscy występowali przeciwko tamtejszym zwolennikom reform, oweniści angielscy przeciwko czartystom, ma słuszność tylko w stosunku do krańcowych elementów tych grup. Masa owenistów była po stronie reform — dość wspomnieć mężów jak Lloyd Jones — oponowali oni tylko przeciwko kultowi gwałtu, jaki uprawiali radykalniejsi czartyści — »physical force men« — i wycofywali się od spraw tam, gdzie ci otrzymywali przewagę. Podobnie miała się rzecz ze zwolennikami Fouriera we Francyi.

Teorya Marxa starała się złączyć treść obu kierunków w jedną organiczną całość. Od rewolucyonistów zapożyczyła pojmowanie walki emancypacyjnej robotników jako walki klasowej, od socyalistów zapożyczyła oparcie emancypacyi robotników na ekonomicznych i społecznych wa-

runkach. To spojenie tych kierunków nie było jednakże zniesieniem sprzeczności, było ono raczej kompromisem, jaki Engels radzi angielskim socyalistom w swej pracy: »Położenie klas pracujących w Anglii«, a mianowicie: usunięcie elementu specyalnie-socyalistycznego na drugi plan wobec radykalno-politycznego, socyalno-rewolucyjnego. Teorya Marxa i w dalszym ciągu swego rozwoju nosi zawsze charakter kompromisu, względnie dualizmu. W tem właśnie należy szukać przyczyny, że marxizm w stosunkowo niewielkich odstępach czasu ma istotnie inne oblicze. Nie chodzi tu wcale o takie zmiany, które powstają wśród każdej partyi wojującej, zmieniającej taktykę odpowiednio do okoliczności, ale o takie, które występują na jaw bez żadnej zewnętrznej potrzeby jedynie jako produkt wewnętrznej sprzeczności.

Marxizm przerósł blankizm tylko na jednym punkcie — w metodzie. Co zaś do drugiego — przesady w oszacowaniu twórczej siły gwałtu rewolucyjnego wsprawie zsocyalizowania współczesnego społeczeństwa, to nie uwolnił się on nigdy od poglądów blankizmu. To, co w nim poprawił, jak np., ideję o więcej sprężystej centralizacyi władzy rewolucyjnej, odnosi się więcej do formy niż do treści.

W artykule z którego zacytowaliśmy kilka zdań jako motto dla niniejszego rozdziału, Proudhon w sposób sobie właściwy przepowiada prawie dzień czerwcowych rzezi i wykazuje robotnikom paryskim, znajdującym się pod wpływem klubów, że ponieważ rewolucya ekonomiczna XIX wieku w istocie rzeczy różni się najzupełniej od rewolucyi XVIII wieku, to i tradycye 1793 roku, które bezustanku głoszono im w klubach, są zupełnie nieodpowiedne dla

warunków danej epoki. Terror 1793 roku, mówi on, nie groził podstawom bytu najliczniejszej masy ludności. Podobny terror w 1848 roku doprowadziłby do starcia dwu wielkich klas, których egzystencya znajduje się w zależności od obiegu produktów i wzajemnych stosunków, ich starcie spowodowałoby ruinę wszystkich.

To wyrażenie Proudhona jest nieco przesadne; trafia ono jednak przy danym ekonomicznym ustroju Francyi w samo sedno rzeczy.

Więcej niż dziewięć dziesiątych produkcyi i wymiany we Francyi 1789—94 r. ograniczało się na rynkach lokalnych; wewnętrzny rynek narodowy odgrywał bardzo podrzędną rolę dzięki słabemu zróżniczkowaniu ekonomicznemu w prowincyach. Dlatego też terror chociaż gospodarował strasznie, rujnował wśród klas przemysłowych pojedyńcze jednostki, a chwilami tylko i pewne lokalne gałęzie przemysłu, narodowe życie gospodarcze dotknął tylko bardzo pośrednio. Niebezpieczeństwo nie groziło ani jednej warstwie klas, zajętych w przemyśle, jako takiej; dzięki temu kraj dość długi czas mógł przetrzymać panowanie terroru i klęski, zadane przez niego prędko usunąć. W roku 1848 było odwrotnie: niedostateczna gwarancya, jaką świat przemysłowy widział w składzie rządu tymczasowego i w pojawieniu się klubów, wszechpotężnych na pozór, powodowała coraz bardziej wzmagający się zastój w przemyśle i sparaliżowanie handlu i komunikacyi. Każde podniesienie na wyższy stopień i każdy dzień przedłużenia tego stanu rzeczy, oznaczał nową ruinę i zwiększające się bezrobocie i zagrażał strasznemi klęskami przemysłowej ludności miasta i w części także i wsi. O żadnem

społeczno-politycznem wydziedziczeniu wielkich i drobnych przedsiębiorców kapitalistycznych nie mogło być nawet mowy: i nie było ani odpowiednio rozwiniętego przemysłu, ani instytucyj, które mogłyby zająć miejsce przedsiębiorców. Nie zostawałoby nic innego, jak zamienić jedną osobistość na inną, lub też na całą grupę, dzięki czemu ustrój społeczny nie zmieniłby się ani na jedną jotę i ekonomiczne położenie nie poprawiłoby się ani trochę. Na miejscu doświadczonych kierowników przemysłu znaleźliby się ludzie nowi ze wszystkiemi wadami dyletantyzmu. Jednem słowem, polityka na obraz i podobieństwo terroru z 1793 roku byłaby jak tylko można sobie przedstawić, możliwie nierozsądną i nieodpowiadającą celowi, a ponieważ polityka ta jest nierozsądną, to paradowanie w kostyumach i powtarzanie w przesadnej formie mów z 1793 roku jest więcej niż głupiem, jest przestępstwem; a to dlatego, że było to podczas rewolucyi, za nie wkrótce tysiące robotników musi odpokutować życiem, a w najlepszym razie wolnością. Mimo przesady ostrzeżenie »drobnomieszczańskiego« Proudhona wskazuje na zrozumienie sytuacyi i moralną odwagę podczas panowania saturnalii rewolucyjnych frazesów; stawia go to wysoko pod względem politycznym, po nad tych literatów, artystów i wszelką cyganeryę burżuazyjną, okrytą proletaryacko-rewolucyjnem płaszczem i spragnioną dni nowego „Prairial'a". Marx i Proudhon opisują prawie jednocześnie — pierwszy w »Walkach klasowych«, drugi w »Wyznaniach rewolucyonisty« przebieg rewolucyi lutowej jako dramat historyczny, w któ-

rym każdy akt przedstawia porażkę rewolucyi. W sprzeczności z poglądami Proudhona Marx widzi rewolucyjny postęp w pojawieniu się kontrrewolucyi: dzięki walce z nią, pisze on, dojrzeje partya przewrotu i stanie się rzeczywistą partyą rewolucyjną. Że pomylił się on w obliczeniu odpowiedniego czasu — mowa tu o rewolucyi w znaczeniu politycznem, — przekonał się Marx sam o tem wkrótce; błędu zasadniczego leżącego w istocie tego twierdzenia nie mógł jednakże nigdy zrozumieć w zupełności, podobnie jak i Engels, który nie odkrył go bynajmniej i w przedmowie do »Walk klasowych«.

Engels i Marx stale wychodzili z założenia, że rewolucya mimo zmiany treści odbywa się na pozór w ten sam sposób, jak rewolucye XVII i XVIII wieków. To znaczy, że najpierw do steru władzy dostaje się postępowa, burżuazyjno-radykalna partya, mająca za sobą, jako siłę krytykującą i pobudzającą, rewolucyjną klasę robotniczą. Następnie, pogospodarowawszy, ustępuje ona miejsca jeszcze radykalniejszej-burżuazyjnej t. j. drobnomieszczańskiej partyi, o ile taka istnieje, póki sytuacya dla rewolucyi socyalistycznej nie dojrzeje zupełnie i nie nastąpi odpowiedni moment do zagarnięcia władzy przez rewolucyjną partyę proletaryatu. Ta myśl, wyrażona w okólniku z marca 1850 roku, występuje znów wyraźnie w 1887 roku w przedmowie do broszury »Z procesu komunistów«, gdzie powiedziano, iż podczas najbliższej katastrofy europejskiej w Niemczech »bezwarunkowo u steru władzy będzie drobnomieszczańska demokracya«. Wyrażenie »bezwarunkowo« jest tu rezultatem nie tyle objektywnej oceny rzeczy, ile oznaczeniem takiego przebiegu rozwoju, jaki

należy uważać za konieczny do błogiego w skutkach zagarnięcia władzy przez socyalną demokracyę. Ustne i piśmienne oświadczenia Engelsa nie pozwalają pod tym względem na żadne wątpliwości. A przy tem ten rozwój myśli, o ile dane założenia są prawdziwe, jest najzupełniej racyonalny.

Niestety właśnie te założenia wyglądają bardzo nieszczególnie. Wszystko wskazuje na to, że rewolucya polityczna, która najprzód doprowadziłaby do władzy burżuazyjno-radykalną partyę, w postępowych krajach Europy należy do przeszłości. Rewolucye nowożytne mają tendencye postawienia u steru władzy najwięcej radykalny rząd ze wszystkich wogóle możliwych. Tak było we Francyi w 1848 roku. Rząd tymczasowy był najradykalniejszym ze wszystkich wtedy możliwych, nawet na najkrótszy przeciąg czasu, rządów Francyi. Rozumiał to Blanqui, który właśnie dlatego wystąpił 26. lutego z całą energią przeciwko zamiarowi swoich zwolenników rozpędzenia natychmiast »zdradzieckiego rządu« i zamienienia go na prawdziwie rewolucyjny. Podobnie i 15. maja, kiedy tłum rewolucyjny po wtargnięciu do Izby proklamował nowy złożony z Blanqui'ego i innych rewolucyonistów i socyalistów, Blanqui w przeciwieństwie do »rycerskiego» marzyciela Barbésa, nie robił żadnych prób owładnięcia ratuszem Paryża »Hôtel de Ville», lecz spokojnie udał się do domu. Jego rozum polityczny zwyciężył jego rewolucyjną ideologię. Podobnież jak w roku 1848 miały się sprawy przy proklamowaniu rzeczypospolitej w r. 1870: blankiści wymusili to proklamowanie, ale do władzy doszła tylko radykalna burżuazya. Kiedy zaś odwrotnie w marcu 1871 roku w Pa-

ryżu, pod wpływem rewolucyonistów-blankistów, przyszło do powstania przeciwko rządowi, mianowanemu przez zgromadzenie narodowe i kiedy proklamowano komunę, stosunki natychmiast się zmieniły: burżuazyjni i drobnomieszczańscy radykali usunęli się z widowni i zostawili pole działalności, a zarazem i odpowiedzialność polityczną socyalistom i rewolucyonistom.

Wszystko mówi, że w przyszłości każde powstanie w postępowych krajach przyjmie wyżej wskazane formy. Burżuazyjne klasy wogóle przestały być rewolucyjnemi, klasa robotnicza jest zbyt silną, by po zwycięskim ruchu ludowym pozostać na stanowisku krytykującej opozycyi. A w szczególności w Niemczech, gdzie przy tamtejszem położeniu partyi, inny oprócz socyalno-demokratycznego, rząd byłby niemożliwy już na drugi dzień po rewolucyi. Czysto burżuazyjno-radykalny rząd nie przetrwałby ani jednego dnia, a rząd koalicyjny z socyalistów i burżuazyjnych demokratów, oznaczałby faktycznie jedynie tylko, że dwóch, trzech z tych ostatnich wstąpiło do socyalistycznego rządu jako dekoracye, lub też, że socyalna demokracya złożyła swe sztandary przed demokracyą burżuazyjną. Podczas rewolucyi podobnego rodzaju kombinacye naturalnie są zupełnie niemożliwe. Można przyjąć, że mianowicie między innemi i pod wpływem takich kalkulacyj, Engels w przedmowie do »Walk klasowych« wystąpił tak energicznie, jak nigdy przedtem, w obronie prawa powszechnego głosowania i działalności parlamentarnej, jako środków emancypacyi robotników i pożegnał się z myślą o zdobyciu władzy politycznej przy pomocy rewolucyjnych niespodzianek.

Był to nowy etap w uwolnieniu się od poglądów blankizmu, chociaż nieco zmodernizowanych. Kwestyę tę rozpatruje się jedynie tylko ze stanowiska jej wagi dla socyalnej demokracyi, jako partyi politycznej. Wskazuje się, że z powodu zmiany wojenno-strategicznych warunków, szanse zwycięstwa przyszłych powstań uświadomionych mniejszości są niezbyt wielkie, i podkreśla się udział mas, rozumiejących charakter odbywającego się przewrotu w całym ustroju społecznym, jako koniecznie niezbędny warunek dokonania tego przewrotu. Tyczy się to tylko zewnętrznych środków i woli — innemi słowy — ideologii. Materyalne warunki rewolucyi socyalistycznej pozostają nadal niezbadanemi; dawna formuła: »przywłaszczenie środków produkcyi i wymiany« pozostaje bez żadnej zmiany i nie wskazuje ani jednem słowem, czy zmieniło się co w ekonomicznych założeniach upaństwowienia środków produkcyi drogą wielkiego rewolucyjnego aktu. Jedynie tylko sposób zdobycia władzy politycznej uległ rewizyi; sposoby wykonania ekonomicznego przewrotu przez władzę polityczną zostały bez zmiany, jak to było i uprzednio w doktrynie, pochodzącej z 1793 i 1796 roku.

Najzupełniej w duchu tych poglądów pisał Marx w 1850 roku w »Walkach klasowych«: »Kredyt publiczny i prywatny jest termometrem, z którego można ocenić intenzywność rewolucyi. W tym samym stopniu, w jakim on upada, wzmaga się namiętność i siła twórcza rewolucyi.« Prawdziwie heglowskie zdanie, przekonywujące dla ludzi, wychowanych w duchu filozofii heglowskiej! Zawsze jednak istnieje punkt, w którym namiętność przestaje tworzyć i zaczyna burzyć.

Kiedy przejdzie się ten punkt, rozpoczyna się ruch nie naprzód, lecz wstecz, w kierunku zupełnie odwrotnym od pierwotnego celu. W taki sposób taktyka blankistów rozbija się stale bez względu na to, że początkowo odnosi zwycięstwa. I w tem, a nie w teoryi buntów, leży jej słaba strona, która właśnie nigdy nie podlegała krytyce marxistów.

Nie był to przypadek. Ponieważ właśnie tu krytyka blankizmu stałaby się krytyką marxizmu — krytyką nietylko tych lub owych części, ale istotnych elementów składowych całej teoryi, a przedewszystkiem -- jak to widzieliśmy znów — krytyką dyalektyki. Za każdym razem, kiedy zauważamy, iż teorya, opierająca się na gospodarce, jako podstawie społecznego rozwoju, kapituluje przed teoryą, doprowadzającą do krańcowości kult gwałtu, niechybnie zawsze spotykamy się z jakąkolwiekbądź tezą heglowską.

Być może, że tylko jako z analogią, ale to tem gorzej. Wielka zwodniczość dyalektyki heglowskiej polega na tem, że ona nigdy nie myli się zupełnie. Stoi ona w takim stosunku do prawdy, jak błędny ognik do światła. Nie staje ona w sprzeczności ze sobą, ponieważ podług niej każda rzecz ma w sobie sprzeczność. Jest li sprzecznością wprowadzić gwałt tam, gdzie przed chwilą była ekonomia? Bynajmniej, przecież gwałt sam przez się jest także »potencyą ekonomiczną«.

Żaden rozsądny człowiek nie będzie zaprzeczać względnej słuszności tego zdania. Ale jeżeli postawimy sobie pytanie, jak i kiedy gwałt działa, jako siła ekonomiczna w taki sposób, by otrzymać pożądany rezultat, to wtedy dyalektyka heglowska zostawia nas na mieliźnie: nie pozostaje

nic innego, jak ścisły obrachunek konkretnych faktów i dokładnie »metafizycznie« określonych pojęć, jeżeli nie chcemy popełnić największych błędów. Logiczne koziołki dyalektyki heglowskiej błyszczą dowcipem i śmiałością. Podobnie jak błędny ognik, wskazują nam w niepewnych zarysach odległe perspektywy. Jeżeli jednak, ufając im, wybierzemy się w drogę, to koniec końców znajdziemy się w błocie. Te wielkie odkrycia dokonali Marx i Engels nie dzięki dyalektyce heglowskiej, ale wbrew niej. Jeżeli z drugiej strony nie zwrócili oni najmniejszej uwagi nawet na najoczywistsze błędy blankizmu, przyczyny tego należy szukać w domieszce heglizmu w ich własnej teoryi.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rozwój ekonomiczny społeczeństwa nowożytnego.

a) Nieco o znaczeniu teoryi wartości Marxa.

»Stąd między innemi wypływa jeszcze i to pożyteczne zastosowanie, że mimo wszystko czasami zgadza się ono z ulubionem żądaniem robotnika względem całego rezultatu jego pracy.«

Engels »Antidühring«.

Podług doktryny Marxa — jak to widzieliśmy —, nadwartość jest kamieniem węgielnym ekonomii społeczeństwa kapitalistycznego. By zrozumieć nadwartość, trzeba wiedzieć przedewszystkiem, co to jest wartość wogóle. Przedstawienie przez Marxa istoty i przebiegu rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego rozpoczyna się analizą wartości. Wartość towarów w nowożytnem społeczeństwie określa się, podług Marxa, ilością społecznie niezbędnej pracy, zawartej w nich, mierzonej przez czas. Przy tej mierze wartości koniecznym jest cały szereg abstrakcyj i redukcyj. Przedewszystkiem trzeba rozwinąć, t. j. abstrahować od specyalnej wartości użytkowej pojedynczych towarów

ich wartość zamienną. Dalej, dla stworzenia pojęcia o ogólnej, czyli abstrakcyjnej pracy ludzkiej, trzeba abstrahować od cech poszczególnych rodzajów pracy, czyli — innemi słowami — zredukować wyższą, więcej skomplikowaną pracę do prostej, czyli abstrakcyjnej. Następnie, by dojść do społecznie niezbędnego czasu roboczego, jako miary wartości pracy, jest koniecznem, by abstrahować od różnic w pilności, zdolności i inteligencyi pojedynczych robotników, a później, kiedy idzie o zamianę wartości na wartość rynkową, tj. cenę, — od społecznie niezbędnego czasu roboczego, koniecznego dla oddzielnych jednostek towaru. Ale i w ten sposób osiągnięta wartość pracy żąda nowej abstrakcyi. W rozwiniętem kapitalistycznem społeczeństwie towary sprzedaje się — jak już wspomniano wyżej — nie według ich indywidualnej wartości, ale według ceny ich produkcyi, t. j. rzeczywistej sumy kosztów plus średnia proporcyonalna norma zysku, którego wysokość określa się stosunkiem ogólnej wartości produkcyi społecznej do ogólnej płacy za ludzką siłę roboczą, wydaną w produkcyi, zamianie etc., przyczem jeszcze trzeba odjąć rentę gruntową z tej ogólnej wartości i przyjąć w rachubę podział kapitału na kapitał przemysłowy, handlowy i bankowy.

Przy takiem położeniu sprawy wartość — o ile kwestya się tyczy oddzielnego towaru, lub też kategoryi towarów — traci wszelką treść konkretną i staje się czysto abstrakcyjną formułą. Co się dzieje w takim wypadku z nadwartością? Podług teoryi Marxa, nie jest ona niczem innem, jak różnicą między wartością pracy, zawartej w produktach, i płacą za siłę roboczą, wydaną

przez robotników przy ich wytworzeniu. Jest rzeczą oczywistą, że w tym momencie, kiedy wartość pracy może mieć tylko pretensyę do znaczenia teoretycznej formuły lub hypotezy naukowej, nadwartość zamienia się w formułę i to w formułę, opierającą się na hypotezie.

Jak wiadomo, Engels w artykule pośmiertnym, wydrukowanym w »Neue Zeit« za 1895 do 1896 r., wskazał na rozwiązanie tej kwestyi z historycznego stanowiska. Odpowiednio do tego, prawo wartości miało rzeczywiście bezpośrednią siłę, bezpośrednio normowało zamianę towarów w epoce, poprzedzającej gospodarkę kapitalistyczną. Póki środki produkcyi były własnością samych producentów bez względu na to, czy to były gminy pierwotne, wymieniające sobie wzajemnie nadwyżkę swych produktów, czy samodzielni chłopi i rzemieślnicy, wywożący swe produkty na rynek, wartość pracy określała cenę produktu. Ale jak tylko między rzeczywistego producenta a konsumenta wcisnął się kapitał — w początku jako kapitał handlowy i kupiecki, następnie jako manufakturny, a nakoniec wielkoprzemysłowy — wartość pracy znika z powierzchni i na pierwszy plan wysuwa się coraz bardziej cena produkcyi. Wyżej wspomniane abstrakcye są myślowemi powtórzeniami zjawisk, które miały miejsce w przeszłości i które i teraz jeszcze wywierają wpływ i nawet powtarzają się czasami w pewnych wypadkach i formach. Wartość pracy pozostaje faktem, nawet, jeżeli nie normuje już dalej bezpośrednio ruchu cen.

Engels stara się to dowieść w związku z pewnym ustępem z trzeciego tomu »Kapitału« przy pomocy analizy historyi ekonomiki. Ale, mimo

świetnego obrazu powstania i rozwoju stopy zysku, w artykule jego brak siły przekonywującej, szczególniej tam, gdzie chodzi o kwestyę wartości. Podług Engelsa, prawo wartości Marxa miało znaczenie ogólnego prawa ekonomicznego w ciągu pięciu lub siedmiu tysiącleci od początków zamiany produktów jako towarów (w Babylonie, Egipcie etc.), do powstania kapitalistycznego systemu produkcyi. Przeciwko takiemu poglądowi wystąpił w tym samym roczniku »Neue Zeit« Parvus, który w szeregu trafnych spostrzeżeń wskazał na moc faktów (stosunki feudalne, niezróżniczkowana gospodarka na wsi, cechowe i inne monopole), stojących na przeszkodzie powstaniu ogólnej wartości zamiennej. Oczywiście, zamiana na podstawie wartości pracy dotąd nie może stać się ogólnem prawem, póki produkcya dla zamiany stanowi zajęcie podrzędne jednostek ekonomicznych, pożyteczne zużycie nadmiaru siły roboczej itp. i dokonywa się u zamieniających producentów wśród zupełnie różnych warunków. Kwestya pracy, tworzącej wartość zamienną, a zarazem wartość i nadwartość nie jest bynajmniej jaśniejszą na poprzedzających stopniach rozwoju ekonomicznego, niż dziś. Natomiast fakt pracy dodatkowej występował wtedy jaśniej, niż dziś. Tam, gdzie w starożytności i w wiekach średnich występowała praca dodatkowa, względem niej nie było żadnych wątpliwości ani złudzeń, nie zaciemniały jej żadne teorye wartości. Tam, gdzie niewolnik musiał produkować dla wymiany, był on oczywistem narzędziem pracy dodatkowej; chłop pańszczyźniany i zależny oddawał pracę dodatkową w jawnej formie pańszczyzny, podatków w naturze, dziesięcin itp. Cechowy czeladnik mógł

łatwo obliczyć, jak wielką jest jego praca dla majstra i wiele ten bierze za nią od kupujących [10]). Ta przejrzystość stosunków między płacą roboczą i ceną towarów panuje jeszcze i w początkach epoki kapitalistycznej. Dzięki niej, można sobie objaśnić niektóre zadziwiające nas obecnie ustępy z pism ekonomicznych owej epoki o pracy dodatkowej i o pracy jako jedynej twórczyni bogactwa. To, co w naszej epoce jest rezultatem głębokiego badania rzeczy, było wtedy prawie ogólnikowym komunałem. Bogaczom owej epoki nie przychodziło nawet do głowy udawać, że ich bogactwo to owoc ich własnej pracy. Powstająca w początkach manufakturnej epoki teorya o pracy, jako o jedynej mierze wartości (zamiennej), zaczynającej przyjmować ogólny charakter, łączy się wprawdzie z przedstawieniem o pracy, jako jedynej twórczyni bogactwa i jeszcze zupełnie konkretnie przedstawia wartość, ale już wkrótce prowadzi do tego, by zaciemnić, a nie wyjaśnić, pojęcie pracy dodatkowej.

W pracach samego Marxa można przeczytać o tem, jak później Adam Smith, opierając się na tem pojęciu, przedstawił zysk i rentę gruntową jako potrącenia z wartości pracy, jak następnie Ricardo rozwinął tę myśl jeszcze dalej, a socyaliści użyli jej jako broni przeciwko ekonomii burżuazyjnej.

---

[10]) Tam, gdzie sposób produkcyi, poprzedzającej system produkcyi kapitalistycznej, zachował się i w naszej epoce, praca dodatkowa występuje bez żadnych obsłonek. Czeladnik drobnego majstra murarskiego, pracujący u kogokolwiekbądź na rachunek swego majstra, wie doskonale, o ile jego płaca za godzinę czasu roboczego jest mniejszą od ceny, jaką majster każe sobie za nią zapłacić. — Tak samo rzecz ma się u krawców, ogrodników itp. rzemieślników, pracujących na obstalunek.

Ale już w pracach Adama Smitha wartość pracy figuruje w postaci abstrakcyi, zupełnie oderwanej od istniejącej rzeczywistości. Miała ona zupełne zastosowanie jedynie »w pierwotnej epoce rozwoju społeczeństwa«, poprzedzającej nagromadzenie kapitału i przywłaszczenie ziemi, zarówno jak i w zacofanych gałęziach rzemiosł. W świecie kapitalistycznym składowemi częściami wartości są — podług Smitha —, oprócz pracy lub raczej płacy roboczej, także zysk i renta; wartość pracy jest dla niego »pojęciem«, służącem do uwydatnienia podziału produktu pracy, tj. faktu pracy dodatkowej.

W systemie Marxa zasadniczo rzecz ma się nie inaczej. Wprawdzie Marx przeprowadził pojęcie wartości pracy daleko konsekwentniej, niżeli Smith, sformułował je ściślej, ale i więcej abstrakcyjnie. Kiedy zwolennicy Marxa — a wśród nich i autor niniejszej pracy — byli tego zdania, iż w namiętnie dyskutowanej kwestyi o tem: czy atrybut »społecznie niezbędnej pracy« w wartości pracy tyczy się tylko sposobu produkcyi danego towaru, czy jednocześnie także i stosunku wyprodukowanej masy tego towaru do faktycznego popytu, a więc w kwestyi, mającej fundamentalną wagę dla całego systemu, w biurku Marxa leżała gotowa odpowiedź, która dała tej kwestyi zarówno, jak i wielu innym, zupełnie inny charakter, przeniosła ją w zupełnie inną sferę, na zupełnie inny grunt. Wartość pojedynczych towarów staje się rzeczą zupełnie drugorzędną, ponieważ towary sprzedaje się według cen produkcyi, według kosztów produkcyi plus stopa zysku. Na pierwszy plan wysuwa się wartość ogólnej produkcyi społeczeństwa; nadwyżka tej wartości

nad ogólną sumą płacy klasy roboczej, tj. nie indywidualna, a cała nadwartość społeczna. To, co ogół robotników wyprodukuje w danym momencie po nad część, przypadającą na nich, stanowi społeczną nadwartość — nadwartość produkcyi społecznej, którą dzielą się oddzielni kapitaliści w przybliżeniu według równej proporcyi, odpowiednio do udziału ich kapitałów. Ale ta nadprodukcya realizuje się tylko w tej mierze, w jakiej ogół produkcyi odpowiada ogółowi potrzeb, względnie zdolności nabywczej rynku.

Z tego punktu widzenia, tj. rozpatrując produkcyę jako całość, wartość każdego poszczególnego gatunku towaru określa się czasem roboczym, jaki był konieczny, by przy normalnych warunkach produkcyi wytworzyć go w takiej ilości, jaką rynek, tj. ogół kupujących może zapotrzebować. Ale właśnie dla rozpatrywanych tu towarów nie ma w rzeczywistości żadnej miary dla określenia sumy ogólnego zapotrzebowania w danym momencie, tak więc i w ten sposób pojmowana wartość nie jest niczem innem, jak tylko kategoryą logiczną, podobnie jak i »wartość uwarunkowana końcową użytecznością« szkoły Gossen-Jevons-Böhma. Podstawa obu teoryj opiera się na rzeczywistych faktach, ale obie są zbudowane według abstrakcyjnego szematu [11]).

[11]) Interesującą próbę dania wartości pracy konkretną treść, ewentualnie przekształcić ją w teoretycznie wymierną wielkość, spotykamy w pracy Leona von Bucha: »Intenzywność pracy, wartość i cena towarów« (Lipsk, Duncker et Humblot, 1896 r.). Autor podczas pracy nad swem dziełem widocznie nie znał trzeciego tomu »Kapitału«. Ustanawia on, jako miarę wielkości wartości pracy, końcową intenzywność pracy, — rezultat ze stosunku dziennego czasu roboczego do ośmiogodzinnego dnia roboczego i ze stosunku faktycznej

Naturalnie, podobne abstrakcye są konieczne przy rozpatrywaniu złożonych zjawisk. W jakim stopniu są one dopuszczalne, zależy to najzupełniej od przedmiotu i od celu badania. Zasadniczo Marx może sobie abstrahować wszystkie własności towaru do tego stopnia, że w końcu towar — to skrystalizowanie takiej a takiej ilości prostej pracy ludzkiej, podobnież szkoła Böhm-Jevonsa może abstrahować wszystkie własności towarów, prócz ich użytkowości.

Ale te i inne abstrakcye są dopuszczalne tylko dla określonego celu w argumentacyi; tezy, wykombinowane na ich podstawie, mogą mieć

płacy roboczej do wartości produktu pracy (stopy zysku). Im krótszy dzień roboczy i im niższa stopa zysku, tem większa intenzywność pracy, a zarazem i wartość pracy produktu. Według Bucha, na gruncie wartości pracy zysk nie ma miejsca. Dostaje on się jedynie ze stosunku wartości pracy do wartości rynkowej produktu, na podstawie której opiera się cena; Buch nazywa ją »wartością oceny«, zamieniającą dla niego termin: »wartość zamienna«, nie posiadający obecnie żadnego znaczenia, ponieważ nie ma już zamiany.

Ta teorya, mimo że na pierwszy rzut oka wygląda tak dziwnie, ma dodatnią stronę, a mianowicie: Buch w zasadniczy sposób rozróżnia wartość pracy od wartości rynkowej, unika dualizmu w pojęciach i może rozwinąć pierwszą i więcej zasadniczo i z większą precyzyą. Powstaje tylko pytanie, czy nie byłoby przedwczesnem uprzedzeniem zaprowadzić tę ostatnią »wartość« w określenie wartości pracy. To, co chciał Buch, a mianowicie dać wartości pracy w przeciwieństwie do rynkowej wartości uzasadnienie fizyologiczne, mógł osiągnąć i bezpośrednio, ustanawiając czynnikiem miary faktycznie wypłaconą płacę roboczą. Tym, którzy zasadniczo odrzucają zredukowanie wartości pracy do płacy, można wskazać u Marxa rozdział: »Proces pracy i proces powstania wartości«, gdzie powiedziano: »Jeżeli wartość tej siły (roboczej siły) wyższa, to wyraża się ona w wyższej pracy i ucieleśnia się w jednakowe przerwy czasu w stosunkowo wyższych wartościach«.

pretensye do znaczenia tylko w określonych granicach.

Jeżeli jednak niema żadnej pewnej miary dla określenia w dany moment ogólnego zapotrzebowania jakiegokolwiekbądź towaru, to praktyka wskazuje, że w określonych odstępach czasu popyt i dowóz towarów są w przybliżeniu mniej więcej jednakowe. Praktyka wskazuje dalej, że w wytwarzaniu i dostarczaniu [12] towarów przyjmuje rzeczywisty udział tylko pewna część ogółu, a pozostała część składa się z ludzi, którzy albo otrzymują dochód za usługi, nie mające bezpośredniego związku z produkcyą, albo mają dochody bez żadnej pracy. Z ogólnej sumy pracy, zawartej w produkcyi, żyje więc daleko większa ilość ludzi, niż ta, jaką stanowi liczba produkujących; dalej statystyka dochodów wskazuje nam, że nieprodukujące sfery ludności przywłaszczają sobie część ogólnej produkcyi, znacznie większą od ich stosunku liczbowego do zajętych wytwarzaniem towarów. Praca dodatkowa tej kategoryi ludności jest faktem empirycznym, opartym na doświadczeniu, nie potrzebującym żadnych dowodów dedukcyjnych. Czy teorya wartości Marxa jest słuszna czy nie, dla wykazania pracy dodatkowej jest to najzupełniej obojętnem. Teorya wartości, rozpatrywana z tego stanowiska, jest

(Pierwsza księga, drugie wydanie, str. 186). Badania Bucha, z których dotąd wyszedł pierwszy tom, — mam go zamiar przy odpowiedniej okazyi obszernie omówić — wydają mi się rezultatem niecodziennej zdolności do analizy i cennym przyczynkiem literatury w kwestyi niezupełnie jeszcze wyjaśnionej.

[12]) To wyrażenie uważamy za odpowiedniejsze od terminu: »podział«, mogącego łatwo wprowadzić w błąd.

tezą, służącą nie dla udowodnienia, lecz dla analizy i dla lepszego unaocznienia.

Jeżeli więc Marx przy analizie produkcyi towarowej dowodzi, że towary pojedyńcze sprzedaje się według ich wartości, to w ten sposób unaocznia on na dowolnie skonstruowanym wypadku zjawisko, które podług jego teoryi w rzeczywistości przedstawia produkcya społeczna. Czas roboczy, zużyty na wyprodukowanie całej sumy towarów jest w wyżej wskazanem znaczeniu wartością społeczną [13]). Jeżeli nawet ta wartość społeczna realizuje się niezupełnie — ponieważ wartość towarów, dzięki częściowej hyperprodukcyi, stale się zmniejsza — nie wywiera to zasadniczego wpływu na fakt nadwartości społecznej lub dodatkowego produktu społecznego. Wzrost masy jego w tym wypadku może się zmienić lub stać się wolniejszym, ale nigdy nie może się wstrzymać. O jego zmniejszeniu się w jakiemkolwiekbądź nowożytnem państwie nawet mowy być nie może. Produkt dodatkowy zwiększa się wszędzie, ale stosunek jego zwiększania się do zwiększania się kapitału, wydanego na płacę robotniczą, zmniejsza się obecnie we wszystkich ekonomicznie rozwiniętych krajach.

[13]) »W istocie prawo wartości żąda..., by nietylko każdy towar pojedynczy zawierał jedynie niezbędny czas roboczy, ale by różne grupy zawierały jedynie proporcyonalnie niezbędną ilość całego społecznego czasu roboczego. Albowiem warunkiem jest wartość użytkowa... użytkowość społeczna — innemi słowy — wartość użytkowa w społecznej mierze zjawia się tu jako określający czynnik dla tych części wspólnego społecznego czasu roboczego, które wypadają na różne pojedyncze sfery produkcyi.« (»Kapitał«, tom III., str. 2). Już choćby z powodu tego ustępu nie można załatwić się z teoryą Gossen-Böhm-Bawerka paru pogardliwemi frazesami.

Dzięki temu, iż Marx naszkicowany tu szemat wartości społecznej przenosi na towar poszczególny, okazuje się, że powstanie nadwartości — podług niego — ma miejsce wyłącznie w sferze produkcyi, gdzie przebywa wytwarzający ją robotnik najemny. Wszystkie inne elementy, biorące udział w życiu ekonomicznem, są pomocniczymi czynnikami produkcyi, pośrednio współdziałającymi w zwiększeniu się nadwartości, a to dzięki temu, że np. jako kupcy, bankierzy i t. p., lub ich pomocnicy, wypełniają pracę, która w przeciwnym wypadku byłaby udziałem przedsiębiorstw przemysłowych, i w taki sposób zmniejszają ich koszta. Kupcy »en gros« itp., ich pomocnicy, są właściwie agentami itp. fabrykantów, ukazującymi się w zmienionej i zróżniczkowanej postaci; ich zyski to zmienione i skoncentrowane wydatki ostatnich. Najemni pomocnicy kupców wprawdzie tworzą nadwartość, ale tylko dla nich, a nie społeczną, ponieważ zysk pracodawców, płace ich pomocników, są potrąceniem pewnej części nadwartości, powstającej w przemyśle. Lecz to potrącenie obecnie stosunkowo jest mniejsze, niż było przed zróżniczkowaniem wspomnianych funkcyj, ewentualnie niż byłoby bez nich. To zróżniczkowanie właśnie umożliwia wielki rozwój produkcyi i zwiększenie szybkości obrotu kapitału przemysłowego. Jak wogóle podział pracy, podnosi ono produkcyjność kapitału, ewentualnie pracy, bezpośrednio zajętej w przemyśle.

Ograniczamy się na tem krótkiem streszczeniu poglądów, wyłożonych w trzecim tomie »Kapitału« na towarowo-handlowy kapitał (którego dalsze zróżniczkowanie przedstawia kapitał pieniężno-handlowy) i na zysk kupiecki. Z nich jest

jasnem, jakie wąskie ograniczenie w systemie Marxa ma pojęcie pracy, tworzącej nadwartość. Zaznaczone tu funkcye, zarówno jak i inne — o których tu nie wspominamy —, dla społeczeństwa nowożytnego w istocie swej są niezbędne. Ich formy mogą się zmieniać i bez wątpienia kiedyś się zmienią, ale zostaną one, póki społeczeństwo nie rozpadnie się na drobne, zamknięte w sobie jednostki gospodarcze — wtedy w części zanikną, w części zostaną zredukowane do minimum. W teoryi wartości, która przecież ma znaczenie w społeczeństwie współczesnem, cały rozchód, przypadający na te funkcye, figuruje poprostu jako część, potrącona z nadwartości, częściowo jako »koszty«, częściowo jako integralna część stopy zysku.

Mamy tu do czynienia z pewną dowolnością w ocenie tych funkcyj, przy której należy rozumieć nie rzeczywiście istniejące społeczeństwo, a teoretycznie skonstruowane, prowadzące wspólną gospodarkę. Jest to klucz do wszystkich niejasnych punktów teoryi wartości.

Ta teorya jest zrozumiałą tylko na podstawie tego szematu. Widzieliśmy, że nadwartość tylko wtedy może być pojęta jako realny fakt, jeżeli rozpatrujemy gospodarstwo społeczne jako jedną całość. Marx nie zdążył dokończyć rozdziału o klasach, tak ważnego dla całej teoryi. Z niego widać jak najoczywiściej, że wartość pracy nie jest absolutnie niczem innem, jak kluczem, obrazem abstrakcyjnym, podobnym do atomu, obdarzonego duszą [14]). Ten klucz, użyty mistrzowską

---

[14]) Wiemy, że myślimy, i wiemy dość dostatecznie, w jaki sposób myślimy. Ale nie będziemy wiedzieć, jak się

ręką Marxa, posłużył do odkrycia i przedstawienia szkieletu gospodarki kapitalistycznej w zarysach, nie mających sobie równych pod względem

---

odbywa proces myślenia, w jaki sposób powstaje świadomość z wrażeń zewnętrznych, z pobudzenia nerwów, lub ze zmian we wzajemnem położeniu i oddziaływaniu atomów naszego mózgu. Starano się to objaśnić w ten sposób, że przypisywano atomom pewien stopień zdolności do świadomości, pewne uduchowienie w znaczeniu teoryi o monadach. Były to czyste pojęcia, przypuszczenia, do których nas zmusza nasze myślenie i wrodzona potrzeba jednolitego pojmowania świata.

Artykuł, w którym, wskazując na ten fakt, dowodziłem, że czysty materyalizm jest ostatecznie czystym idealizmem, dał p. Plechanowowi upragniony powód do napaści na mnie w »Neue Zeit« (zeszyt 44, rocznik 16-ty II.); zarzuca on mi nieznajomość wogóle i najzupełniejsze niezrozumienie filozoficznych poglądów Engelsa w szczególności. Nie poruszam wcale tej kwestyi, jak p. Plechanow dowolnie używa moich wyrażeń w kwestyach, o których nie mówiłem nic; a konstatuję jedynie, że jego artykuł sprowadza się do twierdzenia, iż Engels razu jednego — na pytanie Plechanowa: »A więc Pan jesteś zdania, iż stary Spinoza miał racyę, kiedy dowodził, że myśl i przestrzeń nie są niczem innem, jak dwoma atrybutami jednej jedynej substancyi?« — odpowiedział: »Naturalnie, Spinoza miał racyę.«

Ale — podług Spinozy — substancyą, której przypisuje się oba te atrybuty, to Bóg. Naturalnie — Bóg, który utożsamia się z przyrodą, dzięki czemu już w samym początku osądzono Spinozę jako ateistę, a filozofię jego odrzucono jako ateistyczną, chociaż formalnie jest ona panteizmem, który wprawdzie dla zwolenników teoryi o osobistym — stojącym po za naturą — Bogu, jest jedynie ukrytym ateizmem. Spinoza doszedł do pojęcia o nieskończonej substancyi-Bogu, ze wspomnianemi i innemi, dokładniej nieokreślonemi atrybutami, czysto dedukcyjną drogą: dla niego prawidłowe myślenie i byt są identyczne. Pod tym względem zgadza się on z różnymi materyalistami; ale sam tylko w bardzo dowolnem znaczeniu może być nazwany przedstawicielem filozoficznego materyalizmu. Jeżeli pod materyalizmem rozumieć coś określonego, to jest on teoryą o materyi, jako koniecznej i jedynej zasadzie rzeczy. A Spinoza właśnie nazywa swoją substancyę

dokładności, konsekwencyi i trafności, ale tylko do pewnego punktu; od tego punktu przestaje on być dostępnym i staje się fatalnym prawie dla wszystkich uczni Marxa.

Przedewszystkiem teorya wartości pracy prowadzi do błędów dzięki temu, że stale figuruje jako miara wyzysku robotnika przez kapitalistę, do czego między innemi przyczynia się oznaczenie stopy nadwartości przez stopę wyzysku itp. Z wyżej powiedzianego jest oczywistem, że teorya ta, jako taka miara, jest nieprawdziwą nawet wtedy, kiedy rozpatrujemy społeczeństwo jako całość, i przeciwstawiamy ogólną sumę płacy roboczej ogólnej sumie pozostałych dochodów. Teorya wartości w takim samym stopniu może być podstawą dla oceny sprawiedliwości lub niesprawiedliwości podziału produktów pracy, w jakim teorya atomów — dla osądzenia piękności lub brzydoty dzieł sztuki. Spotykamy obecnie najlepiej płatnych robotników, »arystokracyę pracy«, wła-

---

— Boga — niecielesną. Każdemu wolno być zwolennikiem Spinozy, ale wtedy właśnie przestaje on być materyalistą.

Wiem, że Engels, w swej pracy: »Ludwik Feuerbach«, dał materyalizmowi dwa inne określenia, niż podane wyżej. Przedewszystkiem do materyalistów zalicza wszystkich tych, którzy uważają naturę jako źródło wszystkiego; następnie tych, którzy »negują wszelkie idealistyczne fantazye, jako nie dające się pogodzić z faktami, pojmowanemi w ich własnym, wewnętrznym związku«. Te określenia dają słowu »materyalizm» takie szerokie znaczenie, że traci ono wszelką dokładność i zawiera w sobie wiele anty-materyalistycznych poglądów. Tak więc okazuje się na każdym kroku — i Plechanow sam to konstatuje mimowoli — że odwoływanie się na nazwę »materyalistyczny« opiera się raczej na politycznych, niż naukowych podstawach. Kto nie wierzy w myślącą materyę, ten jest podejrzanym o herezyę polityczną — taki sens jego artykułu. Jak mam przeżyć to przekleństwo?

śnie w gałęziach przemysłu, gdzie stopa wartości dodatkowej jest bardzo wysoka, a oburzająco wyzyskiwanych robotników — tam, gdzie ta stopa jest niską.

Na tym jednym fakcie, że robotnik najemny nie otrzymuje całkowitej wartości produktu swej pracy, jest niemożliwem oprzeć naukowe uzasadnienie socyalizmu lub komunizmu. »Sam Marx« — pisze Engels w przedmowie do »Nędzy filozofii« — »nigdy nie opierał na nim swych żądań komunistycznych, a na nieuniknionej z każdym dniem coraz bardziej zbliżającej się katastrofie kapitalistycznego systemu produkcyi«.

Zobaczmy, jak się przedstawia ta sprawa.

---

b) Przeobrażenie wysokości dochodów w nowożytnem społeczeństwie.

»Jeżeli z jednej strony nagromadzenie przedstawia się w postaci rosnącej koncentracyi..., to — z drugiej strony — w postaci wzajemnego odpychania się kapitałów.«

Marx „Kapitał“ tom I.

Nadwartość — podług teoryi Marxa — jest fatum kapitalisty. Kapitalista musi produkować nadwartość, by otrzymać zysk; nadwartość może on ciągnąć tylko z żywej pracy. By zabezpieczyć sobie rynek przed konkurentami, musi dążyć do zmniejszenia kosztów produkcyi; to może osiągnąć, jeżeli zniżenie płacy roboczej jest niemożliwe, jedynie przez zwiększenie produkcyjności pracy, tj. przez udoskonalenie maszyn i zaoszczędzenie ludzkiej pracy roboczej. Lecz jednocześnie z zmniejszeniem ludzkiej siły roboczej zmniejsza pracę, wytwarzającą nadwartość, i w taki sposób zarzyna kurę, niosącą mu złote jaja. Rezultatem tego jest stałe zniżenie stopy zysku, które czasowo można wstrzymać dzięki różnym przeciwdziałającym środkom, ale wcześniej lub później znowu będzie ono wzrastać. Mamy tu nową wewnętrzną sprzeczność kapitalistycznego systemu produkcyi.

Stopa zysku jest bodźcem do produkcyjnego użycia kapitału; jeżeli spadnie ona niżej pewnego punktu, to pobudka do przedsiębiorstw przemysłowych słabnie, szczególniej tam, gdzie chodzi o nowe kapitały, które występują na rynku jako rezultat nagromadzania kapitałów. Kapitał staje się granicą produkcyi kapitalistycznej. Dalszy rozwój produkcyi ustaje. Widzimy, że z jednej strony każdy kapitał, znajdujący się w produkcyi, stara się przez gorączkowe natężenie produkcyi zabezpieczyć i zwiększyć ilość swego zysku — z drugiej zaś strony, dzięki temu, następuje zastój w rozszerzeniu produkcyi. Jest to »pendant« zjawisk na rynku wartości użytkowych, które prowadzą do kryzysu dzięki względnej nadprodukcyi. Nadprodukcya towarów wyraża się jednocześnie w postaci nadprodukcyi kapitałów. Tu, i tam, kryzysy sprowadzają czasową równowagę. Odbywa się olbrzymie zmniejszenie i zniszczenie kapitałów; pod wpływem zastoju część klasy robotniczej jest zmuszona zgodzić się na zniżkę płacy niżej przeciętnego poziomu, ponieważ na rynku robotniczym znajduje się gotowa na usługi kapitału zwiększona armia rezerwowa rąk roboczych. Po pewnym czasie warunki nowego, zyskownego użycia kapitału znów powstają i gra rozpoczyna się na nowo, ale już na wyższym stopniu wyżej przedstawionej sprzeczności. Większa koncentracya kapitałów, większa koncentracya przedsiębiorstw, większa stopa zysku.

Czy jest to prawdziwe, czy nie?

Tak i nie. Jest to słuszne przedewszystkiem w tendencyi. Opisane siły rzeczywiście istnieją i działają w przedstawionym kierunku. Zjawiska są wzięte w rzeczywistości: zmniejszenie stopy

zysku, peryodyczna ruina kapitałów, koncentracya i centralizacya kapitału przemysłowego, zwiększenie stopy nadwartości — są to jak najoczywistsze fakty. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Jeżeli jednak naszkicowany obraz nie odpowiada rzeczywistości, to nie dlatego, że nie jest on nieprawdziwy, ale dlatego, że nie jest zupełny. Czynniki, które wpływają na wskazane sprzeczności, ograniczając je, są przez Marxa albo zupełnie nieuwzględnione, albo, jeżeli są wspomniane czasami, to w rezultacie, przy łączeniu i zestawieniu skonstatowanych faktów, pomija się je najzupełniej, dzięki czemu wpływ społeczny antagonizmów wydaje się silniejszym i bezpośredniejszym, niż jest to w rzeczywistości.

Tak w pierwszym tomie »Kapitału« (rozdział 23-ci, część druga) Marx mówi o powstaniu kapitałów przez podział itp. (»odpychanie się wzajemne kapitałów«), dodając przytem uwagę, że jednocześnie z nagromadzeniem kapitału liczba kapitalistów, dzięki temu podziałowi, »mniej lub więcej się zwiększa«. (Czwarte wydanie, str. 589).

Ale w dalszym rozwoju ten wzrost liczby kapitalistów przeocza on najzupełniej, a nawet towarzystwa akcyjne rozpatruje wyłącznie ze stanowiska koncentracyi i centralizacyi kapitału. Z całą sprawą załatwia się, zdaje się, wyżej wspomnianem wyrażeniem »mniej lub więcej«. W zakończeniu pierwszego tomu »Kapitału« jest mowa »o stale zmniejszającej się liczbie magnatów kapitału«, w trzecim tomie to twierdzenie zasadniczo pozostaje bez zmiany. Wprawdzie przy rozpatrywaniu stopy zysku i kapitału handlowego poruszone są fakty, które wskazują na dzielenie się jego, ale ta wzmianka pozostaje bez żadnego

zastosowania w interesującej nas kwestyi. Czytelnik zostaje pod wrażeniem, że liczba posiadaczy kapitału stale się zmniejsza — jeżeli nie absolutnie, to w stosunku do wzrostu klasy robotniczej. Odpowiednio do tego, wśród socyalnej demokracyi panuje przekonanie, że z koncentracyą przedsiębiorstw przemysłowych idzie równolegle koncentracya własności.

Tymczasem sprawa ma się zupełnie inaczej. Forma towarzystw akcyjnych przeciwdziała w znacznym stopniu tendencyi nagromadzenia własności przez centralizacyę przedsiębiorstw. Pozwala ona na znaczny podział skoncentrowanych już kapitałów i robi zbytecznem przywłaszczenie kapitałów w rękach pojedynczych magnatów w celu koncentracyi przedsiębiorstw przemysłowych. Jeżeli niesocyalistyczni ekonomiści skorzystali z tego faktu dla przedstawienia stosunków społecznych w różowych barwach, to nie jest to jeszcze racyą dla socyalistów, by go ukryć lub zatuszować. Raczej powinno tu chodzić o określenie rzeczywistych rozmiarów i doniosłości tego faktu.

Niestety, brak nam absolutnie dotąd wszelkich danych statystycznych w kwestyi faktycznego podziału zakładowych, uprzywilejowanych i t. p. akcyj w towarzystwach akcyjnych, odgrywających obecnie taką doniosłą rolę. W większości krajów akcye te są anonimowe (tj. mogą bez przeszkody przechodzić z ręki do ręki, zarówno jak i inne pieniądze papierowe; w Anglii, gdzie przeważają akcye imienne, wykazy tych stałych akcyonaryuszy są dostępne każdemu do przejrzenia w państwowym departamencie rejestrów. Wypracowanie dokładnej statystyki jest pracą, wymagającą tak olbrzymich wysiłków, że dotąd nikt jeszcze nie

miał odwagi jej przedsięwziąć. Można tylko ich liczbę określić w przybliżeniu na podstawie pewnych wiadomości o poszczególnych towarzystwach akcyjnych. Przytoczę tu kilka liczb, które łatwo można sprawdzić, by pokazać, jak mylne są panujące pod tym względem pojęcia i jak zupełnie inaczej — niż to się wydaje z daleka — w istocie rzeczy na podział własności wpływa najnowsza i najwięcej rzucająca się w oczy forma koncentracyi kapitalistycznej: »trust«.

Zawiązany w przeszłym roku angielski trust nici do szycia składa się z 12.300 akcyonaryuszy. Z nich
6000 członków ma w swem posiadaniu akcyj zakładowych z średnim kapitałem 60 funt. szt.;
4500 czł. ma w swem posiadaniu akcyj uprzywil. z średn. kap. 150 f. szt.;
1800 czł. ma w swem posiadaniu obligacyj z średnim kapit. 315 f. szt.

Trust przędzalni tkanin składa się ze sporej liczby akcyonaryuszy, mianowicie 5454. Z nich
2904 czł. ma w swem posiadaniu akcyj zakładowych z średnim kapitałem 300 funt. szt.;
1870 czł. ma w swem pos. akcyj uprzywil. z średnim kap. 500 f. szt.;
680 czł. ma w swem pos. obligacyj z średnim kapit. 1300 f. szt.

Podobnież ma się rzecz z trustem bawełnianym P. i T. Coats [15]). Liczba akcyonaryuszy wielkiego spławnego manczesterskiego kanału dochodzi do 40 tysięcy, a domu komisowego T.

---

[15]) W tych wszystkich trustach dawni właściciele złączonych fabryk obowiązani byli wziąć część akcyj. Nie są one objęte załączoną tu tablicą.

Lipton do 74.262! Bardzo często przytaczana obecnie, jako przykład koncentracyi kapitału, handlowa firma Spiers i Pond w Londynie ma kapitału 1,300.000 funtów, 4.650 akcyonaryuszy, z których tylko 550 jest w posiadaniu akcyj na sumę, przewyższającą 5.000 funtów szterlingów. Oto kilka przykładów podziału posiadania akcyj w zcentralizowanych przedsiębiorstwach. Naturalnie, nie wszyscy akcyonaryusze mogą być uważani jako kapitaliści, bardzo często jeden i ten sam wielki kapitalista jest we wszystkich możliwych towarzystwach akcyjnych drobnym akcyonaryuszem. Przy tem wszystkiem jednakże liczba akcyonaryuszy i średnia wielkość sumy ich akcyj niewątpliwie szybko rośnie. Wogóle liczba osób, mających akcye, wynosi więcej niż milion, i zdaje się, że nie jest to żadną przesadą, jeżeli wziąć pod uwagę, że w r. 1896 liczba akcyjnych towarzystw w Wielkobrytanii dochodziła do 21.223 z kapitałem 1.114,500.000 funtów, nie licząc kapitałów, umieszczonych w przedsiębiorstwach, i papierach państwowych [16]) etc. poza granicami Anglii.

Ten podział bogactwa narodowego, lub — jak to można powiedzieć w większości wypadków — narodowej pracy dodatkowej odzwierciedla się także i w statystyce dochodów.

W Wielkobrytanii, w roku finansowym 1893/94 (ostatnie sprawozdanie, jakie posiadam), liczba osób pod rubryką D i E (dochody z zysku handlowego, z wyższych urzędów etc.), mających

---

[16]) Szacują dziś angielskie kapitały, włożone w przedsiębiorstwa zagranicą, na 2.150 milionów, a ich roczny przyrost na 7,200.000 funtów szt.

150 funtów i wyżej, wynosiła 727.270. Do tej liczby należy dodać jeszcze osoby, otrzymujące dochód z ziemi (w postaci renty, dzierżawy) z czynszu, z mieszkań i z przedsiębiorstw, opłacających podatek. Te grupy płacą razem prawie tyle, ile wyżej wspomniane, a mianowicie z dochodów w ogólnej sumie 300—350 milionów funtów. Prawdopodobnie podwaja to grupę osób, posiadających roczny dochód, wynoszący więcej niż 150 funtów. W »British Review« z dnia 22. maja 1897 r. można znaleźć pewne cyfry w kwestyi wzrostu dochodów w Anglii w epoce od 1851 do 1881 roku. Podług tych badań, liczba rodzin w Anglii z dochodem od 150 do 1.000 funtów (średnia i drobna burżuazya i wyższa arystokracya robotnicza) wynosiła 300.000, a w r. 1881 — mniej więcej 990.000. Ludność podczas tych trzydziestu lat wzrosła w stosunku 27 do 35, tj. o 30% mniej więcej, liczba tych kategoryj dochodu wzrosła w stosunku 27 do 90, t. j. o $233\frac{1}{3}$%. Dziś — podług Giffena — wynoszą one półtora miliona płacących podatek. W innych krajach kwestya zasadniczo ma się nie inaczej. We Francyi — podług Mulhalla —, z ogólnej liczby 8,000.000 rodzin, 1,700.000 żyje w średnio- i drobno-mieszczańskich warunkach (z przeciętnym dochodem 6.500 franków). 6,000.000 wypada na klasę robotniczą i 160.000 wypada na klasy bardzo zamożne. W Prusiech — jak to wiedzą czytelnicy Lassalla — było w roku 1854 w ogólnej liczbie 16·3 miliona ludności tylko 44.407 osób z dochodem wyżej niż 1.000 talarów. W roku 1894/5, w ogólnej liczbie ludności, wynoszącej 33 miliony, 321.296 osób płaciło podatek z dochodu wyższego nad 3.000 marek. W r. 1897/98

liczba opodatkowanych wzrosła do 347.328. W tym samym przeciągu czasu ludność podwoiła się, a liczba zamożnych wzrosła więcej niż siedm razy. Nawet, jeżeli przyjąć pod uwagę, że przyłączone w 1866 r. prowincye wskazują po większej części wyższe cyfry zamożności, jak dawne Prusy, i że ceny środków spożywczych w tym przeciągu czasu znacznie wzrosły, zwiększenie się liczby ludzi zamożnych, w porównaniu z wzrostem ludności, przewyższa o wiele stosunek 2:1. Jeżeli — n. p. — wziąć późniejszy przeciąg czasu, to okaże się, że w ciągu 14 lat, między 1876 i 1890 rokiem, przy ogólnem zwiększeniu się opodatkowanych o 20·56%, dochody od 2.000 do 20.000 marek (drobna i zamożna burżuazya) wzrosły z 442.534 do 582,024 opodatkowanych, tj. o 31·52%. Klasa posiadających w właściwem znaczeniu (dochód, wynoszący 6.000 marek i wyżej) wzrosła podczas tych lat z 66.319 do 109.095 tj. o 58·47%. Pięć szóstych części tego wzrostu, a mianowicie z 33.226 do 38.776 wypada na średni dochód od 6.000 do 20.000 marek. Tak samo sprawa ma się i w najwięcej przemysłowem państwie — Niemczech, w Saksonii. Tam, między 1879 i 1890 rokiem ilość osób z dochodem od 1.600 do 3.300 marek zwiększyła się z 62.140 do 91.124, a z dochodem od 3.300 do 9.600 marek z 24.414 do 38.841 [17]). To samo mamy i

[17]) Ta ostatnia klasa wzrosła od 1890 do 1892 r. jeszcze o 2.400, tj. do 39.266 osób. Dla pierwszej z tych klas brak mi cyfr absolutnych z r. 1892; dlatego wspomnę tylko, że między 1879 i 1892 r. liczba dochodów od 800 do 3.300 marek (najlepiej płatni robotnicy i drobna burżuazya) wzrosła w Saksonii z 227.839 do 439.948, t. j. z 20·94% do 30·48% ogółu opodatkowanych. Pozwolę sobie tu zauważyć, że cy-

7*

w innych niemieckich państwach. Naturalnie, nie wszyscy, mający wysokie dochody, są »właścicielami«, ale w jak znacznym stopniu jest to tak, okazuje się z tego, że w r. 1895/96 było 1,152.332 osób, obowiązanych płacić dodatkowy podatek z własności, przedstawiającej wartość od 6.000 marek i wyżej. Więcej, niż połowa tej liczby — a mianowicie 598.063 osoby płaciły podatek z własności, oszacowanej więcej niż na 20.000 marek, a 385.000 — z własności — więcej niż na 32.000 marek.

Jest więc zupełnie błędnem przypuszczać, jakoby rozwój współczesny wykazywał względne, lub nawet absolutne zmniejszenie ilości posiadających. Nie »więcej lub mniej«, ale właśnie więcej i coraz więcej, tj. absolutnie i względnie, rośnie ich liczba. Gdyby działalność i szanse socyalnej demokracyi zależały od zmniejszenia się liczby posiadających, mogłaby spokojnie »położyć się spać«. Ale w rzeczy samej sprawa ma się zupełnie inaczej. Nadzieje i szanse socyalizmu są w zależności nie od zmniejszenia, ale od wzrostu bogactwa społecznego. Socyalizm i nowożytny ruch socyalistyczny uwolnił się od pewnych przesądów; obecnie przezwycięża ten przesąd, że jego przyszłość zależy od koncentracyi własności, lub — jeżeli kto chce — od pochłonięcia nadwartości przez stale zmniejszającą się grupę magnatów-kapitalistów [18]).

---

fry, odnoszące się do Prus i Saksonii, są wzięte częściowo z „Handwörterbuch für Staatswissenschaften", częściowo z „Podręcznika" Schönberga.

[18]) Przy statystyce największych dochodów, w literaturze socyalistycznej, po większej części przeocza się ten fakt, że bardzo znaczny procent ich wypada na jednostki prawne,

Czy społeczny produkt dodatkowy skupia się w postaci monopolu w ręku dziesięciu osób, czy dzieli się między pół milionem ludzi w odpowiedniem stopniowaniu, dla dziesięciu milionów rodzin, pokrzywdzonych przy tym podziale, jest zasadniczo jednakowo obojętnem. Ich dążenie do sprawiedliwego podziału, lub do organizacyi społecznej na podstawie więcej sprawiedliwego podziału, nie staje się przez to mniej usprawiedliwionem, lub koniecznem. Zupełnie odwrotnie. Utrzymanie tysiąca uprzywilejowanych osób w nadzwyczajnym przepychu kosztowałoby mniej pracy dodatkowej, niż utrzymanie pół miliona, lub więcej, niesłusznie w warunkach dobrobytu.

Gdyby społeczeństwo było tak skonstruowane, lub też rozwijało się — jak to dotąd przypuszczała doktryna socyalistyczna —, katastrofa ekonomiczna byłaby jedynie kwestyą najbliższej przyszłości. Ale właśnie — jak to widzimy — rzecz ma się inaczej. Podział społeczeństwa nietylko nie stał się mniej skomplikowanym w stosunku do przeszłości, ale zróżniczkował się w wysokim stopniu tak pod względem dochodów, jak i pod względem zajęć. Gdybyśmy nie mieli empirycznych dowodów tego faktu w postaci statystyki dochodów i statystyki zajęć, moglibyśmy dowieść go drogą dedukcyi, jako konieczny rezultat gospodarki współczesnej.

---

tj. różnego rodzaju towarzystwa (akcyjne itp.). Tak — np. — w Saksonii w r. 1892, z liczby 11.138 opodatkowanych z dochodu wyżej 9.600 marek, 5.594 były jednostki prawne; a im wyżej, tem jest ich więcej. Przy statystyce dochodu wyżej nad 300.000 marek, na 23 fizyczne jednostki, wypadało 33 prawne.

Najcharakterystyczniejszą cechą współczesnego systemu produkcyi jest przedewszystkiem zwiększenie się produkcyjności pracy. Rezultatem tego jest niemniej silne zwiększenie się produkcyi — masowego wytwarzania przedmiotów użytkowych. Gdzie podziewa się to bogactwo? Czyli — przystępując od razu do istoty rzeczy — gdzie podziewa się produkt dodatkowy, który wytwarzają robotnicy przemysłowi ponad swoje własne zapotrzebowanie, ograniczone płacą zarobkową? Gdyby nawet »magnaci - kapitaliści« mieli dziesięć razy większe żołądki, niż te, jakie im przypisuje dowcip ludowy, gdyby nawet posiadali dziesięćkroć liczniejszą służbę, niż to ma miejsce w rzeczywistości, ich zapotrzebowanie, w porównaniu do rocznego produktu narodowego — a wielka produkcya kapitalistyczna, należy pamiętać, jest przedewszystkiem masową produkcyą — wszystko to byłoby jedynie piórkiem na wadze. Powiedzą — być może —, że nadwyżkę wywozi się. Dobrze. Ale przecież kupujący cudzoziemiec, koniec końców, płaci także towarami. W handlu światowym pieniądze metaliczne odgrywają coraz mniejszą rolę. Im więcej kraj posiada kapitałów, tem przywóz towarów jest znaczniejszy, ponieważ kraje, którym pożycza on pieniądze, po większej części nie mogą wypłacać procentów inaczej, jak w postaci towarów [19]). A więc, co robi się z tą masą towarów, której nie mogą zużyć magnaci i ich służba? Jeżeli nie wracają one do rąk proleta-

---

[19]) Anglia otrzymuje zapłatę swoich zagranicznych procentów w postaci dodatkowego przywozu, ocenionego na 100 milionów funtów szt. Większą część stanowią przedmioty masowego użytku.

ryatu, to muszą się dostać w ręce innych klas. Albo więc ma miejsce stosunkowo coraz większe zmniejszenie się liczby kapitalistów i coraz bardziej wzrastający dobrobyt proletaryatu, albo też wzrasta liczna klasa średnia — oto jedyna alternatywa, na jaką nam pozwala rosnące zwiększanie się produkcyi. Kryzysy i nieprodukcyjne wydatki na armię itp. pochłaniają wiele, ale jednak w stosunku do całej produkcyi współczesnej, stanowi to nieznaczną część. Jeżeliby klasa robotnicza chciała wyczekiwać, póki »kapitał« nie zniesie istnienia klas średnich, to mogłaby rzeczywiście pogrążyć się w głęboki sen. Kapitał zniszczyłby te klasy w jednej formie, a stworzyłby je w innej. Nie »kapitał«, a klasa robotnicza ma misyę wyniszczyć pasożytnicze elementy gospodarki.

Opierając się na fakcie, że bogactwo współczesnych narodów składa się w coraz więcej rosnącym stopniu z ruchomych przedmiotów użytku, pisarze szkoły manczesterskiej opisywali warunki życia współczesnego w różowych kolorach. To spowodowało prawie wszystkich socyalistów do hołdowania przeciwnej krańcowości, a mianowicie do rozpatrywania bogactwa społecznego jedynie jako bogactwa stałego w postaci »kapitału«, który powoli stawał się jakąś istotą mistyczną. Nawet najtęższe głowy tracą swój zdrowy rozsądek, kiedy mają do czynienia z tem pojęciem o »kapitale«. Marx wyraził się raz o liberalnym ekonomiście J. B. Say, że odważył się on tylko dlatego rozstrzygnąć kwestyę kryzysów, ponieważ wiedział, że towary — to produkt. Dziś wielu ludzi wierzy, że powiedzieli już wszystko, co można było powiedzieć o bogactwie społecznem, jeżeli wska-

zali na specyficzną formę kapitału przedsiębiorczego.

Przeciwko mojemu twierdzeniu w liście, wysłanym na zjazd partyjny w Stuttgardzie, że jednocześnie z wzrostem bogactwa społecznego następuje nie zmniejszenie się liczby wielkich kapitalistów, a odwrotnie liczba kapitalistów wszelkiego rodzaju zwiększa się, dziennik »New-Yorker-Volkszeitung« dowodzi w jednym ze swych artykułów wstępnych, że to twierdzenie — o ile się tyczy Ameryki — jest zupełnie błędnem, ponieważ statystyka Stanów Zjednoczonych wskazuje, iż produkcya tamtejsza reguluje się coraz bardziej zmniejszającą się w stosunku do swych rozmiarów ilością syndykatów (concerns). Dziwne przeczenie! To, co twierdzę o ogólnym podziale klas, krytyk mniema obalić wskazaniem na podział przedsiębiorstw przemysłowych. Wygląda to tak samo, jak gdyby ktokolwiek powiedział, że liczba proletaryuszy coraz się zmniejsza, ponieważ tam, gdzie poprzednio był pojedynczy robotnik, obecnie jest stowarzyszenie robotnicze.

Wprawdzie autor dodaje jednocześnie, że to łączenie się przedsiębiorstw jest rzeczą najważniejszą, a to, czy powstaje w postaci akcyonaryuszy nowa klasa darmozjadów, w istocie nie ma znaczenia. Przedewszystkiem jest to subjektywne mniemanie, a nie dowód przeciwko zaznaczonemu przezemnie faktowi. Dla analizy społeczeństwa pierwszy fakt, jak i drugi, są zarówno ważne. Z pewnego punktu widzenia pierwszy może być najmniej ważnym, ale obecnie nie interesuje nas to wcale; chodzi nam o to, czy jest on prawdziwy, czy nie. O łączeniu się przedsiębiorstw, które jest mi dokładnie znanem, sam

mówiłem w dalszym ciągu. Wspominam o dwóch faktach, a krytyk jest zdania, że dowiedzie błędu pierwszego, wskazując, że ważnym jest tylko drugi. Mam nadzieję, że uda mi się zniszczyć urojenie, które jemu i innym mąci wzrok.

Wspomniane powyżej twierdzenia poruszył także i Karol Kautsky, dowodząc, że gdyby nawet było prawdziwem, iż liczba kapitalistów wzrasta, a nie liczba pozbawionych własności, to kapitalizm wzmacniałby się i my, socyaliści, nie mielibyśmy nadziei osiągnąć swe zamiary. Jednak twierdzenie Marxa — mianowicie: że wzrost kapitału oznacza także i wzrost proletaryatu — jest jeszcze niewzruszone.

Jest to qui pro quo, ale w innej formie i mniej jaskrawe. Nigdy nie twierdziłem, że liczba proletaryatu nie wzrasta. Mówiłem tam, gdzie zaznaczałem wzrost kapitalistów wszelkiego rodzaju, o ludziach, a nie o przedsiębiorstwach. Ale Kautsky, widocznie zostaje przy pojęciu »kapitału« i wnioskuje, że względny wzrost liczby kapitalistów powinienby oznaczać względne zmniejszenie się proletaryatu — co sprzeciwiałoby się naszej teoryi. I dlatego przeciwstawia mi wspomniane twierdzenie Marxa.

Przytoczyłem już ustęp z Marxa, który ma nieco inne znaczenie, niż ten, który cytuje Kautsky. Błąd Kautsky'ego polega na identyfikowaniu kapitału z kapitalistami, czyli właścicielami. Mógłbym wskazać Kautsky'emu na pewien fakt, który pozbawi jego odpowiedź wszelkiej siły dowodowej, a mianowicie na rozwój kapitału przemysłowego, który Marx nazywa organicznym. Kiedy skład kapitału zmienia się w ten sposób, że kapitał stały zwiększa się, a kapitał zmienny

zmniejsza, to absolutny wzrost kapitału w danych przedsiębiorstwach oznacza względne zmniejszenie się proletaryatu. A przecież to właśnie — według Marxa — stanowi charakterystyczną cechę rozwoju współczesnego. Twierdzenie to, zastosowane do całości gospodarki kapitalistycznej, oznacza absolutny wzrost kapitału i względne zmniejszenie się proletaryatu. Robotnicy stają się zbędnymi dzięki zmianom w organicznym składzie kapitału i znajdują robotę tylko w tej mierze, w jakiej na rynku zjawia się nowy kapitał dla ich najmu. Właśnie w tym punkcie, gdzie Kautsky stawia znak pytania, twierdzenie moje jest zgodne z teoryą Marxa. By liczba robotników zwiększała się, jest koniecznem, by kapitał stosunkowo jeszcze więcej wzrastał — oto konsekwencya dedukcyi Marxa. Mam nadzieję, że Kautsky zgodzi się z tem bez dalszej dyskusyi. Dotąd chodzi tylko o to, czy zwiększony kapitał jest przedmiotem własności jedynie tylko w postaci funduszu przedsiębiorstwa, albo w postaci akcyi przedsiębiorstwa.

Jeżeli nie, to wtedy pierwszy lepszy majster ślusarski Pasewalk, który prowadzi swój warsztat z sześcioma czeladnikami i kilku terminatorami, byłby kapitalistą, a rentier Müller, mający kilkaset tysięcy marek w kufrze, lub jego zięć, inżynier Schulze, który w posagu dostał sporą ilość akcyj (nie wszyscy akcyonaryusze są darmozjadami) byliby proletaryuszami. Nonsens tej klasyfikacyi jest oczywistym. Własność jest własnością, bez względu na to, czy jest ruchomą, czy nieruchomą. Akcya jest nietylko kapitałem, ale kapitałem i to w najdoskonalszej — można powiedzieć w najsubtelniejszej formie. Jest ona przekazem na część produktu dodatkowego gospodarki narodowej lub

światowej, wolnym od nieprzyjemnego stykania się z gminną naturą zajęć przemysłowych, — jeżeli kto chce — dynamicznym kapitałem. Gdyby zwiększające się masy akcyonaryuszy — dziś można powiedzieć — bataliony akcyonaryuszy — żyły wszystkie, razem i oddzielnie wzięte, jako nic nie robiący rentierzy, to już samą swoją egzystencyą, swojem zapotrzebowaniem i liczbą swojej służby wywierałyby wielki wpływ na ekonomiczne życie społeczeństwa. Akcye przywracają w drabinie społecznej te szczeble, które były usunięte z produkcyi dzięki koncentracyi przedsiębiorstw przemysłowych. Ta sprawa koncentracyi ma swe specyalne formy.

Rozpatrzmy ją bliżej.

c) Klasyfikacya przedsiębiorstw w produkcyi i wzmożenie się bogactwa społecznego.

W Anglii, w tym europejskim kraju, który słynie jako przodujący w rozwoju kapitalizmu, brak ogólnej statystyki kategoryj przedsiębiorstw przemysłowych. Istnieje ona jedynie w określonych gałęziach produkcyi, podlegających prawom fabrycznym, i w oddzielnych miejscowościach.

Co się tyczy fabryk i warsztatów, podlegających prawom fabrycznym, to — według sprawozdań inspektorów fabrycznych za r. 1896 — pracowało w nich 4,398.983 ludzi. Liczba ta nie stanowi nawet połowy osób, które — podług statystyki 1891 r. — były zajęte w przemyśle. Liczba ich wynosi 9,025.902, prócz zajętych w przemyśle transportowym. Z pozostałych 4,626.919 można odrachować od jednej czwartej do jednej trzeciej na zajętych w handlowej części danych gałęzi produkcyi i w pewnych średnich i wielkich zakładach przemysłowych, nie podlegających prawodawstwu fabrycznemu. Pozostaje w okrągłej liczbie trzy miliony funkcyonaryuszy i drobnych właścicieli w drobnych przedsiębiorstwach. Cztery miliony robotników, podlegających prawodawstwu fabrycznemu, wypada na 160.948 fabryk i warsztatów; przeciętnie wynosi to 27—28 robotników

na każdy [20]). Jeżeli fabryki oddzielić od warsztatów, to okaże się 76.279 fabryk z 3,743.418 i 81.669 warsztatów z 655.565 robotnikami — przeciętnie 49 robotników na fabrykę i 8 robotników na zarejestrowany warsztat. Już przeciętna liczba 49 robotników na fabrykę wskazuje na to, co stwierdza dokładniejsza analiza tablic sprawozdań — mianowicie, że przynajmniej dwie trzecie zakładów, zarejestrowanych jako fabryki, należą do kategoryi średnich przedsiębiorstw z liczbą od 6 do 50 robotników, tak, że zostaje najwyżej od 21 do 25 tysięcy zakładów z 50 robotnikami i więcej; mają one razem około trzech milionów robotników. Z 1,171.990 ludzi, zajętych w przemyśle przewozowym, można w najlepszym razie rozpatrywać trzy czwarte, jako należące do wielkich przedsiębiorstw. Zaliczając ich do poprzednich kategoryj, mamy wogóle, jako robotników i pomocniczy personal, w wielkich przedsiębiorstwach $3\frac{1}{2}$—4 miliony osób, a $5\frac{1}{2}$ milionów zajętych w średnich i drobnych. A więc w Anglii, w tym »warsztacie świata«, wielki przemysł nie panuje jeszcze w tym stopniu, jak to się zazwyczaj twierdzi. Przedsiębiorstwa przemysłowe wskazują raczej, że i w państwie brytańskiem pod tym względem panuje największa różnorodność i że żadna kategorya nie znika ze skali [21]).

---

[20]) Przed zamknięciem sprawozdań, brak było jeszcze danych z 1.931 fabryk i z 5.624 zarejestrowanych warstatów.

[21]) Przesiedleni do Anglii robotnicy niemieccy nieraz wyrażali mi swoje zdziwienie z powodu rozdrobnienia produkcyi, jakie znaleźli w stolarskim, metalurgicznym itp. przemysłach tego kraju. Cyfry obecne przemysłu bawełnianego wskazują bardzo umiarkowaną koncentracyę od czasu, kiedy pisał

Porównywując z temi cyframi niemiecką statystykę przemysłową za rok 1896, znajdujemy, że i ta w ogólności przedstawia to samo, co i angielska. Wielki przemysł zajął w 1895 r. w pro-

---

Karol Marx. Przytaczam tu porównanie z ostatniemi cyframi, jakie dał Marx:

	Marx 1868 r.	Statystyka 1890 r.	Przyrost lub zmniejszenie
Fabryki	2549	2538	— 0·43%
Warsztaty tkackie	379.329	615.714	+62·00%
Wrzeciona . . .	32.000.000	44,504.819	+39·00%
Robotnicy . . .	401.064	528.795	+32·00%
Ilość robotników, przypadająca na fabrykę	154	208	+33·00%

Jest to niezbyt wysoki przyrost dla przemysłu, tak silnie podlegającego przewrotom technicznym w okresie 22 lat. Wprawdzie liczba warsztatów tkackich wzrosła o 62%, ale liczba wrzecion wzrosła niewiele więcej od liczby robotników, z których, zaczynając od 1870 roku, ilość dorosłych robotników zwiększyła się w większym stopniu, niż ilość kobiet i dzieci. (Porównaj: »Kapitał« tom I., 4-te wydanie, str. 400, i „Statistical Abstract for the United Kingdom from 1878 to 1892“). W innych gałęziach tkacko-przędzalniczego przemysłu koncentracya była jeszcze mniejsza. Tak liczba fabryk wełny i czesankowej wełny od roku 1870 do 1890 zwiększyła się z 2.459 do 2.546, a liczba robotników z 234.687 do 297.053, tj. z 95 do 117 na fabrykę. Tu, w przeciwieństwie do przemysłu bawełnianego, liczba wrzecion wzrasta daleko prędzej, niż liczba warsztatów, wskazująca przyrost z 112.794 do 129.222, nie dotrzymujący przyrostowi zajętych przy nich robotników; można tu tylko mówić o koncentracyi przędzenia.

Sprawozdania fabrycznych inspektorów z r. 1896 podają liczbę fabryk całego przemysłu tkacko-przędzalniczego Wielkobrytanii na 9.891, które należą do 7.900 przedsiębiorstw i zatrudniają 1,077.687 robotników; w r. 1870 było 5.968 fabryk z 718.051 robotników; a więc liczba robotników, wypadających na każde przedsiębiorstwo, zwiększyła się z 120·3 do 136·4.

dukcyi Niemiec stosunkowo prawie takie same stanowsko jak i w Anglii w 1891 roku. W Prusiech, w 895 r., pracowało już 38% robotników przemysłowych w wielkim przemyśle. A i w pozostałych częściach Niemiec rozwój w kierunku wielkiego przemysłu dokonywał się z nadzwyczajną szybkością. Niektóre gałęzie przemysłu (między innymi tkacka) jeszcze ustępują angielskim, niektóre już przeciętnie zrównały się z niemi (maszyny i narzędzia), a niektóre (przemysł chemiczny, szklany, pewne gałęzie graficznego i prawdopodobnie elektro-technicznego) nawet przewyższyły. Największa ilość robotników w Niemczech jest zajęta w drobnym i średnim przemyśle. Z 10,250.000 ludzi, zajętych w przemyśle, wypada w roku 1895 nieco więcej, niż 3 miliony, na wielkie przedsiębiorstwa, 2½ miliony na średnie (od 6 do 50 ludzi) i 4,750.000 — na drobne.

Rzemieślników majstrów liczono jeszcze 1,250.000. W pięciu rzemiosłach liczba ich do 1895 roku zwiększyła się absolutnie i względnie (do wzrostu ludności), w dziewięciu tylko absolutnie, a w jedenastu zmniejszyła się i absolutnie i względnie [22]).

We Francyi przemysł ustępuje gospodarstwu rolnemu pod względem rozmiarów; według spisu z 17. kwietnia 1894 roku, zajmuje on tylko 25·9% ludności, rolnictwo prawie dwa razy tyle, a mianowicie 47·3%. Podobne stosunki panują i w Austryi, gdzie na rolnictwo wypada 55·9%, a na przemysł 25·8% ludności. We Francyi wypada w przemyśle na milion samodzielnych jednostek

---

[22]) Porównaj: R. Calwer „Rozwój rzemiosł", „Neue Zeit" rocznik XV, 2, str. 597.

3·3 milionów najemników, a w Austryi na 600.000 samodzielnych 2,250.000 robotników i najemników. I tu stosunek mniej więcej jest jednakowy. Oba kraje mają szereg wysoko rozwiniętych gałęzi przemysłu (przędzalniczo-tkacki, górniczy i hutniczy), które pod względem wielkości przedsiębiorstw mogą się równać z najwięcej postępowemi krajami, ale które w ogólnej gospodarce narodowej są cząstkowemi zjawiskami.

W Szwajcaryi, na 127.000 samodzielnych jednostek, wypadało 400.000 robotników. Zjednoczone Stany Ameryki — o których wspomniany współpracownik »New-Yorker-Volkszeitung« mówi, że są najwięcej kapitalistycznie rozwiniętym krajem na świecie — miały wprawdzie, według spisu z 1890 roku, stosunkowo wysoką liczbę robotników w przedsiębiorstwach, a mianowicie: 3,500.000 w 355.415 przedsiębiorstwach, t. j. w stosunku 10 do 1. Ale i tu, jak i w Anglii, brak statystyki domowego i drobnego przemysłu. Jeżeli wziąć cyfry pruskiej statystyki, począwszy od najwyższych, to średnia liczba wypadnie prawie jednakową, jak i w amerykańskim spisie. Jeżeli bliżej rozpatrzyć w »Statistical Abstrakt« Zjednoczonych Stanów spis zarejestrowanych przedsiębiorstw, to spotkamy się z niezliczoną liczbą gałęzi przemysłu, zatrudniających przeciętnie w jednem przedsiębiorstwie po pięciu i mniej robotników. Zaraz na pierwszej stronicy znajdujemy 910 fabryk narzędzi rolniczych z 30.723 robotnikami, 35 fabryk broni z 1993 robotnikami i 251 fabryk sztucznych piór i kwiatów z 3.638 robotnikami, 59 fabryk sztucznych członków z 154 robotnikami i 581 fabryk żaglowego i namiotowego płótna z 2.873 robotnikami.

Jeżeli stały wzrost techniki i centralizacya przedsiębiorstw w coraz zwiększającej się liczbie gałęzi przemysłu jest faktem, którego dziś nawet najwięcej zakamieniali reakcyoniści nie mogą zaprzeczyć, to niemniej jest faktem i to, że w całym szeregu gałęzi produkcyi drobne i średnie przedsiębiorstwa są najzupełniej zdolne do życia niemniej od wielkich. Rozwój w przemyśle nie odbywa się według szablonu, jednakowego dla wszystkich gałęzi. Przedsiębiorstwa, najwięcej trzymające się rutyny, pozostaną na zawsze w drobnych i średnich rozmiarach; gałęzie rzemiosł artystycznych, którym wszyscy prorokowali drobną produkcyę, pewnego pięknego poranku przechodzą bez ratunku do szeregu wielkich przedsiębiorstw. Podobnie sprawa się ma w przemyśle domowym i pośredniczącym. W zurychskim kantonie domowa produkcya w przemyśle jedwabniczo-przędzalniczym przez długi przeciąg czasu stale się zmniejszała; od roku zaś 1891 do 1897 liczba tkaczy, zajętych w domu, wzrosła z 24.708 do 27.800, podczas gdy liczba robotników i personalu w mechanicznych przędzalniach jedwabiu zwiększyła się tylko z 11.840 do 14.550. Czy ten wzrost liczby tkaczy domowych należy powitać jako ekonomicznie pożądane zjawisko — to kwestya inna; idzie tu jedynie przedewszystkiem o skonstatowanie faktu i nic więcej.

W kwestyi istnienia i wznowienia drobnych i średnich przedsiębiorstw można rozróżnić szereg decydujących czynników; dadzą się one podzielić na trzy grupy.

Przedewszystkiem, niektóre rzemiosła lub gałęzie produkcyi pozwalają na eksploatacyę

w formie drobnych i średnich przedsiębiorstw prawie tak dobrze, jak i w formie wielkich; dodatnie strony, jakie mają ostatnie wobec pierwszych, nie są tak znaczne, by nie można ich było zrównoważyć dodatniemi stronami drobnych lub średnich przedsiębiorstw. Jest to, jak wiadomo, słusznem między innemi i w stosunku do różnych gałęzi stolarskiego, garbarskiego i metalurgicznego przemysłu.

Czasami ma miejsce taki podział pracy, przy którym wielki przemysł dostarcza półfabrykaty, które dopiero w drobnych warsztatach są ostatecznie wykończane stosownie do wymagań rynku.

Po drugie, w wielu wypadkach dodatnią stronę drobnych przedsiębiorstw stanowi sposób, w jaki produkt dostarcza się konsumentowi; najdokładniej występuje to w piekarstwie. Gdyby tu chodziło tylko o technikę, to piekarstwo dawno już byłoby monopolem wielkiego przemysłu; liczne i dobrze rentujące się fabryki pieczywa wskazują, że można zaprowadzić system wielkiej produkcyi z dobremi rezultatami. Ale mimo to, a raczej jednocześnie z fabrykami pieczywa i biszkoptów, które stopniowo opanowują rynki, utrzymują się także piekarnie drobne i średnie dzięki korzyściom, jakie daje bezpośredni stosunek z konsumentami. O ile właściciele piekarń mają tylko do czynienia jedynie z kapitalistycznem przedsiębiorstwem, dotąd mogą być pewni o siebie. Wprawdzie ich wzrost od roku 1882 nie utrzymał się na jednym poziomie z wzrostem ludności, ale w każdym razie zasługuje jeszcze na wzmiankę (z 74.283 do 77.609). Ale piekarstwo jest tylko drastycznym przykładem.

Tak samo ma się rzecz z całym szeregiem rzemiosł, gdzie praca wytwórcza wiąże się jaknajściślej z osobistemi posługami, jak na przykład w kowalstwie i bednarstwie. Spis amerykański wskazuje 28 tysięcy warsztatów kowalskich i bednarskich z 50.867 ludźmi, których połowę stanowią samodzielni majstrowie; niemiecka statystyka konstatuje 62.722 kowali różnych kategoryj; można z największą pewnością twierdzić, że upłynie jeszcze niemało czasu, zanim parowe i inne automobile ich nie pokonają, by ożywić drobne rzemiosło nowem życiem — jak to się stało, jak wiadomo, dzięki wynalazkowi roweru. Podobnie rzecz się ma w krawiectwie, szewstwie, siodlarstwie, stolarstwie, tapicerstwie, zegarmistrzowstwie itp., gdzie robota na obstalunek (w pewnym stopniu reparacye) i drobny handel podtrzymują przy życiu samodzielne istnienia, z których wprawdzie wiele, ale nie wszystkie, mają proletaryuszowskie dochody.

Nakoniec, i nie w najmniejszej cząstce wielki przemysł wytwarza drobne i średnie przedsiębiorstwa przez masową produkcyę i odpowiednie potanienie materyałów fabrycznych (półfabrykaty, środki pomocnicze i t. p.), częściowo także przez wydzielenie kapitału z jednej strony i »uwolnienie« rąk roboczych z drugiej. Nowe kapitały, wielkie i drobne, stale zjawiają się na rynku w pogoni za zyskiem, zdolność rynku do pochłaniania nowych przedmiotów użytku zwiększa się z powiększaniem się bogactwa narodowego. W tej sprawie wyżej wspomniani akcyonaryusze odgrywają niemałą rolę. Dzięki garstce milionerów, rynek nie mógłby istnieć, ale setki tysięcy ludzi bogatych i zamożnych wywierają pewien wpływ.

Prawie wszystkie przedmioty zbytku tych sfer są wytwarzane początkowo, a bardzo wiele z nich i później, w drobnych i średnich przedsiębiorstwach, które wprawdzie mogą mieć cechy prawdziwych kapitalistycznych przedsiębiorstw, odpowiednio do używanych przytem drogich materyałów i maszyn (jubilerstwo, obrabianie szlachetnych metali, artystyczno-drukarski przemysł). Dopiero później wielki przemysł, o ile nie opanuje tych gałęzi wytwarzania, stara się o »zdemokratyzowanie« tych, lub innych przedmiotów zbytku przez potanienie materyałów.

Wogóle w taki sposób, naprzekór ciągłym zmianom w ugrupowaniu się przemysłów i w wewnętrznym układzie przedsiębiorstw, nie zanosi się wcale na pochłonięcie drobnych i średnich przedsiębiorstw przez wielkie; drobne i średnie powstają obok wielkich. Jedynie tylko lilipucie przedsiębiorstwa wskazują upadek absolutny i względny. Co zaś się tyczy drobnych i średnich, to te wzrastają — jak to jest oczywistem dla Niemiec z następujących statystycznych danych. Liczba robotników wynosiła

	1882 r.	1895 r.	Wzrost
w drobnych przedsiębiorstwach (1 do 5 ludzi)	2,457·950	3,056.318	24·3%
w niewielkich średnich przedsiębiorstwach (6 do 10 l.)	500.097	833.409	66.6%
w większ. przeds. (11—50 ludzi) . .	891.623	1,620.848	81.8%

Ludność w tym samym przeciągu czasu wzrosła tylko o 13·5%.

Jeżeli więc w ciągu tego czasu wielki przemysł powiększył armię swych robotników jeszcze silniej — o 88·7%, to wzrost ten oznacza tylko w pewnych poszczególnych wypadkach pochłonięcie drobnych przedsiębiorstw. Faktycznie oznacza to tylko, że w wielu wypadkach ustała konkurencya między wielką i drobną produkcyą. (Dość tu wspomnieć o fabrykach budowy maszyn lub budowy mostów.) Przykład przemysłu tkackiego, który tak często przytacza się w naszej literaturze, jest pod wieloma względami zwodniczym. Zwiększenie wytwórczości, jakie przedstawia mechaniczny warstat tkacki w stosunku do dawnego wrzeciona, powtarza się tylko w wyjątkowych wypadkach. Bardzo wiele gałęzi wielkich przedsiębiorstw okazują się silniejszemi od drobnych lub średnich nie dzięki produkcyjności pracy, a jedynie tylko dzięki wielkości przedsiębiorstwa (budowa okrętów); wielkie przedsiębiorstwa pozostawiają drobnym ich sferę działalności w znacznej mierze lub zupełnie nienaruszoną. Kto wie, że w Prusiech w r. 1895 liczba robotników, zajętych w wielkim przemyśle, prawie podwoiła się w porównaniu do liczby z 1882 r. i że wtedy stanowiła tylko 28·4%, a w r. 1895 już 38·0% ogólnej liczby klasy robotniczej, ten łatwo sobie może wyobrazić, że drobna produkcya w niedalekiej przyszłości będzie należeć do przeszłości i że jej rola w gospodarce skończona.

Przytoczone tu cyfry wskazują, że nadzwyczajne wzmożenie i rozszerzenie wielkiej produkcyi przedstawia tylko jedną stronę ekonomicznego rozwoju.

Jak w przemyśle, tak i w handlu. Mimo pojawienia się wielkich domów handlowych, średnie

i drobne przedsiębiorstwa handlowe wytrzymują konkurencyę. Tu, naturalnie, nie idzie wcale o to, by negować pasorzytniczy element w handlu — tak zwany handel pośredniczący. Należy wprawdzie zaznaczyć, że i pod tym względem dopuszczano się wielkiej przesady. Wielka produkcya i stale zwiększające się stosunki światowe rzucają na rynek coraz większe masy przedmiotów użytku, które w tej lub innej drodze dostają się w ręce konsumentów. Że można to osiągnąć przy mniejszej stracie czasu i środków, niż ma to miejsce w współczesnym handlu pośredniczącym — kto temu zaprzeczy? Ale pokąd sprawa ma się inaczej, handel pośredniczący istnieje. Podobnie jak fantastycznem jest oczekiwanie, że wielki przemysł może w więcej lub mniej krótkim przeciągu czasu pochłonąć drobny i średni z nic nie znaczącemi stosunkowo wyjątkami, tak utopijnem jest myśleć, że kapitalistyczne składy wypierają w mniej lub więcej znacznym stopniu średnie i drobne sklepy. Przynoszą one szkodę poszczególnym przedsiębiorstwom, a czasami sprawiają kłopoty dla całego drobnego handlu. Po upływie jednakże pewnego czasu, ostatni znajduje sposoby, by prowadzić konkurencyę z wielkim i wykorzystać wszystkie konjunktury, jakie mu dają miejscowe stosunki i warunki. Powstają nowe specyalizowania i kombinacye przedsiębiorstw, tworzą się nowe metody i formy prowadzenia interesów. Kapitalistyczny dom handlowy jest raczej produktem większego wzrostu bogactwa towarów, niż środkiem do usunięcia pasorzytniczego handlu drobnego i więcej przyczynił się do wyprowadzenia z rutyny i odrzucenia pewnych monopolistycznych zachcianek, niż do zupełnego zniszczenia. Liczba

magazynów stale wzrasta: w Anglii między 1875 i 1886 r. wzrosła z 295.000 do 366.000. Jeszcze więcej zwiększyła się liczba osób, zajętych w handlu. Ponieważ statystyka angielska z r. 1891 pod tym względem jest usystematyzowaną w inny sposób, niż statystyka z 1881 roku [23]), przytoczę cyfry pruskiej statystyki.

W Prusiech środki komunikacyjne (oprócz kolei żelaznych i poczty) i handel dały zajęcie:

	1885	1895	Wzrost
Przedsiębiorstwa, mające 2 i mniej osób personalu . .	411,509	467.656	13·6%
Przeds., maj. 3—5 osób personalu . .	176.867	342.112	93·4%
Przeds., maj. 6—50 osób personalu . .	157.328	303.078	92.6%
Przeds., mające 51 i więcej osób pers. .	25.619	62.056	142.2%
	771.323	1,174.902	

Wzrost w wielkich przedsiębiorstwach jest stosunkowo największy, ale te przedsiębiorstwa stanowią ledwo nieco więcej, niż 5% ogólnej sumy. Wielkie przedsiębiorstwa nie tworzą dla drobnych zabójczej konkurencyi: te ostatnie starają się zawsze o to wzajemnie według możności. Stosunkowo jednak trupów jest mało. Podział przedsiębiorstw na różne kategorye mniej więcej pozostaje taki sam. Niewielkie średnie przedsiębiorstwa wskazują największy przyrost.

[23]) O ile można wnioskować, wskazuje wzrost większy, niż o 50% podczas ostatnich dziesięciu lat.

Nakoniec przystępujemy do rolnictwa; tu spotykamy się, odnośnie do rozmiarów gospodarstw, ze zjawiskiem, mającem miejsce w całej Europie, a po części także w Ameryce; jest ono w widocznej sprzeczności z poglądami, panującemi w socyalistycznym obozie. Przemysł i handel okazują powolniejszy ruch w kierunku wielkiego kapitalizmu, niż przypuszczano; rolnictwo wskazuje albo zastój, albo najoczywistsze zmniejszenie się rozmiarów gospodarstw rolnych. Co się tyczy przedewszystkiem Niemiec, to cyfry z 1895 roku, w porównaniu z cyframi z 1882 roku, wykazują względny największy wzrost w grupie średnich gospodarstw chłopskich (5 do 20 hektarów), a mianowicie prawie o 8%, a jeszcze większy wzrost — w powierzchni, zajętej przez nie, mianowicie o okrągłe 9%. Bezpośrednio potem idą drobne gospodarstwa chłopskie (2 do 5 hektarów); wzrost ilości tej kategoryi gospodarstw wynosi 3·5%, powierzchni 8%. Ilość lilipucich gospodarstw (niżej dwu hektarów) zwiększyła się o 5·8%, powierzchnia o 12%; powierzchnia, zajęta pod uprawę roli, zmniejszyła się jednakże wogóle o 1%. Wzrost nieco mniejszy, niż o 1%, który w dodatku przypada w zupełności na leśnictwo, wykazują gospodarstwa zamożnych chłopów (od 20 100 hektarów), prowadzone po części już w kapitalistyczny sposób; wielkie gospodarstwa (wyżej 100 hektarów) wskazują wzrost, wynoszący ledwo $^1/_3$%, o których można powiedzieć to samo.

Oto odpowiednie cyfry z 1895 roku:

Charakter gospodarki	Ilość gospodarstw	Powierzchnia zajęta pod uprawę roli	Cała powierzchnia
Lilipucie gospodarstwa (do 2 hektarów) . . .	3,236.367	1,808.444	2,415.414
Drobne chłopsk. gospodarstwa (2 do 5 hekt.) .	1,016.318	3,285.984	4.142.071
Średnie chłopsk. gospod. (5—20 hektarów) . .	998.804	9,721.875	12,537.660
Wielkie chłopsk. gospod. (2—100 hektarów) . .	281.767	9,869.837	13,157.201
Wielka własność (100 i wyżej hektarów) . . .	25.061	7,831.801	11,031.896

Więcej, niż dwie trzecie całej powierzchni przypada na trzy kategorye gospodarstw chłopskich, a ledwo jedna czwarta na wielką własność.

W Prusiech stosunek gospodarstw chłopskich przedstawia się jeszcze lepiej: zajmują one prawie trzy czwarte całej powierzchni, znajdującej się pod uprawą roli — 22,875.000 hektarów z 32,591.000.

Przechodząc z Prus do sąsiedniej Hollandyi, znajdziemy:

Wielkość gospodarstw		Ilość gospodarstw 1884	1893	Wzrost lub zmniejszenie	
1—5	hekt.	66.842	77.767	+10.925	+ 16.2%
5—10	»	31.552	94.199	+62.647	+198·5%
10—70	»	48.278	51.940	+ 3.662	+ 7·6%
wyżej 70	»	3.554	3.510	— 44	— 1·2%

Liczba wielkich gospodarstw zmniejszyła się tu, a liczba drobnych chłopskich gospodarstw zwiększyła się potrójnie [24]).

W Belgii, podług Vandervelde [25]), własność ziemska i gospodarstwa stale podlegają decentralizacyi. Ostatnia ogólna statystyka wskazuje zwiększenie się liczby właścicieli ziemskich z 201.226 w roku 1846 do 293.524 w roku 1880, liczby dzierżawców z 371.320 do 616.872. Ogół ziemi, zajętej pod uprawę, wynosił w Belgii niecałe dwa miliony hektarów, z których jedna trzecia jest uprawiana przez właścicieli. Gospodarstwo parcelacyjne przypomina chińskie stosunki agrarne.

Francya w roku 1882 miała następujące gospodarstwa:

	Ilość gospodarstw	Powierzchnia
Niżej . . 1 hekt.	2,167.767	1,083.833 hekt.
1 do 10 »	2,635.030	11,366.274 »
10 » 40 »	727.088	14,845.650 »
40 » 100 »	113.285	22,266.104 »
100 » 200 »	20.644	
200 » 500 »	7.942	
wyżej . . 500 »	217	
	5,672.003	48,478.028 hekt.

Na gospodarstwa od 40 do 100 hektarów przypada okrągłe 14 milionów, na gospodarstwa wyżej 200 hektarów przypada okrągłe 8 milionów hektarów; tak więc wielka własność stanowi od jednej piątej do jednej szóstej całej powierzchni

[24]) Porównaj: W. H. Vliegen »Program agrarny holenderskiej socyalnej demokracyi«, »Neue Zeit« rocznik XV, 1, str. 752.

[25]) »Socyalizm agrarny w Belgii«, »Neue Zeit« rocznik XV, 1, str. 752.

uprawnej. Drobne, średnie i wielkie gospodarstwa chłopskie zajmują prawie trzy czwarte powierzchni francuskiego terytoryum. Od 1862 r. do 1882 r. gospodarstwa od 5 do 10 hektarów zwiększyły się o 24%, gospodarstwa od 10 do 40 hektarów o 14·28%. Statystyka rolnicza z 1892 roku wskazuje wzrost ogólnej liczby gospodarstw o 30.000 i jednocześnie zmniejszenie się gospodarstw z ostatnich przytoczonych tu kategoryj o 33.000, co stwierdza dalsze rozdrobnienie.

Ale jakże się ma sprawa w Anglii, klasycznym kraju wielkiej posiadłości i kapitalistycznej gospodarki rolnej? Wszystkim znane są spisy olbrzymich landlordów; od czasu do czasu pojawiają się one w druku dla naocznego przekonania się o koncentracyi własności ziemskiej w Anglii; znanym jest ustęp z »Kapitału«, gdzie Marx mówi, że twierdzenie Johna Bright'a, jakoby 150 właścicieli ziemskich miało w swych rękach połowę brytańskiego, a 12 połowę szkockiego terytoryum, jest dotąd niezbite. (»Kapitał« tom pierwszy, czwarte wydanie, str. 615). Aczkolwiek posiadanie ziemi w Anglii jest zmonopolizowanem, to centralizacya nie doszła do tego stopnia, o jakim wspomina John Bright. Podług Brodrick'a »Englisch Land and Englisch Landlords«, z 33 milionów akrów zarejestrowanych w »Domesday Book« w 1876 r. w Anglii i Walji okrągłe 14 milionów było własnością 1704 właścicieli ziemskich; przeciętnie mieli oni po 3.000 akrów (1.200 hektarów) i wyżej. Pozostałe 19 milionów akrów było podzielone między 150 tysiącami właścicieli, posiadających po jednym akrze i więcej, i między niezliczoną liczbę właścicieli drobnych kawałków ziemi. Mulhall podaje w 1892 roku w Wielkobrytanii

liczbę właścicieli, posiadających więcej jak 10 akrów (razem $^{10}/_{11}$ całej powierzchni) na 176.520. Jak uprawia się tę ziemię? Oto cyfry z 1885 i 1895 roku dla Wielkobrytanii (Anglii, Walji i Szkocyi, ale bez Irlandyi [26]):

Gospodarstwa		1885 r.	1895 r.	Wzrost lub zmniejszenie
5—50	akrów	232.955	235.481	+2526
50—100	»	64.715	66.625	+1910
100—300	»	79.573	81.245	+1672
300—500	»	13.875	13.568	— 307
wyżej 500	»	5.486	5.219	— 270

I tu, jak widzimy, ma miejsce zmniejszenie się dużych i wielkich posiadłości, a wzrost drobnych i średnich gospodarstw chłopskich.

Liczba gospodarstw nie mówi jeszcze jednakże nic o rozmiarach powierzchni uprawnej. Dopełnijmy więc te dane cyframi, odnoszącemi się do powierzchni, wypadającej na różne kategorye gospodarstw. W roku 1895 wypadało w Wielkobrytanii:

Na gospodarstwa mniejsze:					Ilość akrów	% całej powierzchni
od	5 . .			akrów [27]	366.792	1·13
»	5	do	20	»	1,667.647	5·12
»	20	»	50	»	2,864.976	8·79
»	50	»	100	»	4,885.203	15·00
»	100	»	300	»	13,875.914	42·59
»	300	»	500	»	5,113.945	15·70
»	500	»	1000	»	3,001.184	9·21
wyżej	1000			»	801.852	2·46
					32,577.643	100·00

[26]) Cyfry są wzięte z niebieskiej księgi »Agricultural Holdings«.

[27]) Należy tu jeszcze doliczyć 579.133 parcel niżej jednego.

A więc od 27 do 28% uprawnej powierzchni Wielkobrytanii wypada na właściwą wielką własność, a tylko 2·46% — na olbrzymią. Za to więcej niż 66% wypada na średnie i większe gospodarstwa chłopskie. Położenie chłopskiego gospodarstwa w Wielkobrytanii (gdzie przeważa większa własność chłopska, prowadzona zupełnie w kapitalistyczny sposób) znajduje się w lepszych warunkach, niż ma to miejsce w Niemczech. Nawet w właściwej Anglii gospodarstwa między 120 akrami i 300 stanowią 64% uprawnej powierzchni, a na gospodarstwa wyżej 500 akrów przypada tylko 13% powierzchni. W Walji, pominąwszy zupełnie lilipucie gospodarstwa, 92%, w Szkocyi 72% stanowią chłopskie gospodarstwa między 5 i 300 akrami.

Uprawną powierzchnię 61.014 gospodarstw, wynoszącą 4·6 mil. akrów, uprawiali sami właściciele, 19.607 były uprawiane częściowo przez właścicieli, częściowo przez dzierżawców, a 439.405 gospodarstw przez dzierżawców. Że w Irlandyi najzupełniej przeważają drobni właściciele, względnie drobni dzierżawcy, jest rzeczą znaną. Tak samo ma się i we Włoszech.

Uwzględniwszy to wszystko, nie można wątpić, że w całej zachodniej Europie, jak i we wschodnich Stanach amerykańskiej Unii, drobne i średnie gospodarstwa zwiększają się wszędzie, a większe i wielkie zmniejszają się. Że średnie gospodarstwa mają najzupełniej kapitalistyczny charakter — jest to fakt. Koncentracya gospodarstwa odbywa się nie pod postacią zwiększania się powierzchni jednego gospodarstwa kosztem innych, jak to zdawało się Marxowi (por. »Kapitał« tom pierwszy, czwarte wydanie, str. 643), a je-

dynie tylko pod postacią większej intenzywności gospodarki, w przejściu do kultur, wymagających więcej pracy na jednostkę powierzchni, lub też w wyspecyalizowanej hodowli bydła. Że jest to rezultatem w wysokim stopniu (choć nie wyłącznie) rolniczej konkurencyi zamorskich i wschodnio-europejskich agrarnych państw i terytoryj — rzecz znana każdemu. Niemniej znanem jest i to, że jeszcze spory przeciąg czasu te państwa będą w stanie dostarczać na rynek europejski zboże i inne rolnicze produkty po tak niskich cenach, że oczekiwać z tej strony jakiejkolwiek istotnej zmiany tych czynników jest niemożliwem.

Mogą więc tablice statystyki dochodów krajów przemysłowo więcej rozwiniętych wskazywać po części na ruchomość, a po części i niestałość i brak pewności kapitału w współczesnem życiu ekonomicznem; niechaj oznaczone w nich dochody i majątki coraz bardziej stają się tylko papierowemi wielkościami, które w rzeczywistości mogą się ulotnić przy silniejszym podmuchu wiatru. Jednakże mimo to te tabele dochodów najzupełniej nie są w sprzeczności ze wskazanym podziałem jednostek gospodarczych w przemyśle, handlu i rolnictwie. Skala dochodów i skala przedsiębiorstw wykazują w swem zróżniczkowaniu łatwo dającą się zauważyć równoległość — w szczególności w średnich. Nie widzimy nigdzie, żeby się one zmniejszały, a przeciwnie widzimy raczej, że się znacznie rozszerzają. To, co ubywa im z góry, uzupełnia się u dołu, to, co w dole wypada z szeregu, dopełnia się przyrostem z góry. Jeżeli upadek współczesnego społeczeństwa zależy od zniknięcia warstw średnich, jeżeli jest on uwarunkowany pochłonięciem ich przez krańcowe, znaj-

dujące się u wierzchołka i podstaw społecznej piramidy, to w Anglii, Niemczech i Francyi nie jest on dziś bliżej swego urzeczywistnienia, jak w jakiejkolwiekbądź innej epoce XIX. wieku.

Budynek może pozornie wydawać się zupełnie trwałym, a mimo to w istocie rzeczy być bardzo bliskim upadku, jeżeli kamienie w ich fundamentach zwietrzały. Solidność domu handlowego okazuje się w krytycznych momentach, pozostaje więc nam tylko zbadać, jak ma się sprawa z ekonomicznemi kryzysami, właściwemi współczesnemu sposobowi produkcyi, i jakich zmian i wpływów należy od nich oczekiwać w najbliższej przyszłości.

---

d) Kryzysy i zdolność współczesnego gospodarstwa do przystosowania.

»Pełen sprzeczności rozwój społeczeństwa kapitalistycznego daje się odczuwać praktycznemu mieszczaninowi w sposób najbardziej uderzający podczas faz peryodycznego cyklu, przez który przebiega nowoczesny przemysł, i którego szczytem jest powszechny kryzys.«

Marx, przedmowa do drugiego wydania „Kapitału".

W kwestyi kryzysów ekonomicznych współczesnego organizmu społecznego, ich przyczyn i usunięcia, bodaj niemniej prowadzono sporów, jak w kwestyi patologicznych kryzysów, tj. chorobliwych stanów ludzkiego ciała. Kto lubi porównania, ten łatwo może znaleźć analogie do przeprowadzenia podobieństw między różnemi teoryami, mającemi na celu objaśnienia obu zjawisk. Dla niego np. zwolennicy krańcowego liberalizmu ekonomicznego, pochodzącego od J. B. Say'a, rozpatrującego kryzysy ekonomiczne wyłącznie jako proces samouzdrowienia ekonomicznego organizmu, będą najbliższymi duchowymi ojcami adeptów metody, tak nazwanego, naturalnego le-

czenia; zestawi on różne teorye, które przy chorobach ludzkich à priori określają działalność leczniczą, odpowiednio do określonych punktów widzenia (symptomatyczny sposób leczenia, konstytucyjne leczenie itp.) z różnemi teoryami społecznemi, które uważają każdą interwencyę państwową w kwestyi przyczyn i przejawów ekonomicznych kryzysów za pożądaną. Jeżeli zechce przypatrzyć się bliżej obrońcom tych lub innych istniejących systemów, zrobi uwagi godne odkrycie, że z jednością myślenia, jaką genialni historyczni psycholodzy przypisują ludziom, sprawa ma się nieszczególnie, że bardzo uporna wiara w patentowanych lekarzy i ich sztukę doskonale się godzi ze skamieniałym manchesteryzmem ekonomicznym i odwrotnie.

Najwięcej popularne w sferach socyalistycznych objaśnienie ekonomicznych kryzysów jest wyprowadzanie ich z niedostatecznej konsumcyi. Przeciwko temu poglądowi niejednokrotnie ostro występował Fryderyk Engels. Najostrzej bodaj w trzecim rozdziale trzeciej księgi polemicznej pracy przeciwko Dühringowi, gdzie mówi, że niedostateczna konsumcya mas ostatecznie może być uważana »jako jeden z przedwstępnych warunków kryzysów«, objaśnia jednakże zarówno mało istnienie kryzysów dziś, jak i ich poprzednie nieistnienie. Engels wskazuje przytem na położenie spraw w angielskim przemyśle bawełnianym w 1877 roku i oznajmia, że to wcale niełatwa sprawa wobec takiego położenia rzeczy »objaśnić teraźniejszy zupełny zastój w handlu tkaninami bawełnianemi i przędzą niedostateczną konsumcyą mas, a nie nadprodukcyą angielskich fabryk bawełnianych« (trzecie wydanie, stronice

308/309 [28]). — A i sam Marx, przy okazyi, wypowiedział się bardzo energicznie przeciwko objaśnieniu kryzysów niedostateczną konsumcyą. »Jest to najzupełniejsza tautologia« — mówi on w drugim tomie »Kapitału« — »powiedzieć, że kryzysy pochodzą z braku konsumentów, posiadających odpowiednie środki pieniężne.« Jeżeli się zechce dać tej tautologii pozór więcej głębokiego poglądu przez uwagę, iż klasa robotnicza dostaje zbyt nieznaczną część własnego produktu, i że nieszczęściu można odrazu zaradzić, dając jej znaczniejszą część tegoż, to można tu zaznaczyć, że »kryzysy zawsze są właśnie przygotowywane w okresie, w którym płaca zarobkowa ogólnie wzrasta i klasa robotnicza otrzymuje faktycznie większy udział w części rocznej produkcyi, wyznaczonej na konsumcyę.« Z tego wypływa, że kapitalistyczna produkcya »zawiera w sobie niezależne od dobrej lub złej woli warunki, które jedynie czasowo pozwalają na względny dobrobyt klasy robotniczej, a który zarazem jest zwiastunem kryzysu.« (»Kapitał«, tom drugi, str. 406/7). Do tego dodaje Engels notatkę: »Ad notam zwolenników teoryi kryzysów Rodbertusa.«

W znacznej sprzeczności z tem twierdzeniem, jest jeden ustęp z drugiej części trzeciego tomu »Kapitału«. Mówi tam mianowicie Marx o kryzysach: »Podstawą ekonomicznych kryzysów ostatecznie jest zawsze nędza i niedosta-

[28]) Robi tu jeszcze Engels następującą wzmiankę: »Objaśnienie kryzysów przez niedostateczną konsumcyę pochodzi od Sismondi'ego i u niego ma ono pewne znaczenie.« Od Sismondi'ego zapożyczył je Rodbertus, a od tego przepisał Dühring. W przedmowie do »Nędzy filozofii« polemizuje Engels w podobny sposób z rodbertusowską teoryą kryzysów.

teczna konsumcya mas, znajdująca się w sprzeczności z kapitalistyczną produkcyą, która dąży do rozwoju sił produkcyjnych, tak, jak gdyby ich granicę stanowiła absolutna zdolność społeczeństwa do konsumcyi.« (str. 21). Nie wiele się to różni od Rodbertusa teoryi kryzysów: i on nie wyprowadzał kryzysów jedynie tylko z niedostatecznej konsumcyi mas, a podobnie — jak powiedziano wyżej — ze związku tego zjawiska z rosnącą produkcyjnością pracy. W cytowanem wyżej miejscu Marx uważa niedostateczną konsumcyę mas jako ostatnią przyczynę ekonomicznych kryzysów nawet w przeciwieństwie do anarchii w produkcyi, tj. dysproporcyi produkcyi w różnych gałęziach i wahania się cen, które wywołują na pewien czas ogólny zastój.

O ile mamy tu istotne odstąpienie od poglądu, wyrażonego w uprzednio cytowanym ustępie drugiego tomu, objaśnienia tego należy szukać w różnicy epok, w których powstały wzmiankowane twierdzenia. Między niemi leży przeciąg czasu, wynoszący 13—14 lat; cytata z trzeciego tomu jest wcześniejszą. Napisaną została już w roku 1864 lub 1865, a cytatę z drugiego tomu należy odnieść do epoki, w każdym razie późniejszej, jak 1878 r. (patrz wzmiankę Engelsa z tego powodu w przedmowie do drugiego tomu »Kapitału«). Wogóle, drugi tom zawiera najpóźniejsze i najdojrzalsze rezultaty badań Marxa.

W innem miejscu tego tomu, pochodzącem jeszcze z 1870 roku, peryodyczny charakter kryzysów — mniej więcej dziesięcioletni cykl produkcyi — jest postawiony w związku z przeciągiem trwania obrotu stałego kapitału (wyłożonego na maszyny etc.). Rozwój kapitalisty-

cznej produkcyi ma tendencyę, z jednej strony przedłużać przeciąg istnienia stałego kapitału, a z drugiej — skracać ten przeciąg istnienia ciągłemi przewrotami w technicznych sposobach produkcyi. Stąd pochodzi »moralne zużycie« tej części stałego kapitału jeszcze przedtem, nim zdążyła się ona »przeżyć fizycznie«. W postaci tego cyklu, obejmującego przez szereg lat wzajemnie związane z sobą przewroty w sposobach produkcyi, na które jest skazany stały kapitał, powstaje materyalna podstawa peryodycznych kryzysów, które przedsiębiorstwo przechodzi przez szereg zmieniających się faz: wegetacyi, umiarkowanego ożywienia, nadzwyczajnego ożywienia i kryzysu.« (Tom drugi, str. 164). Gdyby nawet okresy czasu, w ciągu których kapitał był w obrocie, były bardzo rozmaite i różniące się wzajemnie, kryzys zawsze tworzy zasadniczy moment nowej, wielkiej straty; rozpatrując społeczeństwo jako całość, mamy więc »mniej lub więcej nową materyalną podstawę dla najbliższego cyklu obrotu.« Do tej myśli Marx powraca znów w tym tomie przy analizie reprodukcyi kapitału (tj. procesu ciągłego wznawiania się kapitałów dla celów produkcyi i konsumcyi na podstawie społecznej) i wykazuje, jak nawet przy reprodukcyi w jednakowym stopniu przy niezmienionem napięciu produkcyjności pracy, powstające czasami różnice w trwaniu istnienia zasadniczego kapitału (kiedy — np. — w ciągu jednego roku zużywa się więcej składowych części zasadniczego kapitału, niżeli w ciągu ubiegłego) powinny spowodować kryzys w produkcyi. Handel zewnętrzny na moment może je usunąć, ale o ile wznawia on elementy kapitały według ich wartości »jedynie przenosi tylko

sprzeczność w obszerniejszą sferę i otwiera im szersze pole działalności.« Komunistyczne społeczeństwo może uniknąć tych zamieszek, wypływających z trwającej dłużej względnej nadprodukcyi, która w nim jest »utożsamiona z kontrolą społeczeństwa nad koniecznemi środkami swej własnej reprodukcyi«; w kapitalistycznem społeczeństwie taka nadprodukcya stanowi element anarchii. Ten przykład rozstroju, pochodzącego jedynie z różnic w peryodach trwania stałego kapitału jest uderzający.

»Dysproporcyę w produkcyi stałego i obrotowego kapitału stanowi jedną z najbardziej ulubionych tez ekonomistów dla objaśnienia kryzysów. Że taka dysproporcya może i powinna powstać przy jednem tylko zasilaniu stałego kapitału — przedstawia dla nich nowość, to jest powinna ona i może powstać, przypuszczając idealnie normalną produkcyę, przy prostej reproduucyi znajdującego się już w obrocie kapitału społecznego. (Tom drugi, str. 468). W rozdziale o nagromadzaniu i złożonej reprodukcyi, nadprodukcya i kryzysy są wspomniane tylko ubocznie, jako same przez się zrozumiałe rezultaty możliwych kombinacyj, związanych z opisanym procesem. Niemniej jednakże i tu silnie jest zaznaczone pojęcie o »nadprcdukcyi«. „Jeżeli więc np. Fullarton — mówi się tu na str. 499 — nic nie chce wiedzieć o nadprodukcyi w zwykłem znaczeniu, a tylko o nadprodukcyi kapitału — mianowicie kapitału w postaci pieniędzy —, to znów pokazuje on tylko, jak absolutnie mało rozumieją mechanizm tego systemu nawet najdzielniejsi ekonomiści burżuazyjni.« Na str. 524 wskazuje się, że jeżeli — co nawet przy kapitalistycznem nagromadzeniu

czasami może się zdarzyć — stała część kapitału, wyznaczonego na produkcyę środków konsumcyi, jest większa, niż kapitał zamienny plus nadwartość kapitału, wyznaczonego na wytworzenie środków produkcyi, nadprodukcya w pierwszej sferze »może być tylko wyrównaną jedynie przez wielki krach«.

Myśl, która została wyżej rozwinięta — a mianowicie, że roszerzenie rynku przenosi przeciwieństwa kapitalistycznej gospodarki w obszerniejszą sferę i dzięki temu zwiększa je —, Engels zastosowuje z różnych powodów w trzecim tomie do najnowszych zjawisk. Specyalnie zasługują na uwagę twierdzenia na str. 97 w pierwszej i na str. 27 w drugiej części tego tomu. W ostatnim z nich Engels powtarza i uzupełnia poglądy, zawarte w pierwszym, charakteryzując olbrzymi wzrost środków komunikacyi od tego czasu, kiedy pisał Marx; ten wzrost stworzył w rzeczywistości rynek światowy; konkurencya nowych przemysłowych krajów z Anglią i niezmierne rozszerzenie areny działalności zbytecznego kapitału europejskiego — oto czynniki, dzięki którym »większa część dawnych ognisk kryzysów i powodów do powstawania kryzysów została usuniętą, lub silnie osłabioną.« Jednocześnie przedstawia on kartele i trusty, jako środki, mające na celu ograniczenie konkurencyi na rynku wewnętrznym, a cła ochronne, jakiemi broni się nie-angielski świat, jako »wojenne przygotowania do ostatecznej wyprawy, która ma rozstrzygnąć kwestyę pierwszeństwa na rynku światowym.“ Wywody te kończy Engels następującem twierdzeniem: »tak więc każdy z czynników, przeciwdziałających powtórzeniu się dawnych kryzysów, nosi w sobie

zarodek nowego, daleko straszniejszego kryzysu w przyszłości.« Stawia on pytanie, czy nie zwiększył się znów cykl przemysłowy, który w początkach handlu światowego (od 1815 do 1847) obejmował mniej więcej pięcioletnie okresy, a między 1847 i 1867 r. dziesięcioletnie i czy nie znajdujemy się znów w przygotowawczej fazie nowego światowego krachu o niebywałej sile. Tem niemniej jednak Engels przypuszcza możliwość alternatywy, a mianowicie, że ostra forma peryodycznego procesu z dziesięcioletnim okresem »ustąpiła miejsca więcej chronicznemu, który kolejno obejmuje różne kraje i w różnych epokach przedstawia stopniowanie względnie krótszego i słabszego ożywienia handlowego i względnie dłuższego zastoju.«

W przeciągu czasu, jaki upłynął od chwili, kiedy były napisane powyższe słowa, ta kwestya nie została rozstrzygniętą. Jakoś dotąd nie można spostrzedz ani zwiastunów światowego krachu ekonomicznego o niesłychanej sile, ani też tego, by panujące podczas tej epoki handlowe ożywienie było bardziej krótkotrwałe. Powstaje raczej trzecia kwestya, która wprawdzie częściowo jest już zawartą w drugiej z wyżej przytoczonych kwestyj, a mianowicie: czy olbrzymie rozszerzenie rynku światowego w związku z nadzwyczajnem skróceniem czasu, potrzebnego dla wzajemnego porozumienia stron, oraz transportu, nie zwiększa możliwości usunięcia kryzysów i czy olbrzymi wzrost bogactwa europejskich krajów przemysłowych w związku z elastyczną naturą kredytu współczesnego i z powstaniem karte i przemysłowych, nie zmniejsza wpływu lokalnego lub częściowego zastoju na ogólną sytuacyę handlową do tego sto-

pnia, że przynajmniej jeszcze dłuższy przeciąg czasu ogólne kryzysy handlowe, na podobieństwo poprzednich, należy uważać wogóle za bardzo mało prawdopodobne.

Ta kwestya, postawiona przezemnie w artykule z powodu socyalistycznej teoryi katastrofy, była przedmiotem różnego rodzaju krytyk. Między innemi, dała ona powód dr. pannie R. Luksemburg do wygłoszenia pod moim adresem całego wykładu o kredycie i zdolności kapitalizmu do przystosowania się w seryi artykułów, drukowanych w dzienniku »Leipziger Volkszeitung« w wrześniu 1898 r.

Ponieważ te artykuły, przedrukowane i przez inne gazety, są typowym przykładem fałszywej, a jednocześnie bardzo zręcznej dyalektyki, wydaje mi się odpowiedniem, rozpatrzyć je nieco [29]).

---

[29]) Artykuły powyższe są zatytułowane »Reformy społeczne lub rewolucya?» P. Luksemburg stawia tę kwestyę nie tak, jak to dotąd było w zwyczaju wśród socyalistów, tj. jako alternatywy urzeczywistnienia socyalizmu, ale jako przeciwieństwa w tem znaczeniu, że tylko jedno z nich — podług jej przekonania, rewolucya — może doprowadzić do celu. Podług niej, »rozwój reform społecznych, jak i demokracyi, nietylko nie uczyni wyłomu« w murze między kapitalistycznem i socyalistycznem społeczeństwem, »ale przeciwnie wzmocni go i podwyższy.« Ze względu więc na to, socyalna demokracya, jeżeli nie chce sama sobie utrudniać pracy, powinna dążyć ze wszystkich sił do przeciwdziałania reformom społecznym i rozwojowi instytucyj demokratycznych. Artykuł, zakończony takim wnioskiem, poprzedza odpowiednia uwaga, że sformułowane przezemnie (i przez dra Konrada Schmidta) poglądy co do rozwoju socyalizmu »są skarykaturowanem odzwierciedleniem zewnętrznego świata«. »Teorya o zaprowadzeniu socyalizmu na drodze reform społecznych w epoce Stumma i Posadowsky'ego, o kontroli związków fachowych nad procesem produkcyi po klęsce angielskich robotników, zajętych przy budowie maszyn, i o soc.-demokratycznej większo-

Panna Luksemburg utrzymuje, że kredyt nietylko nie przeciwdziała kryzysom, ale odwrotnie zaostrza je jeszcze bardziej. Właśnie kredytowi należy zawdzięczać niezmierne rozszerzenie się kapitalistycznej produkcyi, przyspieszenie wymiany towarów i przebiegu procesu produkcyi; kredyt jest więc środkiem, powodującym możliwie najczęstsze przejawy sprzeczności między produkcyą i konsumcyą. Daje on możność kapitalistom rozporządzać cudzemi kapitałami i przez to staje się impulsem do najryzykowniejszych spekulacyj, a zmniejszając się w razie zastoju, zaostrza jeszcze bardziej kryzys. Rola jego polega na usunięciu ze wszystkich kapitalistycznych stosunków resztek trwałości i solidności i na nadaniu wszystkim kapitalistycznym siłom cech chwiejności i wrażliwości.

Wszystkie te twierdzenia niezupełnie są nowe dla każdego, kto choć trochę jest obeznany z literaturą socyalizmu wogóle, a marxizmu w szczególności. Nasuwa się pytanie, czy te twierdzenia odpowiadają obecnie rzeczywistości i czy rozpatrywana kwestya nie da się poruszyć z odwrotnej strony. Podług praw dyalektyki, którą panna Luksemburg tak chę-

ści parlamentarnej po rewizyi konstytucyi saskiej i po zamachach na powszechne prawo głosowania do parlamentu!« — wykrzykuje p. Luksemburg. Widocznie, zdaje się jej, że teorye historyczne należy formułować nie według sumy rozpatrywanych zjawisk całej epoki, a na podstawie przemijających prądów reakcyjnych w jakimkolwiek kraju, — nie na podstawie ogólnego rezultatu, jaki osiągnął ruch robotniczy, a jedynie z punktu widzenia rezultatu pojedynczej utarczki. Osobnik, który ogłosiłby szczepienie ospy za bezpożyteczne dlatego, że nie uchroniło go to od upadku z drzewa, argumentowałby najzupełniej taksamo, jak p. Luksemburg.

tnie używa, powinno to mieć miejsce; nawet nie odwołując się do niej, można było być z góry przekonanym, że taki czynnik jak kredyt, przybierający tyle form, działa przy różnych okolicznościach rozmaicie. I sam Marx przecież nie uważa kredytu wyłącznie jako czynnik niszczący. Między innemi przypisuje mu on rolę funkcyi »przejściowej formy do nowego sposobu produkcyi« (tom trzeci, pierwsza część, str. 429) i z tego punktu widzenia zaznacza dokładnie »podwójny charakter systemu kredytowego«. P. Luksemburg doskonale zna ten ustęp i nawet cytuje z niego zdanie, w którem Marx mówi o dwoistym charakterze — »pół-oszust, pół prorok« — najważniejszych apostołów kredytu (John Lew, Izaak Pereire etc.). Cytując to zdanie, podkreśla ona jedynie niszczącą siłę kredytu i ani jednem słówkiem nie wspomina o jego pozytywno-twórczej zdolności, co Marx wyraźnie zaznacza. Co ma znaczyć ta amputacya, to uwagi godne milczenie o »dwoistym charakterze«? Błyszczący fajerwerk dyalektyczny, przy pomocy którego kredyt jest przedstawiony jako środek przystosowania, w świetle »taniego dowcipu« zamienia się w dym i swąd, skoro tylko przypatrzymy się bliżej innej stronie medalu, mimo której p. Luksemburg tak niepostrzeżenie stara się prześlizgnąć.

Zresztą, i pojedyncze tezy tej argumentacyi nie wytrzymują żadnej poważniejszej krytyki. »Zwiększa on sprzeczność między sposobem produkcyi i sposobem zamiany« — mówi ona o kredycie — »dzięki temu, że doprowadza produkcyę do największego napięcia, a zamianę z najdrobniejszych powodów paraliżuje.« Jest to bardzo dowcipne; szkoda tylko, że frazes ten może być

tłómaczony, jak się komu podoba, i mimo to nie przestaje być słusznym. Można przemienić w jego drugiej części oba podmioty, a mimo to pozostanie na tyle słusznym, o ile był i poprzednio. Lub też można powiedzieć, że kredyt usuwa sprzeczność między sposobem produkcyi i zamiany dzięki temu, że peryodycznie wyrównywa różnice w napięciu między produkcyą i zamianą, wszystko będzie to słusznem. »Kredyt« — dowodzi panna Luksemburg w dalszym ciągu — »zwiększa przeciwieństwo między stosunkami własności i produkcyi w ten sposób, że łączy w niewielu rękach olbrzymie środki produkcyjne drogą przymusowego wydziedziczenia licznych kapitalistów drobnych.« Jeżeli ta teza jest prawdziwą, to i jej przeciwieństwo jest prawdziwem. Wypowiadamy tylko już często skonstatowany fakt w rzeczywistości, jeżeli twierdzimy, że kredyt usuwa sprzeczność między stosunkami własności i produkcyi i drogą złączenia licznych kapitalistów drobnych zamienia olbrzymie siły produkcyjne na własność kolektywną.

W kwestyi towarzystw akcyjnych w ich prostej i skomplikowanej formie widzieliśmy to w rozdziale o wzmożeniu się dochodów. Jeżeli p. Luksemburg, występując przeciwko temu, zechce powołać się na Marxa — który w wyżej wspomnianem miejscu przypisuje znów systemowi kredytowemu znaczenie funkcyi, coraz bardziej ograniczającej liczbę osób, eksploatujących bogactwo społeczne —, to na to będzie można odpowiedzieć, że Marx nigdzie nie udowodnił empirycznie tego twierdzenia — bo i nie mógł —, chociaż często przytacza fakty, znajdujące się w sprzeczności z tem twierdzeniem. Tak — n. p. —

w XXII. rozdziale trzeciego tomu, poświęconym kwestyi spadku stopy procentowej, wskazuje on na skonstatowany przez Ramsay'a stały wzrost liczby rentierów w Anglii (tom trzeci, część pierwsza, str. 346). Chociaż Marx często nie zwraca należytej uwagi na różnice między jednostką prawną a jednostką fizyczną (na tem właśnie opiera się wyżej przytoczone mniemanie), to jednakże zdaje on sobie jak najdokładniej sprawę w kwestyi pozytywnej siły ekonomicznej kredytu. Występuje to na jaw najoczywiściej tam, gdzie mówi o stowarzyszeniach robotniczych, z których najwięcej charakterystycznym typem są dla niego dawne stowarzyszenia wytwórcze — nazywa on je kooperatywnemi fabrykami —; podług jego twierdzenia, mają one i mieć muszą wszystkie ujemne strony istniejącego systemu; niemniej jednakże — dowodzi w dalszym ciągu — znoszą pozytywnie istniejące w kapitalistycznych fabrykach sprzeczności. Chociaż z jednej strony są one wytworem systemu fabrycznego, opartego na kapitalistycznej produkcyi, to z drugiej zaś w równej mierze są wytworem systemu kredytowego, bez którego -- mówi Marx — nigdy nie mogłyby się rozwinąć i »który jest środkiem do stopniowego rozpowszechnienia się przedsiębiorstw kooperatywnych w życiu ekonomicznem w mniej lub więcej narodowym zakresie«. (»Kapitał«, tom trzeci, część pierwsza, str. 428). Mamy tu najzupełniejszą sprzeczność z tezą, jaką zawiera twierdzenie p. Luksemburg.

Że kredyt ułatwia spekulacyę, jest to fakt znany już od wieków, i niemniej dawno jest wiadomem, że spekulacya nie wstrzymuje się przed produkcyą tam, gdzie jej forma i ustrój są dla

jej gry dostatecznie rozwinięte. Tem niemniej spekulacya jest uwarunkowana przez wzajemny stosunek wiadomych i niewiadomych konjunktur. Im silniej przeważają ostatnie, tem wspanialej ona rozkwita; im więcej zaś ustępują na korzyść pierwszych, tem więcej traci grunt pod nogami. Dlatego to najszaleńsze wybryki spekulacyi handlowej miały miejsce w początkach okresu kapitalistycznego i najdziksze jej orgie odbywają się zazwyczaj w krajach, będących w początkowem stadyum kapitalizmu. W dziedzinie przemysłu kwitnie spekulacya najwspanialej w nowych gałęziach produkcyi. Im starsza gałąź produkcyi, jako nowożytny przemysł, tem mniej decydującą rolę — prócz fabrykacyi przedmiotów mody w właściwem znaczeniu — odgrywa w niej spekulacya. Stosunki i zmiany na rynku są rozpatrywane z większą dokładnością i w ogólnym rachunku są odpowiednio uwzględnione. Naturalnie, ta dokładność jest tylko względną, ponieważ konkurencya i rozwój techniczny wykluczają absolutną kontrolę rynku.

Nadprodukcya do pewnego stopnia jest nieuniknioną. Ale nadprodukcya w oddzielnych gałęziach przemysłu jeszcze nie oznacza ogólnego kryzysu. By doprowadziła ona do tego, muszą odpowiednie gałęzie przemysłu mieć tak wielkie znaczenie jako konsumenci wytworów innych gałęzi, że zastój w nich paraliżuje i te ostatnie, albo też muszą pozbawić ich środków do prowadzenia dalszej produkcyi, dzięki wytworzonej przez się sytuacyi na rynku pieniężnym, t. j. zachwianiu ogólnego kredytu. Oczywiście, że im kraj bogatszy i im więcej jego kredyt jest rozwinięty — nie należy tego mieszać z powiększeniem gospodarki, opartej na długach —, tem mniej podobne

zjawisko jest prawdopodobnem, albowiem wtedy możliwość usunięcia przeszkód zwiększa się coraz bardziej.

W jednem miejscu — obecnie nie mogę sobie przypomnieć, w którem mianowicie — Marx twierdzi — słuszność tego twierdzenia można dowieść nieskończoną ilością faktów —, że w ognisku rynku pieniężnego brak gotówki zawsze prędzej daje się usunąć, niż w różnych punktach jego periferyi. A przytem Marx miał naówczas nawet i w Anglii rynek pieniężny daleko więcej ograniczony, aniżeli ma to miejsce dzisiaj. Mówi on dalej (trzeci tom »Kapitału«, druga część, str. 18), że z rozszerzeniem się rynków kredyt staje się coraz bardziej długoterminowym, dzięki czemu spekulacya coraz więcej przeważa w interesach handlowych. Przewrót, jaki się odbył podczas tego w środkach komunikacyi, więcej niż wyrównał pod tym względem wpływ odległych przestrzeni [30]). Jeżeli dzięki temu kryzysy na rynku pieniężnym nie zostały w zupełności usunięte, to ograniczenia tegoż — a o to właściwie tu chodzi — wywołane odległemi i trudno dającemi się

---

[30]) Engels oblicza faktyczne zbliżenie, dzięki Sueskiemu kanałowi i parostatkom transportowym itp., między Ameryką, Indyami, a przemysłowemi krajami Europy na 70—90°/„ i dodaje tu uwagę, »że te dwa wielkie ogniska kryzysów 1825 do 1857 r. . . , w znacznym stopniu straciły swe zdolności do wybuchu.« (»Kapitał«, tom trzeci, część pierwsza, str. 45). Na str. 395 tego samego tomu, Engels konstatuje, że pewne przedsiębiorstwa spekulacyjne, oparte na fikcyjnym kredycie, które Marx opisuje tam, jako czynniki kryzysów rynku pieniężnego, na zawsze przestały istnieć dzięki przeprowadzeniu transatlantyckiego kablu. Godne uwagi dla określenia rozwoju kredytu są także i poprawki, które Engels podaje na str. 56 drugiej części trzeciego tomu.

skontrolować przedsiębiorstwami, w znacznym stopniu osłabły.

Stosunek kryzysów pieniężnych do kryzysów handlowych i przemysłowych nie jest jeszcze na tyle wyjaśniony, by w jakimkolwiek konkretnym wypadku, gdzie mają miejsce i jedne i drugie, można było z całą pewnością twierdzić, iż właśnie kryzys handlowy, wzgl. nadprodukcya, wywołała bezpośrednio kryzys pieniężny. Jest rzeczą oczywistą, że w większości wypadków nie faktyczna nadprodukcya, a raczej zbyt śmiała spekulacya paraliżuje rynek pieniężny, a przez niego i wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe.

Wypływa to zarówno z faktów, które cytuje Marx w trzecim tomie »Kapitału« na podstawie oficyalnych danych o przebiegu kryzysów w 1847 roku i 1867 r., jak i z faktów, które przytacza prof. Herkner w swym zarysie historyi kryzysów handlowych, w »Handwörterbuch der Staatswissenschaften«. P. Luksemburg wnioskuje, opierając się na faktach, przytoczonych przez prof. Herknera, że dotychczasowe kryzysy nie są to jeszcze prawdziwe kryzysy, a jedynie tylko dziecięce choroby kapitalizmu, to zjawiska, towarzyszące nie zwężeniu, ale raczej rozszerzeniu się sfery kapitalistycznej gospodarki, że »jeszcze nie znajdujemy się w tej fazie zupełnej dojrzałości kapitalizmu, którą Marx miał na myśli, stawiając tezę o peryodyczności kryzysów.« Według niej, znajdujemy się w »fazie, kiedy i kryzysom nie towarzyszy już powstanie kapitalizmu, i jeszcze nie idzie z nimi w parze jego upadek.« Ta epoka nastąpi jednak wtedy, kiedy rynek światowy dojdzie do swego kresu i dalsze jego forsowne rozszerzanie będzie już niemożliwe. Wtedy antago-

nizm pomiędzy siłami produkcyjnemi i możnością zbytu będzie coraz jaskrawszym i gwałtowniejszym.

Na to można odpowiedzieć, że szemat kryzysów jest dla Marxa obrazem nie przyszłości, a teraźniejszości; w przyszłości obraz ten powtarzać się będzie jedynie z tą różnicą, że będzie on coraz jaskrawszym i przeciwieństwo coraz ostrzejsze. P. Luksemburg, odmawiając temu szematowi znaczenia w ubiegłej epoce, jakie mu Marx przyznawał, i przedstawiając go jako tezę, nie odpowiadającą jeszcze rzeczywistości, jako kombinacyę logiczną, przewidującą zjawiska na podstawie elementów, znajdujących się jeszcze w zarodku, podaje w wątpliwość prognozę Marxa co do przyszłego rozwoju społecznego, o ile opiera się ona na teoryi kryzysów. Albowiem, jeżeli ta teorya nie była jeszcze wypróbowaną wtedy, kiedy ją stawiano; jeżeli od chwili jej powstania aż do dnia dzisiejszego nie została ona udowodnioną, to na jakiej podstawie należy ją uznać za prawdziwą dla odległej przyszłości? Odsuwać ją do epoki, kiedy rynek światowy dojdzie do zenitu, jest to równoznaczne z przyznaniem się do teoretycznej porażki. Obecnie nie ma jeszcze żadnej możności przewidzieć, kiedy rynek światowy rozwinie się w zupełności. Przecież i p. Luksemburg musi wiedzieć, że istnieje nietylko ekstenzywne rozszerzenie rynku światowego, ale i intenzywne, że to ostatnie obecnie ma bezporównania większe znaczenie, niż pierwsze.

W statystyce handlowej wielkich krajów wywóz do starych, już dawno zaludnionych krajów odgrywa bezwątpienia najważniejszą rolę. Wywóz Anglii do całej Oceanii (wszystkich ko-

lonii australskich, Nowej Zelandyi etc.) nie przedstawia takiej wartości, jak do jednej Francyi; do całej brytańskiej Ameryki Północnej (Kanady, brytańskiej Kolumbii) nie tyle, ile do jednej Rosyi; do tych znowu obu kolonii razem wziętych, choć istnienie ich datuje się nie od dziś, nie tyle, ile do Niemiec. Zewnętrzny handel Anglii razem z jej wszystkiemi koloniami, łącznie z olbrzymiem cesarstwem indyjskiem, nic stanowi jednej trzeciej jej handlu z resztą świata; co się tyczy jej nowych zdobyczy w ciągu ostatnich lat dwudziestu, wywóz angielski do tych krain jest śmiesznie mały [31]). Ekstenzywne rozszerzenie rynku światowego odbywa się zbyt wolno, by mogło ono dotrzymać kroku faktycznemu zwiększaniu się produkcyi, które właśnie zdobywa coraz większy rynek w krajach, już oddawna znajdujących się w sferze działalności handlowej. Granic takiego ekstenzywnego rozszerzenia rynku światowego, idącego ręka w rękę z terytoryalnem, nie można oznaczyć à priori. Jeżeli kryzys ogólny jest stałem zjawiskiem w produkcyi kapitalistycznej, to fakty w najbliższej przyszłości muszą to potwierdzić, w przeciwnym wypadku dowodzenie o jego konieczności będzie abstrakcyjną spekulacyą.

---

[31]) Oto niektóre cyfry z r. 1895: 75·6% całego wywozu wypada na zagranicę, w tej liczbie ⁹/₁₀ wypada na stare kraje, a 24·4% na kolonie brytańskie. Podług wartości, wywieziono łącznie z towarami, wysłanemi »transit«: do brytańskiej Ameryki Północnej za 6·6, do Rosyi za 10·7, do Oceanii za 19·3, do Francyi za 20·3, do Niemiec za 32·7 milionów funtów szt., do całej brytańskiej zachodniej i wschodniej Afryki za 2·4 mil. tj. mniej, niż 1% całego wywozu w sumie 285·8 milionów. Wywóz do wszystkich posiadłości brytańskich był w r. 1895 o 64·8%, w inne kraje o 77·2% większy, niż w 1860 r. (Por. »Constitutional Yearbooh« 1887 r.)

Widzieliśmy więc, że kredyt podlega obecnie nie więcej — a przeciwnie mniej — niż dawniej, raptownym zmianom, prowadzącym do ogólnego zastoju, i właśnie dlatego w znaczeniu czynnika, wywołującego kryzysy, ustępuje już na drugi plan. O ile jednakże kredyt występuje jako czynnik sztucznie wywołujący nadprodukcyę, to obecnie przeciwdziałają mu coraz częściej w różnych krajach związki przedsiębiorców, dążących czasami nawet do międzynarodowego uregulowania produkcyi w postaci kartelu, syndykatu lub trustu. Nie pozwalając sobie na żadne proroctwa co do zdolności życiowej i siły tych związków, zaznaczę tylko, że są one w możności na tyle oddziałać na wzajemny stosunek działalności wytwórczej i położenia rynku, że niebezpieczeństwo kryzysów znacznie się zmniejsza. P. Luksemburg zaprzecza temu.

Przedewszystkiem wątpi ona, by związki przedsiębiorców mogły kiedykolwiek stać się ogólnemi. Naturalnie, cel i wpływ związków polega na tem, by przez usunięcie konkurencyi w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu zwiększyć ilość ogólnej sumy zysku, otrzymanej na rynku światowym. Ale może to osiągnąć jedna gałęź kosztem innej, dlatego też tego rodzaju stała organizacya nie może stać się ogólną. »Ogarnąwszy wszystkie gałęzie produkcyi, tem samem przestaje ona wywierać wszelki wpływ.«

Ta argumentacya podobna jest, jak dwie krople wody, do dawno już ośmieszonego dowodzenia w kwestyi bezużyteczności związków robotniczych; podstawa jej jest jeszcze bardziej chwiejną, niż świętej pamięci teorya funduszu płacy zarobkowej (Lohnfond). To właśnie przy-

puszczenie, że na rynku światowym istnieje zawsze pewna określona suma zysku, przeznaczonego do podziału, jest niedowiedzione, a nawet fałszywe. Między innemi, twierdzenie to opiera się na hypotezie możności ustanowienia cen, niezależnego od zmian w kosztach produkcyi. Gdyby nawet ustalić ceny, a oprócz tego jeszcze określić technologiczne podstawy produkcyi, to mimo to suma zysku w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu może być zwiększoną bez równoczesnego zmniejszenia zysku innej — a mianowicie dzięki ograniczeniu zbytecznych wydatków, usunięcia rujnującej konkurencyi, odpowiedniejszej organizacyi produkcyi etc. Jest rzeczą oczywistą, że związki przedsiębiorców są właśnie skutecznym środkiem ku temu. Kwestya podziału zysków jest najważniejszą przeszkodą, stojącą na zawadzie ogólnemu rozpowszechnieniu związków przedsiębiorców.

Drugi wzgląd, który przemawia przeciwko możliwości położenia tamy anarchii w produkcyi za pomocą karteli — według p. Luksemburg — polega na tem, że cel swój — wstrzymania spadku stopy zysku — kartele starają się osiągnąć przez skazanie pewnej części nagromadzonego kapitału na bezczynność, t. j. czynią to samo, co w innej formie robią kryzysy. Lekarstwo podobne jest do choroby, jak dwie krople wody. Część kapitału, uspołecznionego przez organizacyę, zamienia się znów w kapitał prywatny, każda cząstka próbuje szczęścia na własny rachunek, i »organizacye muszą prysnąć, jak bańki mydlane, i znów ustąpić miejsca wolnej konkurencyi w spotęgowanej formie.«

Twierdzenie powyższe opiera się przedewszystkiem na przypuszczeniu, że chirurgiczna

amputacya zgangrenowanego członka i zupełne zgangrenowanie jest podobne jedno do drugiego »jak dwie krople wody«, ponieważ w obu tych wypadkach następuje utrata tego członka. Gdy elementarne zjawisko, jak np. kryzys — zmusza kapitał do bezczynności, lub też gdy staje się to dzięki organizacyi produkcyi, są to dwie zupełnie różne rzeczy, ponieważ pierwsza ewentualność oznacza jedynie czasowy zastój, a druga — bezpośrednią ruinę. Nigdzie nie powiedziano, że kapitał, gdy stał się zbytecznym w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu, może być użyty, lub musi szukać zastosowania tylko w tej samej gałęzi. Tu, dla rozmaitości, p. Luksemburg przypuszcza, że ilość gałęzi produkcyi jest raz na zawsze stałą wielkością; jest to znów w niezgodzie z rzeczywistością.

Nieco lepiej ma się sprawa z ostatniem twierdzeniem p. Luksemburg. Kartele dlatego nie są w stanie wstrzymać anarchii w produkcyi, ponieważ złączeni przedsiębiorcy otrzymują większą stopę zysku na rynku wewnętrznym zazwyczaj dzięki temu, iż część kapitału, która nie może być przez nich użytą na tym rynku, użytą jest na produkcyę, obliczoną na wywóz za granicę z mniejszym zyskiem. Stąd wniosek: spotęgowana anarchia na rynku światowym — a więc jak najjaskrawsza sprzeczność z zamierzonym celem.

»Zazwyczaj ten manewr ma miejsce tam, gdzie kartel korzysta z ceł protekcyjnych, przeszkadzających zagranicy płacić pięknem za nadobne«. W przemyśle cukrowniczym, który p. Luksemburg przytacza jako ilustracyę swego twierdzenia, opisane przez nią kwiatki były właśnie

wywołane przez wyspecyalizowaną formę ceł ochronnych — premie wywozowe.

Jest to godnem uwagi, że agitacya przeciwko temu błogosławionemu położeniu sprawy jest daleko silniejszą w krajach, które korzystają z tego, niż w kraju, który jest pozbawiony tego błogosławieństwa i którego przemysł cukrowniczy nie ma absolutnie żadnej obrony przed konkurencyą krajów, uszczęśliwionych premiami wywozowemi i kartelami cukrowniczemi, a mianowicie w Anglii. Anglicy doskonale rozumieją przyczynę tego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta konkurencya, oparta na premiach, wyrządziła znaczne szkody angielskim producentom cukru, choć nie w tym stopniu, jak to ogólnie przypuszczają, ponieważ ci producenci otrzymują surowiec także po potrąceniu premii wywozowej. Dlatego to w r. 1864 fabrykacya cukru w Anglii wynosiła 424.000 ton, w 1894 r. 623.000 ton, a w 1896 r. 632.000 ton. Wprawdzie w pewnym okresie produkcya ta dochodziła do daleko większych rozmiarów (w 1884 r. wynosiła 824.000 ton), ale chociaż nie utrzymała się na tym poziomie, to jednak równoczesny wzrost innych gałęzi przemysłu cukrowniczego (fabrykacya cukierków, konfitur i konserw owocowych) był tak wielki, że przewyższył dziesięćkrotnie wyżej zaznaczony upadek. Od 1881 roku do 1891 roku liczba osób, pracujących w przemyśle cukrowniczym w Anglii, nie zmniejszyła się ani trochę, zajętych zaś przy wyrabianiu cukierków podwoiła się; do tego trzeba jeszcze doliczyć silnie wzrastającą fabrykacyę konfitur i konserw, które stały się przedmiotem zapotrzebowania mas i za-

trudniają tysiące rąk roboczych [32]). Gdyby nawet premie cukrownicze i inne sztuczki producentów cukru na kontynencie zniszczyły wszystkie rafinerye w Anglii — co jednakowoż w rzeczywistości nie ma miejsca —, to wtedy strata najwyżej 5.000 zajęć w tej gałęzi przemysłu byłaby więcej niż powetowaną przez ośmkroć większą liczbę wolnych miejsc w tych pokrewnych gałęziach. Nie bierze się tu jeszcze w rachubę tej pobudki, którą dała taniość cukru w Anglii do uprawy jagód etc. Dowodzą wprawdzie, że premiowany cukier z buraków zniszczył plantatorów trzciny cukrowej w koloniach brytańskich i rzeczywiście skarg plantatorów zachodnio-indyjskich nie brak, ale ta szanowna klasa jest zadziwiająco podobna do tych cierpiących agraryuszy, którzy stale giną z najróżniejszych powodów. Faktycznie, Anglia obecnie wywozi daleko więcej nierafinowanego cukru, niż przedtem (wywóz cukru z angielskich kolonij z 2,300.000 centnarów w r. 1890 wzrósł do 3,100.000 centnarów w 1896 r.); tylko z tą różnicą, że inne kolonie pod tym względem przewyższyły Indye Zachodnie. W r. 1884 na Indye Zachodnie wypadało dwie trzecie całego wywozu z kolonii angielskich, w roku zaś 1892 zaledwie połowa. Bezwątpienia, zyski plantatorów zmniejszyły się znacznie, ale nie znaczy to jeszcze, że

---

[32]) Cenzus daje następujące cyfry:

Osoby, pracujące		1881 r.	1891 r.	
w cukrowniach	męskiego rodzaju	4.285	4.682	+ 317
	żeńskiego »	122	238	+ 116
w przemyśle wyrabiania cukierków	męskiego »	14.305	20.291	+ 5.986
	żeńskiego »	15.285	34.788	+91.503

zostali oni zrujnowani, o ile nie byli obciążeni zbyt wielkiemi długami z dawnych czasów.

Nie idzie tu wcale o to, by zaprzeczyć szkodliwy wpływ współczesnych ceł ochronnych, ani też o apologię związków przedsiębiorców. Nigdy nie przychodziło mi do głowy twierdzieć, że kartele i trusty są ostatniem słowem rozwoju ekonomicznego i że są w stanie usunąć na dłuższy czas antagonizmy współczesnego życia ekonomicznego. Raczej jestem tego zdania, że tam, gdzie w nowożytnych państwach przemysłowych kartele i trusty są podtrzymywane i spotęgowane przez cła ochronne, muszą one w rzeczywistości przemienić się w czynniki kryzysów dla danych gałęzi przemysłu — jeżeli nie odrazu, to przynajmniej później i dla »ochranianego« kraju. Tak więc powstaje pytanie, jak długo jeszcze te narody pozwolą na istnienie podobnej gospodarki. System ceł ochronnych nie jest produktem ekonomii, lecz najazdem władzy politycznej w sferę gospodarki ekonomicznej, mającym na celu wywarcie odpowiedniego wpływu na życie ekonomiczne. Zupełnie inaczej rzecz się ma ze związkami przedsiębiorców. Wyrosły one na gruncie zjawisk ekonomicznych, nawet, jeżeli na ich powstanie sztucznie wywarły dobroczynny wpływ cła ochronne, w swej istocie stanowią one środek dopasowania produkcyi do ruchu na rynku. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jednocześnie są one lub mogą być środkiem wyzysku monopolowego. Podobnież nie ulega wątpliwości i ten fakt, że związki przedsiębiorców w swem pierwotnem zadaniu nie miały być niczem innem, jak spotęgowaniem wszystkich rozporządzalnych środków przeciwko nadprodukcyi. W chwilach przepełnienia rynku mogą one

daleko łatwiej, niż prywatne przedsiębiorstwa, ograniczyć czasowo produkcyę, oraz są w stanie stawiać trwalszy opór rujnującej konkurencyi zagranicznej. Zaprzeczać temu, oznaczałoby przenosić anarchistyczną konkurencyę nad organizacyę. A właśnie postępuje się w ten sposób, zaprzeczając zasadniczo, że kartele mogą zmodyfikować charakter i częste powtarzanie się kryzysów. W jakim stopniu mogą na to wpłynąć, dotąd pozostaje to zagadką, brak jeszcze dostatecznych danych, by można było pod tym względem wypowiedzieć ostateczny sąd. Jeszcze mniej jest jednak danych wobec takiego położenia sprawy dla oznaczenia á priori przyszłych ogólnych kryzysów, które początkowo przedstawiały się Marxowi i Engelsowi w postaci obostrzonych kryzysów 1825, 1836, 1857 i 1873 r. Długi czas w obozie socyalistycznym przedstawiano sobie jako naturalny rezultat coraz bardziej wzrastającej koncentracyi kapitału coraz silniejsze zwężenie obiegu przemysłowego — jak gdyby w formie linii spiralnej. Tymczasem już w 1894 roku Engels widział się zmuszonym zadać sobie pytanie, czy w najbliższej przyszłości nie będzie miało miejsce przedłużenie się cyklu, tj. zjawisko, znajdujące się w największej sprzeczności z poprzedniem mniemaniem; ostrzega to nas przed abstrakcyjną konkluzyą, jakoby kryzysy koniecznie musiały się powtarzać w dawnej formie [33]).

[33]) Naturalnie, jest tu mowa o ekonomicznem uzasadnieniu kryzysów. Kryzysy, jako rezultaty wypadków politycznych (wojen lub poważnej obawy przed wojną) lub wielkich nieurodzai — miejscowe nieurodzaje pod tym względem już nie wywierają wpływu — samo przez się jest zrozumiałem, zawsze są możliwe, jak zaznaczono to już przedtem w artykule o teoryi katastrof.

Historya poszczególnych gałęzi przemysłu wskazuje, że kryzysy w nich niezawsze miały miejsce jednocześnie z kryzysami ogólnymi. Jeżeli uważnie przepatrzymy przytoczone przez Marxa w pierwszym i trzecim tomie »Kapitału« dane z historyi angielskiego przemysłu bawełnianego, to możemy się przekonać — i najnowsza historya potwierdza nam to samo, że każda z poszczególnych gałęzi przemysłu przechodzi fazy ożywienia i zastoju, nie wywierając głębszego wpływu na pozostałe gałęzie przemysłu. Marx — jak to już widzieliśmy — był tego zdania, że za materyalną przyczynę [34]) peryodycznych kryzysów należy uważać konieczność szybszej reprodukcyi kapitału stałego (narzędzi produkcyi etc.); rzeczywiście jest to bezwarunkowo słusznem, że w tem kryje się bardzo ważny czynnik powstawania kryzysów. Lecz nie jest teraz słusznem to, że te okresy reprodukcyi mają miejsce jednocześnie w różnych gałęziach przemysłu, a — co za tem idzie — usuwa się jeszcze jeden czynnik wielkich kryzysów ogólnych. Zostaje więc z tego wszystkiego słusznem tylko to, że zdolność produkcyi w nowożytnem społeczeństwie jest daleko silniejszą, niż faktyczny popyt na produkty, określony przez siłę nabywczą mas; miliony jednostek żyje w nieodpowiednich mieszkaniach, źle się odziewa i źle się odżywia pomimo, że faktycznie istnieje

---

[34]) Użycie w przytoczonem miejscu (II. tom, str. 164) słowa »materyalny« nie jest pozbawione pewnego znaczenia dla określenia tego, jak Marx rozumiał to słowo. Zgodnie z teraźniejszem rozumieniem, określenie kryzysów niedostateczną konsumcyą jednakowo jest materyalistycznem, jak i wyprowadzanie ich ze zmian w procesie produkcyi, to jest w narzędziach produkcyi.

dostateczna liczba środków, które mogą zapewnić tym milionom możność korzystania z odpowiednich mieszkań, dostatecznego ubrania i odżywiania. Dzięki takim nienormalnym stosunkom, powstaje nadprodukcya w poszczególnych gałęziach przemysłu, tak, że wytwarza się niektóre przedmioty w większej ilości, aniżeli tego wymaga faktyczna potrzeba — jak np. więcej przędzy, niż istniejące fabryki tkackie mogą przerobić —, lub też chociaż nie więcej jak potrzeba, to jednak więcej, aniżeli rynek jest w możności ich zakupić. Rezultatem tego jest niestałość zajęcia robotników, co czyni ich położenie w najwyższym stopniu niepewnem i zmusza ich do haniebnej zależności, wywołując to zbytnie przepracowanie, to znów brak roboty. Z pomiędzy środków, stosowanych przeciwko zwiększeniu się tego zła, wymienić należy kartele kapitalistów, będące związkami monopolowemi, skierowanemi z jednej strony przeciwko robotnikom, a z drugiej przeciwko ogółowi publiczności. Związki te mają też na celu, nie licząc się z interesami ogółu, prowadzić walkę z kartelami w innych gałęziach, lub też przez porozumiewanie się z podobnemi związkami w innych odłamach przemysłu, lub nawet i w innych krajach, regulować produkcyę i cenę, aby tylko zaspokoić swą żądzę zysku. W rzeczywistości, kapitalistyczny ten środek obronny przeciwko kryzysom nosi w sobie zarodek jeszcze większego ujarzmienia klasy robotniczej, jakoteż nowych przywilejów w produkcyi, będących spotęgowaną formą dawnych przywilejów cechowych. Zdaje mi się, że, zamiast proroctwa o »słabości« karteli i trustów, ze stanowiska ro-

botników jest daleko ważniejszem ocenić obecnie ich siłę. Kwestya, czy mogą one przez czas dłuższy z dodatnim rezultatem osięgnąć pierwszy z wymienionych tu celów — ograniczenie kryzysów — jest dla klasy robotniczej kwestyą drugorzędną. Staje się ona kwestją nadzwyczaj ważną tylko wtedy, kiedy z ogólnym kryzysem łączą się jakiekolwiekbądź nadzieje ruchu emancypacyjnego klasy robotniczej, gdyż podówczas mniemanie, iż kartele są bezsilne wobec kryzysów, może być przyczyną poważnych błędów i pomyłek.

Przytoczony przez nas w początkach niniejszego rozdziału krótki zarys poglądów Marxa i Engelsa w sprawie kryzysów ekonomicznych, zarówno jak i cytowane w związku z tem niezaprzeczalne fakty, wystarczą, by przekonać się, że kwestya kryzysów nie może być kategorycznie rozstrzygniętą za pomocą dwóch lub trzech powszednich, stereotypowych frazesów. Możemy tylko skonstatować, jakie elementy w nowożytnej gospodarce współdziałają kryzysom i jakie przeciwdziałają. Określić à priori stosunek wzajemny tych elementów, lub też ich tendencyj, jest absolutnie niemożliwem. Jeżeli jakiekolwiekbądź nieprzewidziane zewnętrzne warunki nie wywołują ogólnego kryzysu — a to jest możliwe, jak zaznaczono to wyżej, każdej chwili — nie ma dostatecznych podstaw wnioskować o jego prędkiem nastąpieniu z czysto ekonomicznych przyczyn. O ile lokalne i częściowe depresye są nieuniknione, to nie można tego powiedzieć o ogólnym kryzysie wobec obecnej organizacyi i rozszerzenia rynku światowego, a w szczególności wobec wielkiego spotęgowania produkcyi środków spożyw-

czych. Ta ostatnia okoliczność ma specyalnie doniosłe znaczenie dla naszego problematu. Być może nic w takim stopniu nie współdziałało złagodzeniu kryzysów handlowych lub wstrzymaniu ich intenzywności, jak spadek renty i cen środków spożywczych.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Zadania i szanse socyalnej demokracyi.

a) Polityczne i ekonomiczne warunki urzeczywistnienia socyalizmu.

Jeżeli zażądamy od pewnej liczby osób jakiejkolwiekbądź klasy lub partyi, by dali w zwięzłej formie definicyę socyalizmu, większość z nich będzie w kłopocie. Kto nie zechce powtarzać na chybił trafił pierwszego lepszego usłyszanego frazesu, ten przedewszystkiem musi zdać sobie sprawę, jaką stronę tego zjawiska, dając jego definicyę, najbardziej należy uwydatnić, czy ogólny stan, czy ruch, czy podstawy naukowe, czy ostateczny cel. Jeżeli zwrócimy się do literatury socyalistycznej, znajdziemy tu, odpowiednio do zaznaczonych kategoryj, najróżnorodniejsze określenia tego pojęcia, począwszy od przedstawień prawnych (równość, sprawiedliwość), lub też sumarycznego określenia jako nauki społecznej, kończąc wreszcie na utożsamieniu z walką klasową robotników w nowożytnem społeczeństwie i wypowiedzeniu, że socyalizm to gospodarka kooperatywna. Czasami podstawą tych różnorodnych definicyj są zasadniczo różne pojmowania, w większości wy-

padków zaś są one rezultatem rozpatrywania lub przedstawienia jednej i tej samej rzeczy z różnych punktów widzenia.

Najdokładniejszą definicyą socyalizmu jest w każdym razie ta, która wypływa z myśli o kooperacyi, ponieważ jednocześnie wyraża ona zarówno stosunek ekonomiczny, jak i prawny. Nie trzeba długich dowodzeń, by przekonać się, że zaznaczenie ostatniego jest równie ważne, jak zaznaczenie form ekonomicznych. Zupełnie niezależnie od pytania, czy prawo jest pierwszorzędnym, czy drugorzędnym czynnikiem w życiu społecznem, nie ulega wątpliwości, że całokształt stosunków prawnych daje najbardziej charakterystyczny zarys życia społecznego. Oznaczamy formy społeczne nie podług ich podstawy technologicznej lub ekonomicznej, lecz podług zasadniczej idei ich instytucyj prawnych. Mówimy wprawdzie o wieku kamiennym, bronzowym, wieku maszyn, elektryczności itp., ale o formach społecznych: feodalne, kapitalistyczne, burżuazyjne itp. Odpowiednio do tego, określamy socyalizm, jako ruch, mający na celu kooperatywny ustrój społeczny, lub też jako całokształt stosunków tego ustroju. W tem znaczeniu, które odpowiada także i etymologii tego słowa (*socius* — towarzysz), używać go będziemy nadal.

A więc, jakie są warunki urzeczywistnienia socjalizmu? Materyalizm dziejowy widzi je przedewszystkiem w rozwoju produkcyi współczesnej. W miarę rozwoju wielkich kapitalistycznych przedsiębiorstw w przemyśle i rolnictwie, powstaje trwała i stale rosnąca podstawa materyalna dla dążeń, mających na celu przekształcenie społeczeństwa w duchu socyalistycznym. W tych przed-

siębiorstwach produkcya jest już zorganizowaną społecznie; jedynie kierownictwo zostaje indywidualnem i zysk staje się udziałem poszczególnych jednostek, nie na podstawie ich pracy, lecz na podstawie ich kapitału. Pracujący robotnik nie jest w posiadaniu narzędzi produkcyi i znajduje się w zależnem położeniu robotnika najemnego; w ciągu całego swego życia nie może się on uwolnić od tej zależności, a jarzmo jego zwiększa nietylko ta zależność, ale i ciągłe wahania w życiu przemysłowem, będące rezultatem anarchii w produkcyi. Zarówno sama produkcya, jak i warunki istnienia wytwórców, prą do uspołecznienia i kooperatywnej organizacyi pracy. Kiedy rozwój społeczny osiągnie dostateczny stopień, urzeczywistnienie socyalizmu stanie się koniecznym warunkiem dalszego rozwoju społeczeństwa. Urzeczywistnienie tego jest zadaniem proletaryatu, zorganizowanego w partyę, mającą na celu zdobycie władzy politycznej.

Mamy więc, jako pierwszy warunek urzeczywistnienia socyalizmu, pewny stopień rozwoju kapitalistycznego, jako drugi warunek: polityczne panowanie klasowej partyi robotniczej, socyalnej demokracyi. Formą tego panowania w okresie przejściowym jest — według Marxa — dyktatura proletaryatu.

Co się tyczy pierwszego z tych warunków, to już w rozdziale o »klasyfikacyi przedsiębiorstw w produkcyi i wzmożeniu się bogactwa społecznego« zostało wykazanem, iż, pomimo że wielka produkcya faktycznie przeważa obecnie w przemyśle, to łącznie z zależnemi od niej przedsiębiorstwami, nawet w tak wysoko ekonomicznie rozwiniętym kraju, jak Prusy, zatrudnia co naj-

wyżej połowę ludności, pracującej wogóle w całym przemyśle. Sytuacya ta wcale się nie zmieni, jeżeli nawet uwzględnimy cyfry dla całych Niemiec; położenie tej sprawy w Anglii, najbardziej przemysłowym kraju Europy, różni się niewiele od położenia w Prusiech. W innych krajach, z wyjątkiem być może Belgii, stosunek wielkiej produkcyi do drobnej i średniej jest jeszcze mniej pomyślny. W rolnictwie zaś nietylko widzimy wszędzie, że drobna i średnia produkcya ma znaczną przewagę nad wielką, ale nawet jest ona w możności wzmocnić swoją pozycyę. Wzajemny stosunek różnych kategoryj przedsiębiorstw w handlu jest również taki sam.

Że obraz, jaki dają gołe cyfry statystyki przemysłowej, należy uzupełnić przy bliższem rozpatrywaniu jego oddzielnych części, wskazywałem już swojego czasu w artykule »O teoryi katastrofy«, zaznaczając uprzednio w seryi artykułów pod tyt.: »Zagadnienia socyalizmu«, że liczba osób, zajętych w jakimkolwiekbądź przedsiębiorstwie, nie może jeszcze służyć jako nieomylna wskazówka, w jakim stopniu jest ono kapitalistycznem. Zarzuty, czynione przez Parvusa w »Sächsische Arbeiterzeitung« przeciwko metodzie używania w oznaczonych miejscach sumarycznych cyfr, tyczących się różnych grup przedsiębiorstw, nie wyrażają zasadniczo nic takiego, czegobym wielokrotnie sam nie powtarzał, a przytem nie mają one żadnego związku z kwestyą tu rozpatrywaną, mianowicie z kwestyą prawdopodobieństwa bliskiej katastrofy ekonomicznej [35]). To, czy

---

[35]) Nie mam zamiaru zatrzymywać się dłużej na fałszywych tłomaczeniach, jakie Parvus daje moim uwagom, ani

pewna liczba przedsiębiorstw, wśród setek tysięcy drobnych, ma charakter kapitalistyczny i czy niektóre z nich są w zupełnej lub częściowej zależności od wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, zmienia tylko w bardzo nieznacznym stopniu ogólny obraz, jaki daje statystyka przedsiębiorstw. Wielka i coraz bardziej rosnąca różnorodność przedsiębiorstw i stałe różniczkowanie się przemysłu nie da się zaprzeczyć. Gdyby nawet

---

też na dziwacznych antytezach (dorożki, koleje żelazne itp.), któremi stara się ośmieszyć moje twierdzenie o względnej sile i trwałości drobnych i średnich przedsiębiorstw. Początkowo mogło mię to rozdrażnić, jako pochodzące od człowieka, po którym spodziewałem się czegoś lepszego, ale na poważną odpowiedź to nie zasługuje.

Na podstawie wskazanych w tekscie uwag nie mogę przypisywać znaczenia dla mej tezy także i faktom, które przytacza Henryk Cunow przeciwko mnie w swym zupełnie poważnym i rzeczowym artykule o teoryi katastrofy. Że to, co on sam mówi w kwestyi banków i agentur handlowych, nie było mi nieznanem, uwierzy, jeżeli się dowie, iż ja sam wiele lat pracowałem w bankach i jestem obeznany z handlem en gros z doświadczenia. Co zaś się tyczy podrzędnych i filialnych przedsiębiorstw w przemyśle, to w jednym z mych poprzednich artykułów o »Zagadnieniach socyalizmu« pisałem, co następuje: »Podobne podrzędne przedsiębiorstwo, które — być może — pracuje z wielkim stałym i nieznacznym kapitałem zamiennym, jest zaliczonem, według ususu statystyki państwowej, do kategoryi drobnych fabryk lub nawet zakładów rzemieślniczych, chociaż w istocie rzeczy należy do typu fabryk. Możemy śmiało przypuścić, że warsztaty rzemieślnicze i drobne przedsiębiorstwa fabryczne obliczone są na daleko wyższą liczbę, niż ma to miejsce w rzeczywistości« (»Neue Zeit« rocznik XV, tom I, str. 308); co do rolnictwa: »Powierzchnia może być dość nieznaczna i mimo to stanowić podstawę dla kapitalistycznej gospodarki. Statystyka, opierająca się na rozmiarach gospodarstw, coraz mniej mówi o ich charakterze ekonomicznym« (ibidem, str. 308). Tosamo i w artykule o »Teoryi katastrofy« str. 552, rocznik XVI, tom I, z powodu cyfr w statystyce handlowej.

wykreślić z ogólnego spisu czwartą część lub połowę drobnych przedsiębiorstw, jako znajdujących się w zależności od średnich i wielkich, to i wtedy w Niemczech w samym tylko przemyśle pozostanie milion przedsiębiorstw, począwszy od olbrzymich kapitalistycznych, a kończąc na setkach tysięcy drobnych rzemieślniczych zakładów, które wprawdzie powoli ulegają procesowi koncentracyi, ale jednakowoż nie wskazują nawet najmniejszej tendencyi zniknąć z powierzchni ziemi. Jako dodatek do cyfr, przytoczonych przez nas z tego powodu w drugiej części trzeciego rozdziału, można wspomnieć na podstawie statystyki różnych gałęzi przemysłu budowlanego, że od 1882 do 1895 roku liczba samodzielnych przedsiębiorców zwiększyła się w nich z 146.175 do 177.015, a liczba robotników z 580.121 do 777.705, co wprawdzie wskazuje na pewien wzrost przeciętnej liczby osób, przypadających na przedsiębiorstwo (z 3·97 do 4·37), w żadnym razie jednak nie oznacza cofania się przedsiębiorstw rzemieślniczych [36]).

O ile więc zcentralizowana forma przedsiębiorstw jest warunkiem socyalizacyi produkcyi, o tyle dotąd jest ona dopiero cząstkowym czynnikiem nawet w najbardziej rozwiniętych krajach Europy. Gdyby, np. w Niemczech, państwo zechciało w najbliższej przyszłości wywłaszczyć wszystkich przedsiębiorców, zatrudniających — dajmy na to — po dwudziestu i więcej robotników, bądź to w celu gospodarowania na wła-

[36]) Porównaj: Schmöle »Die socialdemokratischen Gewerkschaften in Deutschland« część druga, tom pierwszy, str. 1 i następne, gdzie wskazuje się także i na ciemne strony drobnych przedsiębiorstw w przemyśle budowlanym.

sną rękę, bądź też w celu częściowego oddania w dzierżawę, to wtedy w handlu i przemyśle pozostałoby jeszcze setki tysięcy przedsiębiorstw z czterema milionami robotników z górą, które prowadzonoby dalej na ekonomicznych zasadach prywatnej własności. Gdyby zaś w rolnictwie wszystkie gospodarstwa, przewyższające dwadzieścia hektarów, stały się własnością państwową — o czem, rzeczywiście, nikt nie marzy —, pozostałoby więcej, niż pięć milionów przedsiębiorstw z charakterem prywatnej własności i z dziewięcioma milionami robotników. Co się zaś tyczy wielkości zadania, jakie przedstawiałoby wywłaszczenie dla państwa lub państw wyżej wspomnianych przedsiębiorstw, to można sobie o tem wyrobić pewne pojęcie na podstawie tego, że w sferze przemysłu i handlu ma się do czynienia z kilkuset tysiącami przedsiębiorstw, zatrudniających od 5 do 6 milionów robotników i najmitów, a w rolnictwie z trzystu tysiącami z górą gospodarstw z 5 milionami robotników. Jakiem pojmowaniem i zrozumieniem rzeczy, talentem administracyjnym musi rozporządzać rząd lub też zgromadzenie narodowe, by objąć zarząd lub kontrolę ekonomiczną takiego olbrzymiego organizmu?

Być może, wskażą nam na wielką ilość inteligencyi, która istnieje dzięki rozwojowi współczesnemu i która w epoce przejściowej z chęcią zaproponowałaby swoje usługi. Nigdy nie wątpię o dążeniach i dobrych chęciach tej warstwy społecznej i już przed ośmnastu laty wskazywałem na nią. Ale niebezpieczeństwo ukrywa się tu właśnie w »embarras de richesses«; to, czego nie jest w stanie osiągnąć zła wola przeciwników, bardzo łatwo może mieć miejsce, zawdzięczając

dobrej woli legionu najlepszych przyjaciół. Dobra wola nawet w zwykłym czasie jest bardzo wątpliwym doradcą.

Na razie zostawiamy to pytanie na boku, a konstatujemy przedewszystkiem ten fakt, że warunek materyalny dla socyalizacyi produkcyi i podziału — znaczna centralizacya przedsiębiorstw — osiągnięty jest dopiero częściowo.

Drugi warunek — podług nauki Marxa — stanowi zdobycie władzy politycznej przez proletaryat. Można przedstawiać sobie to zdobycie rozmaicie: drogą walki parlamentarnej — dzięki wykonywaniu prawa głosowania przy wyborach i innym legalnym środkom —, lub też drogą rewolucyi [37]).

Wiadomo, że Marx i Engels dość długo uważali ten ostatni sposób prawie wszędzie za nieunikniony, a wielu zwolennikom Marxa wydaje się on jeszcze i dziś jedynym. Bardzo często uważają go za najprędzej prowadzący do celu [38]). To mniemanie przedewszystkiem należy

[37]) »Rewolucya« używa się tu i dalej wyłącznie w politycznem znaczeniu tego słowa, jako równoznaczna z powstaniem, tj. gwałtem wbrew prawom. Dla wyrażenia zasadniczej zmiany ustroju społecznego będzie używanem słowo »reorganizacya społeczna«. — Cel tych rozróżnień: uniknięcie nieporozumień i dwuznaczności.

[38]) »Ale dla kogo będzie to niejasnem, że gdyby robotnicy w wielkich miastach, gdzie stanowią przygniatającą większość, stali się nieograniczonymi panami władzy państwowej, administracyi i prawodawstwa, rewolucya ekonomiczna byłaby kwestyą kilku miesięcy, a bodaj nawet czy nie kilku tygodni? (Jules Guesde, »18-ty marzec [1871] w prowincyi« »Zukunft« 1877 r. str. 87.

A my twierdzimy: »dajcie nam na pół roku władzę państwową, i kapitalistyczny ustrój należeć będzie do histo-

zawdzięczać przekonaniu, że klasa robotnicza jest najliczniejszą, a jako nie posiadająca własności, zarazem także i najenergiczniejszą klasą w społeczeństwie. Zdobywszy władzę, nie uspokoi się dopóty, dopóki nie zmieni podstaw dzisiejszego ustroju w ten sposób, że wznowienie jego stanie się rzeczą niemożliwą.

Wspominaliśmy już, że Marx i Engels, tworząc swą teoryę dyktatury proletaryatu, mieli na widoku, jako typowy przykład, epokę terroru podczas rewolucyi francuskiej. Jeszcze w pracy przeciwko Dühringowi Engels nazywa w najwyższym stopniu genialnem odkrycie Saint-Simon'a to, że w r. 1802 widział w panowaniu terroru panowanie mas nieposiadających. Jest to dość przesadna

---

ryi« (Parvus w »Sächsische Arbeiterzeitung« z d. 6. marca 1898 r.

Ostatni frazes znajduje się na końcu artykułu, gdzie — między innemi — dowodzi się, że nawet po uregulowaniu przez rząd socyalno-rewolucyjny całej produkcyi, zmiana obrotu towarowego na jaki inny sztucznie wymyślony system wymiany jest niemożliwą. Innemi słowy, Parvus, który poważnie zajmował się ekonomią polityczną, z jednej strony widzi, że »obrót towarów tak głęboko zakorzenił się we wszystkich stosunkach życia ekonomicznego, że nie można go usunąć przez żaden sztucznie wymyślony system wymiany«, a z drugiej strony, wbrew temu twierdzeniu, podzielanemu oddawna i przezemnie (zostało wyrażone już w artykule o »Społeczno-politycznem znaczeniu przestrzeni i liczby«, i będzie jeszcze obszerniej opracowane w jednym z najbliższych artykułów seryi »Problematy socyalizmu«, stara się przekonać samego siebie, że socyalno-rewolucyjny rząd jest w stanie wobec istniejącego zróżniczkowania gospodarstwa »uregulować« całą produkcyę i w ciągu półroku wyrwać z korzeniem kapitalistyczny system wymiany, zrodzony na gruncie produkcyi towarów i ściśle z nią związany. Czytelnik widzi, w jakich młodzieniaszków politycznych może zamienić kult gwałtu fizycznego ludzi skądinąd zupełnie poważnych.

ocena; choćbyśmy chcieli nie wiem jak wysoko cenić to odkrycie, to wpływu panowania klas nieposiadających nie stawia Saint-Simon o wiele wyżej, aniżeli to robił Schiller, okrzyczany powszechnie jako »filister mieszczański«. Sansculoci 1793 roku zdolni byli jedynie do tego, by przewyższyć innych w rzeziach. Mogli panować dotąd, dopokąd trwał terror. Gdy ten się zużył — a zużyć się musiał —, skończyło się ich panowanie. Podług Marxa i Engelsa, niebezpieczeństwo podobne nie grozi proletaryatowi współczesnemu.

Lecz czemże jest właściwie proletaryat współczesny? Jeżeli zaliczyć tu wszystkich nieposiadających, tych wszystkich, którzy nie mają dochodów, ani z majątku, ani na podstawie uprzywilejowanego stanowiska, to wtedy istotnie stanowi on absolutną większość ludności w krajach postępowych. Ale w tym wypadku ten »proletaryat« przedstawia mieszaninę nadzwyczaj różnorodnych elementów, względnie warstw, które różnią się wzajemnie jeszcze bardziej, niż »lud« 1789 roku, i które — chociaż przy istniejących stosunkach własności mają więcej wspólnych lub przynajmniej jednakowych interesów, aniżeli sprzecznych — to jednakże po usunięciu lub wydziedziczeniu obecnych posiadających i panujących klas, bardzo prędko uświadomią sobie różnice swych potrzeb i interesów.

Już miałem sposobność z innego powodu zauważyć, że współczesna klasa robotnicza nie stanowi jednolitej masy w jednakowym stopniu pozbawionej własności, rodziny etc., jak to przewidywał Manifest komunistyczny, a że właśnie w najwięcej rozwiniętych gałęziach przemysłu fabrycznego znajduje się cała hierarchia zróżniczko-

wanych grup robotniczych, między któremi istnieje tylko bardzo umiarkowane poczucie solidarności. W tej uwadze H. Cunow widzi w wyżej wspomnianym artykule potwierdzenie tego, iż ja, mówiąc nawet o jakichś stosunkach wogóle, mam jakoby na myśli specyalnie angielskie stosunki. W Niemczech i w pozostałych cywilizowanych krajach kontynentu, wśród lepiej płatnych robotników nie panuje taka obojętność względem ruchu rewolucyjnego, jak to ma miejsce w Anglii. Na czele walki klasowej stoją tam właśnie lepiej płatni robotnicy. Angielski duch kastowy nie jest rezultatem współczesnego różniczkowania społecznego, lecz duchowym spadkiem dawnych cechów i gildyj i opierającego się na ich formach dawnego ruchu zawodowego.

Na to muszę znów odpowiedzieć Cunowowi, że to, co on mi mówi,, nie jest dla mnie żadną nowością, ani nowem, o ile to jest słusznem, ani też nowem (t. j. w co ja swojego czasu nie wierzyłem), o ile jest niesłusznem. Niesłuszne, np., jest to, co powiedziano na końcu. Teorya, łącząca angielskie związki fachowe z cechami, opiera się na bardzo kruchych podstawach. Przeocza ona, że, oprócz Londynu, cechy w Anglii zostały już wywłaszczone przez reformacyę i że właśnie w Londynie ruch zawodowy nigdy nie posiadał wielkiej siły, w czem, naturalnie, istniejące tam i po dziś dzień gildye nie ponoszą najmniejszej winy. Jeżeli angielski ruch zawodowy nosi pewne cechowe piętno, to jest to w daleko mniejszym stopniu pozostałością dawnego ustroju cechowego, który w Niemczech w każdym razie istniał daleko dłużej, niż w Anglii, aniżeli produktem w pierwszej linii angielskiej wolności — tj. tego faktu,

że robotnik angielski nigdy, nawet w epoce prawa przeciw koalicyi, nie znajdował się pod batem państwa policyjnego. Wolność rozwija uczucie indywidualności, czyli — wyrażając się ze Stirnerem — »Eigenheit«. Nie wyklucza ono uznania praw innych jednostek i interesów ogólnych, ale łatwo staje się przyczyną pewnej szorstkości, która wydaje się twardą i egoistyczną nawet tam, gdzie występuje jednostronnie tylko pod względem formy. Naturalnie, nie chcę poniżać robotnika niemieckiego i doskonale potrafię ocenić idealizm, który, np., w ciągu dziesiątków lat dla sprawy ogólnego oswobodzenia proletaryatu pa-budzał hamburskich robotników do bohaterstho-a które nie mają sobie równych w historyi rucle-robotniczego. O ile jednakże znam ruch robotni-czy niemiecki i mam możność obserwowania go, wpływy wyżej opisanego zróżniczkowania przemysłowego dają się spostrzedz i tam. Specyalne warunki, jak — n. p. — przewaga ruchu politycznego, sztuczne tamowanie rozwoju związków zawodowych i ten fakt, że różnice w wysokości płacy i czasie roboczym w Niemczech są wogóle mniej znaczne, niż w Anglii, przeszkadzają tym wpływom uwidocznić się jaskrawiej. Kto zwraca baczną uwagę na niemiecką prasę zawodową, ten znajdzie dostateczną ilość faktów, potwierdzających moje twierdzenie. Nie chcę przytaczać przykładów, chociaż znam ich wiele — a pomiędzy niemi niektóre nawet z czasów mojej działalności w Niemczech. Pozwolę sobie dodać jeszcze następującą wzmiankę.

Związki fachowe nie wytwarzają tego zjawiska, a jedynie tylko wyprowadzają go na jaw, jako nieunikniony rezultat faktycznych różnic.

Inaczej nawet i być nie może, aby istotne różnice w zajęciach i dochodach nie pociągnęły za sobą różnej stopy życiowej i różnych wymogów życiowych. Zdolny mechanik specyalista, robotnik zajęty przy ładowaniu węgla, dekorator i tragarz, rzeźbiarz, modelarz lub palacz, biorąc ogólnie, prowadzą zupełnie różny sposób życia i mają bardzo różne potrzeby. Tam, gdzie walka o byt nie doprowadza ich do żadnych wzajemnych konfliktów, ten fakt, że wszyscy oni są najmitami, może usunąć z ich pojęć te wszystkie różnice, a świadomość, że toczą wspólną walkę z kapitałem, może wywołać żywą sympatyę wzajemną. Nie brak jej i w Anglii; najwięcej arystokratyczni z arystokratycznych związkowców wykazywali ją często w stosunku do źle płatnych robotników i bardzo wielu z nich w polityce jest jeśli nie socyalistami, to przynajmniej dobrymi demokratami [39]). Ale pomiędzy taką polityczną lub społeczno-polityczną sympatyą a solidarnością ekonomiczną jest jeszcze wielka różnica, którą silny polityczny i ekonomiczny ucisk może zneutralizować, a która jednakże w miarę tego, jak ucisk się zmniejsza, niechybnie wypłynie na powierzchnię w tej lub innej formie. Jest wielkim błędem mniemanie, że Anglia pod tym względem stanowi zasadniczy wyjątek. Zjawisko to w innej formie uwidocznia się obecnie we Francyi; podobnież w Szwajcaryi, Zjednoczonych Stanach, a — jak mówiłem — do pewnego stopnia i w Niemczech.

[39]) W socyalistycznym ruchu Anglii, jak i wszędzie, podstawę stanowią lepiej płatni, tj. zręczniejsi, więcej intelektualnie rozwinięci robotnicy. Na zebraniach członków związków socyalistycznych rzadko można spotkać tak nazwanych niekwalifikowanych robotników.

Jeżeli nawet przypuścimy, że to zróżniczkowanie w przemysłowej klasie robotniczej nie istnieje, lub też nie wywiera żadnego wpływu na sposób myślenia odpowiednich grup robotniczych, to przecież robotnicy przemysłowi stanowią wszędzie mniejszość ludności; w Niemczech np. łącznie z pracującymi w domowym przemyśle zaledwie dochodzą do siedmiu milionów na dziewiętnaście milionów samodzielnych jednostek. Prócz tego, mamy jeszcze personal techniczny, urzędniczy, handlowy i robotników wiejskich.

Tu wszędzie zróżniczkowanie jest jeszcze jaskrawszem, najwidoczniejszym dowodem tego jest smutna historya usiłowań, mających na celu zorganizowanie tych kategoryj w związki fachowe. Wogóle, nie ma nic błędniejszego, jak na podstawie pewnego formalnego podobieństwa sytuacyi wnioskować o identyczności działania. Pracujący w jakiejkolwiek firmie handlowej jest w stosunku do swego szefa formalnie w tem samem położeniu, co i robotnik przemysłowy do swego pracodawcy; pomimo to jednak, wyjąwszy niższy personal, będzie się on czuł społecznie stojącym daleko bliżej swego pryncypała, aniżeli robotnik swego pracodawcy, mimo to, że różnica w dochodach jest jeszcze znaczniejsza. Na wsi zaś, w drobnych gospodarstwach sposób życia i praca gospodarza i robotnika jest prawie jednakowa, w większości średnich gospodarstw -- zróżniczkowanie pracy zbyt wielkie, a personal stosunkowo zbyt niewielki, by mogła tu powstać walka klasowa na podobieństwo walki robotników miejskich. O jakiemkolwiekbądź rozwiniętem uczuciu solidarności między parobkiem, zarobnikiem dziennym i pastuchem bydła zaledwie może być mowa.

Pozostają więc wielkie posiadłości, które — jak to widzieliśmy — stanowią wszędzie mniejszość gospodarstw wiejskich, a przytem wśród nich istnieje dość zasadniczych różnic w stosunkach pracy różnych grup personalu do przedsiębiorcy. Nie jest właściwem stawiać na równi z robotnikami przemysłowymi, w znaczeniu ich dążeń społecznych, zajętych w rolnictwie 5·6 milionów osób, które konstatuje niemiecka statystyka przemysłowa po odtrąceniu wyższego personalu w rodzaju ekonomów etc. Jedynie tylko wśród nieznacznej, bardzo nieznacznej cząstki można spotkać rzeczywiste współczucie i zrozumienie podobnych dążeń, mających na celu więcej, niż prostą poprawę warunków pracy. Dla ich olbrzymiej większości uspołecznienie produkcyi rolniczej nie może być niczem więcej, jak pustym dźwiękiem. Ich ideałem jest dotychczas jeszcze posiadanie ziemi na własność.

A przytem dążenie robotników przemysłowych do uspołecznienia produkcyi w znacznym stopniu jest raczej przypuszczeniem, niż faktem. Na podstawie wzrostu liczby głosów socyalistycznych podczas wyborów można rzeczywiście wnioskować o stałem zwiększaniu się liczby osób sympatyzujących z socyalistycznemi dążeniami; tem niemniej nikt nie będzie twierdził, że wszystkie głosy, oddane na socyalistycznych kandydatów, pochodzą od socyalistów. A gdyby nawet przypuścić, że niesocyalistyczni i nieproletaryuszowscy wyborcy, oddający swe głosy na socyalnych demokratów, są zrównoważeni przez tych socyalistów-robotników, którzy jeszcze nie mają prawa głosowania, to w Niemczech, gdzie socyalna demokracya jest silniejszą, niż gdziekol-

wiek, wobec 4·5 miliona dorosłych robotników przemysłowych, do których trzeba jeszcze dodać około pół miliona dorosłych pracowników w handlu i komunikacyi, znajduje się tylko 2·1 miliona socyalistycznych wyborców. Więcej niż połowa przemysłowej klasy robotniczej Niemiec jest częściowo obojętną dla socyalnej demokracyi i częściowo nawet wrogą.

Prócz tego, głosy wyborcze, oddane na socyalistów, są przedewszystkiem raczej wyrazem nieokreślonych pragnień, niż określonych przekonań. W pozytywnej pracy nad urzeczywistnieniem socyalistycznych ideałów przyjmuje udział daleko mniejszy procent robotników. Ruch zawodowy w Niemczech wskazuje pocieszający postęp, a mimo to w końcu 1897 roku liczył on w swych szeregach tylko 420.000 uczestników w tych gałęziach przemysłu, gdzie liczba robotników dochodzi do 6,165.735. (Porównaj »Korrespondenzblatt der Generalkommission der Gewerkschaften Deutschlands« z 1. i 8. sierpnia 1898 r.). Jeżeli doliczyć do nich jeszcze w okrągłej liczbie 80.000 członków fachowych związków Hirscha, to w oznaczonych gałęziach przemysłu stosunek zorganizowanych robotników niemieckich do niezorganizowanych wynosi 1 : 11 [40]). Liczba zorganizowanych pod względem politycznym robotników niemieckich — po odtrąceniu tych, którzy jednocześnie są członkami organizacyj zawodowych —

[40]) Co prawda — w pięciu gałęziach przemysłu liczba zorganizowanych robotników wynosi więcej, niż jedną trzecią, a mianowicie: introligatorów 61·8%, rzeźbiarzy 55·5%, robotników w dokach 38%: zajętych przy obrabianiu miedzi 33·6%, rękawiczników 31·7%. Za nimi idą litografi z 21,8% i robotnicy w fabrykach fajansu z 21%.

bodaj czy jest wyższą nad 200 tysięcy, i jeżeli doliczymy tu jeszcze raz taką liczbę robotników, którym okoliczności, niezależne od ich woli, nie pozwalają brać czynnego udziału w politycznym lub zawodowym ruchu, to w ogólnej sumie będziemy mieli około 900 tysięcy robotników, którzy czynem składają dowody swego żywego zainteresowania się sprawą emancypacyi swej klasy. Stanowią oni 40% wyborców socyalistycznych. Z $5\frac{1}{2}$ miliona głosów, oddanych na niesocyalistycznych kandydatów, można obecnie śmiało zaliczyć jedną czwartą do jednej trzeciej części do klasowo świadomych przeciwników socyalnej demokracyi, a co stanowi prawie podwójną liczbę osób.

Doskonale wiem, jakie względne znaczenie mają dane, podobne do powyżej cytowanych, gdzie — n. p. — pomija się najzupełniej ważny moment podziału miejscowego i społeczno-politycznego znaczenia grup. Lecz chodzi tu jedynie o wynalezienie mniej więcej odpowiedniej miary dla oceny wzajemnego stosunku tych mas ludowych, wśród których — jak przypuszcza teorya — dążenie do socyalizmu potrafiło wywołać nieco więcej, jak czysto wypadkowe i nieokreślone sympatye. Co powiedzieć — np. — o tablicy społecznie walczących sił, ułożonej na podstawie zewnętrznych przejawów, a którą Parvus w siódmym swym artykule ma zamiar mię przekonać? Jak gdyby ta wielka przewaga liczebna nieposiadających nad posiadającymi, którą sam on przedstawia, była dla kogokolwiek nieznaną i wogóle stanowiłaby nowy fakt historyczny! A jednakże znalazły się socyalistyczne pisma, które z zestawienia obliczonej przez Parvusa 15-milionowej

»armii proletaryatu« z »armią kapitału«, liczącą tylko 1·6 mil. (razem z 3 milionami drobnych chłopów i rzemieślników, »zrujnowanych przez kapitał«, ale jeszcze nie należących do proletaryatu, i 820 tysięcy osób, względnie niezależnych od kapitału) wnioskowały o bliskości rewolucyi społecznej. Prawdziwie azyatycki spokój, z jakim Parvus zalicza do »armii proletaryatu« 5·6 mil osób, zajętych — podług statystyki przemysłowej — w rolnictwie, błednie chyba jedynie wobec tej odwagi, która pozwala mu wynaleźć dwa miliony »proletaryuszy handlowych« [41]). Gdyby nawet zgodzić się na to, że te wszystkie warstwy z radością powitają rewolucyę, oddającą władzę w ręce socyalistów, to i wtedy nawet nie widzimy, by dzięki temu choć w pewnej mierze został rozwiązany najważniejszy problemat. O tem, by państwo natychmiast wzięło na swe barki ogólną produkcyę i podział produktów, nawet mowy być nie może. Co do tego, chyba nie ma dwóch zdań. Państwo nie byłoby w możności wziąć w swe ręce całe masy średnich i wielkich przedsiębiorstw,

[41]) Oto cyfry statystyki handlowej:

Samodzielni i szefowie	843·556
Persônal kupiecki	261.907
Komiwojażerzy, usługa domowa, woźnice i biorący udział w interesie członkowie rodziny	1,233.045
Suma	2,338.508

Zresztą Parvus z swą tablicą miał już poprzedników. W »Zukunft« Höchberga w r. 1877 obliczył p. K. A. Schramm na podstawie opublikowanych wtedy danych pruskiej statystyki zajęć »socyalistyczny kontyngent« na 85% ludności Prus, tj. 4.6 mil. możliwych zwolenników socyalizmu przeciw 892.000 klasowo uświadomionych przeciwników. (»Zukunft« str. 176). Schramm jednakże, na podstawie tych cyfr, nie wyprowadza śmiałych wniosków, jak Parvus.

a i gminy, jako organy pośredniczące, mało mogłyby tu dopomódz. Naturalnie, mogą one zamienić w gminne te przedsiębiorstwa, które produkują i pracują na miejscu i dla miejscowych potrzeb, ale już wtedy byłyby one dostatecznie obarczone pracą. Czy rzeczywiście można sobie wyobrazić, by przedsiębiorstwa, które dotąd pracowały dla wielkiego rynku, mogły odrazu przejść pod zarząd gminy?

Jeżeli wziąć tylko średniej wielkości przemysłowe miasta, jak np. Augsburg, Barmen, Dortmund, Hanau, Manheim itp., to nie znajdzie się ani jeden na tyle naiwny człowiek, by mógł przypuścić, że miejscowe gminy są w stanie podczas kryzysu politycznego, lub kiedykolwiekbądź, wziąć pod własny zarząd wszystkie najróżniejsze przedsiębiorstwa fabryczne i handlowe tych miast i prowadzić je z dodatnim rezultatem. Albo zostawiłyby one te przedsiębiorstwa w rękach dotychczasowych właścicieli, albo też, gdyby już koniecznie trzeba było ich wywłaszczyć, oddałyby korporacyom robotniczym w dzierżawę na jakichkolwiek warunkach.

Tak więc kwestya we wszystkich tych i podobnych wypadkach faktycznie sprowadza się do kwestyi ekonomicznego znaczenia kooperacyi.

b) Żywotność kooperacyj ekonomicznych.

Kwestya żywotności kooperacyj ekonomicznych w lieraturze marxistów była dotąd poruszana tylko pobieżnie. Za wyjątkiem prac z epoki szóstego dziesiątku XIX. wieku i kilku artykułów Kautsky'ego, literatura ta prócz ogólnikowych, po większej części negatywnych twierdzeń, nie zawiera prawie nic takiego, co zasługiwałoby na uwagę.

Przyczyn ignorowania tej kwestyi nie trzeba szukać daleko.

Przedewszystkiem działalność zwolenników Marxa, mająca na celu zdobycie władzy politycznej, nosi przeważnie charakter polityczny, i obok tej walki przypisuje ruchowi zawodowemu, jako jednej z form bezpośredniej walki klasowej robotników, jedynie tylko zasadnicze znaczenie. W kwestyi kooperacyi początkowo Marx był tego zdania, że w małych rozmiarach jest ona bezcelową, a w najlepszych zaś warunkach może mieć tylko wartość eksperymentu i to w bardzo ograniczonym zakresie. Znaczenie może mieć tylko wtedy, gdyby te dążenia stały się ogólnemi. W tym duchu wyraża się Marx w swej pracy pod tyt. »18—Brumaire« o assocyacyach robotniczych [42].

[42]) Rzuca się on (proletaryat) po części na doktrynerskie eksperymenta, na banki wymienne i assocyacye robotnicze, zrzekając się stopniowego przewrotu starego świata, przewrotu; który uskutecznić zamierzał za pomocą własnych a potężnych środków. (»18—Brumaire«, pierwsze wydanie, str. 8.).

Później zmodyfikował on nieco swoje zapatrywania na stowarzyszenia kooperatywne, o czem między innemi świadczą zarówno rezolucye, przedłożone przez radę generalną na kongresy Międzynarodówki w Genewie i Lozannie, jak i pochodzący od Marxa lub przynajmniej zaaprobowany przez niego ustęp z pracy G. Eccariusa: p. t. »Odpowiedź robotnika«. Przypisują się tu stowarzyszeniom kooperacyjnym, jako zwiastunom przyszłości, takie znaczenie, jakie miały cechy w starożytnym Rzymie i w początkach wieków średnich. Podobnież świadczy o tem wspomniany już wyżej ustęp z trzeciego tomu »Kapitału«, pochodzący z tej samej epoki, co i wyżej zaznaczone rezolucye i praca Eccariusa, a gdzie podkreśla się znaczenie kooperacyj jako form przejściowych do produkcyi socyalistycznej. Jednakowoż list omawiający projekt programu gotajskiego (1875 r.), wyraża znów więcej sceptyczne poglądy na kooperacyę. Ten sceptycyzm panuje od połowy siódmego dziesiątka lat w literaturze socyalistycznej marxowskiego odcienia.

Po części można to objaśnić wpływem reakcyi, która zapanowała po komunie paryskiej i dała całemu ruchowi robotniczemu zupełnie inny charakter, prawie wyłącznie skierowany na działalność polityczną; po części także i wpływem gorżkich doświadczeń, jakie wszędzie miały miejsce ze stowarzyszeniami kooperatywnemi. Wielkie nadzieje, jakie wywołał rozkwit angielskich kooperatyw, nie urzeczywistniły się. Dla wszystkich socyalistów z szóstego dziesiątka u. w. prawdziwą kooperatywą była kooperatywa wytwórcza; konsumcyjne uważano w najlepszym wypadku tylko jako dodatek. Ale mniemanie, jakie wypowiedział Engels w swych artykułach w kwestyi mieszkań, a mianowicie, że

rozpowszechnienie stowarzyszeń konsumcyjnych spowodowałoby bez wątpienia obniżkę płacy zarobkowej, zdobyło przewagę. Ułożona przez Marxa rezolucya na kongresie w Genewie zawierała co następuje:

»Zalecamy robotnikom zwrócić większą uwagę na kooperatywy wytwórcze niż na konsumcyjne. Te ostatnie poruszają tylko powierzchnię dzisiejszego ustroju ekonomicznego, podczas gdy pierwsze podcinają jego podstawę. By przeszkodzić przekształceniu się stowarzyszeń kooperacyjnych w zwyczajne burżuazyjne towarzystwa komandytowe, uczestniczący w nich robotnicy powinni dostawać jednakowe udziały bez względu na to, czy są akcyonaryuszami, czy nie. Tylko jako środek tymczasowy jest dopuszczalnem, by akcyonaryusze otrzymywali niewielki procent«.

Właśnie stowarzyszenia wytwórcze, założone w szóstym dziesiątku u. w. zrobiły prawie wszędzie fiasko: musiały się one albo zupełnie rozwiązać, albo też stopniały do niewielkich rozmiarów i pędziły żywot suchotniczy, zatrudniając płatnych robotników, prawie w ten sam sposób jak pierwsze lepsze przedsiębiorstwo. Stowarzyszenia konsumcyjne rzeczywiście zamieniły się w zwykłe sklepiki, nic więc dziwnego, że w sferach socyalistycznych odwracano się coraz bardziej od ruchu kooperacyjnego. W Niemczech, gdzie antagonizm między Lassalem a Schulze-Delitsch roznamiętniał umysły, reakcya była najsilniejszą. Silna tendencya w kierunku socyalizmu państwowego, dająca się zauważyć w połowie siódmego dziesięciolecia wśród znacznej części socyalnej-demokracyi niemieckiej, (bynajmniej nie tylko w obozie zwolenników Lassall'a) i znajdująca się nieraz w dziwnym kontraście

z politycznym radykalizmem partyi, zawdzięcza w znacznym stopniu swe pochodzenie smutnym doświadczeniom ze stowarzyszeniami kooperatywnemi. Bankructwa kooperatyw, założonych na podstawach samopomocy, konstatowano podówczas jakby z pewnem uczuciem tryumfu. W programie gotajskim i nawet jeszcze w jego projekcie, żądano w energicznej formie dla kooperatyw wytwórczych pomocy państwa. Krytyka, jakiej poddał Marx w swym liście z powodu tego programu odpowiednie jego paragrafy, odnosiła się pod tym względem raczej do formy, niż do zasadniczej myśli, zawartej w ich osnowie. Marx nie wiedział, że właśnie »Marat berliński« Hasselman, którego on głównie robił odpowiedzialnym za te paragrafy, był nawskróś blankistą. Hasselman podobnież jak i Marx, nazwałby robotników, pracujących w »warsztatach« w myśl idei Buchez reakcyonistami.

To, że w dziełach Marxa brak głębokiej krytyki towarzystw kooperacyjnych, należy przypisać dwóm przyczynom. Po pierwsze, w okresie, kiedy on pisał, nie zdobyto jeszcze dostatecznego doświadczenia z różnemi formami kooperacyj, by na podstawie tego, mcżna było wyrobić sobie określone o nich poglądy. Bazary handlowe, które należały do nieco wcześniejszej epoki, okazały się zupełnie niedpowiedniemi. Po drugie, Marx wogóle w stosunku do stowarzyszeń kooperycyjnych nie kierował się tą beztronnością teoretyczną, która by pozwoliła jego teoretycznym zdolnościom widzieć dalej, niż przeciętnemu socyaliście, zadowalniającemu się takiemi przejawami tego ruchu, jak kooperacye robotników i drobnych rzemieślników. Jego wielkim zdolnościom analitycznym stała na przeszkodzie wypracowana przez niego doktryna, lub jeżeli można

się tak wyrazić, formuła wydziedziczenia. Kooperacya była dla niego sympatyczną jedynie w tej formie, w której stała ona w bezpośrednim antagonizmie z przedsiębiorstwem kapitalistycznem. Stąd też polecenie robotnikom, zwrócenia jak najbaczniejszej uwagi na wytwórcze kooperacyjne stowarzyszenia, ponieważ »podrywają one podstawy« istniejącego ustroju ekonomicznego. Twierdzenie to jest najzupełniej przesiąknięte duchem dyalektyki i formalnie odpowiada teoryi społeczeństwa, opierającej się na produkcyi, jako czynniku decydującym ostatecznie o formie społeczeństwa. Pozornie odpowiada to także teoryi, przedstawiającej sprzeczności między już uspołecznioną pracą i prywatną własnością jako zasadniczy, kategorycznie domagający się rozwiązania antagonizm w dzisiejszym sposobie produkcyi. Kooperatywa wytwórcza byłaby poniekąd rozwiązaniem tej sprzeczności w zakresie pojedyńczego przedsiębiorstwa. W tym duchu sądził Marx, że stowarzyszenia kooperatywne tego rodzaju, gdzie »robotnicy, jako assocyacya są swymi własnymi kapitalistami«, (Kapitał, tom III., str. 427.), jeżeli nawet i z konieczności zawiera w sobie wszystkie ujemne strony dzisiejszego systemu, to sprzeczność między kapitałem a pracą znosi się bądź co bądź »zupełnie pozytywnie«; zarazem jest to dowodem, że przedsiębiorca kapitalistyczny jest najzupełniej niepotrzebnym. Ale właśnie doświadczenie nabyte od tego czasu pokazało nam, iż tego rodzaju przemysłowe stowarzyszenia wytwórcze nie usprawiedliwiają poglądu Marxa i że są one najwięcej nieodpowiednią formą kooperacyi pracy. A więc Proudhon miał w istocie najzupełniejszą słuszność, kiedy z powodu takich stowarzyszeń wbrew Louis

Blanc'owi twierdził, że podobne assocyacye »nie przedstawiają żadnej siły ekonomicznej«[43]).

Dotychczas krytyka socyalno-demokratyczna szukała przyczyny niepowodzeń ekonomicznych stowarzyszeń czysto wytwórczych wyłącznie w braku kapitału, kredytu i rynku zbytu i objaśniała upadek stowarzyszeń, które nie rozbiły się z powodów ekonomicznych, jedynie demoralizującym wpływem otaczającego je kapitalistycznego t. j. indywidualistycznego środowiska. Jest to słusznem w pewnej mierze, lecz nie wyczerpuje to jeszcze kwestyi. Nie ulega wątpliwości, że cały szereg stowarzyszeń wytwórczych, zmarniałych z przyczyn finansowych, był w posiadaniu dostatecznych środków produkcyi i że w kwestyi zbytu nie spotykał większych przeszkód, niż przeciętny przedsiębiorca. Gdyby asocyacya wytwórcza wyżej opisanego typu była rzeczywiście siłą ekonomiczną wyższą, lub chociażby równą przedsiębiorstwu kapitalistycznemu, to musiałaby się ona utrzymać i rozwijać o tyle przynajmniej, o ile rozwijają się przedsiębiorstwa prywatne, rozpoczęte z bardzo skromnemi środkami, i nie uledz w tak rozpaczliwy sposób moralnemu wpływowi otaczającego środowiska kapitalistycznego, jak się to często zdarzało. Historya stowarzyszeń wytwórczych, zrujnowanych nie wskutek przyczyn finansowych, jeszcze dobitniej

[43]) Jeżeli Proudhon występuje raz jako zdecydowany przeciwnik, to znów jako zwolennik assocyacyj, sprzeczność ta objaśnia się tem, że w pierwszym wypadku ma na myśli zupełnie inną formę assocyacyi, niż w drugim. Odmawia on istotnie kooperacyi monopolowej tego, co przyznawał mutualistycznej, t. j. opartej na zasadzie wzajemności. Wogóle jego krytyka była więcej opartą na intuicyi niż na nauce i dlatego jest pełną przesady.

przemawia przeciwko tej formie »republikańskiej fabryki«, aniżeli historya zbankrutowanych, ponieważ wskazuje, że rozwój pierwszych jest jedynie możliwy wyłącznie tylko dzięki wyjątkowym przywilejom. Nietylko nie podkopały one podstaw dzisiejszego ustroju ekonomicznego, ale raczej dowiodły jego stosunkowej trwałości.

Przeciwnie zaś, stowarzyszenia spożywcze, na które socyaliści szóstego dziesięciolecia spoglądali z takiem lekceważeniem, okazało się z biegiem czasu rzeczywiście ekonomiczną siłą — organizmem, w najwyższym stopniu żywotnym i zdolnym do rozwoju. W przeciwieństwie do nędznych cyfr, wykazywanych przez statystykę czysto wytwórczych kooperatyw, cyfry robotniczych stowarzyszeń spożywczych przedstawiają się jak gdyby gospodarka światowego państwa w porównaniu z gospodarką miasteczka prowincyonalnego. Warsztaty, założone przez stowarzyszenia spożywcze i prowadzone przez nie, produkują już obecnie przynajmniej sto razy większą ilość towarów, aniżeli stowarzyszenia wyłącznie lub prawie wyłącznie wytwórcze [11]).

---

[11]) Otrzymanie danych statystycznych o stowarzyszeniach wytwórczych tego ostatniego rodzaju przedstawia wielkie trudności, ponieważ statystyka oficyalna produkcyi kooperacyjnej nie uwzględnia różnicy między niemi a wytwórczemi stowarzyszeniami robotniczemi znacznie liczniejszemi i daleko większych rozmiarów. Według danych brytańskiego departamentu handlu z roku 1897, wartość produkcyi rocznej stowarzyszeń wytwórczych, które nadesłały do departamentu swe sprawozdania, wynosiła:

Stowarzyszeń spożywczych w własnych warsztatach	122,014.600	marek
Stowarzyszeń młynarskich	25,288.040	»
Irlandzkich ferm mlecznych	7,164.940	»
Wytwórczych stowarzyszeń robotniczych	32,518.800	»

Głębsze przyczyny zarówno ekonomicznego, jak i moralnego upadku czysto wytwórczych stowarzyszeń były — mimo pewnej przesady — trafnie wskazane przez p. Beatriczę Webb w jej pracy o stowarzyszeniach angielskich, wydanej jeszcze pod jej nazwiskiem panieńskiem Potter. Dla p. Webb, jak i dla olbrzymiej większości związkowców angielskich, stowarzyszenie, należące do pracujących w niem robotników, jest nie socyalistycznem lub demokratycznem, a »indywidualistycznem«. Można się nie zgodzić z tym terminem, ale zasadniczą myśl wyrażenie powyższe trafnie określa. Ten rodzaj stowarzyszeń kooperatywnych rzeczywiście nie jest bynajmniej socyalistyczny, jak to już — co prawda — zaznaczył Rodbertus. Właśnie tam, gdzie robotnicy są wyłącznymi właścicielami, ustrój tych stowarzyszeń kryje w sobie zawiązki najjaskrawszych sprzeczności. W zasadzie panuje tam w warsztacie zupełna demokracya — rzeczpospolita; z chwilą jednak, kiedy stowarzyszenie wzrośnie do rozmia-

---

9 stowarzyszeń młynarskich miało 6373 członków, pracowało w nich w 1895/96 roku (danych w 1897 roku nie mam pod ręką) 404 robotników; irlandzkie fermy mleczne i wytwórcze stowarzyszenia robotnicze łącznie 214 związków, miały 32.133 akcyonaryuszy i zatrudniały w ciągu 1895/96 roku 7635 robotników. Prawdopodobnie dopuścimy się pewnej przesady, jeżeli powiemy, iż zaledwie dwudziesta część stowarzyszeń robotniczych może być uważaną, jako takie, ponieważ robotnicy zatrudnieni w nich są dla siebie własnymi kapitalistami.

Zarejestrowane brytańskie robotnicze stowarzyszenia spożywcze miały w roku 1897:

członków	1,468.955	
kapitału	408,174.860	marek
zbytu	1.132,649.000	«
zysku	128,048.560	«

rów, które mogą być stosunkowo bardzo skromne, równość znika, ponieważ różniczkowanie funkcyj, a więc i pewne podporządkowanie, staje się koniecznem. Jeżeli usunąć równość, to jednocześnie z tem znika kamień węgielny całej budowy, która, rozluźniając się, z biegiem czasu ulega wreszcie ogólnej ruinie i zamienia się w przedsiębiorstwo zwykłego typu. Jeżeli zaś równość utrzymywać siłą, to przez to usuwa się możność rozwoju i stowarzyszenie zostaje w »lilipucich rozmiarach«. Oto alternatywa wszystkich czysto wytwórczych stowarzyszeń; w tym konflikcie muszą one albo uledz ruinie, albo skarłowaceniu. Nietylko nie przedstawiają one odpowiedniej formy dla wielkiej produkcyi, pozwalającej na usunięcie kapitalistów z przedsiębiorstw, ale są raczej powrotną formą do przedkapitalistycznej produkcyi. Jest to do takiego stopnia słusznem, że w tych niewielu wypadkach, gdzie zdołały one osiągnąć pewien dodatni rezultat, przyjęły formę przedsiębiorstwa typu rzemieślniczego: większość tych wypadków miała miejsce nie w Anglii, gdzie wśród robotników panuje duch wielkiego przemysłu, a we Francyi, przesiąkniętej w wysokim stopniu »drobno-mieszczańskim charakterem«. Psycholodzy narodów przedstawiają chętnie Anglię jako kraj, gdzie naród szuka wolności w równości, we Francyi zaś naodwrót. Historya francuskich stowarzyszeń wytwórczych rzeczywiście wskazuje nam mnóstwo przykładów wzruszającej bezinteresowności, gotowej do największych ofiar, byleby tylko utrzymać nadal formalną równość, ale nie wskazuje ani jednego czysto wytwórczego stowarzyszenia współczesnego wielko-przemysło-

wego typu, chociaż wielki przemysł we Francyi jest dostatecznie rozpowszechniony.

Zasługę istotnego dopełnienia i dalszego pogłębienia badań p. Potter-Webb zdobył dr. Fr. Oppenheimer swoją książką »Die Siedlungsgenossenschaft« (Lipsk, Dunker & Humblot). W pierszych rozdziałach daje on nam we wszechstronnym wykładzie analizę różnych form stowarzyszeń kooperatywnych, która w pewnych miejscach w swej przenikliwości krytycznej jest wprost doskonałą. Oppenheimer do klasyfikacyi stowarzyszeń kooperacyjnych wprowadza zasadniczą różnicę pomiędzy stowarzyszeniami nabywczemi i sprzedawczemi, której znaczenie jest, według mego przekonania, nieco przecenione, ale którą wogóle należy uznać za bardzo dodatnią, ponieważ tylko na jej podstawie jest możliwem ściśle naukowe objaśnienie zarówno finansowego, jak i moralnego upadku czysto wytwórczych stowarzyszeń. Objaśnienie, przy którem osobiste zadłużenie, brak kapitału etc. ustępują najzupełniej na drugi plan, jako przypadkowe zjawisko, mogące objaśnić tylko poszczególne wypadki, ale nigdy jako zasada. Jedynie w tym stopniu, w jakim dane stowarzyszenie w istocie swej jest stowarzyszeniem nabywczem. ogólny cel i interesy własne czynią pożądanym jego dalszy rozwój. Ale im więcej stowarzyszenie staje się stowarzyszeniem sprzedawczem i im więcej sprzedaje własne, tj. przez siebie wytworzone produkty (w kooperatywach chłopskich sprawa przedstawia się nieco inaczej), tem ostrzej występują sprzeczności wewnętrzne. Z wzrostem stowarzyszenia rosną trudności. Ryzyko staje się większem, walka o zbyt coraz trudniejszą, zdobycie kredytu podobnież, a także w jednakowym

stopniu i walka o stopę zysku, tj. o udział jednostek w ogólnej sumie dochodu. Wszystko to zmusza stowarzyszenie coraz bardziej do wyłączności. Zainteresowanie się kwestyą zysku jest nietylko w sprzeczności z interesem nabywcy, ale i z interesem wszystkich pozostałych sprzedawców: kooperacyjne stowarzyszenie nabywcze zaś przeciwnie wygrywa zasadniczo w miarę swego wzrostu; jego interes w stosunku do zysku, jeżeli jest w sprzeczności z interesem sprzedawcy, zgadza się najzupełniej z interesami pozostałych nabywców: dąży ono do zniżki stopy zysku, do potanienia produktów, na równi ze wszystkimi innymi nabywcami — wogóle z podobnem dążeniem całego społeczeństwa.

Z tej różnicy w charakterze ekonomicznym obydwóch rodzajów kooperacyi wypływa różnica w ich administrowaniu, na którą tak dokładnie wskazała p. Potter-Webb, a mianowicie istotnie demokratyczny charakter wszystkich rzeczywistych stowarzyszeń nabywczych i dążący do oligarchii charakter wyłącznie sprzedawczych. Należy przytem zauważyć, że związek spożywczy, który dzieli dywidendę tylko między ograniczoną liczbę akcyonaryuszy, zupełnie słusznie jest zaliczony przez Oppenheimera do liczby stowarzyszeń sprzedawczych. Jedynie taki związek spożywczy, który przyznaje wszystkim nabywcom w jednakowym stopniu udział w zysku, jest rzeczywistem stowarzyszeniem nabywczem [15]). Podział stowarzyszeń

[45]) Oppenheimer dlatego przekłada podział stowarzyszeń na »nabywcze« i »sprzedawcze« nad powszechnie dotąd panujący na »wytwórcze« i »dystrybucyjne«, ponieważ opiera się to na fałszywem określeniu pojęć. Jest zupełnie błędnem, uważać dowóz przedmiotów na rynek zbytu, tj. do nabywcy,

kooperacyjnych na stowarzyszenia nabywcze i sprzedawcze jest nadzwyczaj ważny dla teoryi kooperacyi, mianowicie z punktu widzenia ich łączności z doktryną socyalistyczną.

Kto nie zgadza się z terminami »nabycie« i »sprzedaż« jako zbytnio wykrojonemi na obraz i podobieństwo kapitalistycznej produkcyi towarów, ten może zamiast nich używać wyrażenia: »zaopatrzenie się« i »pozbycie się« i wtedy zrozumie on jeszcze dokładniej, o ile pierwsze ma większe znaczenie dla społeczeństwa niż ostatnie. Zaopatrzenie się w przedmioty stanowi zasadniczy, ogólny interes społeczeństwa. W stosunku do niego wszyscy zasadniczo są współtowarzyszami. Wszyscy konsumują, ale nie wszyscy produkują. Nawet najidealniejsze stowarzyszenia wytwórcze, o ile są stowarzyszeniami sprzedawczemi, będą zawsze w ukrytym antagonizmie do społeczeństwa i zawsze mieć będą odrębne interesy. Że stowarzyszeniem wytwórczem, prowadzącem

---

jako akt nieprodukcyjny: czynność ta także jest »producere« (produkcyą), jak i wytworzenie jednego przedmiotu (fabrykatu) z drugiego (materyału surowego). Wyrażenie »podział« jeżeli jest użyte dla oznaczenia funkcyj nieściśle związanych z podziałem, staje się przyczyną wielkich błędów w określeniu pojęć.

To ostatnie jest i naszem mniemaniem, używanie różnych wyrażeń dla tak różnych funkcyj, jak dowóz i podział, ma za sobą wiele racyi. Z drugiej zaś strony, łączenie funkcyi wytwarzania i dowozu w jeden ogólny termin: »produkcya« prowadziłoby do nowych nieporozumień. Że w praktyce zdarzają się wypadki, kiedy bardzo trudno oddzielić i rozróżnić jedną od drugiej, to jeszcze nie powód, by nie rozróżniać samych pojęć. Stopniowanie ma miejsce wszędzie. Ukrytą u bardzo wielu w tym podziale tendencyę rozpatrywania pracy fabrycznej, jako jedynie produkcyjnej, można odeprzeć w inny sposób.

na swój rachunek i na swoje ryzyko pewną gałęź produkcyi lub służby społecznej, społeczeństwo stale mieć będzie rozbieżne interesy w tych samych punktach, co i z przedsiębiorstwem kapitalistycznem i tylko od okoliczności będzie zależeć, czy zgoda z niem będzie łatwiejszą.

Wracając jednakże do punktu wyjścia, który spowodował nas do tej ekskursyi w sferę teoryi kooperacyi, możemy na podstawie wyżej przytoczonych dowodzeń twierdzić, że przypuszczenie, jakoby fabryka współczesna rozwijała wśród robotników większe dążności do kooperacyjnej pracy, należy uznać za zupełnie błędne. Przepatrzmy pierwszą lepszą historyę ruchu kooperacyjnego, a zobaczymy wszędzie, że fabryka kooperacyjna zarządzana przez robotników — to zagadnięcie niemożliwe do rozwiązania, bo jeżeli nawet wszystko szło w niej dość znośnie, to brak dyscypliny ostatecznie gubił najzupełniej całą sprawę. Mniej więcej sprawa ta przedstawia się tak samo, jak i z rzecząpospolitą i współczesnem państwem centralistycznem. Im państwo jest obszerniejsze, tem trudniejsze jest zadanie rządu republikańskiego. Podobnie rzeczpospolita w warsztacie nasuwa tem więcej trudności, im większem i więcej złożonem jest przedsiębiorstwo. W wypadkach wyjątkowych jeszcze można się zgodzić, by robotnicy sami wybierali sobie bezpośredniego zwierzchnika i mieli prawo usuwać go, ale dla zadań, które są związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa fabrycznego, gdzie z dnia na dzień, z minuty na minutę trzeba decydować się na postanowienia najzwyklejszej natury, gdzie powstają najróżnorodniejsze powody do nieporozumień, tam jest absolutnie niedopuszczalnem, by zarządzający był naznaczany przez

podwładnych i zależał w swem położeniu od ich woli i chwilowego kaprysu. Wielokrotnie już zostało udowodnionem, że taki stan rzeczy jest niemożliwy na jakikolwiekbądź dłuższy przeciąg czasu i nieraz już powodował zmianę form fabryki kooperacyjnej. Jednem słowem, o ile rozwój techniczny fabryk stworzył materyalne podstawy do zaprowadzenia gospodarki kolektywistycznej, to jednak nie zdołał wśród robotników wytworzyć odpowiedniego nastroju. Dążenie do oddania przedsiębiorstw pod zarząd kooperatywny na jego własną odpowiedzialność i ryzyko jest w stosunku odwrotnym do rozmiarów tych przedsiębiorstw. Trudności takiego zarządu rosną w stosunku do wielkości przedsiębiorstwa.

Przedstawmy sobie rzecz konkretnie i weźmy dla przykładu jakiekolwiekbądź wielkie współczesne przedsiębiorstwo przemysłowe, w rodzaju wielkiej fabryki budowy maszyn lub zakładów elektrycznych, wielkiej fabryki chemicznej lub współczesnego olbrzymiego magazynu z mnóstwem oddziałów. Wszystkie te i inne tym podobne wielkie przedsiębiorstwa mogą doskonale być prowadzone na rachunek stowarzyszeń, do których mogą należeć i robotnicy, ale dla kooperatywnego prowadzenia przez personal fabryczny absolutnie się nie nadają. Nieporozumienia i waśnie pomiędzy różnemi oddziałami i różnemi kategoryami robotników nie miałyby końca. Wtedy okazałoby się dokładnie to czemu zaprzecza Cunow, — a mianowicie, że uczucie solidarności między oddzielnemi grupami, różniącemi się stopniem wykształcenia, sposobem życia etc. byłoby nadzwyczaj umiarkowane. To co zwykle rozumieją pod pracą kooperatywną, jest jedynie błędnem przeniesieniem niezwykle

prostych form pracy kolektywnej, jaka panuje w grupach (partyach, kartelach robotniczych) niezróżniczkowanych robotników, i która właściwie jest jedynie formą najmu całej grupy dla wykonania pewnej roboty[46]).

Dlatego też jedynie, ci którzy wnioskują na podstawie czysto zewnętrznych cech, mogą myśleć, że z usunięciem kapitalistów-właścicieli urzeczywistniłby się najważniejszy warunek do przekształcenia przedsiębiorstw kapitalistycznych w żywotne instytucye socyalistyczne. Tymczasem rzecz nie jest tak prostą. Te przedsiębiorstwa — to bardzo skomplikowane organizmy, a usunięcie ogniwa, w którem łączą się wszystkie organy, oznacza dla nich, jeżeli nie zupełną zmianę organizacyi, to niechybną ruinę.

Społeczeństwo samo nie będąc w stanie wziąć czegoś w swe ręce, bądź to za pośrednictwem państwa bądź też poszczególnych gmin, zrobi najlepiej jeżeli właśnie w czasach niepewnych zostawi przedsiębiorstwa samym sobie.

Pozornie więcej radykalny sposób działania okazałby się wkrótce najzupełniej nie prowadzącym do celu. Żywotne stowarzyszenia kooperacyjne nie dadzą się stworzyć na obstalunek, za rozkazem: muszą one wyrosnąć i rozwinąć się. Tam, gdzie grunt jest dla nich odpowiedni, — rozwijają się pomyślnie.

---

[46]) »Sprawa była nie łatwa. Robotników, np., z fabryk bawełnianych, nie łatwo było pociągnąć za sobą w dostatecznej ilości, koniecznej dla prowadzenia kooperacyi z dodatnim rezultatem«. (»Abriss der Geschichte der Burnley Self Help Genossenschafs in »Cooperutire Wortgsheps in Great Britain« Mr. 20).

Brytańskie stowarzyszenia kooperatywne posiadają już obecnie sto milionów talarów i więcej własnego kapitału, — summę, którą Lassalle jako kredyt państwowy uważał za dostateczną do urzeczywistnienia swego planu assocyacyj. W porównaniu z brytańskiem bogactwem narodowem jest to dopiero nieznaczna cząstka — być może, gdyby nie brać pod uwagę kapitału ulokowanego w zagranicznych przedsiębiorstwach i kapitału, podwójnie liczonego, wyniosłaby ona jedynie $^1/_{400}$ część bogactwa narodowego. Nie stanowi to jednakże jeszcze całego kapitału, jaki posiadają robotnicy brytańscy, a kapitał ten stale wzrasta. W ciągu dziesięciolecia od 1887 r. do 1897 r. prawie się podwoił; rośnie on szybciej, niż liczba członków. Ostatnia zwiększyła się z 851,211 do 1,468.955, a pierwszy z 11, 5 do 20, 4 mil. funtów szterlingów. Jeszcze szybciej w ciągu ostatnich lat rozwija się produkcya stowarzyszeń kooperacyjnych. Ogólna wartość produkcyi w 1894 roku wynosiła zaledwie 4,850.000 funtów szter. a już w roku 1897 doszła do wysokości 9,350.000 funtów szt., t. j. prawie podwoiła się; z sumy tej przypada w przybliżeniu dwie trzecie na właściwą produkcyę stowarzyszeń spożywczych, a reszta na różne stowarzyszenia, wśród których znaczniejszą część stanowią assocyacye nabywcze nieco zmodyfikowane, lub kooperatywy wytwórcze. Właściwa produkcya stowarzyszeń spożywczych resp. nabywczych w ciągu tych trzech lat więcej niż podwoiła się: wartość jej wzrosła z 3,6 mil. do 6,1 mil. funtów szterl.

Cyfry te są tak zdumiewające, że patrząc na nie, mimowoli powstaje pytanie, gdzie jest granica tego wzrostu? Entuzyastyczni zwolennicy

stowarzyszeń kooperacyjnych obliczyli, że gdyby stowarzyszenia brytańskie kapitalizowały swoje zyski zamiast wypłacać je, to w ciągu mniej więcej dwudziestu lat byłyby one w możności nabyć całą ziemską posiadłość kraju razem ze wszystkiemi budynkami i fabrykami. Jest to naturalnie obliczanie na obraz i podobieństwo sławetnego rachunku z owym słynnym groszem, oddanym na procent składany w piewszym roku naszej ery. Przeocza ono, że istnieje np. renta z ziemi, i przypuszcza fizycznie niemożliwy progres wzrostu. Obliczenie to nie uwzględnia, że najbardziej biedne klasy nie mają absolutnie żadnego dostępu do stowarzyszeń spożywczych lub w najlepszym razie mogą to osięgnąć bardzo powolną drogą. Zapomina ono, że na wsi dla związku spożywczego istnieje tylko bardzo ograniczona sfera działalności, i że chociaż jest on w stanie zmniejszyć koszty handlu pośredniczącego, to nie jest w możności usunąć go zupełnie, dzięki czemu przedsiębiorcy prywatni zawsze mają możność przystosować się do zmienionych warunków. Rezultatem tego jest powolniejszy wzrost związku, co staje się od pewnego momentu prawie matematyczną koniecznością. Dalej obliczenie powyższe najzupełniej zapomina lub nie bierze w rachubę tego, że nie wypłacając dywidendy, związek spożywczy nie rozwijał by się pomyślnie, ponieważ dla szerokich warstw ludności właśnie dywidenda — owe jabłko pokusy, przeklinane przez doktrynerów kooperacyi — stanowi największą atrakcyę związków spożywczych.

Jeżeli nawet jest wiele przesady w często obecnie powtarzanem twierdzeniu, że dywidenda związku spożywczego nie jest miarą taniości jego

towarów, że sklep prywatny sprzedaje większość towarów przeciętnie po tej samej cenie co i związek, a więc dywidenda jest tylko ogólnym rezultatem niewielkich, niedostrzegalnych dla oka nadwyżek na pewnych przedmiotach, to mimoto zdanie powyższe nie jest pozbawione pewnej słuszności. Robotniczy związek spożywczy jest zarówno pewnego rodzaju kasą oszczędności jak i środkiem walki przeciwko wyzyskowi, jakiemu podlega klasa robotnicza, dzięki pasorzytniczemu handlowi pośredniczącemu.[47] Ponieważ jednakże u wielu ludzi dążenie do oszczędności nie jest zbyt silnie rozwiniętem, dlatego raczej wolą oni korzystać z dogodności kupowania u najbliższego sklepikarza, niż narażać się na pewne niedogodności dla osiągnięcia dywidendy. Mówiąc nawiasowo jest to jeden z czynników, dzięki któremu właśnie w Anglii rozpowszechnienie związków spożywczych jest tak powolnem i coraz bardziej staje się powolniejszem. Robotnik angielski nie jest zbyt skłonny do robienia oszczędności. Wogóle byłoby błędnem twierdzenie, że Anglia już z samego początku przedstawiała specyalnie odpowiedni grunt dla związków spożywczych. Zupełnie odwrotnie. Obyczaje klasy robotniczej, wielki wzrost miast, wraz z towarzyszącym mu rozwojem syste-

[47]) Słowo: »pasorzytny« odnosi się naturalnie do sprawy, a nie do ludzi, pracujących w niej. Jeżeli zdecydować się zastosować to słowo i do tych ostatnich, to trzeba będzie i bardzo wielu tak zwanych »produkcyjnych« robotników nazwać pasorzytami, ponieważ to, co oni produkują jak bez korzyści dla społeczeństwa i nawet gorzej niż bez korzyści.
Handel pośredniczący jest pasorzytniczym przedewszystkiem dlatego, że zwiększenie liczby pośredników poza pewną granicą prowadzi nie do potanienia dzięki zwiększonej konkurencyi, a podrożenia.

mu *cottagów* (domy mieszkalne), więcej niż zrównoważyły znaczenie wyższych zarobków. To co zostało tu dokonanem jest przedewszystkiem rezultatem trwałej nieustraszonej pracy organizacyjnej.

A jest to dzieło nad którem było i jest warto popracować. Nawet gdyby związek spożywczy nie osięgnął nic więcej, prócz zniżki stopy zysku w handlu pośredniczącym, zdobywając sobie w taki sposób pole działalności, to i wtedy zasługa jego wobec gospodarki narodowej byłaby nadzwyczaj wielką. A że działalność jego jest właśnie tego rodzaju, nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Mamy więc w nim oczywiste narzędzie, za pośrednictwem którego klasa robotnicza bez przewrotu, bez użycia gwałtu, który jak to widzieliśmy, nie jest tak bardzo łatwą rzeczą, jest w możności zdobyć bardzo znaczną część bogactwa społecznego, która w przeciwnym wypadku posłużyłaby ku zwiększeniu i co zatem idzie ku wzmocnieniu klasy posiadających.

O jakich sumach jest tu mowa, wskazuje statystyka stowarzyszeń kooperacyjnych. Ogólny kapitał w roku 1897 wynosił 18,35 mil. funtów szterl. ogólny obrót w 1483 spożywczych stowarzyszeniach robotniczych Anglii dochodzi do 49,15 mil. funtów szterl., czysty zysk 6,15 mil. funtów szterl. [48]) A więc stopa zysku ze sprzedaży towarów dochodzi do 15,25°/₀, a z włożonego kapitału 33,50°/₀. Mniej więcej takie same zyski przynoszą piekarnie związkowe, które w istocie rzeczy są także sto-

---

[48]) Pozostawiamy tu bez uwagi dwa stowarzyszenia kooperatywne dla kupna en gros, które sprzedają swe towary stowarzyszeniom spożywczym z bardzo umiarkowaną nadwyżką.

warzyszeniami spożywczemi.[49]) Kapitał tych piekarni wynosi 250.000 funtów szterl., obrót 425.000 funt. szterl., czysty dochód 60.000 funtów szterl.; stanowi to 14% ze sprzedaży i 24% z kapitału. Stowarzyszenia młynarskie, o których da się powiedzieć to samo, co i o piekarniach, dają przeciętnie 14% czystego dochodu z kapitału.

Stowarzyszenia, nie wytwarzające środków spożywczych, dają daleko mniejszą stopę zysku. 120 takich stowarzyszeń z ogólnym kapitałem 725,000 funtów szterl. i ogólnym obrotem 1,200.000 funt. przyniosły tylko 33,500 funtów szterl. t. j. 3, 25% ze sprzedaży i 5% z kapitału.

Gdyby cyfry powyższe mogły być uważane jako typowy wyraz stosunku stopy zysku w przemyśle i sprzedaży prywatnej, to ograniczałyby one w silnym stopniu znaczenie rozpowszechnionego twierdzenia, że robotnik jest wyzyskiwany jako producent, a nie jako konsument. I rzeczywiście powyższe twierdzenie jest słusznem tylko z bardzo wieloma zastrzeżeniami. Jest już to oczywistem chociażby z tego powodu, że teorya wartości, na której opiera się to twierdzenie, zupełnie abstrahuje od sprzedaży detalicznej. Dalej przypuszcza ona, że towar nazywany »siłą roboczą« ma absolutną wolność w handlu tak, że wszelkie zmniejszenie kosztów jego produkcyi (t. j. środków do życia i t. p.) prowadzi jednocześnie do zniżenia jego ceny — płacy zarobkowej i jedynie dzięki tylko obronie związków fachowych, pra-

[49]) Liczyły one 230 związków, 7.778 poszczególnych jednostek jako akcyonaryuszy i 1196 robotników, co wskazuje, że mają charakter stowarzyszenia nabywczego. Piekarnie, znajdujące się pod własnym zarządem ogólnych stowarzyszeń spożywczych, nie są tu wliczone.

wodawstwu i opinii publicznej ta tendencya do zniżki obecnie została silnie ograniczoną. Następnie przypuszcza ona, że robotnik nie jest w stanie wywrzeć wpływu na tych uczestników pracy dodatkowej, z którymi przedsiębiorca musi się dzielić zyskiem, — przedewszystkiem na właścicieli ziemskich. Mniemanie powyższe coraz bardziej podkopują fakty. Pokąd np. robotnicy w walce z kapitalistami nie byli zorganizowani a prawodawstwo traktowało ich jako paryasów, dotąd było zupełnie słusznem, że takie kwestje, jak opodatkowanie ziemi, były raczej spornemi sprawami klas posiadających, niż problematami, budzącemi zainteresowanie robotników [50]. Im bardziej upada to przypuszczenie, tem silniej zwiększa się pewność, że spadek renty gruntowej nie sprowadza zwyżki zysku z kapitału, a zwyżkę minimum stopy życiowej. Przeciwnie zaś stałe istnienie i rozwój renty gruntowej ostatecznie prowadzi do tego, że większa część korzyści, jakie związki zawodowe, stowarzyszenia kooperatywne itp. mogą przynieść robotnikom dla podniesienia ich stopy życiowej, staje się iluzoryczną.

Ale jest to uwaga poboczna. Możemy uważać za dowiedzione, że stowarzyszenia spożywcze już obecnie przedstawiają poważną siłę ekonomiczną, a jeżeli nawet inne kraje pod tym względem pozostają daleko w tyle po za Anglią, to w każdym razie zapuściły one głęboko swoje korzenie i w Niemczech, Francyi, Belgii itp. i rozszerzają się coraz bardziej. Nie przytaczam tu cyfr, ponieważ fakt ten jest ogólnie znany, a cy-

---

[50]) Używam słowa: »szybciej«, ponieważ i wtedy nie będzie to bez materyalnego interesu dla robotników.

fry ostatecznie nużą czytelników. Naturalnie, szykany prawodawcze mogą wstrzymać wzrost stowarzyszeń spożywczych i paraliżować ich rozwój wewnętrzny; prosperowanie ich zależy zaś od pewnego stopnia wysokości rozwoju ekonomicznego. Ale idzie tu przedewszystkiem o to, by pokazać, co wogóle są w stanie dokonać stowarzyszenia. I jeżeli nie jest ani ważnem, ani możliwem, by kooperacya w tym stanie, w jakim ją znamy obecnie, kiedykolwiekbadź była w możności opanować cała produkcyę i dostarczanie towarów, jeżeli coraz bardziej rozszerzający się zakres robót publicznych w państwie i gminie stawia jej tamę z drugiej strony, to mimo to pozostaje jej szerokie pole działalności. Nie podzielając wyżej zaznaczonych utopijnych marzeń co do kooperacyi, jest jak najzupełniej słusznem oczekiwać od niej bardzo wiele. Jeżeli w ciągu 50 lat z początków, danych przez tkaczy z Rochdale z sumą 28 funtów szterl., powstał ruch, rozporządzający kapitałem, wynoszącym więcej niż 20 mil. funtów szt., to rzeczywiście trzeba mieć wiele odwagi, by przepowiedzieć, jak daleko do kresu tego wzrostu i jakie formy ten ruch mieć będzie w przyszłości.

Dla wielu socyalistów stowarzyszenie konsumcyjne jest mało sympatycznem, ponieważ jest zbyt »burżuazyjnem«. Mamy tu płatnych urzędników, robotników najętych, zysk, wypłatę procentów i spory z powodu wysokości dywidendy. Naturalnie, trzymając się form, musimy uważać, że n. p. szkoła ludowa jest więcej socyalistyczną instytucyą, niż stowarzyszenie spożywcze. Lecz rozwój robót publicznych ma swe granice i wymaga dużo czasu, a tymczasem stowarzyszenie konsumcyjne jest dla robotników najwięcej dostę-

pną formą kooperacyi i właśnie dlatego, że jest ono tak »burżuazyjnem«. O ile jest utopią wyobrażać sobie, że społeczeństwo za jednym rozmachem może przejść do ustroju diametralnie sprzecznego z dzisiejszym, o tyle też jest, lub byłoby utopią dążenie do rozpoczęcia kooperacyi najtrudniejszą formą.

Przypominam sobie, z jakiem uczuciem teoretycznego współczucia słuchałem w 1881 roku mojego przyjaciela Louis Bertranda z Brukseli, kiedy przemawiał na kongresie w Chur o stowarzyszeniach kooperatywnych. Jak mógł ten pod każdym względem rozumny człowiek oczekiwać jeszcze czegokolwiek od takiego środka! Kiedy zaś następnie w 1883 r. zapoznałem się ze stowarzyszeniem »Vooruit« w Gandawie, nabrałem przekonania do piekarń, a to, że jednocześnie sprzedawano tam nieco bielizny, obuwia itp. — według mnie — ostatecznie nie przeszkadzało. Gdy zaś członkowie zarządu »Vooruit« zaczęli mi przedstawiać swe plany na przyszłość, pomyślałem sobie: »biedacy, czeka was ruina«. Tymczasem nie zrujnowali się, a najspokojniej pracowali, idąc świadomie w kierunku najmniejszego oporu, wytworzyli odpowiednią do warunków kraju formę kooperacyi, która okazała się nadzwyczaj ważną dla ruchu robotniczego Belgii i dała solidny centr, około którego mogły się skrystalizować dotychczas różnorodne elementy tego ruchu. A więc wszystko zależy od tego, z jakiej strony rozpocząć pracę, pragnąc, by rzecz rozwijała się pomyślnie.

Jednem słowem — produkcya kooperatywna urzeczywistni się, chociaż prawdopodobnie w innej formie, aniżeli to sobie przedstawiali jej pier-

wsi teoretycy. Dotychczas jest ona najtrudniejszą formą urzeczywistnienia idei kooperacyi. Wspominaliśmy już, że angielskie stowarzyszenia kooperacyjne rozporządzają kapitałem, wynoszącym więcej, niż owe 100 mil. talarów, które Lasalle żądał dla urzeczywistnienia swojego planu kooperacyi. Jeżeliby kwestya była czysto finansową, to mogłyby one mieć w swem rozporządzeniu jeszcze zupełnie inne środki pieniężne. Kasy wzajemnej pomocy i związki fachowe nie wiedzą co robić z nagromadzonemi kapitałami. (Te ostatnie domagają się obecnie, by rząd pozwolił im lokować swe kapitały w kasach oszczędności, gdzie dostają one więcej procentów, niż rząd daje kapitalistom.) Ale właśnie w tem cała rzecz, że ta kwestya nie jest czysto-finansową; nie jest ona także kwestyą zakładania nowych fabryk wobec przepełnionego rynku. Nie brak bowiem odpowiednich okazyj zyskownego nabycia istniejących i dobrze urządzonych fabryk, lecz kwestya ta jest przedewszystkiem kwestyą organizacyi i zarządu, a pod tym względem braki są wielkie.

»Czy brak nam przedewszystkiem kapitału?« — czytamy właśnie w artykule »Cooperative News«, centralnym organie brytańskich stowarzyszeń kooperatywnych —; autor sam odpowiada energicznem »nie«. Obecnie, jak się zdaje, w naszem rozporządzeniu znajduje się kapitał, wynoszący kilkadziesiąt milionów funtów szterl., które oczekują jedynie tego, by użyć je na sprawę kooperacyi, i byłoby można bezwątpienia dostać jeszcze dziesięć milionów więcej, gdybyśmy byli w stanie użyć je z korzyścią dla naszego ruchu. Nie zapominajmy więc tego, albowiem jest to najoczywistszy fakt, że obecnie ruch kooperacyjny

potrzebuje daleko więcej jednostek inteligentnych i dzielnych, niż środków pieniężnych. Kto z nas kupowałby cokolwiekbądź, co nie byłoby wyprodukowane i dostarczone przez kooperatywy, gdyby możliwem było urzeczywistnienie tego ideału! Kto z nas, kupując artykuły, wytworzone w kooperatywach, nie czuł się zupełnie zadowolony!« (»Co-operative News« z 3. grudnia 1898 r.)

Czyli — mówiąc innemi słowy — środki finansowe same w sobie nie rozstrzygają jeszcze kwestyi kooperacyi pracy. Kwestya ta, pomijając już inne warunki, potrzebuje własnych organizacyj, własnych kierowników, a takich rzeczy zaimprowizować nie można. I organizacye i kierowników trzeba znaleźć i doświadczyć, a dlatego jest więcej niż wątpliwem, by moment, kiedy umysły się gorączkują i namiętności się rozpalają — jak to bywa podczas rewolucyi —, był sprzyjający do rozwiązania problematu, który nawet podczas zwykłej epoki przedstawia takie trudności. Znając naturę ludzką, można oczekiwać właśnie tylko rzeczy wprost przeciwnych.

Nawet te warsztaty produkcyjne angielskich kooperacyjnych stowarzyszeń, które rozporządzają dostatecznemi środkami i mają pomyślne warunki zbytu, muszą często długo wyczekiwać — jak to wykazują sprawozdania i dyskusye ich zebrań członkowskich —, zanim są w możności wytrzymać konkurencyę przedsiębiorstw prywatnych. Z tem wszystkiem, coraz bardziej wzrastające cyfry ich produkcyi wskazują nam, że problemat może być rozwiązany, a nawet niektóre stowarzyszenia wytwórcze potrafiły już rozwiązać go po swojemu. Niska stopa zysku, na którą z ich powodu wskazywaliśmy, panuje nie wszędzie. Roz-

patrując je, znajdujemy, że, z małemi wyjątkami, te stowarzyszenia wytwórcze rozwijały się najlepiej, które, mając subwencye od stowarzyszeń fachowych lub spożywczych, produkowały nie dla zysku pracowników przedewszystkiem, a dla ogółu, do którego pracownicy należą lub mogą należeć jako członkowie, jeżeli zechcą. Ta właśnie forma stowarzyszeń wytwórczych najbardziej odpowiada ideom socyalistycznym. Oto niektóre cyfry, wzięte ze sprawozdania związku robotniczych stowarzyszeń akcyjnych za rok 1897:

(Daty te pochodzą z 1896 roku.)

Nazwa stowarzyszenia	Ilość współwłaścicieli	Liczba robotników	Kapitał własny (udziały)	Kapitał obcy	Dochód	Stopa zysku
			marek			
Fustian, fabryka tkacka w Hebden Bridge . .	797	294	528340	129420	95580	14·7%
Fabryka pieców w Dudley . .	71	70	40800	31360	23100	32%
Fabryka obuwia w Kettering .	651	(210?)	97800	75720	40020	23%
Fabr. got. ubrań w Kettering . .	487	(50?)	79160	35660	28240	24·6%
Fabryka obuwia w Leicester . .	1070	—	197580	286680	49680	10¼%
Warsztat ślusarski w Walsall .	87	190	52280	48260	22080	9·24%
Fabr. trykotaży w Leicester . .	660	(250?)	360160	246540	56040	22%.

W tych wszystkich fabrykach płaca i dzień roboczy są ustanowione według normy związków

zawodowych. W fabryce obuwia w Kettering zaprowadzono ośmiogodzinny dzień roboczy. Wzrasta ona stale i obecnie buduje się tam nowy pawilon, urządzony według najnowszych wymagań. Odnośnie do liczby akcyonaryuszy, należy zauważyć, że prawie wszędzie wśród nich znajduje się znaczna ilość jednostek prawnych (stowarzyszenia spożywcze, związki fachowe etc.). Tak np. współwłaściciele tkackiej fabryki w Hebden Bridge dzielą się w następujący sposób: 297 robotników stanowiących personal fabryczny posiadają 147.960 marek kapitału, 200 osób postronnych 140.640 marek kapitału i 300 związków 208.300 marek. Kapitał obcy składa się z sum, należnych członkom, którzy, wypożyczając je, otrzymują 5%. Podział zysku dokonywa się według dość różnorodnych zasad. Niektóre fabryki wypłacają nieco większy procent za kapitał akcyjny, jak za sumę pracy, lecz fabryka obuwia w Kettering wypłaciła za pierwsze półrocze 1896 roku 7½% akcyonaryuszom, a 40% dywidendy robotnikom. Taki sam procent otrzymywali i nabywcy od każdego kupionego towaru, a zatem stowarzyszenie to zbliża się do typu stowarzyszeń nabywczych! [51]).

Podobna podstawa podziału została przyjęta i w jednej z niewielkich kooperatywnych fabryk obuwia w Leicester. Większość stowarzyszeń wy-

[51]) Dla lepszego unaocznienia przytaczam tu cyfry. Za to półrocze otrzymali:

Akcyonaryusze (prócz procentów) . . .	58.2	funt szterl.
Nabywcy	416.25	» »
Robotnicy	403.5	» »
Zarząd	35.0	» »
Fundusz na cele wychowawcze	26.25	» »
Fundusz na zasiłki	52.5	» »

twórczych ma najpoważniejszą część swego zbytu — jeżeli nie cały zbyt — wśród członków kooperacyj.

Co się tyczy innych form kooperacyi (stowarzyszenia zaliczkowe i kredytowe, kooperatywne mleczarnie, stowarzyszenia dla nabywania surowych materyałów etc.), to nie widzę potrzeby rozwodzić się o nich szerzej, ponieważ nie mają one żadnego znaczenia dla klasy robotniczej. Tem niemniej dzięki wadze, jaką ma dla socyalnej demokracyi kwestya drobnych chłopów, którzy przecież także należą do klasy robotniczej, chociaż i nie otrzymują płacy zarobkowej, a także i z powodu tego faktu, że rzemiosła i drobna produkcya odgrywają jeszcze bardzo poważną rolę, bodaj już ze względu na ilość osób, pracujących w nich, jest wprost koniecznem zaznaczyć także i ten rozwój, jaki osiągnęła kooperacya w tej sferze. Korzyści, płynące ze wspólnego zakupna nasion, maszyn etc., i wspólnej sprzedaży produktow, podobnież jak i możność taniego kredytu, nie są w stanie uratować już zrujnowanych chłopów, ale mogą ocalić od ruiny tysiące i dziesiątki tysięcy drobnych rolników. Co do tego nie ma żadnej wątpliwości. W kwestyi wartości i elastyczności drobnego chłopskiego gospodarstwa, które zupełnie nie powinno być bezwarunkowo lilipucich rozmiarów, mamy obecnie bogaty materyał, absolutnie niezależny od cyfr, jakie przedstawia statystyka przedsiębiorstw. Byłoby zbyt śmiałem powiedzieć — jak to mówią niektórzy badacze —, że w rolnictwie, w stosunku do przewagi wielkich i drobnych przedsiębiorstw, istnieje zupełnie odwrotne prawo, jak w przemyśle. Ale nie będzie przesadą twierdzenie, że ró-

żnica ta jest bardzo znaczna i że przewaga, którą posiada wobec drobnego przedsiębiorstwa dobrze urządzone wielkie przedsiębiorstwo, nie jest tak wielką, by drobne nie było w stanie dotrzymać kroku wielkiemu. Korzystanie z sił mechanicznych, stworzenie kredytu, lepsze zabezpieczenie zbytu, — wszystko to może stać się dostępnem dla chłopa, dzięki kooperacyi, jednocześnie zaś charakter jego gospodarstwa pozwala mu łatwiej wywinąć się z nieprzewidzianych a niepomyślnych wypadków, niż jest to możliwem dla wielkiego przedsiębiorstwa. Albowiem znaczna część chłopów dotąd jeszcze nie stanowi producentów towarów, a jedynie produkuje dla siebie poważną część niezbędnie potrzebnych środków do życia.

We wszystkich postępowych krajach cywilizowanych stowarzyszenia kooperatywne szybko się mnożą i rozwijają. Belgia, Dania, Francya, Hollandya, a w latach ostatnich także i Irlandya wskazują prawie to samo, co i znaczna część Niemiec. Dla socyalnej demokracyi jest ważnem, by, zamiast dobierania cyfr ze statystyki celem udowodnienia swej apriorystycznej teoryi o ruinie drobnego rolnictwa, dokładnie zbadać kwestyę ruchu kooperacyjnego na wsi i jego znaczenie. Statystyka przymusowych sprzedaży, długi hipoteczne etc. pod wieloma względami prowadzą do błędów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że własność stała się obecnie więcej ruchomą, aniżeli miało to miejsce przedtem, ale ta ruchomość nie działa w jednym tylko kierunku. Luki, jakie powstają przez licytacye, dotąd stale są wypełniane.

Według mnie, te uwagi ogólne powinny wystarczyć. Nie mam zamiaru rozwijać tu specyal-

nego programu agrarnego. Jednakże jestem głęboko przekonany, że taki program w daleko wyższym stopniu powinien uwzględnić doświadczenie, jakie poczyniono w kwestyi kooperacyj rolniczych, niż robiono to dotychczas. Przytem sprawa powinna polegać nie tyle na tem, by dowieść, że drobnemu chłopu absolutnie nie można pomódz, ile na tem, by wykazać, w jaki sposób należy rozwijać i uzupełnić te kooperacye. Tam, gdzie panuje drobne chłopskie gospodarstwo, zawodowa lub jakakolwiekbądź inna organizacya robotników wiejskich jest pod każdym względem chimerą. Jedynie tylko przez rozszerzenie formy kooperacyi można ich wyswobodzić z położenia najmitów.

W najwyższym stopniu zasługują na uwagę fakty, jakie przytacza dr. O. Wiedfeldt z Drezdna w 13-tym numerze »Sociale Praxis« (VIII. rocznik) o działalności i rezultatach rolniczych syndykatów we Francyi. Według niego we Francyi podówczas było mniej więcej 1700 rolniczych (chłopskich) syndykatów, zgrupowanych w dziesięć związków; liczba członków wynosiła więcej niż 700.000. »Te związki fachowe były początkowo organizacyami, mającemi na celu zakupno paszy i nawozów sztucznych, a po niejakim czasie zdołały one zdobyć pewien wpływ na handel tymi artykułami. Prócz tego zaczęły one na rachunek ogólny, kupować młocarnie, żniwiarki i t. p., przeprowadzać drenowanie, regulacye i t. p. zaprowadzać hodowlę bydła, fermy mleczne, serownie [52]) piekarnie, młyny, fabryki konserw i t. p.

[52]) Według »Emancipatia« z 15 listopada 1898 r. we Francyi było 2000 stowarzyszeń produkujących ser; większość z nich znajduje się w departamencie Jura i obojga Sawoi.

oraz wzięły w swe ręce handel niektórymi własnymi produktami rolniczymi, prowadząc takowy z dodatnim skutkiem. Działając w ten sposób, nie zadawalniały się tem, że wstępowały w stosunki ze stowarzyszeniami spożywczemi, coraz bardziej rozpowszechniającemi się we Francyi, ale z własnej inicyatywy zakładały takowe, »jak np. w La Rochelle, w Lyonie, w Dijon, w Awignon, Tornelle etc. Należy tu także wspomnieć o założeniu stowarzyszeń rzeźniczych, młynarskich, piekarskich, które są nawpół rolniczemi stowarzyszeniami wytwórczemi, a nawpół stowarzyszeniami spożywczemi«. W jednym departamencie niższej Charenty istnieje 130 takich piekarni kooperacyjnych. Następnie te syndykaty zakładały fabryki konserw, kiełbas, krochmalu i makaronów, tak że do pewnego stopnia dąży się tu do zlokalizowania przemysłu, o ile jest on związany z rolnictwem«. Większość syndykatów przyjmuje swych robotników za członków: syndykat w Castelnaudardy na 1000 członków liczy 600 robotników. Syndykaty nakoniec zajmują się także zakładaniem różnych instytucyj wzajemnej pomocy: towarzystw ubezpieczeń, sądów rozjemczych, ludowych biur porady prawnej, szkół rolniczych, klubów etc.

Tyle w sprawozdaniu »Sociale Praxis«. Powstaje pytanie, jakie faktyczne prawa posiadają robotnicy w tych stowarzyszeniach wytwórczych? Sprawozdanie ubocznie wspomina o podziale zysków między personalem urzędników i robotnikami; wzmianka ta może być różnie tłumaczoną. W każdym razie przyjmowanie robotników do stowarzyszeń wytwórczych dotąd absolutnie nie zmienia tego faktu, że te stowarzyszenia jako

organizacye rolnicze, są przedewszystkiem w swej istocie syndykatami przedsiębiorców. Jest to oczywistem już z tego, że mimo całej różnorodności tych stowarzyszeń, jedna sfera zostawała absolutnie nieuwzględnioną: gospodarka wiejska t. j. uprawa roli i łąk i hodowla bydła w właściwem znaczeniu. Roboty, związane z rolnictwem są dokonywane na zasadach kooperatywnych, lub przynajmniej na rachunek kooperatyw; ale samo rolnictwo i tu i w innych miejscowościach nie nadaje się dotąd do kooperatywnej organizacyi pracy [53]). Czy jest ona mniej korzystną od indywidualnej gospodarki? Czy też jedynie stoi jej na przeszkodzie własność chłopska?

Że własność chłopska, podział ziemi na drobne parcele wśród wielu właścicieli, stanowi wielką przeszkodę dla rolnictwa kooperatywnego, wskazywano już wielokrotnie. Ale nie stanowi to jeszcze jedynej przeszkody, lub wyrażając się inaczej, zwiększa istotne trudności takiej gospodarki nie będąc ich przyczyną. Stosunkowo znaczne rozrzucenie pracujących na wielkiej przestrzeni, zarówno jak i indywidualny charakter znacznej części robót rolniczych, odgrywają przytem pewną rolę. Jest możliwem, że syndykaty chłopskie, które przecież jeszcze tak niedawno powstały, w dalszym rozwoju przezwyciężą i te trudności lub, wydaje mi się to najwięcej prawdopodobnem, będą zmuszone stale rozszerzać dzisiejsze

---

[53]) Tak, np. szybko rozwijające się irlandzkie stowarzyszenia gospodarczo-rolnicze, którym początek dał niewielki związek w 1889 roku, liczący 50 członków, w marcu 1898 roku liczyły już 243 związki i 27.322 członków, z których wielu jest robotnikami wiejskimi (cottiers).

granice swej działalności. Narazie jednak liczyć na to nie można.

Nawet produkcya rolnicza stowarzyszeń kooperacyjnych jest obecnie jeszcze problematem nie do rozwiązania. Angielskie stowarzyszenia spożywcze w żadnem ze swych przedsiębiorstw nie poniosły takiego stanowczego fiaska, jak na fermach. Trzecie sprawozdanie roczne brytańskiego departamentu robotniczego (z roku 1896) konstatuje, że 106 stowarzyszeń wytwórczych miały przeciętny dochód, wynoszący 8,4%; 6 kooperatywnych ferm i stowarzyszeń mleczarskich miało przeciętnie tylko po 2,8% dochodu. Chłopi nigdzie nie otrzymują większego dochodu z ziemi, jak w Szkocyi. Cyfry urodzaju pszenicy, owsa etc. z akru uprawnej ziemi są wyższe w Szkocyi, niż w Anglii. Mimo to ferma, urządzona przez kooperacye szkockie, zaopatrzona w doskonałe maszyny i rozporządzająca kapitałem, wynoszącym 12½ tysięcy funt. szterl. poniosła zupełne fiasko. W roku 1894 przyniosła ona 0,6% dochodu, a 1895 r. 8,1% straty. Ale jakże ma się sprawa z kooperacyami robotników rolnych we właściwem znaczeniu? Czy stowarzyszenie wytwórcze robotników rolnych ma więcej szans powodzenia aniżeli stowarzyszenie wytwórcze robotników przemysłowych?

Odpowiedzieć na to pytanie jest tem trudniej, ponieważ praktyka nie wskazuje dostatecznej liczby przykładów. Klasyczny typ takiego stowarzyszenia, słynna asocyacya z Ralahine istniała zbyt krótko (od 1831 do 1833 r.) i była w ciągu swego istnienia pod zbyt wielkim wpływem swego założyciela Vandeleur'a oraz jego zastępcy Craig'a, by można było z niej sądzić o żywotno-

ści samodzielnych kooperatyw robotników rolnych.[54]) Dowiodła ona tylko, że gospodarka kooperatywna przy pewnych okolicznościach i warunkach ma bardzo wiele stron dodatnich.

To samo wskazuje także doświadczenie z gminami komunistycznemi. Te ostatnie, będąc faktycznie lub moralnie izolowane, często znajdowały się w kwitnącym stanie przez dłuższy czas mimo możliwie niesprzyjających warunków. Ale skoro tylko osięgały znaczny dobrobyt i wstępowały w ściślejsze stosunki z otaczającym je światem, marniały szybko. Jedynie tylko silny łącznik religijny lub charakter sekciarski, stanowiący zaporę między niemi, a otaczającym światem, był w stanie powstrzymać te gminy od upadku nawet wtedy, kiedy się wzbogaciły. Tu okoliczność, że ludzie, by czuć się dobrze w takich gminach muszą sobie odmawiać tego lub owego, muszą się sprostaczyć, dowodzi, iż nie są one w możności stać się ogólną formą pracy kooperatywnej. Dla socyalizmu mają one takie same znaczenie, jak i czysto przemysłowe stowarzyszenia wytwórcze; dały one jednak świetne dowody dodatniej strony wspólnej gospodarki.

Na podstawie tych faktów i doświadczenia, jakie zrobili inteligentni właściciele z częściową

[54]) Konstytucya jej była, jak humorystycznie pisał w 1838 roku, utalentowany owenista Finch, mięszaniną wszystkich dodatnich stron toryzmu, wigizmu i radykalizmu bez ich błędów, »Miała ona całą siłę i jednolitość celów i działalności monarchii i toryzmu, całe umiarkowanie, pomysłowość, przenikliwość i ostrożność wigizmu i więcej niż wolność i równość radykalizmu«. Mr. Vandeleur był »królem«, zarząd, składający się z kasjera, sekretarza i zarządzającego magazynem — »izbą wyższą«, a komitet robotniczy — »zgromadzeniem narodowem«.

dzierżawą, z udziałem robotników w zyskach etc., dr. Fr. Oppenheimer rozwija w wyżej wspomnianej pracy ideę stowarzyszenia rolniczego, które nazywa »kooperacyę osadniczą« (»Siedlungsgenossenschaft«). Tu kooperacya ma być stowarzyszeniem robotnikow rolniczych przynajmniej w początkach i ma połączyć gospodarkę indywidualną z gospodarką gminną t. j. drobne gospodarstwo z wielkiem kooperatywnem, jak to ma miejsce obecnie w wielkich majątkach, gdzie robotnikom rolnym za mniejszy lub większy czynsz oddaje się w dzierżawę drobne kawałki ziemi, uprawiane przez nich bardzo często wzorowo. Podobny podział przedstawia sobie Oppenheimer w kooperacyach osadniczych, tylko naturalnie z tą różnicą, że niema tu na celu zniżenia płacy robotniczej na korzyść centralnego gospodarstwa, około któregе grupują się drobne. Idzie tu jedynie o to, aby dać każdemu poszczególnemu członkowi możność korzystania na dość znacznym kawałku gruntu i mieć moralne zadowolenie z posiadania własnego gospodarstwa, skierować energię roboczą, zbyteczną dla gospodarstwa centralnego kooperacyi, na kultury, dające największe dochody lub też najbardziej odpowiednie jego indywidualności. Pod innemi względami kooperacya powinna wykorzystać wszystkie dodatnie strony współczesnej wielkiej gospodarki, a dla zaspokojenia przemysłowych i t. p. potrzeb członków powinny być utworzone wszystkie możliwe stowarzyszenia kooperacyjne lub instytucye wzajemnej pomocy. Przerabianie własnych płodów rolnictwa i dopuszczenie do kooperacyi rzemieślników nada takiej gminie charakter organizacyi, obejmującej zarówno przemysł jak rolnictwo, jak to przedsta-

wiał sobie Owen w swoich koloniach i inni socyaliści w swych komunistycznych projektach. Różnica polega jedynie na tem, że Oppenheimer stara się jak najusilniej trzymać się zasady wolnej kooperacyi. Według niego jedynie tylko interes ekonomiczny powinien nakłaniać do wstąpienia do kooperacyi osadniczej: tylko on powinien chronić ją przed jednostronnością przemysłowych stowarzyszeń wytwórczych. W przeciwstawieniu do tych ostatnich nie jest ona wyłącznie kooperacyą sprzedawców, lecz sprzedawczą i nabywczą; stanowi to podstawę jej kredytu i chroni ją od tych wstrząśnień, jakim obecnie ulega wielka gospodarka kapitalistyczna w rolnictwie.

Nie tu miejsce rozwijać obszernie projekt Oppenheimera i teoryę, na której się on opiera. Muszę tylko zauważyć to, że według mnie nie zasługuje on na tak lekceważącą ocenę, z jaką wystąpiły niektóre gazety partyjne. Czy się to wszystko urzeczywistni, czy jest możliwem, by urzeczywistniło się w tej formie, jaką przedstawił Oppenheimer, można wątpić. Ale myśli zasadnicze, jakie rozwinął, znajdują potwierdzenie w naukowej analizie form gospodarki, są w najzupełniejszej zgodzie z doświadczeniami, nabytemi w praktyce kooperacyjnej tak, iż można prawie z całą pewnością twierdzić, że jeżeli kooperatywne prowadzenie gospodarki rolniczej w ogóle urzeczywistni się kiedykolwiekbądź, to wątpliwie czy w innej formie aniżeli w tej jaką rozwinął Oppenheimer.[55]

[55]) Na ostatnim kongresie brytańskich stowarzyszeń kooperacyjnych (Peterborongh, maj 1898 r.) jeden z delegatów Mr. J. E. Gray z Manchester miał referat o »kooperacyi i rolnictwie«, w którym na podstawie objektywnej analizy doświadczenia zdobytego w Anglii w zakończeniu stawia

Olbrzymie wywłaszczenie, które przedewszystkiem nasuwa się na myśl przy krytyce takich projektów, nie może w żadnym razie w ciągu jednej nocy stworzyć na zawołanie odpowiedniej organizacyi, ostatecznie więc wszechmocny rząd rewolucyjny musi wyszukać jakąkolwiek teoryę pracy kooperacyjnej w rolnictwie. Właśnie dla takiej to teoryi zebrał Oppenheimer bogaty materyał i poddał go głębokiej analizie zupełnie zgodnej z zasadniczemi myślami materyalizmu historycznego; już to samo wystarcza, by książkę jego »Siedlungsgenossenschaft« uważać za godną badania.

W związku z kwestyą o kooperacyach rolniczych należy zauważyć jeszcze jedno. O ile socyalista jest członkiem politycznej partyi, o tyle będzie on z zadowoleniem konstatować fakt wyludnienia wsi na korzyść miast, albowiem koncentruje to masy robotnicze, rewolucyonizuje umysły i w ten lub inny sposób sprzyja wyzwoleniu politycznemu. Jako teoretyk zaś, który myśli nie tylko jedynie o dniu dzisiejszym, socyalista będzie zmuszony przyznać się, że tego dobrego, jakie sprowadza za sobą to wyludnienie, koniec końców może okazać się za wiele. Wiadomo, że nieskończenie łatwiej ściągnąć ludność wiejską do miast niż mieszkańców miast przyzwyczaić do wsi i do rolnictwa. Tak więc potok imigracyi do miast

---

wniosek, bardzo podobny do projektu Oppenheimera. »Ziemia powinna być własnością kooperacyjną, na zasadach kooperacyi powinna dokonywać się cała produkcya wszystkich koniecznych przedmiotów i sprzedaż wszystkich produktów. Uprawa ziemi powinna łączyć interes osobisty z odpowiednią rękojmią przeciwko nadużyciom interesów gminy (»Cooperation und Agriculture«, Manchester 1898 r. str. 9.).

i centrów przemysłowych stwarza zagadnienia nie tylko dla dziś rządzących. Przypuśćmy, np., że zwycięstwo demokracyi robotniczej oddało w ręce partyi socyalistycznej władzę państwową. Sądząc z całego dotychczasowego doświadczenia, bezpośrednim rezultatem byłoby prawdopodobnie to, że potok ludności rwącej się do wielkich miast zwiększyłby się jeszcze znaczniej. Czy następnie ta »przemysłowa armia dla rolnictwa« pozwoliła by się chętniej posłać na wieś, jak to miało miesce w 1848 roku we Francyi, do pewnego stopnia jest wątpliwem. A niezależnie od tego, utworzenie żywotnych i zdolnych do pracy kooperacyj w każdym razie okaże się zagadnieniem tem trudniejszem, im w dalszym rozwoju do tego czasu znajdować się będzie proces wyludnienia wsi.

Korzyść jaką może przynieść istnienie prototypów takich stowarzyszeń, nie byłaby zbyt drogo okupioną nawet za cenę nieco powolniejszego wzrostu wielkich miast.[56])

---

[56]) Nie bez pewnej satysfakcyi spostrzegłem, że w tylko co wydanej pracy o kwestyi agrarnej, K. Kautsky zupełnie poważnie wprowadził sprawę kooperacyj rolniczych w zakres swych badań. To co mówi o trudnościach przeszkadzających przekształceniu gospodarstw chłopskich na kooperacye rolnicze, najzupełniej zgadza się z tem, co dowodzi Oppenheimer. Kautsky oczekuje rozwiązania tego problematu od przemysłu i od zdobycia władzy politycznej przez proletaryat. Proces rozwoju, według niego, już obecnie stawia chłopów w coraz większej zależności od kapitalistycznych gorzelni, browarów, cukrowni, młynów walcowych, fabryk masła, sera etc. i zamienia ich częściowo w robotników przedsiębiorstw kapitalistycznych innego rodzaju, jak nap., cegielni, kopalni węgla, gdzie posiadacze lilipucich gospodarstw szukają czasowego zajęcia, by pokryć deficyt swych gospodarstw. Uspołecznienie tych przedsiębiorstw zamieni chłopów »w robotników społecznych«, częściowych robotników socyalistycznych stowa-

Dla robotników przemysłowych kooperacya daje z jednej strony możność przeciwdziałania wyzyskowi w handlu, a z drugiej wynajdywania środków, które pod wieloma względami ułatwiają sprawę emancypacyi. Jaką pomoc mogą znaleść robo-

rzyszeń wytwórczych, a z drugiej strony rewolucya proletaryacka musi doprowadzić do przekształcenia wielkich gospodarstw, na których opiera się obecnie znaczna część drobnych chłopów, w kooperacyjne. Tak więc drobne gospodarstwa chłopskie tracą coraz bardziej grunt pod nogami i przekształcenie ich w przedsiębiorstwa kooperatywne znajduje coraz mniej trudności. Upaństwowienie hypotek i zniesienie militaryzmu jeszcze bardziej to ułatwi.

W tem wszystkiem jest wiele prawdy: zdaje mi się jednakże, że Kautsky znajduje się w błędzie, przeceniając zbyt znaczenie sił, działających w odwrotnym kierunku. Część przemysłowych przedsiębiorstw, które on wylicza, znajduje się na najlepszej drodze stania się nie panami gospodarstw chłopskich, ale dodatkami kooperacyj chłopskich, a inne zaś, jak np., browary nie są w tak ścisłym związku z gospodarstwem chłopskiem, by zmiana ich charakteru mogła wywołać silny wpływ na formę tego ostatniego. Dalej zdaje mi się, że Kautsky'emu imponują ostre wyrażenia, których używa on w różnych miejscach, — dzięki czemu przychodzi do wniosków, które byłyby słuszne, o ile by te wyrażenia dały się wszędzie zastosować, ponieważ zaś odpowiadają one tylko w pewnych wypadkach rzeczywistości nie mogą mieć ogólnego znaczenia. By uwidocznić to lepiej, przytoczymy przykład: według Kautsky'ego życie drobnych chłopów to »piekło«. Wyrażenie to jest słusznem w stosunku do znacznej części drobnych chłopów, w stosunku zaś do pozostałej części — to straszna hyberbola, podobnież jak i epitet »barbarzyńca«, który w zastosowaniu do drobnych chłopów w wielu wypadkach obecnie jest anachronizmem. Podobnież jest hyperbolą nazywać robotę, którą zajmuje się drobny chłop na sąsiednich obszarach dworskich, ponieważ praca na własnym kawałku ziemi nie absorbuje go zupełnie, »pracą niewolniczą«. Dzięki używaniu takich wyrażeń powstają poglądy, które każą przypuszczać w tych klasach takie uczucia i popędy, jakie posiadają one w rzeczywistości tylko w wyjątkowych razach.

Jeżeli nie mogę zgodzić ze wszystkiemi wnioskami Kautsky'ego co do prawdopodobnego rozwoju gospodarstw

tnicy w stowarzyszeniach spożywczych podczas chwil krytycznych, przy bojkotach etc. jest rzeczą powszechnie znaną. Do klasycznego przykładu pomocy, wielokrotnie wyświadczonej przez wielkie angielskie stowarzyszenia wytwórcze górnikom, robotnikom tkackim i mechanikom pozbawionym pracy, można dodać jeszcze to, że i stowarzyszenia wytwórcze mogą oddać robotnikom wielkie usługi w ich walce o stanowisko w życiu. W Leicester i Kettering kooperatywne fabryki obuwia utrzymują na odpowiedniej wysokości normę płacy całego okręgu. To samo czyni w Wallsall kooperatywny warsztat ślusarski; bojkot jest tam niemożliwy. Kooperacyjna przędzalnia i tkalnia »Self-Help« w Bumley bez przerwy pracowała podczas strejku 1892—1893 r. i w związku ze stowarzyszeniami spożywczemi wywarła znaczny wpływ na zrobienie ustępstw ze strony fabrykantów. Jednem słowem jak mówi artykuł w »Trade-Unionist« z 2-go listopada 1898 r. »w tym kraju, gdzie stale istnieją te (wytwórcze) stowarzyszenia ludzie przyzwyczajają się do tego, by prowadzić interesy nietylko dla zysku, a także i dla tego, by robotnik niebył zmuszony przed dzwiami fabryki wyrzekać się godności ludzkiej, lecz zachowywał uczucie wolności, które rozwija poczucie obywatelskie w wolnem społeczeństwie, opierającem się na równości.[57])

chłopskich, to tembardziej zgadzam się z zasadniczemi tezami programu polityki agrarnej, jaką podług niego powinna prowadzić socyalna demokracya. O tem zresztą pomówimy gdzieindziej.

[57]) Nieraz już publicznie oznajmiałem na kongresach związków zawodowych, że kooperacye wogóle, to najlepsi przyjaciele, jakich mają czeladnicy piekarscy w tym kraju i dziś podtrzymuję z całą siłą to przekonanie...

Dotąd tylko tam stowarzyszenia wytwórcze okazałysię żywotnemi, gdzie miały oparcie w stowarzyszeniach spożywczych lub też organizacya ich zbliżała się do tej formy. Daje to wskazówkę, w jakim kierunku należy szukać kooperacyi robotniczej, mającej w bliższej przyszłości widoki najlepszych rezultatów.

Z wielkiemi stowarzyszeniami spożywczemi i z ich piekarniami, zarówno ja jak i mój związek fachowy jesteśmy jak w najlepszych stosunkach i mamy nadzieję, że i w przyszłości będzie to samo«. J. Jenkins, sekretarz związku brytańskich czeladników piekarskich w »Labour Copartnership« z listopada 1898 roku.

---

c) Demokracya i socyalizm.

»24-go lutego 1848 roku zaświtała pierwsza jutrzenka nowego okresu w historyi«.

»Kto mówi o powszechnem prawie głosowania, ten wzywa do zgody«.

Fr. Lassalle. »Program robotników«.

Związki zawodowe odgrywają taką samą rolę dla stopy zysku w produkcyi, jak stowarzyszenia spożywcze dla stopy zysku w handlu. Walka zawodowo zorganizowanych robotników o podniesienie swej stopy życiowej z punktu widzenia kapitalistów jest walką stopy płacy zarobkowej przeciwko stopie zysku. Niewątpliwie, byłoby zbyt śmiałem uogólnienie, że zmiany w wysokości płacy zarobkowej i czasie roboczym nie wywierają żadnego wpływu na ceny. Ilość pracy, którą trzeba wydać na jednostkę jakiegokolwiek towaru, pozostaje naturalnie niezmienioną, jak długo technika pozostaje ta sama bez względu na wszelkie zniżki lub zwyżki płacy zarobkowej. Ale ilość pracy, o ile nie opiera się o cenę pracy, jest dla zysku pustym dźwiękiem, ponieważ nie chodzi tu wcale o abstrakcyjną całość produkcyi społecznej, a o względną wartość różnego rodzaju towarów, dla której wysokość płacy nie jest czynnikiem obo-

jętnym. Z podwyższeniem płacy robotników następuje w niektórych gałęziach przemysłu odpowiednie zwiększenie się wartości danych produktów w porównaniu z wartością produktów wszystkich gałęzi przemysłu, w których płaca zarobkowa nie uległa takiemu podwyższeniu. Jeżeli to podwyższenie nie może być zrównoważonem przez udoskonalenie techniki, dana warstwa przedsiębiorców, będzie zmuszoną albo podwyższyć w odpowiednim stopniu cenę produktu, lub ponieść pewną stratę w stopie zysku. Pod tym względem różne gałęzie przemysłu są w różnem położeniu. Są gałęzie przemysłu, które już dzięki rodzajowi swych produktów lub dzięki monopolistycznej organizacyi są stosunkowo dość niezależne od rynku światowego. Tu podwyższeniu płacy towarzyszy zwykle podwyższenie cen, dzięki czemu stopa zysku nietylko się nie zmniejsza lecz może się jednocześnie zwiększać[58]) W gałęziach przemysłu, produkujących na rynek światowy, jak i wogóle we wszystkich tych gałęziach, w których istnieje wzajemna konkurencya towarów wyprodukowanych w różnych warunkach, gdzie o zwycięztwie na rynku wyrokuje możliwie największa taniość, podwyższenie płacy zarobkowej prawie zawsze wywiera wpływ na zniżkę stopy zysku. To samo ma miejsce, kiedy próba zrównoważenia zniżki cen, wywołanej przez konkurencyę, drogą odpowiedniego zmniejszenia płacy zarobkowej, została udaremnioną dzięki oporowi zorganizowanych robotników. Wyrównywanie zniżki zysku przez udoskonalenie techniki oznacza zwykle sto-

[58]) Z tą częściową prawdą spotkał się także A. Carey w swej teoryi harmonii. Jako przykłady mogą służyć pewne gałęzie przemysłu, górnictwo etc.

sunkowo wielkie wydatki kapitału na maszyny i inne narzędzia pracy, a to znów oznacza odpowiednie zmiejszenie się stopy zysku. Nakoniec i w walce robotników o płacę może chodzić rzeczywiście tylko o to by przeszkodzić zwiększeniu się stopy zysku kosztem, płacy zarobkowej, mimo że w danym momencie strony walczące, nie uświadomiają sobie tego.

Że walka o czas roboczy, zarówno jak i inne podobne przejawy, jest walką o stopę zysku, na to nie potrzeba chyba specyalnych dowodzeń. Jeżeli skrócenie dnia roboczego nie prowadzi za sobą bezpośrednio zmiejszenia ilości pracy, oddawanej za dotychczasową płacę — a w wielu wypadkach, jak wiadomo, ma miejsce zjawisko wprost przeciwne, to w każdym razie sprowadza to za sobą zwiększenie wymagań życiowych wśród robotników, dzięki czemu podwyższenie płacy staje się koniecznem.

Podwyższenie płacy zarobkowej, sprowadzające zwyżkę cen, może przy pewnych warunkach nie być dokonanem ze szkodą społeczeństwa, ale często także bywa ono więcej szkodliwem niż pożytecznem. Dla społeczeństwa nie jest rzeczą ważną, czy monopol w jakiejkolwiekbądź gałęzi przemysłu przynosi wyłączną korzyść garstce przedsiębiorców, czy też że robotnicy tej gałęzi przemysłu mają pewien udział w tym zysku, wyciśniętym ze społeczeństwa. Ceny monopolowe zasługują zarówno na zwalczanie, jak i potanienie produktów, które może być osiągnięte tylko przez zniżenie płacy niżej przeciętnego »minimum«.[59])

[59]) Po napisaniu powyższego do rąk moich doszedł artykuł K. Kautsky'ego drukowany w N. 14 »Neue Zeit«, w którym charakteryzuje on powstałe w najnowszych czasach

Ale podwyższenie płacy, które zmienia jedynie stopę zysku, może przy dzisiejszych warunkach wogóle być tylko korzystnem dla społeczeństwa. Właśnie dlatego mówię wogóle, ponieważ i tu mają miejsce wypadki, kiedy jest wprost przeciwnie. Jeżeli w pewnych gałęziach przemysłu stopa zysku spada niżej ogólnego minimum, to dla danego kraju może to spowodować utratę tej gałęzi przemysłu i przeniesienie jej do innych krajów, gdzie płaca zarobkowa jest o wiele niższą i warunki pracy daleko gorsze. Ze stanowiska gospodarki światowej można to uważać za nieważne, ponieważ tak czy inaczej równowaga będzie wznowioną, — ale dla jednostek zainteresowanych jest to mała pociecha, ponieważ taka emigracya kapitału oznacza zarówno dla nich jak dla społe-

---

w hrabstwach środkowej Anglii i opisane przezemnie w jednym z artykułów związki przemysłowe, jako trade-uniony, które »łączą się wspólnie z kapitalistycznemi syndykatami dla wyzysku publiki »jako« środek fabrykantów angielskich, mający na celu zdemoralizowanie ruchu zawodowego«. Zamiast walki przeciwko kapitałowi »walczą one przeciwko społeczeństwu ręka w rękę z kapitałem«. (»Neue Zeit«, rocznik XVII. części I, str. 421). Jak to widać z mych uwag w tekście i wniosków w kwestyi kooperacyi, przyznaję najzupełniej istnienie tendencyi, którą potępia Kaytsky i zarówno, jak i on protestuję zasadniczo przeciwko koalicyom, skierowanym przeciwko ogółowi publiczności, bezwzględu na to, czy pochodzą one od kapitalistów czy robotników. Mimo to jednak uważam krytykę jego za zbyt przesadną. Nie mogę à priori potępiać tych organizacyj przemysłowych, skierowanych przeciwko bezwstydnej konkurencyi i bezgranicznej zniżce cen, jako związków mających na celu wyzysk publiczności. Nawet wśród znacznej części trustów dotąd trudno jest zauważyć ślady podobnego wyzysku. Raczej podług mnie, bardzo często w rujnującej konkurencyi, mającej na celu zniżkę cen, zawiera się poważny wyzysk publiczności. Jednem słowem, widzę w związkach przemysłowych, które, jak się

czeństwa przedewszystkiem pozytywną stratę na długi przeciąg czasu.

Na szczęście, takie krańcowe wypadki są bardzo rzadkie. Zwykle robotnicy doskonale wiedzą, jak daleko mogą posunąć swoje żądania. A i stopa zysku też jest dość wytrzymałą na takie poważne n a c i s k i; kapitalista zanim zrezygnuje ze swego przedsiębiorstwa, stara się wszelkiemi możliwemi sposobami wyprobować, czy nie uda mu się pokryć dodatkowy rozchód na płacę zarobkową jakąkolwiekbądź inną drogą. Wielkie różnice faktyczne stop zysku w różnych gałęziach produkcyi wskazują, że ogólna przeciętna stopa zysku raczej da się teoretycznie skonstruować niż urzeczywistnić się faktycznie chociażby nawet w przybliżeniu. Bywają przecież nierzadko wypadki, kiedy nawet świeży kapitał, występujący na

---

zdaje, rozpowszechniają się coraz bardziej (obecnie odbywają się pertraktacye o zaprowadzeniu ich w szklanym i ceramicznych przemyśle) i które mają swe *pendant* w niemieckich związkach taryfowych, zjawisko, które naturalnie nie jest pozbawione braków, ale które podobnież jak i jego poprzednicy (mięszane komitety dla określenia płacy zarobkowej, ruchoma skala płacy zarobkowej etc.) powinno być rozpatrywane jako legalny produkt reakcyi przeciwko anarchii w przemyśle. Nie zagrażają one interesom społeczeństwa więcej, jak cały szereg innych środków polityki związkowej które używają zorganizowani robotnicy, i które dzięki temu że są one formalnie — nie faktycznie — skierowane przeciwko kapitałowi mają milczącą aprobatę, jeżeli nie obronę ze strony socyalnej demokracyi.

Zresztą Kautsky się myli, jeżeli myśli, że angielskie związki fachowe są obecnie zasadniczo przeciwne ruchomej skali płacy zarobkowej. Zwalczają one tylko »bezdenne« (»battomless«) taryfy ruchome. Przeciwko ruchomej skali z minimum płacy, wystarczającej na przyzwoite utrzymanie jako »dno« i dzieleniami, przyjmującemi w rachubę techniczne zmiany w produkcyi, nie mają absolutnie nic.

rynek w poszukiwaniu rentownego przedsiębiorstwa rzuca się nie tam, gdzie go ciągnie najwyższa stopa zysku, a ulega podobnież jak i człowiek przy wyborze profesyi, wpływowi najróżniejszych względów, przy których stopa zysku ustępuje na drugi plan. Tak więc nawet ten najpotężniejszy czynnik w kwestyi wyrównywania stopy zysku działa nieprawidłowo. Kapitał zaś, który znajduje się w obrocie, — a stanowi on w każdym danym momencie olbrzymią większość narodowego kapitału, nie jest w stanie, z czysto materyalnych przyczyn, dotrzymać kroku ruchowi stopy zysku w różnych gałęziach produkcyi. Jednem słowem, podwyższenie ceny pracy ludzkiej sprowadza za sobą w znacznej większości wypadków, częściowo techniczne udoskonalenia i lepszą organizacyę przemysłu, częściowo zaś więcej równomierny podział produktów pracy. Zarówno jedno, jak i drugie jest jednakowo korzystne dla dobra ogółu. Z pewnem ograniczeniem dla kapitalistycznych krajów można zmienić znane wyrażenia Destutt de Tracys w tem znaczeniu, że niskie stopy zysku wskazują na znaczną zamożność mas ludowych.

Dzięki swemu społeczno-politycznemu położeniu związki fachowe wprowadzają do przemysłu pierwiastek demokratyczny. Tendencye ich polegają na tem, by przełamać absolutyzm kapitału i dać robotnikowi bezpośredni wpływ na prowadzenie przemysłu. Jest naturalnem, że w kwestyi, do jakiego stopnia wysokości ten wpływ jest pożądany, istnieją wielkie różnice. Dla jednostek pewnego określonego sposobu myślenia może wydawać się wykroczeniem przeciwko zasadom już to jedno, że dla związku fachowego nie żąda się

przynajmniej bezwarunkowego prawa kontrolowania przemysłu. Przekonanie, że w danych warunkach podobne prawo jest tak samo utopią, jak byłoby ono nonsensem w społeczeństwie socyalistycznem, doprowadziło niektórych do tego, że zaprzeczają oni, by związki robotnicze mogły odgrywać jakąkolwiekbądź stałą rolę w życiu ekonomicznem, i że widzą w nich jedynie najmniej wielkie zło ze wszystkich koniecznych. Są socyaliści dla których związek fachowy jest jedynie przedmiotem demonstracyi, służącej dla praktycznego udowodnienia bezpożyteczności wszelkiej innej walki, prócz polityczno-rewolucyjnej. Rzeczywiście, związek fachowy ma dokonać w dzisiejszej epoce i w najbliższej przyszłości wiele bardzo poważnych przemysłowo-politycznych zadań, dla spełnienia których nie jest jednakże ani konieczną, ani potrzebną wszechmocność związku.

Zasługę wyjaśnienia rzeczywistego charakteru związków fachowych, jako koniecznych organów demokracyi, a nietylko jako czasowych koalicyj, przypisać należy całemu szeregowi pisarzy angielskich. Mówiąc nawiasem, nic w tem niema dziwnego, jeżeli uwzględnić to, że te związki w Anglii przyszły do znaczenia wcześniej niż gdziekolwiekbądź i że w ostatnich trzydziestu latach dokonano przekształcenia Anglii z oligarchicznie rządzonego kraju na prawie demokratyczne państwo. Ostatnia i najwięcej gruntowna praca w tej kwestyi jest »Teorya i praktyka brytańskich związków fachowych« przez Sydnej i Beatrice Webb która zupełnie słusznie została nazwaną przez autorów badaniem o demokracyi przemysłowej. Przed nimi jeszcze Thorold Rogers w swych wykładach o ekonomicznem pojmowaniu

historyi, (które, zresztą, ma mało wspólnego z materyalistycznem pojmowaniem historyi, zgadzając się z niem tylko w poszególnych punktach) dał związkowi fachowemu miano udziału robotniczego — »Labour Partnership«, do czego zasadniczo da się on sprowadzić i co jednocześnie wskazuje granice, do których można rozszerzyć funkcye związków fachowych w demokracyi i po za któremi niema dla nich miejsca w społeczeństwie demokratycznem. Niezależnie od tego, czy jako przedsiębiorca występuje państwo, gmina czy klasa kapitalistów, związek fachowy, jako organizacya wszystkich jednostek, zajętych w tej lub innej gałęzi przemysłu, może dotąd tylko stać na straży interesów swych członków i jednocześnie być czynnikiem dobra ogółu, dokąd zadawalnia się rolą jakby udziałowca (Theilhaber). Poza tą rolą grozi mu stale niebezpieczeństwo przekształcenia się w zamkniętą kooperacyę ze wszystkiemi złemi cechami monopolu. Tu sprawa ma się taksamo, jak i z kooperacyą. Związek fachowy, jako pan całej gałęzi przemysłu — ten ideał różnych socyalistów starej szkoły — byłby faktycznie tylko monopolistycznem stowarzyszeniem wytwórczem, i jak tylko oparłby się na swym monopolu lub zaczął by go nadużywać, byłby w sprzeczności z socyalizmem i z demokracyą bez względu, jaki miałby ustrój wewnętrzny. Dlaczego byłby on w sprzeczności z socyalizmem, jest oczywistem bez dalszych objaśnień. Organizacya stowarzyszenia sprzeczna z interesami społeczeństwa, tyle zawiera w sobie socyalizmu, ile przedsiębiorstwo państwowe w gminie oligarchicznej. Ale dlaczego taki związek fachowy znajduje się w sprzeczności z demokracyą?

To pytanie prowadzi za sobą drugie: »czem jest właściwie demokracya?«

Odpowiedź na nie wydaje się bardzo prostą: na pierwszy rzut oka można się zadowolić tłumaczeniem: »panowaniem ludu«. Ale już po krótkim namyśle jest oczywistem, że to określenie — jest zupełnie powierzchowne i formalne i że prawie wszyscy, używający wyrazu: demokracya, rozumieją pod niem nieco więcej, niż prostą formę rządu. Będziemy bliżej treści tego wyrazu, jeżeli wysłowimy się negatywnie i przetłomaczymy »demokracyę« jako nieistnienie panowania klasowego, oznaczając przez to takie położenie społeczeństwa, w którem żadna klasa nie korzysta ze specyalnych przywilejów, w stosunku do reszty społeczeństwa. Już to samo objaśnia, czemu stowarzyszenie monopolistyczne w istocie swej jest antydemokratycznem. To negatywne określenie ma jeszcze i tę dodatnią stronę, że mniej, aniżeli wyrażenie: panowanie, daje powodu do myślenia o ucisku jednostki przez większość, któremu to świadomość współczesna stanowczo się opiera. Obecnie uważamy ucisk mniejszości przez większość za rzecz »niedemokratyczną«, chociaż początkowo uważano, że jest to w najzupełniejszej zgodzie z panowaniem ludu [60]. W pojęciu »demokracya« za-

[60]) Konsekwentni przedstawiciele blankizmu początkowo zawsze przedstawiali sobie demokracyę jako potęgę uciskającą. Tak Hipolit Castille wstęp do swej historyi drugiej rzeczypospolitej kończy prawdziwą apoteozą panowania terroru. »Najdoskonalszem społeczeństwem«, mówi on, »byłoby takie, gdzie tyrania byłaby rzeczą całego ogółu. W istocie rzeczy znaczy to, że najdoskonalszem społeczeństwem byłoby takie, gdzie byłoby najmniej wolności w szatańskiem (t. j. indywidualistycznem) znaczeniu tego słowa... To, co nazywają wolnością polityczną, jest jedynie pięknem imieniem

wiera się dla współczesnego światopoglądu określony pogląd prawny o jednakowych prawach wszystkich członków społeczeństwa i właśnie w tym poglądzie znajduje swe granice panowanie większości, do którego sprowadza się faktycznie w każdym konkretnym wypadku panowanie ludu. Im głębiej zakorzenił się ten pogląd i im szerzej opanował świadomość społeczną, tem w większym stopniu demokracya staje się równoznaczną z największą możliwą swobodą dla wszystkich. Samo przez się jest zrozumiałem, że demokracya i brak wszelkich

dla ozdoby sprawiedliwej tyranii masy. Wolność polityczna jest jedynie tylko oddaniem pewnej liczby indywidualnych wolności na ofiarę despotycznemu bóstwu, społeczeństw ludzkich, rozumowi społecznemu, umowie.« »Od tej epoki (przeciąg czasu od października 1793 do kwietnia 1794 r., kiedy żyrondyści, hebertyści i dantoniści jedni za drugimi gilotynowali się po kolei) datuje się w istocie odrodzenie zasady autorytetu, tego wiecznego pancerza społeczeństw ludzkich. Pozbywszy się umiarkowanych i krańcowych i zabezpieczywszy się w taki sposób od wszelkiego konfliktu władz, komitet ocalenia publicznego zdobywa dzięki formie rządu, uwarunkowanej przez okoliczności, konieczną siłę i jednolitość dla utrzymania położenia spraw i dla obrony Francyi od niebezpieczeństwa zbliżającej się anarchii... Nie, nie rząd zamordował pierwszą republikę we Francyi, a członkowie parlamentu, zdrajcy termidora. Anarchistyczni i liberalni republikanie, od których roi się Francya, napróżno rzucają stare oszczerstwa. Robespierre pozostanie wielkim człowiekiem, nie dzięki swym talentom i cnotom, lecz dzięki swemu poszanowaniu dla autorytetu, swemu potężnemu instynktowi politycznemu.«

Temu kultowi Robespierre'a nie było sądzonem przetrwać drugiego cesarstwa. Dla młodszego pokolenia socyalno-rewolucyjnych blankistów, którzy wystąpili na arenę w połowie szóstego dziesiątka i byli przedewszystkiem wrogami klerykalizmu, Robespierre z powodu swego deizmu wydawał się zbyt burżuazyjnym. Ich bożyszczami był Hebert i Anacharsis Clots. Co do reszty, rozumowali jak Castille, t. j. doprowadzali, podobnie jak i on, do krańcowości zupełnie słuszną myśl o pierwszeństwie interesów ogólnych wobec indywidualnych.

praw nie jest identycznem. Demokracya różni się od innych systematów politycznych nie brakiem wszelkich praw, a jedynie brakiem takich, które tworzą lub dopuszczają wyjątkowe przywileje, opierające się na własności, pochodzeniu, lub wyznaniu, nie brakiem postanowień, ograniczających prawa poszczególnych jednostek, a usunięciem wszelkich praw, ograniczających powszechną równość wobec prawa, t. j. równe prawo dla wszystkich. Demokracya i anarchia — to dwie zupełnie różne rzeczy; byłoby więc zupełnie nieodpowiednią grą pojęć, przy której znikłaby wszelka różnica, stosować do demokracyi jako do podstawy ustroju społecznego takie wyrażenia, jak despotyzm, tyrania itp., jedynie na tej zasadzie, że w takim ustroju wszystkie sprawy decydowałaby większość i że od każdego wymagałoby się, by uznawał prawa, ustanowione przez większość. Naturalnie, demokracya nie daje absolutnej rękojmi przeciwko prawom, które pewnym jednostkom wydać się mogą tyrańskiemi. Można być jednakże obecnie najzupełniej przekonanym, że większość w społeczeństwie demokratycznem nie ustanowi żadnego prawa, które naruszałoby wolność osobistą na dłuższy przeciąg czasu, a to dlatego, że dzisiejsza większość jutro stać się może mniejszością, a więc prawo, uciskające mniejszość, zagrażać będzie dzisiejszej większości. To, co stale robiła tyrania większości podczas prawdziwych wojen domowych, różni się istotnie od panowania większości w nowożytnej demokracyi. Praktyka wykazała, że im dłużej istniały w nowożytnem państwie instytucye demokratyczne, tem w większym stopniu rosło uszanowanie i poważanie względem praw mniejszości

i walka partyi przybrała tam łagodniejsze formy [61]). Ci, którzy nie mogą sobie przedstawić urzeczywistnienia socyalizmu bez użycia gwałtu, być może zobaczą w tem argument przeciwko demokracyi. Faktycznie, w literaturze socyalistycznej nie brakło podobnych głosów. Lecz ten, kto nie tumani się utopijnem marzeniem, że narody współczesne pod wpływem dłuższej katastrofy rewolucyjnej rozpadną się na szereg wzajemnie zupełnie niezależnych grup, zobaczy w demokracyi nieco więcej, niż środek polityczny, mający tylko dotąd znaczenie, póki służy on dla klasy robotniczej za narzędzie do zwalczenia kapitału. Demokracya jednocześnie jest środkiem i celem. Jest środkiem dla wywalczenia socyalizmu i zarazem formą jego urzeczywistnienia. Co prawda — cudów dokonać nie jest ona w stanie. Nie może ona w takim kraju, jak Szwajcarya, gdzie proletaryat przemysłowy stanowi mniejszość ludności (nie stanowi on nawet połowy z dwóch milionów dorosłych), oddać w ręce tego proletaryatu władzy politycznej. Także nie jest w stanie i w takim kraju, jak Anglia, gdzie proletaryat stanowi najliczniejszą klasę ludności, zrobić ten proletaryat panem przemysłu, kiedy wogóle nie odczuwa on po części żadnej tego potrzeby, a po części nie

[61]) Jest godnem uwagi, że najsilniejsze napaści na moje błędy, co do idei dyktatury proletaryatu, spotkały mię ze strony poddanych najbardziej despotycznie rządzonego państwa w Europie — Rosyi — i znalazły największy posłuch w... Saksonii, gdzie klasy panujące, w interesie porządku, z dość znośnego demokratycznego prawa wyborczego do sejmu zrobiły ofiarę na korzyść wyborczego bezprawia według systemu trzyklasowego. Wśród socyalistów więcej demokratycznych krajów artykuły moje spotkały się albo z bezwarunkową zgodą, lub też z uznaniem.

czuje się dość silnym, by dać sobie radę z zagadnieniami, złączonemi z tem panowaniem. Ale i w Anglii i w Szwajcaryi, a także i we Francyi, w Stanach Zjednoczonych, w państwach skandynawskich itp., demokracya dowiodła, że jest potężną dźwignią postępu społecznego. Ten, kto zwraca uwagę nie na etykietkę, a na istotę rzeczy znajdzie, jeżeli zbada prawodawstwo Anglii od reformy wyborczej 1867 r., która dała robotnikom miejskim prawo głosowania, bardzo wydatny postęp w kierunku socyalizmu, jeżeli nie w samym socyalizmie. Ludowe szkoły publiczne istnieją w trzech czwartych kraju wogóle jedynie od tego czasu: dotąd były tylko prywatne i kościelne. W r. 1865 chodziło do szkół 4·38% ludność, a w r. 1896 już 14·2%; w roku 1872 państwo wydawało na szkoły elementarne tylko 15 milionów marek, w roku 1896 już 127 milionów.

Administracya hrabstw, gmin, szkół i instytucyj dobroczynnych przestała być monopolem klas posiadających i uprzywilejowanych: robotnik ma w niej takie same prawo, jak i największy właściciel ziemski i najbogatszy kapitalista. Podatki pośrednie stale się zmniejszają, a bezpośrednie stale wzrastają (w roku 1866 podatek od dochodu wynosił okrągłe 120 milionów marek, w 1898 roku okrągłe 330 milionów); należy tu jeszcze dodać zwiększenie się podatku od spadków, wynoszące przynajmniej 80 do 100 milionów marek). Prawodawstwo agrarne straciło bojaźń przed absolutyzmem właściciela ziemskiego, prawo wydziedziczania, stosowane dotąd tylko w celach komunikacyjnych i sanitarnych, zostało rozszerzonem zasadniczo i na sferę zjawisk ekonomicznych. Polityka państwowa względem robotników, pra-

cujących dla państwa bądź to bezpośrednio, bądź to pośrednio, uległa zasadniczej zmianie, wiadomo to powszechnie, zarówno jak i rozszerzenia i dopełnienia, jakie miały miejsce w prawodawstwie fabrycznem od 1870 roku. Wszystko to, zarówno jak i naśladowanie tych objawów w mniejszym lub większym stopniu na kontynencie, należy choć nie wyłącznie, ale istotnie przypisać demokracyi, lub też zdemokratyzowaniu instytucyj odpowiednio do poszczególnych państw. Chociaż w poszczególnych kwestyach prawodawstwo najwięcej politycznie rozwiniętych państw nie rozwija się tak szybko, jak to ma miejsce czasami w krajach stosunkowo zacofanych pod względem politycznym, dzięki wpływowi energicznych monarchów lub ich ministrów, to w każdym razie w krajach, gdzie zakorzeniła się demokracya, nie można spostrzedz pod tym względem żadnego cofania się wstecz.

Demokracya jest zasadniczem zniesieniem panowania klasowego, jeżeli nie faktycznem zniesieniem klas. Często mówi się o kooperacyjnym charakterze demokracyi i w pewnem znaczeniu z zupełną słusznością. Absolutyzm zupełny, lub absolutyzm połowiczny, łudzi zarówno swych zwolenników, jak i przeciwników, w kwestyi zakresu jego władzy. Dlatego też spotykamy się w krajach, gdzie on panuje, lub gdzie istnieją jeszcze jego tradycye, z górnolotnemi planami, z napuszoną frazeologią, z »zygzakowatą polityką«, z bojaźnią przed przewrotami i z nadzieją na ich zwalczenie. W państwie demokratycznem partye i stojące za niemi klasy prędko poznają granice swej władzy i dlatego biorą się tylko do takich rzeczy, jakie przy danych warunkach można pomyślnie urzeczywistnić. Jeżeli nawet i formułują

swe żądania w nieco więcej krańcowej formie, niż ta, którą zadowolą się w istocie rzeczy, robią to dlatego, by być w stanie przy nieuniknionym kompromisie — a demokracya jest szkołą kompromisów — odjąć nieco z nich. Wszystko to odbywa się przy zachowaniu odpowiedniej miary. Tak więc, w państwie demokratycznem nawet skrajna lewica nosi poniekąd konserwatywny charakter, a reformy wydają się powolniejszemi, niż ma to miejsce w istocie rzeczy, ponieważ są dokonywane więcej równomiernie. Co zaś się tyczy ich kierunku, jest to wprost niemożliwem mylić się w tej kwestyi. Prawo wyborcze w państwie demokratycznem robi każdego obywatela potencyonalnym uczestnikiem w sprawach społeczeństwa, a to potencyonalne uczestnictwo koniec końcem musi stać się rzeczywistem. Dla nielicznej i niezbyt wysoko rozwiniętej politycznie klasy robotniczej, powszechne prawo głosowania może długo służyć jedynie jako prawo do osobistego wybierania »swego pana«; z wzrostem zaś liczby i wykształcenia robotników, prawo to staje się narzędziem do przerobienia przedstawicieli ludu z panów na rzeczywistych sług narodu. Jeżeli robotnicy angielscy podczas wyborów do parlamentu oddają swe głosy na członków dawnych partyj, i tak więc formalnie są tylko »ogonem« burżuazyjnych partyj, to jednakże raczej ten »ogon« zmusza głowę do ustępstw — szczególniej w okręgach przemysłowych, niż odwrotnie. Nie wspominamy już zupełnie o tem, że rozszerzenie prawa wyborczego w 1884 roku wspólnie z reformą zarządu gmin dało socyalnej demokracyi angielskiej prawo obywatelstwa jako partyi politycznej.

A czy w innych krajach właściwie rzecz się ma inaczej? Powszechne prawo wyborcze w Niemczech mogło przez pewien przeciąg czasu służyć Bismarckowi jako narzędzie, ale ostatecznie zmusiło Bismarcka, by sam stał się jego narzędziem. Czasowo mogło ono wyświadczyć usługi junkrom pruskim, ale już dawno stało się groźbą dla nich. W roku 1878 prawo to mogło dać Bismarckowi możność ukucia oręża w postaci praw wyjątkowych przeciwko socyalistom, lecz właśnie to prawo stępiło i zużyło ten oręż, a następnie wyrwało go z rąk Bismarckowi. Gdyby Bismarck ze swą ówczesną większością parlamentarną wydał w roku 1878, zamiast policyjnych wyjątkowych ustaw, polityczne prawo, pozbawiające robotników prawa wyborczego, to zadałby socyalnej demokracyi daleko trwalszy i silniejszy cios. Wprawdzie, cios ten poczułyby i inne partye. Powszechne prawo wyborcze jest obosieczną alternatywą przewrotu.

Powszechne prawo wyborcze jest dopiero jedną z instytucyj demokratycznych, chociaż wprawdzie taką, która koniec końcem musi pociągnąć za sobą i inne, podobnie jak magnes, który przyciąga do siebie rozrzucone kawałki żelaza. Co prawda, dokonywa się to czasami powolniej, niż tego sobie życzymy, ale bądź co bądź dokonywa się faktycznie. Socyalna demokracya nie może lepiej współdziałać temu procesowi, jak stając najzupełniej bez zastrzeżeń — nawet w teoryi — na gruncie powszechnego prawa wyborczego i demokracyi i przyjmując wszystkie wypływające stąd konsekwencye co do swej taktyki.

W praktyce, tj. w swej działalności, socyalna demokracya zawsze tak postępowała, ale w teoryi jej przedstawiciele często protestowali, a i teraz

jeszcze protestują przeciwko temu. Frazesy, które powstały podczas epoki, kiedy w Europie wszędzie bez żadnego ograniczenia panowały przywileje własności i które przy takich warunkach były zrozumiałe i do pewnego stopnia sprawiedliwe, są obecnie martwym balastem, mimo to jednak cieszą się takim szacunkiem, jak gdyby rozwój ruchu zależał od nich, a nie od świadomości tego, co można i co należy zrobić. Czy ma — np. — sens powtarzanie frazesu o dyktaturze proletaryatu wtedy, kiedy przedstawiciele socyalnej demokracyi we wszystkich możliwych wypadkach biorą faktyczny udział w pracy parlamentarnej, w przedstawicielstwie proporcyonalnem, w prawodawstwie narodowem? Przecież wszystko to jest sprzecznem z dyktaturą [62]). Obecnie jest ona na tyle przeżytą, że tylko wtedy mieć może jakikolwiek stosunek do rzeczywistości, jeżeli słowu »dyktatura« odejmie się jego faktyczne znaczenie, a da mu się jakąkolwiekbądź inną, bardziej złagodzoną treść. Cała praktyczna działalność socyalnej demokracyi sprowadza się do tego, by stworzyć takie okoliczności i warunki, któreby uczyniły możliwem i koniecznem przekształcenie współczesnego ustroju społecznego na wyższy, bez żadnych wstrząśnień konwulsyjnych. W tej świadomości, że są pionierami wyższej kultury, jej zwolennicy czerpią bezgraniczny entuzyazm i natchnienie, jest ona także moralnem usprawiedliwieniem dążenia do wydziedziczenia społecznego.

[62]) Porównaj — np. — protest socyalistów w Offenbach przeciwko terroryzowaniu niesocyalistycznej mniejszości w zarządach gmin i zgodę, z jaką spotkał się ten protest na zjeździe socyalistycznych członków zarządów gmin w prowincyi Brandenburgu. (»Vorwärts« z 28. grudnia 1898 r.)

Dyktatura zaś klasowa jest objawem niższej kultury i -- niezależnie od pytania, czy odpowiada ona celowi i czy jest możliwą do urzeczywistnienia — trzeba ją uważać za cofanie się wstecz. Politycznym atawizmem jest myśl o tem, że przekształcenie społeczeństwa kapitalistycznego w socyalistyczne, ma się koniecznie dokonać według metody z tej epoki, kiedy nie były jeszcze wcale lub bardzo mało znane współczesne metody propagandy i agitacyi, celem uzyskania nowych praw i kiedy brakowało koniecznych do tego organów. Mówię wyraźnie: przekształcenie społeczeństwa kapitalistycznego w socyalistyczne, a nie z „burżuazyjnego« (»bürgerlich«) — jak to mówi się obecnie dość często. To używanie słowa »burżuazyjny« jest atawizmem, a w każdym razie frazesem dwuznacznym, który trzeba uważać za błąd terminologii socyalnej demokracyi niemieckiej; jest on przyczyną nieporozumień wśród zwolenników i przeciwników socyalnej demokracyi. Winę tę w części należy przypisać językowi niemieckiemu, który nie ma odpowiedniego wyrazu dla oznaczenia równouprawnionego obywatela społeczeństwa i uprzywilejowanego obywatela. Ponieważ dotąd wszystkie próby wymyślenia i wprowadzenia w użycie specyalnego wyrażenia zarówno dla pierwszego, jak i dla drugiego pojęcia o »obywatelu« pozostały bez pomyślnego rezultatu, wydaje mi się odpowiedniejszem używać dla oznaczenia uprzywilejowanego obywatela cudzoziemski wyraz: »burżua«, niż tłumaczyć go wyrazem »Bürger« lub »bürgerlich« (obywatel, obywatelski) i dawać przez to powód do wszelkich możliwych nieporozumień i wypaczeń myśli.

Teraz każdy wie doskonale, co ma się na myśli, kiedy się mówi o walce przeciwko burżuazyi i o zniesieniu społeczeństwa burżuazyjnego. Lecz, co to znaczy walka lub zniesienie społeczeństwa burżuazyjnego? Co znaczy to mianowicie w Niemczech, gdzie w największem i najwięcej wpływowem państwie — w Prusiech — ciągle jeszcze chodzi o to, by pozbyć się w jakikolwiekbądź sposób znacznych resztek feodalizmu, stojącego na drodze rozwojowi społecznemu? Nikt nie myśli o tem, by miało to znaczyć zniesienie społeczeństwa współczesnego, jako dobrze urządzonej formy społecznego współżycia. Odwrotnie. Socyalna demokracya nie ma wcale na myśli zniesienia tego społeczeństwa i przekształcenia jego członków na proletaryuszy: dąży ona raczej do tego, by podnieść robotnika z położenia proletaryusza do poziomu obywatela i w taki sposób zrobić obywatelstwo dostępnem dla każdego. Nie chce ona na miejsce obywatelskiego (bürgerlich) społeczeństwa postawić proletaryackie, a jedynie przekształcić kapitalistyczny ustrój społeczny na socyalistyczny. Byłoby odpowiedniem, by, zamiast dwuznacznych wyrażeń pierwszego rodzaju, używano zupełnie niedwuznaczne wyrażenia drugiego rodzaju. Dzięki temu, zostałaby usunięta połowa sprzeczności między frazeologią i praktyką socyalnej demokracyi, na które nie bez słuszności wskazują nasi przeciwnicy. Niektóre gazety socyalistyczne lubią jeszcze i teraz używać sztucznie robiony antyburżuazyjny język, który wtedy miałby sens, gdybyśmy żyli jako sekta pustelników, ale który obecnie nie ma najmniejszego sensu, ponieważ nie uważa się za obrazę socyalistycznego sposobu myślenia urządzenie sobie

swego życia prywatnego jak można najzupełniej »burżuazyjnie« [63]).

Nakoniec, należy jeszcze starać się o zachowanie odpowiedniej miary przy wojennych wyprawach przeciwko »liberalizmowi«. Zupełnie jest słusznem, że wielki ruch liberalny czasów nowożytnych wyświadczył przedewszystkiem wielkie usługi kapitalistycznej burżuazyi i że partye, które noszą nazwy liberalnych, były lub stały się z biegiem czasu prawdziwą gwardyą kapitalizmu. Między temi partyami i socyalną demokracyą naturalnie może być jedynie tylko walka. Jednakże co się tyczy liberalizmu, jako wielkiego ruchu historycznego, to socyalizm jest nietylko chronologicznym, ale i rzeczywistym duchowym i legalnym jego spadkobiercą, jak to — co prawda —

[63]) Pod tym względem Lassalle był więcej logiczny, niż my. Wprawdzie, z jego strony było wielką jednostronnością wyprowadzać pojęcie »burżua« wyłącznie z przywilei politycznych, zamiast tego, by jednocześnie wyprowadzać i z ekonomicznych. Ale co do reszty był na tyle realistą, by z samego początku zniszczyć w zawiązku wyżej wspomniany nonsens, głosząc w »Programie robotników«: »Na język niemiecki należałoby przetłumaczyć wyraz »burżuazya«, obywatelstwo, »Bürgerthum«, ale podług mnie znaczenie tego wyrazu jest inne. Obywatelami (»Bürger«) jesteśmy wszyscy: robotnicy, mieszczanie itp. Wyraz »burżuazya« otrzymał z biegiem czasu znaczenie, wskazujące na zupełnie określony kierunek polityczny (»Gesammtausgabe« tom II, str. 27). To, co Lassalle mówi następnie o opacznej logice sansculotyzmu, można polecić tym beletrystom, którzy »naturalistycznie« studyują burżuazyę w kawiarniach i sądzą potem o całej klasie podług jej darmozjadów, podobnie jak filister przedstawia sobie typ robotnika w postaci stałego gościa knajpy. Nie waham się oświadczyć, że uważam burżuazyę — nie wyłączając niemieckiej — wogóle za dość zdrową nietylko pod względem ekonomicznym, ale i moralnym.

przejawia się faktycznie przy każdej kwestyi zasadniczej, w stosunku do której socyalna demokracya musi zająć to lub inne stanowisko. Tam, gdzie urzeczywistnienie jakiegolwiek żądania ekonomicznego programu socyalistycznego byłoby możliwem tylko pod warunkiem, lub też w drodze poważnego skrępowania wolności, socyalna demokracya nigdy nie waha się wobec tej kwestyi zająć nieprzyjazne stanowisko. Zabezpieczenie wolności obywatelskiej jest dla niej zawsze ważniejszem, niż urzeczywistnienie jakiegokolwiek postulatu ekonomicznego.

Rozwój i zabezpieczenie wolności osobistej jest celem wszystkich dążeń i postanowień socyalistycznych — nawet takich, które pozornie wydają się środkami przymusowemi. Baczniejsze zbadanie zawsze pokazuje, że chodzi tu o taki przymus, który zwiększa ilość wolności w społeczeństwie i daje więcej wolności szerszej warstwie ludności, niż jej odejmuje. Ustanowiony przez prawo normalny dzień roboczy — n. p. — jest faktycznie ustanowieniem minimalnej wolności, tj. zakazaniem pozbawiania się wolności dłużej, niż na określoną ilość godzin dziennie, i zasadniczo ma takie same znaczenie, jak i aprobowany przez liberałów zakaz oddawania się na dłuższy przeciąg czasu w niewolę osobistą. Pod tym względem nie jest to wcale wypadkiem, że kraj, który nasamprzód urzeczywistnił przeprowadzenie maksymalnego dnia normalnego, był najwięcej demokratycznem państwem Europy, mianowicie Szwajcarya; demokracya jest jedynie formą polityczną liberalizmu. Będąc ruchem, skierowanym przeciwko ujarzmieniu narodów przez instytucye, narzucone z zewnątrz lub czerpiące racyę bytu

w tradycyach, liberalizm starał się przedewszystkiem urzeczywistnić się w życiu jako zasada panowania eutorytetu czasów i narodów. Te dwie zasady były przedmiotem nieskończonych sporów dla filozofów prawa państwowego w XVII. i w XVIII. wieku, pokąd Rosseau w swej umowie społecznej nie uczynił z nich podstawowych warunków siły prawnej każdego ustroju społecznego, a francuska rewolucya w przesiąkniętej duchem Rousseau demokratycznej konstytucyi z 1793 roku nie ogłosiła je za niezaprzeczalne prawa człowieka [64]).

Konstytucya z 1793 roku był konsekwentnym wyrazem liberalnych idei epoki i jak mało jest ona przeszkodą dla socyalizmu, przekonać się można nawet z powierzchownego przejrzenia jej treści. Sam Babeuf i »równi« widzieli w niej doskonały punkt wyjścia do urzeczywistnienia swych dążeń komunistycznych i dlatego postawili przywrócenie konstytucyi z 1793 roku na czele swych żądań. To, co następnie uchodziło za liberalizm polityczny, było jedynie ograniczeniami i zastosowaniami, odpowiedniemi lub dostatecznemi dla potrzeb kapitalistycznej burżuazyi po zwalczeniu dawnego ustroju — podobnie jak doktryna manchesterska jest tylko złagodzonym wyrazem i jednostronnem sformułowaniem zasadniczych podstaw, wygłoszonych przez klasyków liberalizmu ekonomicznego. Faktycznie, nie ma ani jednej liberalnej myśli, która nie należałaby także do za-

[64]) »Autorytet należy do narodu. Jest on nierozdzielny, nietykalny, nieodbieralny.« str. 25. »Naród ma prawo zawsze zrewidować, przerobić i zmienić swoją konstytucyę. Ani jedno pokolenie nie może związać swemi prawami innego.« str. 28.

sad socyalizmu. Nawet idea osobistej odpowiedzialności ekonomicznej, która pozornie najzupełniej należy do doktryny manchesterskiej, nie może być — według mego mniemania — odrzuconą ani pzzez teoryę socyalizmu, ani też praktycznie usuwaną przy jakichkolwiekbądź warunkach. Bez odpowiedzialności nie ma wolności; możemy mieć dowolne teoretyczne mniemanie w kwestyi wolności działania, ale praktycznie odpowiedzialność musi być punktem wyjścia, jako podstawy prawa moralnego, ponieważ tylko wtedy jest możliwa moralność społeczna. Podobnież jest także niemożliwem, by w epoce wymiany w naszych państwach, liczących miliony ludności, mogło istnieć zdrowe życie społeczne, jeżeliby w jego osnowie nie leżała ekonomiczna odpowiedzialność osobista wszystkich zdolnych do pracy. Uznanie ekonomicznej odpowiedzialności osobistej jest ekwiwalentem ze strony jednostki wobec społeczeństwa za wyświadczone usługi.

Pozwolę sobie przytoczyć tu niektóre ustępy z mojego już wspomnianego wyżej artykułu pt. »O społeczno-politycznem znaczeniu przestrzeni i liczby.«

»Jedynie tylko stopniowo może zajść w najbliższej przyszłości jakakolwiek zmiana w ekonomicznej odpowiedzialności osobistej jednostek, zdolnych do pracy. Statystyka robotnicza może rozwijać się bardzo znacznie, pośrednictwo pracy — udoskonalić się w wysokim stopniu, zmiana zajęć — być znacznie ułatwioną, a prawo pracy — przyjąć takie formy, że każda jednostka będzie miała zabezpieczone środki egzystencyi i łatwość wyboru profesyi w bezporównania większym stopniu, niż obecnie. Najwięcej rozwinięte organy

samopomocy ekonomicznej — wielkie związki fachowe — wskazują już pod tym względem drogę, po której prawdopodobnie pójdzie dalszy rozwój...

To, że już obecnie potężne związki fachowe zabezpieczają swym członkom zdolnym do pracy pewne prawo do zajęcia, dzięki czemu przedsiębiorcom jest bardzo nie na rękę wydalenie członków związków zawodowych bez zasadniczej przyczyny, uznawanej także i przez związki, dalej to, że w robotniczych biurach pośrednictwa pracy, związki biorą pod uwagę nietylko porządek zgłoszenia się, ale i potrzeby zgłoszonego, wskazuje na rozwój demokratycznego prawa pracy«. (»Neue Zeit«, roczn. XV. tom II. str. 141). Innego rodzaju zawiązki w tym samym duchu widzimy obecnie w powstaniu przemysłowych sądów rozjemczych, izb robotniczych i podobnych instytucyj, które są wyrazem, chociaż nie zawsze zupełnym, samorządu demokratycznego. Z drugiej zaś strony, rozszerzenie instytucyj społecznych i w szczególności instytucyj wychowawczych i wzajemnej pomocy (ubezpieczeń i t. p.) bez wątpienia, współdziała w znacznym stopniu temu, by pozbawić osobistą odpowiedzialność ekonomiczną wszystkich jej cech nieprzyjemnych. Ale prawo do pracy w tem znaczeniu, że państwo powinno każdemu obywatelowi zabezpieczyć zajęcie odpowiednie do jego zawodu, jest w blizkiej przyszłości ani prawdopodobnem, ani nawet pożądanem. To co mają na widoku jego zwolennicy, może być osiągnięte z korzyścią dla społeczeństwa jedynie tylko w wyżej opisany sposób t. j. przez połączenie różnych organów, podobnie i powszechny obowiązek pracy może być urzeczywistniony jedynie na tej drodze, bez uciekania się do pomocy zrutynowanej biu-

rokracyi. W tak wielkich i złożonych organizmach, jakimi są współczesne państwa kulturalne i współczesne ogniska przemysłowe, absolutne prawo do pracy wywierałoby jedynie tylko wpływ dezorganizacyjny; można go sobie przedstawić jedynie jako źródło najbardziej wstrętnej samowoli i nieskończonych kłótni« (ibidem).

Zadaniem historycznem liberalizmu było rozbicie więzów, jakiemi spętany został rozwój społeczeństwa przez gospodarkę feodalną i odpowiednie instytucye prawne wieków średnich. Ta okoliczność, iż wkrótce przyjął on stałą formę liberalizmu burżuazyjnego, nie przeczy temu, że obejmuje on daleko szersze zasady społeczne, koroną których jest socyalizm. Socyalizm niechce tworzyć żadnych nowych więzów. Jednostka powinna być wolną nie w metafizycznem znaczeniu, jak głoszą anarchiści, t. j. wolną od wszelkich obowiązków względem społeczeństwa, lecz wolną od wszelkiego przymusu ekonomicznego w swych ruchach i wyborze profesyi. Taka wolność jest możliwa dla wszystkich jedynie dzięki organizacyi. W tem znaczeniu socyalizm można byłoby nazwać także i liberalizmem organizatorskim, ponieważ jeżeli bliżej zbadamy organizacye, których domaga się socyalizm i przy tem w tej formie, w jakiej ich żąda, to okaże się, że to, czem przedewszystkiem różnią się one od podobnych zewnętrznie instytucyj feodalnych — jest właśnie liberalizm t. j. ich ustrój demokratyczny, ich dostępność. Dlatego to związki zawodowe, dążące do wyłączności, przypominają organizacye cechów i chociaż są dla każdego socyalisty łatwo zrozumiałym rezultatem obrony przeciwko dążeniu kapitalizmu do przepełnienia rynku pracy, to jednak są one kor-

poracyami niesocyalistycznemi właśnie przez to dążenie do wyłączności i to w tej mierze, w jakiej te dążności są w nich zakorzenione.]

To samo byłoby słusznem co do związków fachowych, jako zupełnych panów tych lub innych gałęzi przemysłu, ponieważ z natury rzeczy muszą one dążyć do wyłączności najzupełniej tak samo, jak »czysto« wytwórcze stowarzyszenia.[65])

W związku z tem pozwolę sobie przytoczyć jeden ustęp z »Systemu praw nabytych «Lassalle'a, który zawsze wydawał mi się doskonałym wyjaśnieniem rozpatrywanej tu kwestyi. »To, przeciwko czemu są skierowane głębokie prądy naszej epoki«, mówi Lassalle »i o co jeszcze obecnie się rozbijają, nie jest to indywidualizm — raczej byłby on w tym samym stopniu sprzymierzeńcem ich, jak i kolektywizm — a duch wyłączności, którego początek jest w wiekach średnich i który jeszcze jest w nas zakorzeniony«. (»System«, Drugie wydanie, I część str. 221). W związku z tem o czem mówiliśmy wyżej, możemy powiedzieć, że organizacya powinna być czynnikiem łączącym, a nie dzielącym jednostkę od społeczeństwa. Jeżeli Lassalle w wyżej cytowanem miejscu wyrzuca liberalizmowi to, że głoszonych

---

[65]) W duchu wskazanego tu kryteryum, według mego mniemania, należy rozpatrywać i obecnie tak gorąco dyskutowaną kwestyę wolnego wyboru lekarza w kasach chorych. Jakkolwiek warunki miejscowe powodują kasy chorych do ograniczenia wyboru lekarza, to ograniczenie takie zasadniczo bezwątpienia nie jest socyalistycznem. Lekarz powinien być funkcyonaryuszem nie zamkniętej korporacyi, lecz całego społeczeństwa; w przeciwnym razie powoli dojdziemy do tego, że będziemy zmuszeni zmodyfikować odpowiednio frazes Manifestu komunistycznego. »Burżuazya zamieniła lekarza, prawnika, uczonego w swych robotników najemnych«.

przez się praw żąda nie dla jednostki, jako takiej, a jedynie dla jednostki, znajdującej się w specyalnem położeniu, jest to skierowanem, jak to wyraźnie zaznacza w poprzedniem zdaniu, przeciwko ówczesnej partyi liberalnej, »przeciwko tak zwanemu liberalizmowi«, »ale nie przeciwko teoretycznemu liberalizmowi. Kwestya zaznaczona w powyższych uwagach nie jest tak prosta; nastręcza ona wiele trudności. Równość polityczna sama przez się dotąd nigdzie nie okazała się dostateczną dla zabezpieczenia normalnego rozwoju takich społeczeństw, których punkt ciężkości był w wielkich miastach. Jak to wskazuje przykład Francyi i Stanów Zjednoczonych, nie stanowi ona wcale nieomylnego środka przeciwko rozpowszechnieniu się wszelkiego rodzaju pasożytnictwa i zepsucia. Gdyby nie było takiego nadzwyczajnego zapasu sił w znacznej części francuskiego narodu i kraj nie znajdował się w tak pomyślnem położeniu geograficznem, Francya dawno by już zginęła od zarazy urzędniczej, tak silnie w niej zakorzenionej. W każdym razie zaraza ta stanowi jedną z przyczyn, dzięki której mimo wielkich zdolności duchowych francuzów, rozwój przemysłowy Francyi coraz bardziej pozostaje w tyle w stosunku do sąsiednich państw. By demokracya nie przewyższyła absolutyzmu centralistycznego w biurokratyzmie, powinna się ona opierać na szeroko rozgałęzionym samorządzie z odpowiednią ekonomiczną odpowiedzialnością osobistą wszystkich jednostek administracyjnych, zarówno jak i wszystkich dorosłych obywateli. Nic nie może być szkodliwszem dla normalnego rozwoju, jak przymusowa jednostajność i zbyteczny protekcyonizm. Utrudnia to i przeszkadza

racyonalnemu odróżnieniu instytucyi żywotnych od pasorzytniczych. Kiedy z jednej strony państwo usuwa wszystkie przeszkody prawne, stojące na zawadzie organizacyi producentów i daje związkom zawodowym pod pewnemi warunkami, nie pozwalającemi przekształcić się im na monopolistyczne kooperacye, określone prawo i pełnomocnictwo w sprawie kontrolowania przemysłu, dzięki czemu w istocie otrzymuje się wszystkie gwarancye przeciwko zniżeniu płacy zarobkowej i przeciążenia pracą i kiedy z drugiej strony, z pomocą opisanych wyżej instytucyj, są przedsięwzięte środki, by nędza nikogo nie zmuszała do oddawania swej pracy na niegodnych warunkach, wtedy dla społeczeństwa będzie zupełnie obojętnem, czy istnieją jeszcze obok publicznych i kooperacyjnych stowarzyszeń takie, które prowadzą jednostki prywatne na własną korzyść. Z biegiem czasu przyjmą one same przez się kooperacyjny charakter.

Stworzyć lub, jeżeli one już istnieją, współdziałać dalszemu rozwojowi opisanych instytucyj, jest koniecznym przedwstępnym warunkiem tego, co zwykle nazywamy uspołecznieniem produkcyi. Bez nich tak zwane uspołecznienie środków produkcyi miałoby prawdopodobnie jedynie tylko jako rezultat niezmierną stratę sił produkcyjnych, bezrozumne eksperymentowanie i bezcelowe pogwałcenie. Polityczne panowanie klasy robotniczej urzeczywistniłoby się istotnie w postaci dyktatorsko rewolucyjnej władzy centralnej, podtrzymywanej przez terrorystyczną dyktaturę klubów rewolucyjnych. W takiej właśnie postaci przedstawiali ją sobie blankiści i tak jest przedstawioną jeszcze w »Manifeście komunistycznym« i pracach jego autorów, pochodzących z tych czasów. Ale »wobec praktycznego doświadczenia

rewolucyi lutowej, a jeszcze więcej komuny paryskiej, gdzie proletaryat po raz pierwszy dzierżył w swem ręku władzę polityczną w ciągu dwóch miesięcy« program rewolucyjny nakreślony w Manifeście »miejscami się przeżył«.

»Właśnie komuna dowiodła, że klasa robotnicza nie jest w stanie poprostu owładnąć maszyną państwową i puścić ją w ruch tylko dla swych własnych celów«.

Tak mówi Marx i Engels w roku 1872 w przedmowie do nowego wydania »Manifestu«. Odsyłają oni przytem czytelnika do »Wojny domowej we Francyi«, gdzie ta myśl jest rozwinięta obszerniej. Gdy jednak weźmiemy do rąk wskazaną pracę i poszukamy w niej odpowiedniego rozdziału (trzeci), znajdziemy w nim program, który swą treścią polityczną we wszystkich rysach istotnych jest nadzwyczajnie podobny do federalizmu.. Proudhona.

»Jedność narodu nie powinna być osłabiona, a przeciwnie wzmocniona przez zniesienie tej władzy państwowej, która przyswajała sobie pozory wcielenia tej jedności, lecz w rzeczy samej dążyła do zdobycia niezależnego i panującego stanowiska wobec narodu, na ciele którego była jedynie pasorzytniczą naroślą. Podczas gdy organy ucisku dawnej władzy państwowej należałoby wprost zniszczyć, to jej funkcye mające racyę bytu powinny być odjęte władzy, dążącej do zajęcia dominującego stanowiska w społeczeństwie, i oddane odpowiedzialnym funkcyonaryuszom tegoż społeczeństwa. Zamiast tego, by co trzy lub co sześć lat decydowano o tem, jaki członek klas rządzących ma reprezentować i ugniatać naród w parlamencie, powszechne prawo wyborcze powinno

służyć zorganizowanemu w komuny ludowi w ten sposób, jak indywidualne prawo decyzyi służy każdemu przedsiębiorcy do wyszukania sobie dla swego przedsiębiorstwa robotników, dozorców i buchalterów«.

»Antagonizm między komuną i władzą państwową rozpatrywany jest przez niektórych jako przesadna foma dawnej walki przeciwko nadmiernej centralizacyi... Komuna zaś naodwrót odrodziłaby w organizmie społecznym wszystkie te siły, jakie potrafiła wyssać z niego dotychczas narośl pasożytnicza — »państwo«, żyjąca kosztem społeczeństwa i stojąca na przeszkodzie swobodzie jego ruchów. Już to jedno dałoby początek odrodzeniu Francyi«.

Tak mówi Marx w »Wojnie domowej we Francyi«.

Posłuchajmy teraz Proudhona. Ponieważ nie mam pod ręką jego książki o federalizmie, to pozwolę sobie przytoczyć pewne ustępy z jego pracy o politycznych zdolnościach klas robotniczych, gdzie nawiasowo zaleca on zorganizowanie robotników w oddzielną partyę polityczną.

»W demokratycznem społeczeństwie, zorganizowanem na zdrowych zasadach idei władzy ludowej, t. j. na podstawach »prawa umowy«, wszelka działalność władzy centralnej, mająca na celu ucisk lub skorumpowanie narodu, jest wprost niemożliwą; samo przypuszczenie tego budzi wstręt«.

»A dla czego!«

»Ponieważ w prawdziwie demokratycznem państwie władza centralna nie różni się niczem od zebrania delegatów, reprezentujących lokalne interesy i mających na celu harmonijne ich po-

godzenie, ponieważ każdy delegowany jest przedewszystkiem mężem zaufania poszczególnej gminy, która wybrała go swym przedstawicielem, jest jej wysłańcem, jednym z jej współobywateli, jej specyalnym mandataryuszem, któremu zlecono bronić jej specyalne interesy, i starać się doprowadzić je do możliwej harmonii z interesami ogólnemi. Dalej dlatego, że zebrani delegaci, wybierając z pośród siebie centralny komitet wykonawczy, nie robią przez to różnicy pomiędzy nim a sobą, i nie wywyższając go, nie dają mu możności doprowadzenia z nimi do kofliktu«. Komuna musi byćalbo wszystkiem, albo niczem; albo zupełnie niezależną, albo zupełnie podporządkowaną państwu. Dajcie jej wszystko, co chce: od tej chwili, gdy przestanie ona czerpać swe prawo w samej sobie, kiedy będzie zmuszona uznać wyższe prawo, kiedy wielka grupa, do której ona należy, będzie ogłoszona jej panem, a nie będzie wyrazem jej federacyjnych stosunków, — od tej chwili, powtarzamy, staje się nieuniknionym fakt, że pewnego pięknego poranku znajdzie się ona w przeciwnym obozie i konflikt gotów«. Wtedy jednakże logika i siła będzie po stronie władzy centralnej. »Idea o ograniczeniu władzy państwowej przez grupy tam, gdzie panuje zasada podporządkowania i centralizacyi tych grup, jest niekonsekwencyą, żeby nie powiedzieć sprzecznością«. Jest ona zasadą municypalną liberalizmu burżuazyjnego. »Francya zaś federacyjna«, to rząd, który jest uosobieniem idei niezależności i którego pierwszym czynem będzie powrócenie komunom ich zupełnej samodzielności, a prowincyom ich samorządu — oto wolność municypalna, którą klasa robotnicza powinna wypisać na swym

sztandarze. (»Capacité Politique des classes ouvriers« str. 224, 225, 231, 235.) I jeżeli w »Wojnie domowej« zaznacza się, że polityczne panowanie producenta nie może się urzeczywistnić obok jego wiecznej społecznej niewoli«, to w »Capacité Politique« czytamy: »raz istnieje równość polityczna, wprowadzona w życie przez powszechne prawo wyborcze, tendencya narodu dąży w kierunku równości ekonomicznej. Właśnie w tem znaczeniu rozumieli to kandydaci partyi robotniczej. Ale jest to także właśnie tem, czego nie życzyli sobie ich przeciwnicy burżuazyjni. (Ibidem, str. 214). Jednem słowem, obok wszystkich różnic między Marxem a »drobnomieszczańskim« Proudhonem, ich myśli w tych punktach znajdują się tak blizko, jak to tylko jest możliwem.

Nie tylko nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale przeciwnie, wielokrotnie już było dowiedzionem, że ogólnemu rozwojowi społeczeństwa współczesnego towarzyszy stały wzrost zadań municypalności i rozszerzenie swobód municypalnych i że komuna staje się coraz ważniejszą dźwignią emancypacyi społecznej. Czy usunięcie państwowości współczesnej i zupełne przekształcenie jej organizacyi, jak to sobie przedstawiał Marx i Proudhon, (t. j. ustanowienie zebrania narodowego z delegatów zebrań prowincyonalnych lub okręgowych, które ze swej strony składają się z delegatów komuny) ma być pierwszym czynem demokracyi, wydaje mi się wątpliwem. Rozwój współczesny powołał do życia zbyt wiele instytucyj, których sfera działalności przerasta kontrolę gmin, a nawet prowincyj i okręgów, by przekształcenie ich organizacyj mogło obejść się bez kontroli rządu centralnego. A przytem i absolutny auto-

rytet gmin i t. p. nie jest dla mnie ideałem. Gmina jest składową częścią narodu i ma względem niego zarówno obowiązki jak i prawa. Gminie tak samo w małym stopniu można pozostawić bezwarunkowe i wyłączne prawo np. do ziemi, jak i jednostce. Dobra państwowe, lasy, rzeki i t. p. w ostatniej instancyi należą nie do gmin lub okręgów, które mają jedynie prawo do korzystania z nich, a do narodu. Dla tego to przedstawicielstwo, przy którem na pierwszym planie jest obrona narodowych, a nie prowincyonalnych lub lokalnych interesów, jest właśnie podczas epoki przejściowej absolutnie koniecznem. Obok niego jednakże będą otrzymywać coraz większe znaczenie inne ciała i instytucye reprezentacyjne, tak, że, czy to w rewolucyę czy też nie, funkcye instytucyj centralnych będą się stale zmiejszać, a zarazem i niebezpieczeństwo, grożące z ich strony demokracyi. W krajach więcej rozwiniętych już i obecnie jest to bardzo nieznaczne.

Ale istota rzeczy polega nie tyle na krytyce oddzielnych punktów tego programu, ile na tem, by zaznaczyć, jak energicznie podkreśla się w nim znaczenie samorządu, jako koniecznego warunku emancypacyi społecznej, z jakim uporem wskazuje się na demokratyczną organizacyę, jako na środek do urzeczywistnienia socyalizmu, i jak antagonistów Proudhona i Marxa zbliża liberalizm. O ile przy zupełnej demokracyi gminy i inne centry samorządu podołają swym zadaniom, i w jakim stopniu będą się one niemi zajmować, — pokaże przyszłość. Jest oczywistem tylko to jedno: będą one tem więcej i tem gwałtowniej eksperymentować, dzięki czemu będą narażone na tem większe błędy, im bardziej nieoczekiwanie

przyjdą w posiadanie swych praw i będą tem ostrożniejsze, tem praktyczniej zaczną działać i tem skuteczniej współdziałać dobru społecznemu, im dłużej przedtem trwała przygotowawcza robota demokracyi w szkole samorządu.

Jakkolwiek prostą na pierwszy rzut oka wydaje się demokracya, to zadanie w tak rozwiniętem społeczeństwie, jakiem jest nasze, nie tak łatwo mogą być rozwiązane. Trzeba przeczytać w pracy Webba o teoryi Trudes-unionów przez wiele doświadczeń przeszły i przechodzą jeszcze angielskie związki fachowe, by tylko znaleść odpowiednią formę dla swego zarządu, i jak wielkie znaczenie ma dla nich ta kwestya organizacyi. Angielskie związki fachowe mogły pod tym względem rozwijać się zupełnie swobodnie w ciągu 70 lat z górą. Rozpoczęły one od najelementarniejszej formy samorządu i musiały się przekonać, że ta forma odpowiada tylko najelementarniejszym organizmom, zupełnie drobnym związkom miejscowym. W miarę swego rozrostu krok za krokiem odrzucały one, jako tamujące ich rozwój, pewne ulubione ideje demokratyzmu doktrynerskiego (mandat uwarunkowany, urzędnicy bez pensyj, centralne przedstawicielstwo pozbawione władzy), dzięki czemu potrafiły stworzyć demokracyę żywotną z zebraniami przedstawicieli, płatnym personalem i pełnomocnym zarządem centralnym. Ta kartka z historyi rozwoju »demokracyi przemysłowej« jest nadzwyczaj pouczającą. Jeżeli nie wszystko, to wiele z tego co tyczy się trade-unionów, można zastosować do jednostek administracyjnych. Odpowiedni rozdział książki Webba stanowi kartę z nauki o zarządzie demokratycznym, która zresztą w wielu punktach znajduje się

w zupełnej zgodzie z wnioskami pracy Kautsky'ego o bezpośredniem prawodawstwie narodowem. Historya rozwoju związków fachowych pokazuje, jak powstał centralny zarząd wykonawczy — ich rząd, wyłącznie z podziału pracy, który był uwarunkowany rozszerzeniem organizmu i wzrostem liczby jego członków. Jest możliwem, że w miarę socyalistycznego rozwoju społeczeństwa i ta centralizacya w rezultacie stanie się zbyteczną. Narazie i w demokracyi nie będzie można obejść się bez niej. Jak już było wskazane w końcu pierwszej części tego rozdziału, gminy wielkich miast lub centrów przemysłowych zupełnie nie będą w stanie wziąć w swój własny zarząd wszystkich miejscowych przedsiębiorstw produkcyjnych i handlowych. Jest to nieprawdopodobnem już ze względów praktycznych — nie mówiąc już nic o sprawiedliwości, sprzeciwiającej się temu, by kiedykolwiek podczas ruchu rewolucyjnego sumarycznie »wywłaszczyć« te przedsiębiorstwa wszystkie razem i oddzielnie wzięte. Ale nawet gdyby to miało miejsce (przyczem w większości wypadków otrzymano by jedynie tylko próżne skorupki), trzeba byłoby oddać ich większą część w dzierżawę stowarzyszeniom kooperacyjnym—indywidualnym, społecznym lub zawodowym związkom[66].)

W każdym z tych wypadków, zarówno jak i w sprzeczności z miejscowemi i narodowemi przedsiębiorstwami, trzeba byłoby bronić pewnych

[66]) Bez wątpienia powstaną przytem bardzo skomplikowane zagadnienia. Pomyśleć tylko o licznych skombinowanych przedsiębiorstwach współczesnej epoki, w których pracują jednostki najróżniejszych zawodów.

interesów wszystkich poszczególnych zawodów, razem wziętych, dzięki czemu byłaby konieczną ogólna wyższa kontrola związków fachowych. Podczas epok przejściowych w szczególności jest nadzwyczaj ważną rozmaitość istniejących organów i instytucyj.

Zresztą, daleko nam jeszcze do tej chwili, a przytem nie mam wcale zamiaru rysować obrazu przyszłości. Mnie interesuje nie to, co będzie miało miejsce w dalekiej przyszłości, a to, co może i co powinno być zrobionem obecnie dla epoki dzisiejszej i najbliższej przyszłości. I oto, jako wniosek z tych wszystkich uwag, wyłania się najzupełniej banalne twierdzenie, że zapanowanie demokracyi, wytworzenie politycznych i ekonomicznych organów demokracyi jest koniecznym warunkiem urzeczywistnienia socyalizmu. Jeżeli odpowiedzą mi, że nadzieje na osiągnięcie tego bez katastrofy politycznej są w Niemczech nadzwyczaj małe — nawet więcej —, że nie istnieją, że obywatelstwo niemieckie staje się coraz bardziej reakcyjnem, to dla chwili obecnej — być może — jest to słusznem, chociaż pewne zjawiska przeczą temu. Długo jednakże trwać to nie może. To, co nazywa się burżuazyą, stanowi bardzo różnorodną klasę, składającą się z najrozmaitszych warstw z najróżniejszemi i najrozmaitszemi interesami. Te warstwy ostatecznie wtedy tylko trzymają się razem, kiedy widzą siebie jednakowo uciśnionemi, lub też w jednakowem niebezpieczeństwie. W danym razie, naturalnie, mowa może być tylko o tej ostatniej ewentualności. Burżuazya stanowi jednakowo reakcyjną masę dlatego, że wszystkie jej warstwy czują się jednakowo zagrożonemi ze strony socyalnej demokra-

cyi — jedne w swych materyalnych, a innne w swych ideologicznych interesach, tj. ich religii, patryotyzmie i chęci ocalenia ojczyzny od klęski rewolucyi.

Ale jest to najzupełniej zbytecznem. Socyalna demokracya nie grozi każdej z tych warstw w jednakowym stopniu, a już na pewne nikomu jako jednostce. Nie marzy już ona o gwałtownej rewolucyi przeciwko całemu nieproletaryackiemu światu. Im jaśniej będzie to powiedziane i dowiedzione, tem prędzej zniknie ten strach, ponieważ wtedy pewne sfery burżuazyi, czując się uciskanemi z innej strony, powstaną raczej przeciwko uciskowi, przygniatającemu także i klasę robotniczą, aniżeli przeciwko robotnikom; chętniej zawrą przymierze z robotnikami, jak ze swymi ciemięzcami. Być może, że ta armia pomocnicza nie jest zupełnie pewną; ale na pewno nie można sobie wychować dobrych sprzymierzeńców, głosząc im, że my wprawdzie pomożemy wam zwyciężać wroga, a później zaraz weźmiemy się do was. Ponieważ nie ma tu wcale mowy o powszechnem i jednoczesnem wywłaszczeniu drogą przymusu, a jedynie o stałem usuwaniu drogą organizacyi i prawa, to rozwój demokratyczny na pewno nie straci nic na tem, że z tą już faktycznie przeżytą legendą pożegnamy się i we frazeologii. Feodalizm, z jego zakrzepłemi stanowemi porządkami, trzeba było prawie wszędzie zniszczyć siłą. Liberalne porządki współczesnego społeczeństwa właśnie tem różnią się od nich, że są elastyczne i dostępne dla zmian i rozwoju. Nie potrzeba ich łamać: trzeba je tylko rozwijać dalej. A do tego jest konieczną organizacya i energiczna działalność, a nie dyktatura rewolucyjna. »Ponieważ

walka klasowa ma na celu zniesienie różnic klasowych wogóle« — pisał niedawno przedtem (listopad 1897 r.) socyalistyczny organ Szwajcaryi »Vorwärts« bazylejski — »to jest koniecznością logiczną ustanowić okres, kiedy należy rozpocząć urzeczywistnienie tego celu, tego ideału. Ten początek, te okresy, następujące jeden po drugim, są już zawarte w naszym rozwoju demokratycznym, który pomaga nam do powolnej zamiany walki klasowej przez formowanie społecznej demokracyi, i wchłanianie jej.« »Burżuazya bez względu na odcienie« — powiedział niedawno hiszpański socyalista Pablo Iglesias — »musi się przekonać, że my nie chcemy przemocą zdobyć władzy politycznej temi samemi środkami, które kiedyś ona użyła, tj. siłą i przelewem krwi, a pragniemy osiągnąć to legalnemi środkami najzupełniej godnemi cywilizacyi.« (»Vorwärts« z 16. listopada 1898 r.) Główny organ angielskiej niezależnej partyi robotniczej »Labour Leader« wyraził najzupełniejszą zgodę na przesiąknięte tym samym duchem uwagi Vollmara o komunie paryskiej. A nikt przecież nie będzie wyrzucać tej gazecie braku energii w walce z kapitalizmem i partyami kapitalistycznemi. Inny zaś organ socyalistycznej angielskiej demokracyi robotniczej »Clarion« dodał do ustępu, przedrukowanego z mego artykułu o teoryi katastrofy, z którym się najzupełniej zgadza, następujące uwagi:

»Wytworzenie prawdziwej demokracyi — oto, według mojego przekonania, najpotrzebniejsze i najistotniejsze zadanie, jakie mamy przed sobą. Oto sens moralny naszej dziesięcioletniej walki

socyalistycznej. Taka to nauka wypływa z całej mej wiedzy i doświadczenia w dziedzinie polityki. Zanim można będzie urzeczywistnić socyalizm, jest koniecznem wytworzenie prawdziwej demokracyi.«

d) Najbliższe zadania socyalnej demokracyi.

> »Niechaj ma ona odwagę wydawać się tem, czem jest.«
> *Szyller* »Marya Stuart«.

Zadania partyi są określone wielką ilością czynników: stanem ogólnego ekonomicznego, politycznego, umysłowego i moralnego rozwoju kraju, w którym działa, charakterem walczących z nią lub przeciwko niej — partyi —, charakterem środków, znajdujących się w jej rozporządzeniu, i całym szeregiem subjektywnych ideologicznych czynników — przedewszystkiem ogólnym celem i poglądami —, panującemi wśród jej zwolenników, o najlepszej drodze do osiągnięcia tego celu. Wiadomo, jakie wielkie różnice istnieją pod tym względem w różnych krajach. Nawet w krajach, mniej więcej znajdujących się na jednakowym stopniu rozwoju przemysłowego, znajdujemy znaczne różnice polityczne i wielką rozmaitość w duchowym nastroju mas ludowych. Właściwości położenia geograficznego, zakorzenione zwyczaje życia narodowego, odziedziczone po przodkach instytucye i tradycye wszelkiego rodzaju, wytwarzają różnice w ideologii, które jedynie tylko bardzo powoli ulegają wpływowi tego rozwoju. Nawet tam, gdzie partye socyalistyczne

brały za punkt wyjścia swej działalności jednakowe warunki, z biegiem czasu były zmuszone przystosować swą działalność do specyalnych faktycznych stosunków danego kraju. W każdym danym momencie można jeszcze ostatecznie ustanowić ogólne zasady polityki socyalnej demokracyi, mogące mieć pretensye do tego, że odpowiadają rzeczywistości i że nadają się do wszystkich krajów, ale jest absolutnie niemożliwem ustanowienie ogólnego programu działalności dla wszystkich krajów. — Dowiedliśmy w poprzednim rozdziale, że demokracya jest warunkiem urzeczywistnienia socyalizmu w daleko większym stopniu, niż to uważa się zwykle: mówiąc inaczej, jest ona nietylko środkiem, ale i treścią rzeczy. Bez instytucyj demokratycznych, lub bez pewnych tradycyj, współczesna teorya socyalistyczna byłaby wogóle niemożliwą; być może, istniałby ruch robotniczy, ale nie socyalna demokracya. Współczesny ruch socyalistyczny — jakiekolwiek damy mu objaśnienie teoretyczne — jest faktycznie rezultatem wpływu, jaki wywarły pojęcia prawne, wytworzone przez wielką francuską rewolucyę i rozpowszechnione przez nią, na ruch robotników przemysłowych w kwestyi podwyższenia płacy zarobkowej i skrócenia dnia roboczego.

Ten ostatni mógłby istnieć i bez nich, jak istniał bez nich i przed niemi komunizm ludowy, opierający się na chrześcijańskiej pierwotnem [67].

[67]) Często dawniej mi się zdarzało (a naturalnie i innym), że po skończeniu zebrania agitacyjnego przychodzili do mnie robotnicy lub rzemieślnicy, którzy po raz pierwszy słyszeli mowę socyalistyczną i zapewniali, że to wszystko, co mówiłem, znajduje się słowo w słowo w piśmie świętem, i że mogą mi wskazać wszystkie odpowiednie ustępy.

Ale ten komunizm ludowy był bardzo nieokreślony i nawpół mistyczny. Ruch robotniczy, nie mając, jako swej podstawy, wspomnianych instytucyj i pojęć prawnych, będących przynajmniej w znacznym stopniu ideologią rozwoju kapitalistycznego, nie miałby łączności wewnętrznej. Tak np. mniej więcej ma się sprawa obecnie w państwach wschodnich. Klasa robotnicza, pozbawiona wszelkich praw politycznych, wyrosła w przesądach i bez dostatecznego wykształcenia, może czasami buntować się i nawet konspirować w niezbyt wielkim zakresie, ale ruchu socyalistycznego nie stworzy nigdy. Potrzeba do pewnego stopnia być daleko widzącym i mieć dostatecznie rozwinięte poczucie świadomości prawnej, by z robotnika, który czasami buntują się, stać się socyalistą. Dlatego to prawa polityczne i szkoła znajdują się wszędzie na pierwszem miejscu w socyalistycznym programie działalności.

Jest to tak — mówiąc wogóle. W zakres tej pracy nie wchodzi wcale ocena oddzielnych punktów programu działalności socyalistycznej. Co zaś się tyczy specyalnie najbliższych żądań programu erfurckiego niemieckiej socyalnej demokracyi, nie mam najmniejszego zamiaru proponować w nim jakiekolwiekbądź zmiany. Jak i każdy socyalista, nie wszystkie punkty uważam za jednakowo ważne i prowadzące do celu. Według mnie — np. —, bezpłatną pomoc prawną należy zalecać przy warunkach obecnych tylko w bardzo umiarkowanych granicach, chociaż jest koniecznem, by przedsięwziąć środki, któreby dały możność i biednym szukać sobie sprawiedliwości, ale niema koniecznej potrzeby zwalenia całej masy współczesnych procesów majątkowych na

barki państwa i upaństwowienia adwokatury. Tem mniej jednak z tego powodu, że prawodawcy współczesni, chociaż i z innych przyczyn, nie chcą nawet słyszeć o podobnych środkach, a prawodawstwo socyalistyczne nie może przystąpić do urzeczywistnienia tego bez radykalnej reformy całego ustroju prawnego, a jeżeli może, to tylko w miarę tworzenia nowych instytucyj prawnych, w rodzaju istniejących już sądów zawodowych, żądanie to może być w programie tylko jako wskazówka rozwoju, do którego się dąży.

Powątpiewanie moje w kwestyi, czy to żądanie w jego teraźniejszej formie odpowiada celowi, wyraziłem już — co prawda — zupełnie jasno w 1891 roku, w artykule z powodu rozpatrywanych wtedy projektów programu, zaznaczając, że ten punkt daje »zbyt wiele i zbyt mało« (»Neue Zeit«, rocznik IX., tom II., str. 821). Artykuł ten należy do seryi artykułów w kwestyi programu, którą K. Kautsky i ja pisaliśmy wtedy wspólnie: pierwsze trzy artykuły są prawie wyłącznie pióra Kautsky'ego, a czwarty mojego. Przytoczę z nich jeszcze dwa ustępy, określające mój punkt widzenia, co do działalności praktycznej socyalnej demokracyi i dające możność osądzenia, o ile moje poglądy uległy zmianie od owych czasów.

»Żądając wprost utrzymania na koszt państwa wszystkich nie mających zajęcia, znaczy narzucić państwu nietylko tych, którzy nie mogą znaleźć pracy, ale także i tych, którzy jej znaleźć nie chcą... Doprawdy, nie trzeba być anarchistą, by uważać, że to wieczne uciekanie się do pomocy państwa jest zbyt częstem... Jesteśmy zwolennikami tego zasadniczego poglądu, że nowożytny proletaryusz, chociaż i jest biednym, nie

jest jednakże żebrakiem, potrzebującym jałmużny. Ta różnica zawiera w sobie cały świat, tu jest zawarta cała istotna treść naszej walki i nadzieja ostatecznego zwycięstwa.«

Formułę »przekształcenia armii stałej na armię ludową (pospolite ruszenie)« w miejsce »armii ludowej zamiast armii stałej«, uważamy za odpowiedniejszą dlatego, że określa cel i że już obecnie daje partyi możność, kiedy jest mowa o zniesieniu armii stałej, żądać cały szereg środków, które przynajmniej zmniejszają, o ile jest to możliwem, antagonizm pomiędzy armią i narodem, jak — np. — zniesienie specyalnych sądów wojennych, skrócenie służby wojskowej etc. (str. 819, 824, 825).

Ponieważ kwestya »armia stała lub milicya« jest obecnie przedmiotem ożywionych sporów, to zdaje się być odpowiedniem zrobić tu kilka uwag w tej kwestyi.

Przedewszystkiem zdaje mi się, że to postawienie kwestyi jest nieracyonalne. Należy raczej ją postawić tak: armia rządowa czy narodowa. Przez to byłaby odrazu jasno scharakteryzowana polityczna strona tej kwestyi: czy armia powinna być narzędziem klas rządzących, czy też uzbrojonem pospolitem ruszeniem, mającem na celu obronę narodu, czy powinna otrzymywać rozkazy od korony, czy też narodowej reprezentacyi, czy powinna składać przysięgę jednostce, stojącej na czele narodu, czy też konstytucyi i parlamentowi? Odpowiedź na to pytanie dla socyalistów może być tylko jedna. Naturalnie, ponieważ parlament nie składa się jeszcze z socyalistów i konstytucya nie jest jeszcze demokratyczną, armia, podporządkowana przedstawicielom narodu, może w pe-

wnych wypadkach być skierowaną ku zgnieceniu mniejszości, lub nawet faktycznej większości, która jednakże w parlamencie może stanowić mniejszość, ale wogóle przeciwko podobnym wypadkom niema żadnego ratunku, jak długo część narodu znajduje się pod bronią i póki musi słuchać istniejącej w danej chwili reprezentacyi narodowej. Nawet tak zwane »ogólne uzbrojenie narodowe« byłoby według mego mniemania, wobec obecnego stanu techniki, niezbyt silną obroną przeciwko zorganizowanej sile zbrojnej i często byłaby tylko przyczyną niepotrzebnych z obu stron ofiar, jeżeli już skład tej siły nie chroni narodu od gwałtów co, wprawdzie dzięki powszechnej powinności wojskowej, ma miejsce coraz rzadziej. — Tam, gdzie to ogólne uzbrojenie narodu byłoby potrzebnem, nigdy się nań nie zgodzą ze względów politycznych, a tam, gdzie możnaby je uzyskać, jest zbytecznem. Mimo że pragnę gorąco, by wychowywano silne i nieustraszone pokolenia, ogólne uzbrojenie narodu nie jest dla mnie ideałem socyalistycznym. Na szczęście coraz bardziej przywykamy do tego, by roztrzygać swe spory polityczne nieco innemi środkami, niż kule.

Taką jest polityczna strona kwestyi. Co zaś się tyczy technicznej (organizacyi, terminu służby w szeregach etc.) przyznam się szczerze, że nie jestem z tem dostatecznie obeznany, by wyrazić określony i stanowczy pogląd w tej sprawie. Przykładów z historyi, przemawiających na korzyść pospiesznie wyćwiczonych armij (wojny rewolucyjne, walki o wolność) nie można przenieść bez pewnych zastrzeżeń do dzisiejszych zupełnie zmienionych warunków współczesnego prowadzenia wojny, i doświadczenia z ostatnich czasów, nabyte

z ochotnikami podczas grecko-tureckiej i hiszpańsko-amerykańskiej wojny, także nie zdaje mi się, by można było zastosować do ewentualności, z któremi powinny się liczyć Niemcy. Albowiem jeżeli nawet według mnie niebezpieczeństwo, grożące ze strony Rosyi, przedstawia się czasami w naszych sferach w przesadnem świetle, lub też szuka się go tam, gdzie ono najmniej grozi, to jednakże przyznaję najzupełniej, że kraj, którego olbrzymia większość ludności składa się z chłopów, pozbawionych wszelkiej wolności i wszelkiego wykształcenia, w każdej chwili może stale zagrażać swym sąsiadom. W danym więc wypadku istotna treść rzeczy polega na tem, by jak można najprędzej przenieść wojnę na terytoryum nieprzyjacielskie i tam ją prowadzić, ponieważ w krajach współczesnych prowadzenie wojny na własnem terytoryum oznacza już połowę klęski. Kwestya więc sprowadza się do tego, czy milicya będzie w dostatecznym stopniu gotową do wojny, czy będzie dość sprawną i obznajmioną z wojennem rzemiosłem, by być w stanie osięgnąć dodatnie rezultaty i jak długo w tym celu należy ją ćwiczyć w szeregach. W tej sprawie, zdaje mi się, można konstatować z całą pewnością tylko to, że przy rozumnem nauczaniu młodzieży użycia broni, znosząc wszelkie pozostałości i niepotrzebne formy służby frontowej, jest możliwem bardzo znaczne skrócenie służby, bez żadnej straty dla siły wojennej narodu. Przy tem wszystkiem naturalnie odgrywa wielką rolę dobra wola tych, którzy w danej chwili stoją na czele armii i właśnie tej dobrej woli może przyjść ze znaczną pomocą reprezentacya narodowa, przez wywieranie odpowiedniego nacisku na budżet wojenny. Jak

i przy prawodawstwie fabrycznem, tak i tu przymusowe skrócenie terminu służby uczyni możliwem wiele z tych rzeczy, które dla pedantyzmu i interesów kastowych wydają się obecnie »niemożliwemi«. Tak więc jeżeli wogóle armii dajemy znaczenie siły zarówno gotowej do napaści, jak i do obrony, to obok koniecznych zmian w jej położeniu politycznem, najważniejszą kwestyą jest nie to, czy lepiej mieć milicyę czy nie, a to jakie skrócenie terminu służby jest możliwem obecnie i stale w przyszłości bez narażania Niemiec na pozostanie w tyle za swymi sąsiadami.

Ale czy socyalna demokracya, jako partya klasy robotniczej i partya pokoju, ma jakikolwiekbądź interes w podtrzymywaniu siły wojennej narodu? Z różnych punktów widzenia starają się dać na to negatywną odpowiedź — zwłaszcza zaś opierając się na zdaniu »Manifestu komunistycznego«, głoszącego, że »proletaryat nie ma ojczyzny«. To twierdzenie mogło mieć jeszcze pewien sens w zastosowaniu do pozbawionych praw, wykluczonych z życia politycznego robotników czwartego dziesiątka lat, ale absolutnie nie dziś: obecnie, mimo olbrzymiego rozwoju wzajemnych stosunków międzynarodowych, zdanie powyższe utraciło w znacznym stopniu swe znaczenie i tracić je będzie jeszcze bardziej w miarę tego, jak dzięki wpływowi socyalnej demokracyi, robotnik coraz więcej będzie się przemieniać z proletaryusza w obywatela. Robotnik, który jest równouprawnionym wyborcą w państwie, gminie etc., a co za tem idzie i współuczestnikiem w ogólnem bogactwie narodowem, którego dzieci wychowuje społeczeństwo, którego zdrowie ono ochrania, ma ojczyznę, chociaż z tego powodu

nie przestaje być obywatelem całego świata, podobnież jak i narody, zbliżając się wzajemnie, nie przestają dzięki temu prowadzić swego własnego życia narodowego. Może się wydawać, że byłoby bardzo dogodnem, gdyby pewnego pięknego poranku wszyscy ludzie zaczęli mówić jednym językiem. Ale jednocześnie jaki urok, jakie źródło duchowej rozkoszy straciłaby przez to ludzkość przyszłości! Zupełne zniknięcie narodów nie jest wcale ponętnem marzeniem i w każdym razie nie można tego oczekiwać kiedykolwiekbądź w przyszłości. Ale zarówno, jak mało należy pragnąć, by jakikolwiekbądź wielki naród kulturalny utracił swą samodzielność, tak samo nie może być dla socyalnej demokracyi obojętnem, by naród niemiecki, który napracował się bardzo wiele dla kultury narodów i pracuje jeszcze i dziś, w szeregu narodów zajął pośledniejsze stanowisko.

Dziś dużo się mówi o zdobyciu władzy politycznej przez socyalną demokracyę. A nie jest to dzięki tej sile, jaką ona osięgnęła w Niemczech, rzeczą niemożliwą, by przy jakichkolwiek poważniejszych wypadkach politycznych nie przypadła jej w udziale w najbliższej przyszłości decydująca rola. Ale właśnie dlatego, że sąsiednie narody nie postąpiły jeszcze tak daleko w swym rozwoju, dla utrwalenia swej władzy musi być ona narodową, podobnie jak independyści w Anglii i jakobini podczas rewolucyi francuzkiej; musi ona t. j. socyalna demokracya, dowieść swych zdolności jako partya panująca, t. j. jako klasa panująca przez to, że wykaże, iż jest dostatecznie dojrzałą do obrony w równej mierze interesów klasowych jak i narodowych.

Piszę to bez żadnego szowinizmu, do którego doprawdy nie mam ani żadnych skłonności, ani żadnych powodów; piszę to wyłącznie w celu objektywnego zbadania obowiązków, jakie w podobnym wypadku mieć będzie socyalna demokracya. Dla mnie międzynarodowość jest obecnie tak drogą, jak była i przedtem, i ja nie myślę, by twierdzenia powyższe obrażały ją choć cokolwiek. Utrzymuję tylko, że jeżeliby socyalna demokracya ograniczała się na doktrynerskiej propagandzie swej nauki i socyalistycznych eksperymentach, to mogłaby w stosunku do narodowo-politycznych kwestyj stać na wyłącznie krytycznem stanowisku. Lecz już działalność polityczna jest sama w sobie kompromisem z nie-socyalistycznym światem i jako taka zmusza do używania środków najzupełniej nie-socyalistycznych. W dalszym rozwoju sprawy narodowe staną sie socyalistycznemi, jak stały się niemi i sprawy gminne. Przecież już teraz socyaliści demokratycznych państw nazywają się nacyonalistami i niedwuznacznie mówią o unarodowieniu ziemi i t. p., zamiast tego, by używać wyrażenia »uspołecznienie«, które jest wiecej nieokreślone i stanowi raczej surogat, niż ulepszenie powyższego wyrażenia.

W wyżej rozwiniętych twierdzeniach jest zaznaczony zasadniczo punkt widzenia, z jakiego przy istniejących warunkach socyalna demokracya powinna się odnosić do kwestyj polityki zewnętrznej. Jeżeli robotnik nie jest jeszcze zupełnie równouprawnionym obywatelem, to jednakże nie jest on pozbawiony praw do tego stopnia, by interesy narodowe były dla niego zupełnie obojętnemi.

I chociaż socyalna demokracya nie jest jeszcze potęgą, ale już zajmuje takie stanowisko, które wkłada na nią pewne obowiązki. Jej słowa już mają pewne znaczenie. Przy obecnym składzie armii, wobec najzupełniejszej niepewności co do działania broni nowego systemu, rząd dziesięć razy musi się przedtem namyślić, nim zdecyduje się na wypowiedzenie wojny, która w socyalnej demokracyi będzie miała stanowczego przeciwnika. Nawet i bez sławetnego strejku powszechnego socyalna demokracya może wypowiedzieć na korzyść pokoju wiele ważące, jeżeli nie decydujące słowa i będzie robić to zgodnie ze starą dewizą Międzynarodówki tak często i tak energicznie, jak będzie to potrzebnem i możliwem. Socyalna demokracya, zgodnie ze swym programem, wypowie się za sądami rozjemczemi do roztrzygnięcia sporów w takich wypadkach, gdzie chodzi o konflikt między narodami i niema możliwości załatwienia go bezpośrednio. Ale nic nie zmusza jej do zrezygnowania z obrony dzisiejszych lub przyszłych interesów Niemiec, dlatego tylko, że takie stanowisko nie podoba się szowinistom angielskim, francuskim lub rosyjskim. Tam, gdzie interes Niemiec nie jest kaprysem, lub interesem poszczególnych sfer, zupełnie obojętnym lub nawet szkodliwym dla ogólnego dobra narodowego, a gdzie chodzi o najważniejsze interesy narodu, międzynarodowość nie może służyć jako usprawiedliwienie małodusznej rezygnacyi wobec pretensyj obcych państw.

Pogląd ten wcale nie jest nowy; raczej jest to streszczenie twierdzeń Marxa, Engelsa i Lassalle'a w kwestyi polityki zagranicznej. Stanowisko zalecane przez nich, wcale nie grozi poko-

jowi. Narody obecnie nie idą z taką chęcią na wojnę, i energiczna działalność może czasami być więcej korzystną dla pokoju, niżeli skłonność do stałych ustępstw.

Doktryna o równowadze europejskiej uważana jest przez wielu już za przestarzałą i rzeczywiście w swej dawnej formie przeżyła się ona stanowczo. Ale w zmienionej nieco postaci równowaga państw odgrywa jeszcze wielką rolę przy roztrzyganiu międzynarodowych nieporozumień. Od czasu do czasu zdarza się jeszcze, że chodzi o to, jak silną jest koalicya mocarstw, mających na celu przeprowadzenie pewnych postanowień. Zabezpieczenie sobie prawa głosu w podobnych wypadkach, uważam za zupełnie słuszne zadanie polityki cesarstwa niemieckiego, a zasadniczą opozycyę co do środków, prowadzących do tego, za sprawę, znajdującą się poza odrębem zadań socyalnej demokracyi.

Przytoczę tu wypadek konkretny. Zajęcie zatoki Kiao-czao krytykowano swego czasu bardzo ostro w niemieckiej prasie socyalistycznej. O ile ta krytyka tyczyła się warunków, wśród jakich dokonanem zostało to zajęcie, była ona słuszną, a nawet więcej, była obowiązkiem prasy socyalistycznej. Nie mniej słusznem było oponować w najenergiczniejszy sposób przeciwko polityce, mającej na celu podział Chin, ponieważ taki podział byłby szkodliwym dla interesów Niemiec. Ale kiedy niektóre gazety poszły jeszcze dalej i twierdziły, że partya powinna zasadniczo i przy wszelkich warunkach potępiać nabycie tej zatoki, to z tem absolutnie nie mogę się zgodzić.

Naród niemiecki niema w tem żadnego interesu, by Chiny były podzielone i by Niemcy dostały część cesarstwa chińskiego. Ale niemiecki

naród ma wielki interes w tem, by Chiny nie stały się zdobyczą innnych narodów, ponieważ zależy mu bardzo wiele na tem, by polityka handlowa Chin nie była w zależności od interesów jakiegokolwiekbądź mocarstwa, lub koalicyi państw cudzoziemskich, — słowem, by we wszystkich kwestyach, dotyczących Chin, Niemcy miały decydujący głos. Handel niemiecki z Chinami wymaga tego. O ile więc zajęcie zatoki Kiao-czao może być środkiem do zabezpieczenia i utrwalenia tego stanowiska, a że jest to tak, trudno zaprzeczać, — o tyle według mego mniemania socyalna demokracya niema racyonalnej podstawy do zasadniczej opozycyi. Niezależnie od środków, za pomocą których osiągnięto tę zdobycz, i od pięknych przemówień, jakie temu towarzyszyły, nie było to wcale najgorszym krokiem ze strony polityki zagranicznej Niemiec.

Idzie tu o zabezpieczenie wolnego handlu z Chinami i w Chinach. Albowiem nie może ulegać żadnej wątpliwości, że i bez tej zdobyczy Chiny coraz bardziej muszą wchodzić w sferę gospodarki kapitalistycznej, i że bez tego Rosya dalej prowadziła by politykę zaborczą i przy pierwszej okazyi opanowałaby porty mandżurskie. Kwestya więc sprowadza się do tego, czy Niemcy powinny przypatrywać się spokojnie, jak krok za krokiem Chiny coraz bardziej stają się zależnemi od Rosyi, czy też zapewnić sobie takie położenie, na podstawie którego mogą one i przy normalnych warunkach, kiedy zajdzie potrzeba, dać odczuć swój wpływ na położenie spraw w Chinach, zamiast tego, by być zmuszonemi zadawalniać się spóźnionemi protestami. W tem znaczeniu nabycie zatoki w Kiao-czao redukuje się do zdobycia gwarancyi dla obrony przyszłych interesów Niemiec

w Chinach — jak to zresztą głoszono — i na co może się zgodzić socyalna-demokracya bez żadnej obrazy swych zasad.

Wprawdzie wobec nieodpowiedzialności rządu za prowadzenie polityki zagranicznej Niemiec, nie może być mowy o pozytywnem poparciu tej polityki, a jedynie tylko o prawidłowem umotywowaniu stanowiska negatywnego, zajmowanego przez demokracyę socyalną. Bez rękojmi, że podobne przedsiębiorstwa nie będą dokonywane po za plecami przedstawicieli narodu w zupełnie innych celach, sprzecznych z temi, jakie głoszono, i nie będą służyły jako środek do osiągnięcia drobnych chwilowych korzyści, poświęcając przez to wielkie korzyści w przyszłości, socyalna demokracya nie może brać na siebie najmniejszej cząstki odpowiedzialności za prowadzenie polityki zagranicznej.

Czytelnik więc widzi, że zaznaczona tu norma postępowania w kwestyach polityki zewnętrznej, zgadza się wogóle ze stanowiskiem, jakie dotychczas w praktyce zajmowała socyalna demokracya. O ile jest to zgodnem zasadniczo z poglądami, panującemi w partyi, nie będziemy tego rozpatrywać.

Wogóle w podobnych sprawach tradycya odgrywa daleko większą rolę, niż przypuszczamy. Wszystkie partye postępowe zwykle nie przyznają większego znaczenia zmianom już dokonanym; dążenia ich skierowane są tylko do tego, co jeszcze dotąd nie zostało zmienionem, tendencya ta w pewnych warunkach i dla pewnych celów, jest najzupełniej usprawiedliwioną i pożyteczną. Lecz przesiąknięte nią partye polityczne łatwo przyzwyczajają się trzymać się dłużej, niż jest to koniecznem lub pożytecznem, przestarzałych poglądów, których podstawy uległy w znacznym stopniu

zmianom. Pomijają lub niedoceniają te zmiany, wyszukując natomiast fakty, przemawiające na korzyść ich poglądów, a nie starają się na podstawie całości faktów zbadać kwestye, czy te ich poglądy nie stały się z czasem przesądami.

Podobne uprzedzenia polityczne, zdaje mi się, odgrywają jeszcze często pewną rolę w kwestyi polityki kolonialnej.

Zasadniczo jest dla socyalizmu lub ruchu robotniczego obecnie absolutnie obojętnem, czy nowe posiadłości kolonialne rozwijają się pomyślnie lub też nie. Przekonanie, że rozwój kolonii wstrzyma urzeczywistnienia socyalizmu, opiera się w ostatniej instancyi na zupełnie przestarzałej idei, jakoby urzeczywistnienie socyalizmu zależało od coraz większego zmiejszania się ilości jednostek zamożnych i wzrostu nędzy mas. Że pierwsze jest bajką, dowiedziono to już w poprzednich rozdziałach; teorya zaś nędzy obecnie już na tyle utraciła wszelki kredyt, jeżeli nawet nie we wszystkich swych konsekwencyach, to przynajmniej w swej formie, że starają się wszelkiemi sposobami nadać jej odmienne znaczenie [68]). Ale nawet gdyby

---

[68]) Próbę podobnego rodzaju tłómaczenia robi Cunow w swym artykule o teoryi katastrofy. Kiedy Marx, mówi on, w końcu pierwszego tomu »Kapitału« mówi »o potęgującej się nędzy«, która towarzyszy rozwojowi produkcyi kapitalistycznej, to pod tem należy rozumieć »nie wprost absolutne cofanie się w ekonomicznych warunkach istnienia robotnika« a »jedynie cofanie się całego jego położenia społecznego, w porównaniu do wzmagającego się rozwoju kulturalnego, t. j. w porównaniu z wzrostem produkcyjności i z wzrostem ogólnych potrzeb kulturalnych«. Pojęcie nędzy nie jest niezmiennem. »To, co dla robotnika pewnej kategoryi, którego dzieli od jego »pracodawcy« wielka różnica w wykształceniu, wydaje się położeniem godnem zazdrości, to dla zręcznego robotnika innej kategoryi, który pod względem inteligencyi

była ona słuszną, to kolonie, o których obecnie mowa w Niemczech, nie są wstanie nawet w przybliżeniu wywrzeć taki wpływ na społeczne warunki metropolii, by choć na rok oddalić tę lub inną katastrofę. Pod tym względem socyalna-demokracya absolutnie nie powinna mieć żadnych obaw co do polityki kolonialnej cesarstwa niemieckiego. Właśnie dlatego, że rozwój kolonii, które zdobyły Niemcy, (a jest to słusznem i względem tych, które państwo niemieckie potrafi zdobyć w przyszłości), zajmie tyle czasu, że długo jeszcze nie może być mowy o jakimkolwiekbądź poważniejszym ich wpływie na społeczne warunki Niemiec, właśnie dlatego socyalna demokracya niemiecka

---

być może przewyższa swego »pracodawcę«, może wydawać się takim uciskiem i nędzą, że burzy się on przeciwko temu«. (»Neue Zeit« rocznik XVII, część I, str. 402, 403).

Niestety Marx w powyższem zdaniu mówi nietylko o rosnącej nędzy i ucisku, ale także i o »niewolnictwie, zwyrodnieniu i wyzysku«. Czy i te ostatnie wyrażenia powinniśmy rozumieć w przenośnem znaczeniu à la Pickwick? Czy zwyrodnienie to nie jest tylko względnem zwyrodnieniem w porównaniu do zwiększenia się moralności ogólnej? Do podobnego tłómaczenia nie mam skłonności ani ja, ani także prawdopodobnie i Cunow. Marx mówi w danym ustępie zupełnie dokładnie: »stale zmniejszająca się liczba magnatów-kapitalistów« która »uzurpuje sobie wszystkie korzyści« z kapitalistycznego procesu produkcyi i wzrost »masy nędzy i ucisku« i t. p. (»Kapitał« tom I, rozdział 24, 7). Na tem przeciwstawieniu można jeszcze uzasadnić teorję katastrofy, ale na moralnem cierpieniu z powodu umysłowo niżej stojących zwierzchników, jak to się zdarza w każdym kantorze, we wszystkich organizacyach hierarchicznych, — absolutnie nie.

Mówiąc nawiasem, sprawia mi to pewną przyjemność widzieć, jak Cunow tylko dzięki temu jest w stanie pogodzić z rzeczywistością swe frazesy, na których opiera się jego teorya katastrofy, że nieoczekiwanie wyprowadza na scenę robotników różnych kategoryj z istotnie różnemi pojęciami społecznemi. A są to także »angielscy robotnicy«.

może rozpatrywać kwestyę tych kolonii bez żadnych uprzedzeń. Nie może nawet być mowy o poważnym wpływie posiadłości kolonialnych na polityczne stosunki Niemiec. Szowinizm, dążący do zwiększenia floty, np. stoi w ścisłym związku z szowinizmem kolonialnym i w nim czerpie swe natchnienie. Ale istniałby on i bez niego podobnież, jak istniała flota w Niemczech na długo przedtem, nim ktokolwiek myślał o zdobyciu kolonii. Trzeba jednakże przyznać, że ten związek jest doskonałem usprawiedliwieniem zasadniczej opozycyi względem polityki kolonialnej.

Wogóle jest słusznem, by przy nabywaniu kolonii zawsze zbadać dokładnie ich wartość i widoki rozwoju, zarówno jak i dokładnie kontrolować umowy i stosunki z krajowcami i administracyę wogóle, ale niema żadnej podstawy z góry już uważać podobny nabytek za coś godne potępienia. Położenie polityczne jakie zajmuje socyalna demokracya dzięki panującemu systemowi rządzenia, zabrania jej zajmować w takich sprawach inne stanowisko jak czysto krytyczne. Na pytanie, czy Niemcy potrzebują kolonii, można w stosunku do kolonii, które wogóle jeszcze można nabyć, odpowiedzieć z dostatecznem uzasadnieniem negująco. Ale i przyszłcść ma względem nas swe prawa. Widząc, że Niemcy corocznie importują bardzo wielką ilość produktów kolonialnych, powinniśmy sobie powiedzieć, że może przyjść chwila, kiedy przecież wyda się bardzo pożądanem wywozić chociażby część tych produktów z własnych kolonii. Możemy sobie przedstawiać rozwój Niemiec, jako odbywający się w najszybszem tempie, nie możemy jednakże ukryć przed sobą tego, że dla całego szeregu innych

krajów potrzeba jeszcze dużo czasu, póki przejdą one do socyalizmu. A jeżeli nie jest godnem potępienia używanie produktów plantacyj podzwrotnikowych, to nie może być także godnem potępienia i zajmowania się takiemi plantacjami. Kwestya nie zasadza się na tem czy trzeba zdobyć, a na tem, w jaki sposób jest to możliwem. Niema żadnej konieczności, by zaludnienie krajów podzwrotnikowych przynosiło szkodę krajowcom w ich istnieniu, a i w samej rzeczy nie zawsze ma to miejsce. Dzikim krajowcom, mówiąc nawiasowo, można przyznać tylko w bardzo ograniczonej mierze prawo do zajmowanego przez nich terytoryum. W ostatecznych wypadkach i tu wyższa kultura ma wyższe prawo. Nie zawojowanie, a praca nad kulturą ziemi daje prawo do korzystania z niej[69]).

Oto istotne punkty, które — według mego mniemania — powinny być decydującemi dla socyalnej demokracji w kwestyi polityki kolonialnej. A i w praktyce nie przynoszą one żadnych znaczniejszych zmian w decyzyach partyi, ale — jak już mówiłem — chodzi tu nietylko o to, jak decydować w danych wypadkach, ale także i o to, jak uzasadniać takie postanowienia.

Wśród socyalnej demokracyi są jednostki, którym się wydaje, że wszelkie wystąpienie w obronie interesów narodowych jest szowinizmem lub zdradą międzynarodowości i klasowej polityki

[69]) »Nawet całe społeczeństwo, cały naród, więcej, wszystkie istniejące społeczeństwa, razem wzięte, nie mogą być uważane za właścicieli ziemi. Są one jedynie jej posiadaczami, mającemi prawo korzystania, są one obowiązane jako »boni patres familias« zostawić ją w lepszym stanie przyszłym pokoleniom«. (Marx, »Kapitał«, tom III, część II, str. 309).

proletaryatu. Podobnie jak swego czasu Domela Nieuwenhuis nazwał szowinizmem znane oświadczenie Bebla, że na wypadek napadu ze strony Rosyi socyalna demokracya stanie w szeregach dla obrony Niemiec, tak niedawno p. Belfort Bex w podobnem oświadczeniu H. M. Hyndmana dopatrzył się godnego potępienia imperyalizmu [70]).

Naturalnie, nie zawsze jest łatwo określić granice, w których obrona interesów własnego narodu przestaje być słuszną i przechodzi w szowinizm; ale napewno lekarstwo przeciwko przesadzie tego rodzaju nie polega na jeszcze większej przesadzie przeciwnych twierdzeń. Raczej należy go szukać w ożywionej wymianie myśli pomiędzy demokracyą kulturalnych krajów i w popieraniu czynników i instytucyi, mających na celu rozwój idei pokojowej.

Ale powróćmy do kwestyi najbliższych żądań, zawartych w programie naszej partyi. Jeżeli niektóre z nich w agitacyi i walce parlamentarnej dotąd nie były zupełnie stawiane na porządku dziennym, a jeżeli i uwzględniano je, to jedynie w postaci częściowych reform, to za to w innych żądaniach posunięto się dalej, niż program tego żąda. Tak, np. żąda on zakazu pracy dzieci do 14-go roku życia, a na kongresie zuryskim w 1897 roku w kwestyi unormowania pracy, ta minimalna

[70]) Hyndman bardzo energicznie broni poglądu, że Anglia dla obrony dowozu środków spożywczych potrzebuje wojennej marynarki, która byłaby w stanie oprzeć się wszelkim możliwym koalicyom przeciwników. »Nasze istnienie, jako wolnego narodu, zależy od naszego panowania na morzu. Tego nie można powiedzieć o żadnym innym narodzie. Chociaż my, socyaliści, jesteśmy naturalnymi przeciwnikami uzbrojenia, powinniśmy się liczyć jednakże z temi faktami«. (»Justice«, 31. grudzień 1898 r.).

granica była posunięta do 15-go roku życia, a nawet i to dla wielu socyalistów wydało się niedostatecznem. Według mego przekonania, wobec istniejących warunków, zmianę taką nie można uważać za dodatnią. Jeżeli w ten sposób ograniczyć czas roboczy, by nie było to ze szkodą dla organizmu młodocianych robotników i by mieli oni dość czasu do zabawy, odpoczynku i wykształcenia, to początek pracy produkcyjnej dla młodzieży, mającej więcej niż 14 lat wieku, nie będzie tak wielką klęską, by potrzebnem było wydawanie ogólnego zakazu. Tu wszystko zależy od rodzaju i warunków pracy, jak to wprawdzie zasadniczo przyznaje prawodawstwo przez to, że w pewnych gałęziach przemysłu zakazuje absolutnie pracy niedorosłych, a w innych dokładnie określa porę dnia, w ciągu której praca może mieć miejsce.

Racyonalny rozwój ochrony małoletnich widzę w dalszym rozwoju tych ustaw, zarówno jak i w odpowiedniej reformie wykształcenia elementarnego, a nie w mechanicznem ograniczeniu przepisów o pracy.

Ścisły związek tej kwestyi z kwestyą szkolną uznaje zresztą bardzo wielu. By rezultat był pomyślny, jest koniecznem uregulowanie kwestyi pracy małoletnich, począwszy od szkoły i w związku z nią [71]). Tam, gdzie praca fabryczna jest w sprze-

[71]) W pracy: »Jak można to urzeczywistnić?« angielski inżynier John Richardson, członek socyalnej federacyi demokratycznej, rozwija plan urzeczywistnienia socyalizmu, według którego nauka jest obowiązkową do 21-roku życia; jest ona połączoną z bezpłatnem utrzymaniem uczni. Ale począwszy od 14-roku życia codziennie należy cztery godziny poświęcać pracy produkcyjnej, a od 19-roku sześć godzin. Ten plan, aczkolwiek w tej i innych kwestyach w bardzo niedosta-

czności z wymaganiami hygieny, z duchowemi, moralnemi i wychowawczemi zadaniami szkoły, trzeba ją zabronić; wszelki zaś ogólny zakaz, tyczący się nietylko młodzieży w wieku szkolnym, należy stanowczo odrzucić. Jest pozbawionem wszelkiego sensu wiązać z tą kwestyą różne względy ekonomiczne, jak ograniczenie produkcyi, lub konkurencyi robotniczej. Przeciwnie, zawsze jest korzystnem zwracać uwagę na to, że produkcyjna lub, używając mniej dwuznaczne wyrażenie, społeczno-pożyteczna praca ma wielkie pedagogiczne znaczenie i już z tego powodu nie powinna ona być rozpatrywana, jako zjawisko samo w sobie, zasługujące na zwalczanie.

Jeszcze większe znaczenie, niż kwestya o rozszerzeniu zaznaczonych już w programie żądań, ma obecnie kwestya dopełnienia programu partyjnego. Pod tym względem praktyka wysunęła cały szereg kwestyj, które przy układaniu programu częściowo rozpatrywano jako jeszcze zbyt odległe,

---

tecznym stopniu uwzględnia ekonomiczne trudności, wychodzi w każdym razie z bardzo zdrowych zasad. »Dla pomyślnego przeprowadzenia jakiejkolwiek reformy społecznej«, mówi autor«, są konieczne następne warunki: po pierwsze, powinna być ona możliwą, t. j. powinna się liczyć z naturą ludzką, jaką jest obecnie, a nie z taką, jaką powinna być; po drugie, nie powinna się ona dokonywać drogą zmian gwałtownych i nieoczekiwanych w ustroju społecznym; po trzecie, zastosowanie powinno odbywać się stopniowo, działalność powinna być bezpośrednia i pewna; po czwarte, gdy raz już została wprowadzoną, działalność jej musi być trwała i funkcyonowanie automatyczne; po piąte, działalność jej powinna odpowiadać wymaganiom sprawiedliwości, a jej urzeczywistnienie wymaganiom słuszności i po szóste, powinna ona być elastyczną, t. j. zdolną do stałych rozszerzeń, zmian i udoskonaleń«. (»How it can be done, or Constructive Socialism« London, The Zwentieth Century Press).

by socyalna demokracya mogła się specyalnie niemi zajmować, częściowo były one jeszcze niedoceniane w całej doniosłości. Należy tutaj kwestya agrarna, kwestya samorządu gminnego, kwestya ruchu kooperacyjnego i różne kwestye prawa przemysłowego. Wielki wzrost socyalnej demokracyi w ciągu 8 lat, jakie upłynęły od czasu ułożeniu programu erfurckiego, wpływ tego wzrostu na politykę wewnętrzną Niemiec, zarówno jak i doświadczenie innych krajów, spowodowały, że poważniejsze zbadanie tych wszystkich kwestyj jest rzeczą niecierpiącą zwłoki, a to tembardziej ponieważ pewne poglądy, jakie wtedy panowały w tych kwestyach, uległy już istotnej zmianie.

Co się tyczy kwestyi agrarnej, to nawet ci, którzy uważają. że gospodarstwo chłopskie jest skazane na ruinę, znacznie zmienili swe poglądy co do długości okresu, w ciągu którego ma ona nastąpić. Przy najnowszej dyskusyi nad tem, jakie stanowisko ma zająć socyalna demokracya w kwestyi polityki agrarnej, wyszły na jaw wprawdzie wielkie różnice, ale zasadniczo tyczyły się one tylko pytania, czy socyalna demokracya powinna, a jeżeli tak, to w jakim stopniu powinna pomagać w walce z kapitalizmem chłopu, jako takiemu, t. j. jako samodzielnemu przedsiębiorcy rolniczemu.

Te kwestye łatwiej postawić, niż je rozstrzygnąć. Ta okoliczność, że przeważna masa chłopów, chociaż i nie jest najmitami, należy wszakże do klas pracujących, t. j. czerpie swe środki do życia nie jedynie z prawa własności lub uprzywiljowanego pochodzenia, zbliża ją bardzo do klasy robotniczej. Z drugiej zaś strony stanowią oni w Niemczech taką znaczną część

ludności, że w wielu okręgach wyborczych ich głosy decydują między partyą kapitalistyczną a socyalistyczną. Jeżeli socyalna demokracya nie ma zamiaru ograniczyć się jedynie rolą partyi robotniczej, stanowiącej, mówiąc właściwie, jedynie polityczne dopełnienie ruchu zawodowego, to powinna przynajmniej w znacznej części chłopstwa wzbudzić zainteresowanie dla zwycięstwa swych kandydatów. Wśród drobno-włościańskiej masy może się to udać wtedy, kiedy kandydaci będą zwolennikami środków, które w najbliższej przyszłości mogą pomódz tej masie i spowodować bezpośrednie polepszenie. Ale w większości takich wypadków prawodawstwo nie może uwzględniać różnic między drobną a średnią własnością chłopską, z drugiej zaś strony nie może mu ono pomagać, jako obywatelowi i robotnikowi, nie pomagając mu jednocześnie przynajmniej pośrednio jako »przedsiębiorcy«.

Jest to jasnem, między innemi, już z programu socyalistycznej polityki agrarnej, jaki podał Kautsky wkońcu swej pracy o kwestyi agrarnej w rubryce: »Neutralizacya chłopstwa«. Kautsky przekonywująco dowodzi, że nawet po zwycięstwie socyalnej demokracyi nie będzie mieć ona żadnego powodu do wywłaszczenia własności chłopskiej drogą przymusu, ale jednocześnie z tem głosi, że jest on zdecydowanym przeciwnikiem takich środków lub żądań, które dążą do utworzenia »obrony chłopów«, w znaczeniu sztucznego podtrzymywania ich, jako przedsiębiorców. Przypuszcza następnie lub raczej głosi, że można się zgodzić na cały szereg reform, które dążą do zmniejszenia ciężarów gmin wiejskich i do zwiększenia liczby źródeł ich dochodów. Jakiej klasie jednak pomogą te

środki przedewszystkiem? Według słów samego Kautsky'ego — chłopom. Albowiem jak to podkreśla on w innym ustępie swej książki, o znaczniejszem współdziałaniu proletaryatu w sprawach gmin wiejskich nie może być mowy, nawet przy panowaniu powszechnego prawa wyborczego: pod tym względem są one (gminy) zbyt izolowane, zacofane i zależne od niewielu pracodawców, którzy je kontrolują. »O innej zaś polityce gminnej, jak nie w interesach własności ziemskiej, nawet myśleć nie można«. Podobnież mało można myśleć obecnie o »gminnem prowadzeniu gospodarki wiejskiej na współczesnych zasadach, o kooperacyjnem prowadzeniu przez gminy wiejskie wielkich gospodarstw«. (»Die Agrarfrage« str. 337 i 338). Dotąd jest to słuszne, ale środki w rodzaju »włączenia do gmin wiejskich obszarów do polowania, należących do wielkich posiadłości«, przeniesienie na państwo podatku szkolnego, podatku na biednych i podatku drogowego« oczywiście, współdziałałoby wzmocnieniu ekonomicznego położenia chłopów, a więc utrwaleniu ich własności, t. j. sprowadzałoby się faktycznie do ochrony włościaństwa.

Żądać podobnej »ochrony włościaństwa« — zdaje mi się — jest dopuszczalnem w dwóch warunkach, a mianowicie, że obok niej ma istnieć energiczna obrona robotników rolnych i że — jako dalsze uwarunkowanie jej urzeczywistnienia — w państwie i gminie panuje demokracya [72].

---

[72]) Nie poruszam tu ściśle związanych z temi kwestyami technicznych kwestyj administracyi. Jest oczywistem, że byłoby nonsensem obarczyć jedną instytucyę — państwo — obowiązkiem dostarczenia środków, a innym — gminom — dać nieograniczone prawo rozporządzania się temi środkami.

I pierwsze i drugie przypuszcza Kautsky. Ale niedostatecznie ocenia on znaczenie robotników rolnych w gminie wiejskiej. Do tego stopnia bez znaczenia — jak to przedstawia w przytoczonym ustępie — robotnicy rolni są w takich gminach, które są zupełnie odosobnione i liczba których stale się zmniejsza. Wogóle zaś robotnik rolny — jak to potwierdza wieloma faktami Kautsky — obecnie już dokładnie zdaje sobie sprawę ze swych interesów i przy powszechnem prawie głosowania jeszcze bardziej będzie sobie to uświadamiał. Prócz tego, w większości gmin, wśród samych chłopów istnieją najróżnorodniejsze sprzeczności interesów: rzemieślnicy i drobni handlarze są dla gminy wiejskiej żywiołem, z którym w wielu sprawach robotnik rolny ma więcej wspólnych interesów, niż z arystokracyą wiejską. Wszystko to tylko w bardzo rzadkich wypadkach może doprowadzić do tego, by robotników rolnych jedynie przeciwstawiać »masie reakcyjnej«. Raczej przeciwnie — i w gminie wiejskiej ostatecznie demokracya musi działać w socyalistycznym kierunku. Uważam, że demokracya w związku z wpływem wielkich przewrotów w środkach komunikacyi, jest daleko ważniejszym czynnikiem emancypacyi robotników rolnych, niż techniczne zmiany w gospodarstwie chłopskiem.

Jedno z dwojga: albo należy dać państwu, jako organowi, dostarczającemu środki, szerokie prawo kontroli finansowej nad wydatkami gminnemi, albo też te ostatnie powinny być obowiązane do przyjęcia na siebie pewnej części wydatków w tych lub innych celach, by w taki sposób gminy brały udział w niesieniu ciężarów bezcelowych wydatków. Co do mnie, to jestem tego zdania, że w tych sprawach państwo powinno być podwładną, a nie główną instancyą finansową.

Faktycznie zresztą program Kautsky'ego jest w istocie, właśnie w tych punktach, na które kładzie specyalny nacisk, jedynie tylko zastosowaniem żądań burżuazyjnej demokracyi do stosunków agrarnych, do których dodaje on żądanie energiczniejszej ochrony robotników rolnych. Z wyżej powiedzianego jest oczywistem, że nie stanowi to w moich oczach nic takiego, coby było godnem potępienia; nie powiedziałem również nic takiego, czegoby zupełnie dokładnie nie wyraził Kautsky. Przypuszcza on nawet, że obowiązany jest odmówić swemu programowi nazwy agrarnego programu socyalno-demokratycznego dlatego, że żądania jego co do udziału robotników rolnych w samorządzie gminnym są już częściowo zawarte w żądaniach ochrony pracy i najbliższych politycznych żądaniach socyalnej demokracyi, a częściowo, prócz żądania uspołecznienia lasów i wód, zawierają w sobie jedynie »drobne środki«, które tu i owdzie są częściowo urzeczywistnione i w stosunku do których socyalna demokracya od innych partyj różni się tylko konsekwencyą, z jaką broni ogólnych interesów przeciwko własności prywatnej. Prawo nazwania jakiegokolwiek programu socyalistycznym, zależy nie od znaczenia poszczególnych żądań, a od charakteru i znaczenia wszystkich żądań razem wziętych. Socyalna demokracya może jako najbliższe żądania wystawić jedynie takie, jakie najbardziej odpowiadają stosunkom teraźniejszości z tym tylko warunkiem, że powinny one mieć w sobie zarodki dalszego rozwoju w kierunku upragnionego przez nią ustroju społecznego. Ale nie ma ani jednego żądania takiego rodzaju, w obronie którego nie mogłaby wystąpić, lub nie

wystąpiłaby ta lub inna niesocyalistyczna partya. Żądanie, które bezwarunkowo miałoby we wszystkich partyach burżuazyjnych zasadniczego przeciwnika, już przez to samo należy uważać za utopijne. Z drugiej zaś strony socyalna demokracya nie może wystawiać takich żądań, które przy danych stosunkach ekonomicznych i istniejącym układzie sił prowadziłyby raczej do wzmocnienia istniejących stosunków społecznych, niż do ich rozstroju, jedynie na tej podstawie, że przy innych warunkach, na wyższym stopniu rozwoju, takie środki mogłyby stać się dźwignią przewrotu socyalistycznego. Tego rodzaju żądaniem, którego się po dokładniejszem zbadaniu Kautsky zupełnie wyrzekł, jest — np. — upaństwowienie hypoteki. Obecnie nie jest to wcale zadaniem socyalnej demokracyi.

Nie mam wcale na myśli dokładnego rozpatrzenia programu Kautsky'ego, z którym — jak to już powiedziałem — zasadniczo zgadzam się najzupełniej; uważam jednak za potrzebne zrobić pod tym względem pewne uwagi. Jak było powiedziane wyżej — najgłówniejsze zadania, które ma dokonać obecnie socyalna demokracya w stosunku do ludności wiejskiej, można podzielić na trzy grupy. Po pierwsze, walka przeciwko wszystkim pozostałościom feodalnego posiadania ziemi i walka o demokratyczny ustrój gmin i powiatów — a więc żądanie zniesienia fideikomisów, obszarów dworskich, przywilei polowania itp. —, jak u Kautsky'ego. W sformułowaniu Kautsky'ego: »Urzeczywistnienie najzupełniejszego samorządu w gminie i prowincyi« — słowo »najzupełniejszy« wydaje mi się nieodpowiedniem; zamiast niego użyłbym »demokratyczny«. Stopień

najwyższy prowadzi zawsze do błędów. »Najzupełniejszy samorząd« może odnosić się do sfery uczestników; to, co ma on wyrazić, może być na pewno lepiej wyrażone przez wyraz: »samorząd demokratyczny«. Ale może się on także odnosić do pełnomocnictw i praw i w takim wypadku oznaczałby on absolutyzm gminy, który nie jest ani konieczny, ani zgodny z żądaniami zdrowej demokracyi. Nad gminą znajduje się ogólne prawodawstwo narodowe, dając jej określone funkcye i broniąc wspólne interesy przeciwko jej prywatnym. Po drugie, obrona i zmniejszenie ciężarów podatkowych klas pracujących w gospodarstwie rolnem. Do tej rubryki należy prawodawstwo robotnicze w ścisłem znaczeniu: zniesienie systemu służby domowej, ograniczenie czasu roboczego różnych kategoryj robotników najemnych, policya sanitarna, wykształcenie, zarówno jak i środki, które mogą zmniejszyć jarzmo podatkowe drobnego gospodarstwa. Ze sfery prawodawstwa robotniczego, projekt Kautsky'ego, zakazujący pracę małoletnich między 7. godziną wieczór a 7. rano, wydaje mi się nieodpowiednim. Podczas miesięcy letnich oznaczałoby to przeniesienie pracy z godzin porannych na najbardziej gorącą porę dnia, kiedy obecnie robota zwykle ustaje. Na wsi wogóle wstają rano i dla pewnych robót podczas żniwa jest wprost koniecznem możliwie najwcześniejsze rozpoczęcie pracy [73]. Nor-

[73]) Tak n. p. przy sianokosie nieletni robotnicy mają za zadanie rozrzucanie trawy, by w ciągu dnia wyschła ona w słońcu. Jeżeli zechcemy zabronić im tę pracę, jak również zgrabianie i przewracanie siana, to stracą na tem zarówno oni, jak i sama robota; jeżeli w najgorętszych miesiącach letnich będzie się ją wykonywało w czasie od 6. do 10. przed południem i od 4. do 8. po południu.

malny dzień jest niemożliwym do wprowadzenia na wsi w ten sposób, w jaki przeprowadza się go w przemyśle. Jego urzeczywistnienie — jak dowodzi sam Kautsky — jest możliwem jedynie dzięki planowemu rozkładowi robót na cały rok, w zależności od natury różnych, odpowiednich do pogody itp. warunków pór roku i na podstawie przeciętnego minimalnego czasu roboczego, jak dla małoletnich, tak i dla dorosłych. Normalnemu ośmiogodzinnemu dniu roboczemu dla dorosłych odpowiadałby wtedy normalny, sześciogodzinny dzień roboczy dla małoletnich. Wreszcie walka przeciwko absolutyzmowi własności i popieranie kooperacyi. Do takich należą żądania, jak np. ograniczenie praw prywatnej własności ziemskiej w celu: 1) pomiarów geometrycznych, zniesienia szachownicy polnej, 2) kultury rolnej, 3) ochrony przed zakaźnemi chorobami« (Kautsky); »zniżenie nadzwyczaj wygórowanej dzierżawy za pośrednictwem specyalnych sądów« (Kautsky); »budowa zdrowych i dogodnych mieszkań robotniczych przez gminy«; »ułatwienia drogą prawodawczą łączenia się stowarzyszeń kooperacyjnych (Kautsky); uprawomocnienie gmin do kupna lub wywłaszczenia ziemi, dla oddania jej w dzierżawę za umiarkowaną płacę robotnikom i stowarzyszeniom robotniczym [74]).

To ostatnie żądanie prowadzi nas do kwestyi kooperacyi. Po tem, co już było powiedziane

---

[74]) Podobny przepis, wprawdzie silnie ograniczony, zawiera nowe angielskie prawo o zarządzie lokalnym. W pierwotnej redakcyi, przedłożonej przez rząd liberalny w r. 1894, miał on brzmienie o wiele radykalniejsze, ale wobec opozycyi konserwatystów, popieranych przez izbę lordów, musiano to zmienić.

w rozdziale o ekonomicznem znaczeniu kooperacyjnych stowarzyszeń, nie widzę najmniejszej potrzeby rozszerzać się nad tem więcej. Obecnie nie chodzi tu o to, czy kooperacye mają być, czy też nie; istnieją one i istnieć będą niezależnie od tego, czy socyalna demokracya chce tego, czy nie. Naturalnie, dzięki swemu wpływowi na klasę robotniczą, mogłaby ona i może opóźnić ich rozpowszechnienie: ale przez to nie przyniesie ona żadnej korzyści ani sobie, ani klasie robotniczej. Podobnie nie należy także zalecać nieprzyjaznego stosunku, często dającego się zauważyć w partyi, do ruchu kooperacyjnego, motywując to twierdzeniem, że w społeczeństwie kapitalistycznem są niemożliwe wszelkie stowarzyszenia socyalistyczne. Raczej wypadałoby w tej kwestyi zająć określone stanowisko i zdecydować się, jakie stowarzyszenia powinna socyalna demokracya zalecać i w miarę sił podtrzymywać moralnie, a jakie nie. Rezolucya, przyjęta na berlińskim zjeździe partyjnym w 1892 r., względem kooperacyi, dlatego już jest niedostateczną, ponieważ ma na myśli tylko jedną jej formę — przemysłowe stowarzyszenie wytwórcze — w stosunku do której należy się rzeczywiście zachowywać o ile można nieprzyjaźnie — o ile ją przedstawiają jako przedsiębiorstwo samoistne, zdolne do konkurencyi z fabrykami kapitalistycznemi. Jest to słusznem w stosunku do jej ekonomicznego znaczenia, ale nie jest słusznem względem innych form przedsiębiorstwa kooperacyjnego. Nie jest to słusznem względem stowarzyszeń spożywczych i ściśle z niemi związanych zakładów wytwórczych i jest kwestyą, czy jest słusznem względem kooperacyi wiejskiej?

Widzieliśmy, jaki nadzwyczaj pomyślny rozwój wśród ludności wiejskiej we wszystkich nowożytnych państwach wskazują stowarzyszenia kredytowe, nabywcze, wytwórcze i spółki mleczarskie. W Niemczech są one wyłącznie stowarzyszeniami chłopskiemi, przedstawicielami »ruchu stanu średniego na wsi«. Nie da się zaprzeczyć, że te stowarzyszenia wspólnie ze spadkiem stopy procentowej, jakie sprowadza za sobą coraz bardziej rosnące nagromadzenie kapitału, mogą w bardzo znacznym stopniu współdziałać możności prowadzenia konkurencyi przez gospodarstwa chłopskie z wielkiemi przedsiębiorstwami. Zarazem są one areną po większej części dla antysocyalistycznych żywiołów — drobnomieszczańskich liberałów, klerykałów, antysemitów. Dla socyalnej demokracyi obecnie nie mają one żadnego znaczenia, chociaż w ich szeregach są tu i owdzie drobni chłopi, względem których socyalna demokracya stoi bliżej, niż wyżej wspomniane partye. Najważniejsze znaczenie wśród nich ma średnio zamożne chłopstwo. Jeżeli socyalna demokracya kiedykolwiek miała możność za pośrednictwem tych stowarzyszeń zdobyć poważniejszy wpływ na odpowiednią warstwę ludności wiejskiej, to możność ta już dawno minęła. Dla niej może lub mogłoby mieć obecnie pewne znaczenie jedynie stowarzyszenie robotników rolnych i »lilipucich« chłopów; formy takiego stowarzyszenia dotąd nie znaleziono jeszcze, lub w każdym razie nie wypróbowano w praktyce. Ale jeżeli wziąć pod uwagę, że trwałych organizacyj fachowych robotników wiejskich nie ma dotąd nawet i w Anglii, gdzie pod tym względem nie istnieją żadne przeszkody i żadne zakazy koalicyj i że przeto

szanse dla nich i u nas są bardzo nieznaczne, a to tembardziej, że z drugiej strony robią się najrozmaitszego rodzaju próby, by rolnika wiejskiego przywiązać do ziemi za pomocą własności rentowych i temu podobnych instytucyj, to będziemy się musieli przekonać, że na socyalnej demokracyi ciąży obowiązek przynajmniej wskazania drogi, która dałaby robotnikom wiejskim możność zastosowania idei kooperacyi w odpowiedni sposób. Najważniejszemi tego warunkami są: dostateczna ilość ziemi i możność zbytu. Co się tyczy ziemi, to sformułowane wyżej żądanie, co do dania gminom prawa nabywania ziemi drogą wydziedziczenia i oddawania jej w dzierżawę stowarzyszeniom robotniczym na dogodnych warunkach, wydaje mi się środkiem najodpowiedniejszym i najbliższym rozwojowi demokratycznemu. Możność zbytu o tyle musi być zapewnioną przez kooperatywy spożywcze w miastach stowarzyszeniom robotników wiejskich, o ile będą one bojkotowane przez kupców kapitalistów.

Z tem wszystkiem wiejskie stowarzyszenia współdzielcze istnieją dotąd tylko na papierze, ponieważ przedewszystkiem należy wywalczyć ustrój demokratyczny. Mogą mieć pewne znaczenie jedynie stowarzyszenia, oparte na podstawach samopomocy lub na środkach prywatnych, jak to przedkłada Oppenheimer. Ale to, podobnie jak i zakładanie stowarzyszeń spożywczych, jest zadaniem, znajdującem się po za sferą działalności socyalnej demokracyi, jako partyi. Jako walcząca partya polityczna, nie może ona pozwalać sobie na podobne eksperymenty ekonomiczne. Jej zadanie polega na tem, by usunąć z drogi przeszkody prawodawcze, wstrzymujące kooperacyjny

ruch robotniczy, i walczyć o odpowiednie przekształcenie tych organów administracyjnych, które ewentualnie mogą przyspieszyć ten ruch.

Ale jeżeli socyalna demokracya, jako partya, nie powinna zakładać stowarzyszeń spożywczych, to nie oznacza to wcale, by nie powinna się niemi interesować. Ulubione twierdzenie, że stowarzyszenia spożywcze nie są przedsiębiorstwami socyalistycznemi, opiera się na tym samym formalizmie, który przez długi przeciąg czasu nieprzyjaznie odnosił się do stowarzyszeń zawodowych i który obecnie ustępuje miejsca przeciwnej krańcowości. Czy stowarzyszenie zawodowe lub spożywcze jest socyalistyczną organizacyą lub nie, zależy to nie od jego formy, a od jego istoty, od jego charakteru. Podobne związki to jeszcze nie socyalizm, ale jako organizacye robotnicze zawierają one w sobie dość dużo pierwiastku socyalistycznego, by następnie rozwinąć się i przekształcić w poważne i konieczne czynniki emancypacyi socyalistycznej. Bez wątpienia urzeczywistnią one w najlepszy sposób swe zadanie ekonomiczne, jeżeli będą one pozostawione same sobie, zarówno co do ich organizacyi, jak i administracyi. Podobnie do tego, jak negatywny, a nawet nieprzyjazny stosunek, jaki przedtem miał miejsce ze strony wielu socyalistów do ruchu zawodowego, powoli ustąpił miejsca przyjaznej neutralności, a następnie poczuciu solidarności, taksamo będzie miało miejsce i ze stowarzyszeniami spożywczemi, a częściowo już tak jest obecnie. I tu praktyka okazała się najlepszym przewodnikiem.

Żywioły, które są wrogami nietylko rewolucyjnego, ale i każdego ruchu emancypacyjnego robotników, swem wystąpieniem przeciwko sto

warzyszeniom spożywczym zmusiły socyalną demokracyę jako partyę do ich obrony. Doświadczenie też dowiodło, że obawa, by stowarzyszenia zawodowe nie odciągnęły intelektualnych i innych sił od politycznego ruchu robotniczego, jest najzupełniej pozbawioną wszelkiej podstawy. W pewnych miejscowościach mogą mieć miejsce czasowo podobne wypadki, ale w zasadzie jest raczej prawdopodobnem odwrotne zjawisko. Socyalna demokracya może bez żadnej obawy patrzeć na powstawanie robotniczych stowarzyszeń spożywczych tam, gdzie sprzyjają temu warunki ekonomiczne i prawne, i postąpi dobrze, jeżeli wyrazi im swe szczere życzenia najpomyślniejszego rozwoju i wszelkiemi siłami będzie z niemi współdziałała [75]).

Z pewnego punktu widzenia, robotnicze stowarzyszenie spożywcze może być zasadniczo niepożądanem, a mianowicie jako dobry środek, stojący w poprzek drogi jeszcze »lepszemu«; przyczem pod »lepszym« należy rozumieć organizacyę produkcyi i podziału przez gminy, jak to przypuszczają prawie wszystkie doktryny socyalistyczne. Ale — po pierwsze — demokratyczny związek spożywczy, by obejmować wszystkich członków gminy, w której się znajduje, nie potrzebuje zasadniczego przekształcenia, a jedynie dalszego rozszerzenia swego ustroju, najzupełniej zgadzającego się z jego naturalnemi tendencyami (w niektórych niewielkich miasteczkach stowarzyszenia spożywcze już obecnie liczą wśród swych członków prawie że wszystkich mieszkańców), a — po

---

[75]) Współdziałanie to nie powinno jednakże polegać na tem, by stowarzyszeniom spożywczym pozwolić na sprowadzanie gorszych towarów etc.

drugie — urzeczywistnienie tej myśli leży w takiej oddalonej przyszłości i wymaga tyle politycznych i ekonomicznych zmian i faz przejściowych, że byłoby wobec tego zupełnym nonsensem wyrzekać się korzyści, jakie robotnicy obecnie mogą otrzymać, dzięki stowarzyszeniom spożywczym. Obecnie, o ile gminy polityczne wogóle mają znaczenie, o tyle może być mowa o zadośćuczynieniu, dzięki ich pośrednictwu, najbardziej powszechnie odczuwanym potrzebom.

Nakoniec przychodzimy do polityki gminnej socyalnej demokracyi. I ta polityka przez długi przeciąg czasu traktowana była przez socyalistów po macoszemu. Było to jeszcze niedawno, kiedy w pewnym, dziś już nieistniejącym zagranicznym dzienniku socyalistycznym, redagowanym przez bardzo utalentowanych ludzi, drwiono sobie jako z idei drobnomieszczańskiej, by użyć gminę, jako dźwignię socyalistycznej reformatorskiej działalności i by, nie zarzekając się bynajmniej działalności parlamentarnej, uważać gminy jako punkt wyjścia do urzeczywistnienia żądań socyalistycznych. Ironia losu zechciała, że główny redaktor tej gazety został członkiem parlamentu w swym kraju dzięki socyalizmowi gminnemu. W podobny sposób w Anglii socyalna demokracya znalazła w gminach wdzięczne pole do płodnej działalności, zanim zdołała wysłać do parlamentu swych przedstawicieli. W Niemczech rozwój dokonał się inaczej: socyalna demokracya zdobyła prawo obywatelstwa w parlamencie na wiele lat wcześniej, nim potrafiła w ciałach municypalnych zająć nieco poważniejsze miejsce. Ale jednocześnie z jej wzrostem zwiększały się także jej zdobycze w wyborach municypalnych tak, że

coraz bardziej staje się koniecznością wypracowanie ogólno-socyalistycznego programu gminnego, jak już wypracowano podobne dla poszczególnych państw i prowincyj. Niedawno — bo 27. i 28. grudnia 1898 roku — zebrali się na konferencyę socyalistyczni przedstawiciele gmin prowincyi brandenburgskiej, w celu ułożenia programu dla wyborów gminnych. Program ten wogóle doskonale odpowiada swemu celowi i nie wymaga ani w jednym punkcie żadnej krytyki zasadniczej. Ale ogranicza się on — jak to zresztą trzeba było oczekiwać od programu działalności — na żądaniach, nie wychodzących po za zakres dzisiejszych praw gminy, i nie zajmuje się wcale zasadniczem zbadaniem tego, jakie prawa i zadania, według poglądów socyalistycznych, powinny być udziałem gminy. Tę kwestyę powinien poruszyć, przynajmniej w ogólnych zarysach, ogólno-socyalistyczny program samorządu gminnego. Czego socyalna demokracya żąda dla gmin i czego oczekuje od nich?

Program erfurcki w tej kwestyi mówi jedynie, co następuje: »prawo stanowienia o sobie samym i samorząd narodu w państwie, prowincyi i gminie, wybór urzędników przez naród« i żąda przy wszystkich wyborach powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego dla wszystkich dorosłych. W kwestyi wzajemnych stosunków prawnych, wyliczonych instytucyj administracyjnych, nie mówi nic. Bezwątpienia, większość delegatów, jak i autor niniejszej pracy, rozumieli podówczas całą sprawę tak, że porządek, w jakim są wyliczone instytucye, powinien wskazywać na stopień ich kompetencyi prawnej tak, że na wypadek konfliktu, prawo związkowe ma przewagę

nad państwowem itp. Ale przez to prawo narodu decydowania o własnym losie (Selbstbestimmung) np. w gminach, byłoby częściowo znów usunięte, lub też — mówiąc dokładniej — ograniczone.

Jak to już zaznaczyłem wyżej i dziś jeszcze jestem tego zdania, że prawo lub postanowienie narodu powinno być najwyższą instancyą społeczeństwa. Ale nie znaczy to wcale, by rozgraniczenie praw i pełnomocnictw między państwem i gminami pozostało takiem samem, jak dziś.

Obecnie, np. prawo wywłaszczania, jakie posiadają gminy, jest do tego stopnia ograniczone, że cały szereg przedsiębiorstw ekonomicznych znalazłby w oporze lub wygórowanych żądaniach właścicieli ziemskich przeszkodę nie do zwalczenia. Rozszerzenie prawa wywłaszczenia przeto byłoby jednym z najbliższych postulatów socyalizmu gminnego. Naturalnie niema żadnej konieczności żądać absolutnie nieograniczonego prawa wywłaszczenia. Gmina powinna być obowiązaną przy wywłaszczaniu do zachowania norm prawa ogólnego, broniącego jednostki od samowoli przypadkowej większości. Prawa własności, jakie są dopuszczalne na zasadzie ustaw powszechnych, powinny być w każdej gminie nietykalne tak długo i w tej mierze, jak na to pozwala prawo. Odejmowanie własności legalnej inną drogą, jak za wynagrodzeniem, oznacza konfiskatę, a to może być usprawiedliwione tylko w warunkach wyjątkowych (wojna, epidemia)[76].

---

[76]) Bardzo energicznie wyraziłem tę myśl już kilka lat temu w przedmowie do wyjątków z dzieła Lassalle'a »System der erworbenen Rechte« (system praw nabytych), które, jak mówi autor, poświęcone było pogodzeniu prawa rewolucyjnego z prawem pozytywnem, t. j. temu jak w prawie rewo-

Tak więc, by prowadzenie komunalnej polityki socyalistycznej stało się możliwem, socyalna demokracya musi zażądać dla gmin, obok demokratyzacyi prawa wyborczego, rozszerzenia prawa wywłaszczania, dotąd jeszcze znacznie ograniczonego w różnych państwach niemieckich. Dalej musi ona żądać zupełnej niezależności od władzy państwowej administracyi gmin, a w szczególności policyi. Co należy jej żądać od gmin w kwestyi szkół i podatków, zostało już zasadniczo ustanowionem w programie partyjnym, a w programie brandenburskim zostało to uzupełnione różnemi dodatkami (urządzenie kantyn szkolnych, ustanowienie lekarzy szkolnych i t. p.) Następnie obecnie byłoby bardzo na czasie wysunąć na pierwszy plan żądania, mające na celu rozwój przedsiębiorstw gminnych, a mianowicie służby publicznej i polityki socyalnej. Co do pierwszej kwestyi, to należy postawić zasadnicze żądanie, by

---

lucyjnem zadość uczynić żądaniom prawa pozytywnego. Aczkolwiek mogą posądzać mnie o burżuazyjny sposób myślenia, nie waham się wcale przyznać, że myśl lub pogląd na wywłaszczenia, które byłoby jedynie odebraniem, zamaskowanem w formę prawną, nie mówiąc już o wywłaszczaniu według recepty Baréresa, wydaje mi się najzupełniej godnym potępienia, niezależnie od tego, że podobne konfiskaty majątków już ze względów czysto ekonomiczno-utylitarnych należy odrzucić. »Jakkolwiek daleko sięgającym można sobie przedstawiać, w epoce przejściowej do socyalistycznej organizacyi społeczeństwa, najazd w sferę dotąd istniejących przywilei, to w każdym razie nie może się on stać bezmyślnym niszczącym gwałtem, a będzie raczej wyrazem określonej idei prawnej chociaż nowej i urzeczywistniającej się z siłą elementarną«. (Gesammtausgabe von Lassalles Werken, tom III. str. 791). Najbardziej odpowiednią formą prawnej zasady socyalizmu jest wywłaszczenie k a p i t a l i s t ó w przez usunięcie ich drogą organizacyj i instytucyj.

wszystkie przedsiębiorstwa, tyczące się najogólniejszych potrzeb wszystkich członków gminy i mające charakter monopolistyczny, gmina wzięła pod własny zarząd i by wogóle starała się ona nieustannie o rozszerzenie zakresu swej działalności. Co zaś się tyczy polityki socyalnej, to należy żądać od gminy, by ona, jako przedsiębiorca bez względu na to, czy idzie tu o roboty dokonywane przez same gminy, czy też oddane innym przedsiębiorcom, — trzymała się tej normy płacy i czasu roboczego, jaka została ustanowioną przez organizacye robotnicze, jako warunek minimalny; następnie należy żądać od nich, by gwarantowały one robotnikom prawo koalicyi. Należy jednakże zauważyć tu, że jeżeli jest zupełnie słusznem dążenie do tego, by gminy jako przedsiębiorcy dawały dobry przykład przedsiębiorcom prywatnym we wszystkiem, co się tyczy warunków pracy i wymagań hygieny, to z drugiej strony byłoby bardzo naiwną polityką żądać dla robotników, zajętych przy przedsiębiorstwach gminnych, takich wygórowanych warunków, by mogli oni wobec swych towarzyszy zawodowych zajmować położenie uprzywilejowanej warstwy, a gmina produkowała o wiele drożej, niż przedsiębiorcy prywatni. Doprowadziłoby to do demoralizacyi i do osłabienia uczucia solidarności.

Rozwój współczesny włożył na barki gmin jeszcze inne zadania: urządzanie i kontrolowanie miejscowych kas chorych, do których być może w niedalekiej przyszłości przyłączy się zarządzanie stowarzyszeniami ubezpieczenia na starość; następnie ustanowienie biur pracy i sądów przemysłowych. Co się tyczy biur pracy, to socyalna demokracya domaga się jako żądania minimalnego zapewnie-

nia im charakteru paretetycznego, (gdzie zarząd wybierany jest zarówno przez robotników jak i przedsiębiorców), co zaś do sądów przemysłowych, to żąda ona obowiązkowego zaprowadzenia i rozszerzenia ich kompetencyi. Sceptycznie, jeżeli nie nieprzyjaźnie, odnosi się ona do prób wprowadzenia ubezpieczenia gminnego na wypadek bezrobocia, ponieważ co do tej kwestyi istnieje zakorzeniony pogląd, iż podobne ubezpieczenie jest jednem z najbardziej właściwych zadań związków fachowych, które potrafią to lepiej uskutecznić. Ale jest to słusznem tylko w stosunku do zorganizowanych zawodów, które stanowią niestety mniejszość klasy robotniczej. Większość robotników jest dotąd niezorganizowaną, wyłania się więc pytanie, czy ubezpieczenie gminne na wypadek bezrobocia, wspólnie ze związkami zawodowemi, nie może być tak zorganizowanem, by nie stanowiło to aktu przyswojenia sobie legalnych funkcyj związków zawodowych, a przeciwnie było środkiem do ich współdziałania. W każdym razie tam, gdzie zamierza się ustanowić podobne ubezpieczenie, socyalistyczni członkowie zarządu gminnego powinni z nadzwyczajną energią starać się o współdziałanie związków zawodowych.

W swej istocie socyalizm gminny jest konieczną dźwignią rozwoju lub zupełnego urzeczywistnienia tego, co w poprzednim rozdziale nazwaliśmy demokratycznem prawem do pracy, tam jednak, gdzie prawo wyborcze w gminie jest prawem klasowem, skazany jest on na wegetacyę... Tak właśnie ma się sprawa w więcej, niż w trzech czwartych częściach Niemiec. I oto znów w stosunku do sejmów, od których gminy przecież są zależne w wysokim stopniu, i w stosunku do innych

organów samorządu (powiaty, prowincye), spotykamy się z kwestyą, w jaki sposób socyalna demokracya może usunąć panujący w nich klasowy system wyborczy, t. j. jak może go zdemokratyzować?

Socyalna demokracya ma w Niemczech, prócz propagandy słowem i pismem, prawo wyborcze do parlamentu, które może wykorzystać jako najlepszy środek do urzeczywistnienia swych żądań. Wpływ tego prawa jest tak znaczny, że rozszerza się nawet na takie instytucye, które są niedostępne dla klasy robotniczej, dzięki bądź to cenzusowi podatkowemu, bądź to klasowemu systemowi wyborczemu, ponieważ partya i tam musi brać pod uwagę wyborców do parlamentu. Jeżeliby prawo wyborcze do parlametu było zabezpieczone od wszelkich niebezpieczeństw, to byłoby do pewnego stopnia dopuszczalnem, by sprawę praw wyborczych do innych ciał reprezentacyjnych traktować jako kwestyę podrzędną, chociaż i wtedy byłoby błędnem lekceważyć ją. Ale prawo wyborcze do parlamentu nie jest wcale zabezpieczone. Wprawdzie rząd i partye rządowe nie łatwo zdecydują się na jego zmianę dlatego, że wiedzą doskonale, że podobny krok obowiązkowo wywoła wśród robotników niemieckich nienawiść i oburzenie, które przy odpowiedniej okazyi w tej lub innej formie da się dotkliwie odczuć. Ruch socyalistyczny jest zbyt silny, polityczna świadomość robotników niemieckich zbyt rozwinięta, by można było postępować z nimi bez ceremonii.

Prócz tego można przypuszczać, że nawet większość zasadniczych przeciwników powszechnego prawa wyborczego będzie miała pewne skru-

puły i zawaha się odebrać to prawo ludowi. Ale jeżeli w normalnych warunkach ograniczenie prawa wyborczego byłoby krokiem rewolucyjnym, bardzo niebezpiecznym dla rządu, to taka zmiana prawa wyborczego, która jedynie w wyjątkowych wypadkach pozwalałaby na pomyślny rezultat kandydatur socyalistycznych, nie przedstawia zbyt wielkich technicznych trudności. Decydujący głos w takiej kwestyi mogą mieć wyłącznie czynniki polityczne, jednak mogą być sytuacye, kiedy wszelkie wynikające stąd wątpliwości rozpraszają się jak plewy od wiatru; zdaje się nie potrzeba tego obszerniej udowadniać, zarówno jak jest jasnem i to, że socyalna demokracya nie jest wstanie przeszkodzić takiej ewentualności; ze swej strony może ona postanowienia swoje, by nie dać się sprowokować do krwawego konfliktu, przeprowadzić z całą energią, ale nie zawsze może wstrzymać od podobnych konfliktów masy nieorganizowane pod względem politycznym.

Zważywszy te i podobne okoliczności, wydaje mi się nieracyonalnem opierać politykę socyalnej demokracyi wyłącznie na warunkach i ewentualnościach, z jakiemi musi się liczyć powszechne prawo wyborcze do parlamentu. Widzieliśmy wyżej, że ta sprawa nie posuwa się tak szybko naprzód, jak to można było oczekiwać, sądząc ze zwycięstw w 1890 r. i 1893 r. Liczba głosów, oddanych na socyalistów, wzrosła w ciągu trzechletniego okresu 1887—1890 r. o 87%, a w okresie 1890—1898 r. o 25%, w ciągu pięciolecia 1893—1898 r. tylko o 18% — ten wzrost sam przez się jest dość znaczny, ale w każdym razie nie taki, by dał on prawo oczekiwać w najbliż-

szej przyszłości jakichkolwiek nadzwyczajnych rzeczy.

Lecz działalność socyalnej demokracyi nie ogranicza się wyłącznie na prawie wyborczem i na parlamencie. Ma ona poza parlamentem obszerne i płodne pole działalności. Socyalistyczny ruch robotniczy istniałby nawet wtedy, gdyby wszystkie parlamenty były dla niego niedostępne. Nic nie jest lepszym tego dowodem, jak pocieszające rozbudzenie się robotników w caracie rosyjskim. Ruch robotniczy niemiecki, tracąc dostęp do ciał reprezentacyjnych, straciłby w znacznym stopniu łączność wewnętrzną, wiążącą obecnie jego różne części, przybrałby on wtedy chaotyczny charakter, i zamiast spokojnego stałego rozwoju, miałyby miejsce nieobliczalne skoki naprzód, z niedającemi się uniknąć stratami i klęskami.

Tego rodzaju rozwój nie odpowiada ani interesom klasy robotniczej, ani też nie może być pożądany dla tych przeciwników socyalnej demokracyi, którzy są przekonani, że współczesny ustrój społeczny nie będzie istnieć na wieczne czasy, a jest podległy prawu ewolucyi i że rozwoju drogą katastrofy z jego klęskami i zniszczeniem można uniknąć tylko przez odpowiednie uwzględnienie w systemie praw politycznych zmian, jakie dokonały się w stosunkach produkcyi, a także i w rozwoju klas społecznych. Liczba tych, którzy to widzą, stale wzrasta. Ich wpływ byłby daleko silniejszy, niż jest obecnie, gdyby socyalna demokracya znalazła w sobie odwagę do wyzwolenia się z pod panowania frazeologii, faktycznie dawno już przeżytej i zechciałaby wydawać się tem, czem faktycznie jest: demokratyczną socyalistyczną partyą reform.

Nie chodzi tu o to, by wyrzec się tak zwanego prawa do rewolucyi — jest to czysto metafizyczne prawo, jakiego żadna konstytucya nie może zamieścić w swych paragrafach i żaden kodeks na świecie nie jest w stanie zabronić. To prawo nie pisane, i nie dające się narzucić, nie zostaje ograniczone bynajmniej przez to, że ludzie stają na gruncie reform, podobnież jak nie znosi się prawa samoobrony przez to, że stanowimy prawa dla uporządkowania osobistych i majątkowych kwestyj. Ale czy socyalna demokracya obecnie jest czem innem, aniżeli partyą, dążącą do socyalistycznego przekształcenia społeczeństwa, drogą demokratycznej i ekonomicznej reformy! Sądząc z tych niewielu głosów, jakie na zjeździe partyjnym w Stuttgardzie odzywały się przeciwko mnie, można byłoby mniemać, że jest to tak. Ale na zjeździe w Stuttgardzie twierdzenia moje były zrozumiane, jako skargi przeciwko partyi, że przyjmuje ona odcień blankizmu, a w rzeczy samej były one skierowane przeciwko pewnym poszczególnym jednostkom, które rzuciły się na mnie z argumentami i frazesami, zaczerpniętemi z blankizmu i które miały zamiar postarać się o rezolucyę zjazdu, potępiającą moje poglądy. I jeżeli niektórzy, wogóle spokojni i objektywnie myślący ludzie, ulegli wpływowi hałaśliwego nastroju, wywołanego przez moje artykuły najzupełniej wbrew mej woli i oczekiwaniu, i wystąpili przeciwko mnie, łącząc się poniekąd z tymi, którzy chcieli mnie potępić, to ani na minutę nie wątpiłem, że taka solidarność jest nastrojem chwilowym. Jak np. mogę inaczej rozpatrywać odpowiedź Cunow'a przeciwko mym artykułom w kwestyi teoryi katastrofy, niż jako rezultat

chwilowego nastroju wobec tego, co pisał on na wiosnę 1897 roku:

»Znajdujemy się jeszcze daleko od ostatecznego celu rozwoju kapitalistycznego. Żyjąc w głównych centrach handlu i przemysłu, widząc na własne oczy olbrzymi rozwój produkcyi i rozkład burżuazyi liberalnej, zbyt chętnie zmniejszamy odległość i przeszkody, jakie nas dzielą od naszego celu. Gdzie, w jakim kraju, gospodarka kapitalizmu doszła do tego, by można ją było uważać za dojrzałą do zaprowadzenia socyalizmu? W Anglii nie, a jeszcze mniej w Niemczech i Francyi?« (H. Cunow, »Nasze interesy w Azyi wschodniej«, »Neue Zeit« rocznik XV. część I. str. 806.).

Nawet zupełnie pozytywne potępienie mych twierdzeń przez zjazd partyjny w Stuttgardzie, nie mogłoby zmienić mojego przekonania, że większość niemieckiej socyalnej demokracyi jest zbyt daleką od fantazyj blankistowskich. Po mowie w Oeyhausen wiedziałem doskonale, że nie mogę oczekiwać od zjazdu innego stanowiska, jakie faktycznie zajął w tej sprawie; wyraziłem to uprzednio zupełnie dokładnie w mych listach.

Mowę w Oeynhausen spotkał los tylu innych mów, wygłoszonych przez niezwykłych ludzi: oficyalnie została ona skorygowaną i »z wielkiej chmury spadł mały deszcz«. W jakim duchu działa partya od zjazdu w Stuttgardzie? Bebel w swych mowach o zamachach z największą energią protestował przeciwko temu, jakoby socyalna demokracya broniła polityki gwałtu; mowy te spotkały się z wielkiem uznaniem wszystkich organów partyjnych, nie wyrażono przeciwko nim żadnego protestu. Kautsky w swej pracy o kwestyi agrar-

nej rozwija zasady agrarnej polityki socyalnej demokracyi, które najzupełniej są przesiąknięte duchem reform demokratycznych, a program gminny, ułożony w Brandenburgu, jest demokratycznym programem reform. W parlamencie partya domagała się roszerzenia pełnomocnictw i obowiązkowego wprowadzenia sądów przemysłowych, współdziałających w tak znacznym stopniu pokojowi społecznemu. Mowy wszystkich przedstawicieli partyi tchną duchem reformy. W tym samym Stuttgardzie, gdzie — według słów Klary Zetkin — skończono z »bernsteiniadą«, wkrótce po zjeździe socyaliści zawarli z demokracyą burżuazyjną sojusz dla przeprowadzenia wyborów gminnych, a w innych miastach wirtemberskich naśladowano ten przykład. Związki fachowe jeden za drugim wprowadzają pomoc dla pozbawionych pracy, a to faktycznie oznacza negowanie czysto koalicyjnego ich charakteru i ogłaszają się jako równouprawnione w stosunku do pracodawców i robotników miejskie biura pracy; w różnych wielkich centrach partyjnych, jak w Hamburgu, Elberfeldzie, socyaliści i członkowie związków fachowych są zajęci zakładaniem stowarzyszeń spożywczych. Wszędzie wre walka o reformy, walka o postęp społeczny, walka o urzeczywistnienie demokracyi — »ludzie badają starannie palące kwestye dnia i szukają dźwigni i punktów oparcia, by przy ich pomocy posunąć społeczeństwo naprzód w kierunku socyalizmu.« Tak pisałem rok temu [77]), obecnie nie widzę ani jednego

---

[77]) Patrz »Walka socyalnej demokracyi i rewolucya w społeczeństwie«, »Neue Zeit«, rocznik XVI, część I., stronica 451.

faktu, który zmuszałby mię do cofnięcia choć jednego słowa.

W ogóle — powtarzam —, im bardziej socyalna demokracya zdecyduje się wydawać tem, czem faktycznie jest, tem bardziej zwiększą się jej szanse do przeprowadzenia reform politycznych. Wprawdzie bojaźń stanowi wielki czynnik w polityce, ale myli się ten, kto myśli, że bojaźń może zrobić wszystko. Robotnicy angielscy osiągnęli prawo głosu nie wtedy, kiedy ruch czartystów prowadził krańcowo rewolucyjną politykę, lecz wtedy, kiedy hasła rewolucyjne już przebrzmiały i po złączeniu się z radykalną burżuazyą dla zdobycia reform. A jeżeli mi kto odpowie, że coś podobnego jest niemożliwe w Niemczech, poproszę go o przeczytanie, jak jeszcze 15 i 20 lat temu prasa liberalna pisała o walce zawodowej i prawodawstwie robotniczem i jak przedstawiciele tych partyj przemawiali i głosowali w parlamencie, kiedy dyskutowano nad temi kwestyami. Wtedy, być może, przekona się, że reakcya polityczna w Niemczech nie jest jeszcze najbardziej charakterystycznem zjawiskiem burżuazyjnych Niemiec.

ZAKOŃCZENIE.

Cel ostateczny i ruch.

Kant przeciwko »cant'owi«.

Wskazywaliśmy już w różnych miejscach niniejszej pracy na wielki wpływ, który wywiera tradycya i w socyalnej demokracyi przy ocenie faktów i idei. Mówię naumyślnie: »i w socyalnej demokracyi«, ponieważ ta potęga tradycyi, to bardzo rozpowszechnione zjawisko, od którego nie jest wolną ani jedna partya, ani jeden kierunek literacki, lub artystyczny, i które odgrywa wielką rolę nawet w większości nauk. I jest mocno wątpliwem, czy zniknie to kiedykolwiek zupełnie. Zawsze będzie musiało upłynąć sporo czasu, zanim ludzie uświadomią sobie na tyle dysproporcyę między tradycyą i rzeczywistością, by odesłać pierwszą w zupełności do archiwum. Tak długo jak to się nie spełni, lub się spełnić nie będzie mogło bez straty dla danej sprawy, tradycya zwykle jest najpotężniejszym środkiem trzymania wspólnie tych wszystkich, których nie wiąże żaden silniejszy, stale działający interes, lub też nacisk zewnętrzny. Stąd pochodzi intuicyjne upodobanie

wszystkich ludzi czynu w tradycyi, bez względu na to, że mogą być oni rewolucyjni w swych celach. »Never swop horses whilst crossing a stream« — nigdy nie przeprzęgaj koni przy przeprawie rzeki — ta dewiza starego Lincolna ma źródło w tej samej myśli, co i wszystkim znane potępienie przez Lassalle'a »niespokojnego ducha liberalizmu«, »manii indywidualnego mniemania i chęci wiedzenia lepiej«. O ile tradycya w istocie swej jest konserwatywną, o tyle krytyka destrukcyjną. Dlatego to w chwili ważnej akcyi, nawet w istocie najsłuszniejsza krytyka może przynieść szkodę, i dlatego należy ją odrzucić.

Przyznawać naturalnie nie znaczy to jeszcze kanonizować tradycyę i pogardzać krytyką. Partje nie zawsze znajdują się wpośrodku wartkiego potoku, gdzie cała uwaga skupia się w jednym kierunku. Dla partyi, która chce iść równolegle z faktycznym rozwojem, krytyka jest konieczną i tradycya z siły poruszającej może zamienić się w ciężkie brzemię, w uciskające więzy.

Ludzie jednak tylko wyjątkowo, w nadzwyczaj rzadkich wypadkach, chętnie uświadamiają sobie znaczenie zmian, jakie miały miejsce w zasadniczych warunkach powstania tradycyi. Zwykle uwzględniają je oni o tyle, o ile idzie o uznanie faktów niezaprzeczalnych, które starają się pogodzić, o ile jest to możliwem, z tradycyjnemi hasłami. Jako środek do tego służy sofistyczne krętactwo, frazeologicznym przejawem którego jest »cant«.

»Cant« jest to angielski wyraz z XVI wieku dla oznaczenia dewocyjno-pobożnych śpiewów purytanów. W szerszem znaczeniu oznacza on nieszczery, bądź to bezmyślnie powtarzany, bądź

też z zupełną świadomością nieszczerości celowo używany sposób mówienia, bądź to w sferze religii, bądź to polityki, teoryi lub życia. W tem znaczeniu »cant« istnieje od wieków — nie było gorszych blagierów tego typu, jak np. Grecy po okresie klasycznym — przenika on w niezliczonych formach całe nasze życie kulturalne. Każdy naród, każda klasa, każda grupa, złączona doktryną lub interesami ma swój »cant«. Częściowo stał się on już o tyle kłamstwem konwencyonalnem, że już nikt nie oszukuje siebie co do braku w nim wszelkiej treści, a walczyć przeciwko niemu byłoby to tyle, co rzucanie grochu na ścianę. Ale rzecz się ma inaczej z »cant«-em, który występuje w płaszczyku naukowości i z hasłami politycznemi, które zniżyły się do jego poziomu.

Moje wyrażenie: »to, co zwykle nazywają ostatecznym celem socyalizmu, jest dla mnie niczem, a ruch jest wszystkiem«, wielokrotnie było tłómaczone jako negowanie wszelkiego określonego celu ruchu socyalistycznego, a p. Plechanow nawet zrobił odkrycie, że ten »sławetny frazes« zapożyczyłem z pracy Gerharda v. Schulze-Gävernitz »Zum socialen Frieden« [78]). W pewnym ustę-

[78]) W szeregu artykułów: »Za co powinniśmy mu być wdzięczni. List otwarty do Karola Kautsky'ego«, drukowanych w nr. 253—255 »Sächsische Arbeiter-Zeitung« w roku 1898. Kautsky na zjeździe w Stuttgardzie wyraził się, że jeżeli socyalna demokracya nie może się zgodzić z mojemi poglądami, to jednakże powinna być mi wdzięczną za poruszenie myśli, zawartych w mych artykułach. W oczach p. Plechanowa stanowiło to zbyt pobłażliwą krytykę. Dla niego nie wystarczyło to, że mnie, jak on wspomina, nie potępiła przeważająca większość dolegatów na zjeździe; powinni byli mnie jako ignoranta »z nadzwyczajnem ubóstwem myśli«, »jako niekrytycznego zwolennika« burżuazyjnych reform, który »zadaje ciosy teoryi socyalistycznej — świadomie lub nieświadomie,

pie tej pracy jest powiedziano, że chociaż socyalizm rewolucyjny obowiązkowo, jako swój cel ostateczny, musi uważać uspołecznienie wszystkich narzędzi pracy, to dla praktycznego socyalizmu politycznego, który stawia na pierwszem miejscu najbliższe cele, a nie odległe, nie jest to jednakże obowiązkowem. Ponieważ ten lub inny cel ostateczny, uważany jest dla działalności praktycznej za nieobowiązujący, a ja ze swej strony również mało się interesuję ostatecznemi celami, jestem przeto »niekrytycznym zwolennikiem« Schulze-

a jest to tu zupełnie obojętnem — który stara się pogrzebać tę teoryę ku radości połączonej masy reakcyjnej«, napiętnowawszy, wygnać z grona prawowiernych lub, jak to mówi p. Plechanow, należałoby, aby socyalna demokracya zaśpiewała mi »requiem«.

Nie chcę użyć tu wyrażenia, jakiem charakteryzuje przysłowie tego rodzaju sądy, każdy postępuje według swej natury i od pawia nikt nie oczekuje melodyjnych tonów. Ale frazes, że prowadzę swe mordercze dzieło »ku radości połączonej masy reakcyjnej« zmusza mię do zrobienia niewielkiej uwagi.

W innem miejscu tej pracy przytoczyłem kilka socyalistycznych gazet, które zgadzają się z mojemi poglądami, lub też same wyrażały się w podobnym duchu. Liczbę ich można byłoby zwiększyć; ale nie mam chęci podtrzymywać swych argumentów powagą i liczbą sympatyzujących. Jednakże dla okazania sposobu walki p. Plechanowa w prawdziwem świetle, muszę wspomnieć, że znaczna, jeżeli nie większa część rosyjskich socyalnych demokratów, działających w Rosyi, a w tej liczbie i redakcya rosyjskiej Gazety Robotniczej, stanowczo jest po stronie poglądów, bardzo podobnych do moich, i że właśnie dlatego niektóre moje »pozbawione treści« artykuły były przetłómaczone na rosyjski język i rozpowszechniane w oddzielnych wydaniach. Być może, nie jest to »ku radości« p. Plechanowa. Ale jakiż to zachwycający sposób wobec takich, doskonale znanych mu warunków mówić o »złączonej« masie reakcyjnej, wyrażenie, mówiąc nawiasem, dziesięć razy nierozsądniejsze od frazesu o reakcyjnej masie, które Marx i Engels stale odrzucali.

Gävernitz. Należy przyznać, że takie argumentowanie dowodzi nadzwyczajnej inteligencyi!

Dając przed ośmioma laty sprawozdanie z pracy Schulze-Gävernitz na łamach »Neue Zeit«, aczkolwiek w swej krytyce znajdowałem się jeszcze pod wpływem teoryj, których obecnie nie podzielam, jednakże zostawiając na boku jako kwestyę podrzędną, takie zasadnicze przeciwstawienie ostatecznego celu praktycznej działalności reformatorskiej przyznałem, nie wywołując żadnego protestu, że dla Anglii dalszy rozwój pokojowy, jak to przedstawił Schulze-Gävernitz, nie jest wcale nieprawdopodobny. Wyraziłem przekonanie, że przy swobodnym rozwoju w przyszłości angielska klasa robotnicza chociaż zwiększy swe żądania, to nigdy nie zażąda tego, co nie okaże się niewątpliwie koniecznem i dającem się urzeczywistnić. Jest to właściwie to samo, co mówię i obecnie. I jeżeli wskażą mi na rezultaty, jakie podczas tego osiągnęła w Anglii socyalna demokracya, to odpowiem, że równolegle z tym wzrostem miało miejsce przekształcenie się angielskiej socyalnej demokracyi z utopijno-rewolucyjnej sekty, jak to wielokrotnie ją przedstawiał sam Engels, na partyę politycznych reform, i właśnie dzięki temu ów wzrost stał się możliwy. Żaden poczytalny socyalista w Anglii nie marzy o bliskiem zwycięstwie socyalizmu drogą wielkiej katastrofy, nikt nie marzy o prędkiem zdobyciu parlamentu przez proletaryat rewolucyjny. Za to coraz większy nacisk kładą tam socyaliści na pracę w gminach i innych organach samorządu i wyrzekają się dawnego pogardliwego traktowania ruchu zawodowego, do którego, zarówno jak i do ruchu kooperacyjnego, coraz bardziej się zbliżają.

A co się dzieje z celem ostatecznym? Pozostaje on nadal ostatecznym celem. »Klasa robotnicza nie może przeprowadzać żadnych planów utopijnych drogą postanowień ludowych. Wie ona doskonale, że dla swojego wyswobodzenia, a jednocześnie dla wytworzenia nowej wyższej formy współżycia społecznego, w kierunku której nieustannie idzie społeczeństwo współczesne w swym rozwoju ekonomicznym, musi ona przejść przez długą walkę, przez cały szereg procesów historycznych, dzięki którym ludzie zarówno jak i warunki przekształcą się zupełnie. Nie będzie ona urzeczywistniać żadnych ideałów, wyzwoli jedynie elementy nowego społeczeństwa, które już rozwinęły się w łonie rozkładającego się społeczeństwa burżuazyjnego«. Tak mówi Marx w »Wojnie domowej we Francyi«. Jest to właśnie istotnie, jeżeli i nie we wszystkich punktach, to samo twierdzenie, które miałem na myśli, pisząc swe zdanie o celu ostatecznym. Albowiem, co ono nam koniec końców mówi, jeżeli nie to, że ruch, szereg procesów, jest wszystkiem, a wszelki a priori sformułowany i bliżej określony cel ostateczny, w stosunku do nich, jest rzeczą podrzędną? Swego czasu ogłosiłem już, że chętnie jestem gotów się wyrzec tego sformułowania kwestyi o celu ostatecznym, które pozwala na tłómaczenie, że wszelkie sformułowanie, jako zasada ogólnego celu ruchu robotniczego, należy uznać za niemające żadnej wartości. Ale to, co w teoryach panujących o kwestyi punktu wyjścia ruchu, przechodzi po za zakres celu zaznaczonego w ogólnych zarysach, określającego zasadniczy kierunek i charakter ruchu, musi bezwarunkowo przejść w utopijne marzenia i z czasem stać się przeszkodą

i ciężarem dla rzeczywistego teorytycznego i praktycznego postępu ruchu.

Kto jest choć trochę obznajmiony z historyą socyalnej demokracyi, ten wie, że partya stała się wielką dzięki stałej opozycyi przeciwko podobnym teoryom i dzięki walce z wywnioskowanemi stąd poglądami. To, co Engels w przedmowie do nowego wydania „Wojny domowej« mówi o postępowaniu blankistów i proudhonistów podczas komuny, a mianowicie, że praktyka zmusiła i pierwszych i drugich do działania wbrew własnym dogmatom, powtarzało się w innej formie dość często. Teorya lub zasadnicze twierdzenie, które nie jest na tyle szerokiem, by pozwoliło nam w każdej fazie rozwoju spostrzegać najbliższe interesy klasy robotniczej, stale będzie atakowaną, zarówno jak wszelkie wyrzekanie się pracy dla »drobnych reform« i współdziałania z blisko nam stojącemi partyami burżuazyjnemi. Na zjazdach partyjnych stale będzie można słyszeć skargi, że tu i tam podczas walki wyborczej nie był dostatecznie wysunięty na pierwszy plan ostateczny cel socyalizmu.

W cytacie z Schulze-Gävernitz'a, którą mi zarzuca p. Plechanow, jest powiedzianem, że przez to, iż socyalna demokracya wyrzeka się twierdzenia, że położenie robotnika (w społeczeństwie współczesnem) jest beznadziejnem, wyrzeka się także działalności rewolucyjnej i staje na gruncie żądań prawodawczych. Z tego przeciwstawienia jest oczywistem, że Schulze-Gävernitz używa pojęcie »rewolucyjny« w znaczeniu dążenia, mającego na celu przewrót, dokonany drogą gwałtu. P. Plechanow przekręca to i zalicza mnie do »przeciwników naukowego socyalizmu« na tej pod-

stawie, że nie przedstawiam położenia robotnika jako beznadziejne, a uważam, że to położenie można zmienić na lepsze, zarówno jak i to, że przyznaję inne fakty, które skonstatowali ekonomiści burżuazyjni.

»Socyalizm naukowy« — rzeczywiście! Jeżeli wyraz »nauka« kiedykolwiek zamieniał się w najczystszy »cant«, to chyba w danym wypadku. Frazes o »beznadziejnem« położeniu robotnika jest w użyciu już więcej, niż 50 lat. Jest nim przesiąknięta cała radykalno-socyalistyczna literatura trzeciego i czwartego dziesiątka lat, a wiele stwierdzonych faktów usprawiedliwiło pozornie ten frazes. Jest zrozumiałem, jeżeli Marx w »Nędzy filozofii« ogłasza minimalne środki do życia, jako naturalną płacę zarobkową, a w »Manifeście komunistycznym« kategorycznie twierdzi, że »położenie robotnika nowożytnego, zamiast by polepszać się równolegle z rozwojem przemysłu, staje się coraz gorszem. Robotnik staje się nędzarzem i nędza wzrasta jeszcze szybciej, niż ludność i bogactwo«; w »Walce klas« powiedziano, że najdrobniejsze polepszenie losu robotnika »w republice burżuazyjnej jest utopią«. Jeżeli położenie robotnika jest jeszcze i dotąd beznadziejne, to te frazesy naturalnie są jeszcze dotąd słuszne. Zarzut p. Plechanowa przypuszcza to. Położenie bez wyjścia klasy robotniczej jest więc niezaprzeczalnym aksiomatem »socyalizmu naukowego«. Uznawać fakty, przemawiające przeciwko temu, znaczy — według jego mniemania — zgadzać się z ekonomistami burżuazyjnymi, którzy skonstatowali te fakty. Im należy się ta wdzięczność, którą wyraził mi Kautsky. »Odeślijmy go więc do zwolenników i apostołów »harmonii ekonomicznej«,

a przedewszystkiem rozumie się samo przez się do »nieśmiertelnego Bastiat!«

Wielki humorysta angielski Dickens doskonale scharakteryzował w jednych ze swych romansów ten rodzaj argumentacyi. »Twoja córka wyszła za mąż za żebraka« — mówi swemu mężowi dama, żyjąca w biedzie, ale mająca wielkie pretensye, a kiedy ten odpowiada, że młody ich zięć nie jest przecież żebrakiem, dostaje sarkastyczną odpowiedź: »A więc tak? Nie wiedziałam, że ma on wielkie majątki.« Zaprzeczyć jedną przesadę, znaczy potwierdzać przeciwną. Wszędzie istnieją naiwne jednostki, na które podobne dowcipy wywierają swój wpływ. Zgodzić się z czemkolwiek takìem, co ekonomiści burżuazyjni wypowiedzieli przeciwko uprzedzeniom socyalistycznym — jakiż to straszny błąd! Jestem jednakże dostatecznie zatwardziały, by uważać sarkazmy pani Wilfer za zwykłe dziecińśtwo. Nie warto jest podzielać błąd tylko dlatego, że kiedyś podzielali go Marx i Engels; prawda nic nie traci na swem znaczeniu dlatego, że po raz pierwszy została ona odkrytą lub sformułowaną przez antysocjalistycznego, lub niezupełnie dobrej próby socyalistycznego ekonomistę. W sferze nauki tendencyjność nie daje żadnych przywilei i nie wydaje żadnych dekretów na banicyę.

Jednostronność w przedstawieniu historyi rozwoju współczesnej Anglii, przeciwko której ostro wystąpiłem, nie przeszkodziła jednakże p. Schulze-Gävernitz skonstatować zarówno w pracy »Zum socialen Frieden«, jak i w monografii »Der Grossbetrieb, ein wirthschaftlicher und socialer Fortschritt« szeregu faktów, które są w najwyższym stopniu ważne dla zaznajomienia się z ekonomi-

cznym rozwojem epoki dzisiejszej. Nie wstydzę się bynajmniej, a chętnie przyznaję, że dzięki Schulze-Gävernitz, a także i innym ekonomistom ze szkoły Brentana (Herkner, Sinzheimer), zwróciłem uwagę na mnóstwo faktów, których przedtem albo wcale nie oceniałem, albo bardzo niedostatecznie. Nie krępuję się przyznać, że nawet z pracy Jul. Wolffa »Socialismus und sozialistische Gesellschaftsordnung«, osiągnąłem pewną korzyść.

P. Plechanow nazywa to »eklektycznem połączeniem socyalizmu naukowego z nauką »ekonomistów burżuazyjnych«. A przecież dziewięć dziesiątych socyalizmu naukowego jest zaczerpnięte z prac »ekonomistów burżuazyjnych«; a przecież nauka partyjna chyba nie istnieje [79]).

---

[79]) Rosyjski socyalista S. Prokopowicz, mający podobne do moich poglądy, zarzuca mi w bardzo rozumnym artykule. drukowanym w organie belgijskiej socyalnej demokracyi, że nie jestem konsekwentny w moim proteście przeciwko szkodliwemu dążeniu do zrobienia nauki sługą partyi. Dzięki temu, że przypisuję teoryi wpływ na taktykę partyi, ja sam przyczyniam się do zwiększenia niejasności, panującej w socyalnej demokracyi pod tym względem. »Taktyka partyi« — twierdzi on — »określa się przez faktyczne warunki społeczne w daleko większym stopniu, niż przez wiedzę teoretyczną. Nie wiedza teoretyczna wywiera wpływ na taktykę partyi, a odwrotnie. Taktyka partyi niewątpliwie wpływa na doktryny, panujące w jej łonie. We współczesnych ruchach masowych Volmarzy zawsze są poprzednikami Bernsteinów... Nauka zawsze będzie na usługach partyi, jeżeli ludzie czynu będą tego zdania, że ten lub inny pogląd na rozwój ekonomiczny może wywrzeć wpływ na taktykę partyi. Nauka stanie się wolną od tej chwili, kiedy ludzie uznają, że ma ona służyć celom partyjnym, a nie określać je. Zamiast tego, by protestować, że taktyka partyi jest stawiana w zależności od doktryny, którą uważam za fałszywą, powinienem protestować przeciwko temu, że stawia się ją wogóle w zależności od tej lub owej teoryi rozwoju społecznego« (»Avenir Social«, rok 1899, część I. str. 15—16).

Na nieszczęście dla naukowego socyalizmu p. Plechanowa, wyżej cytowane frazesy o beznadziejnem położeniu klasy robotniczej zostały obalone w pracy, zatytułowanej »Kapitał, krytyka ekonomii politycznej«. Czytamy tam o »fizycznem i moralnem odrodzeniu« robotników tkackich w Lancashire, dzięki przeprowadzeniu prawa fabrycznego w 1847 r. To odrodzenie »rzucało się w oczy nawet najbardziej krótkowidzącym«. Nie trzeba więc było nawet republiki burżuazyjnej, by przeprowadzić pewne polepszenie w położeniu znacznej kategoryi robotników. W tej samej książce powiedziano, że społeczeństwo współcze-

---

Z większością tych twierdzeń mogę się zgodzić bez żadnych zastrzeżeń — jak to wskazałem w pierwszym rozdziale, wyjaśniając rolę eklektyki. Rozdział ten już był wydrukowany przed otrzymaniem artykułu Prokopowicza. Tam, gdzie doktryna staje się panią, eklektyka podnosi bunt i robi wyłom w imię niezależnej nauki. Ale nie mogę sobie przedstawić stałej woli kolektywnej bez wiary kolektywnej, która budząc wielkie zainteresowanie do jej powstania, zależy jednakże jednocześnie od tego lub innego rozpowszechnionego poglądu lub przekonania o tem, co jest pożądanem i możliwem do urzeczywistnienia. Dlatego to bez takiego przekonania kolektywnego nie może istnieć żadne energiczne działanie kolektywne. Jest to właściwie ten fakt, który konstatuje moje twierdzenie, zwalczane przez Prokopowicza. »Drugi moment (przy określeniu kwestyi taktyki) nosi intelektualny charakter: dokładna znajomość położenia społeczeństwa, zdobyte poznanie natury i praw rozwoju organizmu społecznego i jego elementów« (»Neue Zeit«, rocznik XVI., część I., str. 485). Opierając się na przekonaniu, że jest to tak, nie mogę nie zastosować wiadomości teoretycznych przy roztrząsaniu kwestyj taktyki; powinienem walczyć tylko przeciwko temu, by z nauką, jako z taką, nie obchodzono się jako z rzeczą, stojącą po za partyą. Zresztą, służyć jakiejkolwiek rzeczy, znaczy wywierać wpływ na nią. »Koniec końców, ostatecznie jesteśmy jednak w zależności od istot, którym sami daliśmy życie« — mówi Mefistofeles.

sne »nie jest stałym kryształem, a organizmem, zdolnym do rozwoju i stale podlegającym zmianom«, że nawet w stosunku do kwestyj ekonomicznych »daje się zauważyć nie ulegający wątpliwości postęp«' ze strony oficyalnych przedstawicieli tego społeczeństwa. Dalej mówi się tam, że autor poświęcił tak dużo miejsca sprawie angielskiego prawodawstwa fabrycznego dlatego, by dać impuls do naśladowania go na kontynencie i współdziałania temu, by proces przekształcenia społeczeństwa dokonywał się w więcej humanitarnych formach (Przedmowa).

Wszystko to wskazuje nie na beznadziejne położenie klasy robotniczej, a na możność jego polepszenia. A ponieważ od 1866 r., kiedy to zostało napisanem, prawodawstwo robotnicze nie zamarło, a zostało rozszerzonem, rozpowszechnionem i dopełnionem przez cały szereg praw i ustaw, działających w tym samym kierunku, to obecnie istnieje jeszcze mniej powodów, by mówić o beznadziejnem położeniu robotnika, niż przedtem. Jeżeli konstatowanie podobnych faktów oznacza naśladowanie »nieśmiertelnego Bastiat'a«, to w pierwszym rzędzie do zwolenników tego liberalnego ekonomisty należy zaliczyć... Karola Marxa.

P. Plechanow z zachwytem cytuje słowa Liebknechta na zjeździe w Stuttgardzie: »Jednostka w rodzaju Marxa musiała przebywać w Anglii, by napisać »Kapitał«; Bernsteinowi zaś imponuje kolosalny rozwój burżuazyi angielskiej.« P. Plechanow uważa, że słowa te są zbyt pobłażliwe w stosunku do mnie. Nie trzeba być Marxem, by w Anglii pozostać wiernym zwolennikiem socyalizmu naukowego (w duchu Marxa i Engelsa). Moja »herezya« pochodzi raczej stąd, że

jestem z tym socyalizmem »za mało obznajmionym«.

Naturalnie, nie mam najmniejszej chęci dyskutować o tem z człowiekiem, którego naukowość żąda, by głosić, że aż do dnia wielkiego przewrotu położenie robotnika jest bezwarunkowo bez wyjścia. Inaczej rzecz się ma z Liebknechtem. Jeżeli go rozumiem, to jego słowa mają na celu wskazać na okoliczności, łagodzące moją winę. Chociaż sprawia mi to pewne zadowolenie, muszę jednakże wyznać, że tych okoliczności łagodzących przyjąć nie mogę. Naturalnie, nie myślę wcale porównywać się z takim myślicielem, jak Marx, ale nie chodzi tu wcale o to, czy stoję wyżej od Marxa, czy nie. Każdy wobec Marxa może mieć słuszność, nawet ten, kto pod względem wiedzy i umysłu nie wart rozwiązać rzemyka u jego trzewików. Chodzi tu tylko o to, czy skonstatowane przezemnie fakty są prawdziwe, czy nie, i czy usprawiedliwiają one te wnioski, jakie z nich wyciągnąłem. Jak to widać z wyżej przytoczonych faktów — nawet taki geniusz, jak Marx, nie był w stanie uniknąć w Anglii konieczności znacznego zmodyfikowania swych zapatrywań, wywnioskowanych à priori; był on w Anglii zmuszony do wyrzeczenia się pewnych poglądów, jakie przywiózł tam z sobą.

Mogą mi odpowiedzieć, że Marx — naturalnie — przyznawał to polepszenie, ale jak mały wpływ wywarły te szczegóły na jego zasadnicze poglądy, jest oczywistem z rozdziału o historycznej tendencyi nagromadzenia kapitalistycznego, zamieszczonego w zakończeniu pierwszego tomu »Kapitału«. Na to mogę odpowiedzieć, że o ile jest to słusznem, to mówi to raczej przeciwko temu

rozdziałowi, a nie przeciwko mnie. Ten bardzo często cytowany rozdział można rozumieć bardzo rozmaicie. Zdaje mi się, że ja pierwszy dałem mu, powtarzając to przytem dość często, następujące znaczenie: jest on sumaryczną charakterystyką historycznej tendencyi nagromadzenia kapitału, która jednakże w praktyce nie urzeczywistnia się nigdy w czystej formie i dlatego nie może spowodować opisanego tam zaostrzenia sprzeczności. Engels ani razu nie protestował przeciwko temu tłumaczeniu i ani ustnie, ani w pismie nie nazwał go fałszywem. Podobnież nie wyraził on żadnego protestu, kiedy w 1891 roku, referując pracę Schulze-Gävernitz, pisałem z powodu poruszonych tam kwestyj: »Oczywiście, że tam, gdzie ma miejsce interwencya prawodawstwa, odpowiednio do planowej i świadomej swych celów działalności społeczeństwa, wpływ tendencyj rozwoju ekonomicznego może uledz zmianie, a w pewnych wypadkach być zredukowanym do zera. Marx i Engels nietylko nigdy nie zaprzeczali temu, ale — odwrotnie — zawsze podnosili to z naciskiem.« (»Neue Zeit« rocznik IX., część I., str. 736). Jeżeli wyżej wspomniany rozdział będziemy rozpatrywali z tego punktu widzenia, to zawsze, nawet przy poszczególnych tezach, będziemy milcząco dodawali wyraz »tendencya« i dzięki temu pozbawimy się konieczności pogodzenia tych tez z rzeczywistością, przy pomocy objaśnień, znajdujących się w zupełnej sprzeczności ze zdrowym sensem. Jednakże wtedy rozdział ten, w miarę faktycznego rozwoju, coraz bardziej tracić będzie swe znacznienie. Ponieważ jego teoretyczne znaczenie polega nie na sformułowaniu ogólnej tendencyi kapitalistycznej centra-

lizacyi i akumulacyi, którą przecież na wiele lat przed Marxem skonstatowali ekonomiści burżuazyjni i socyaliści, lecz na samodzielnem przedstawieniu przez Marxa warunków i form, w jakich ma się ona urzeczywistnić, i na rezultatach, do których ma ona doprowadzić. Ale pod tym względem rozwój faktyczny powołuje do życia coraz nowsze instytucye i siły, coraz nowsze fakty, wobec których przedstawienie rzeczy przez Marxa staje się niedostatecznem i w odpowiednim stopniu przestaje być obrazem przyszłego rozwoju. Takie jest moje mniemanie w tej kwestyi.

Wprawdzie ten rozdział można rozumieć zupełnie inaczej. Można go rozumieć w następujący sposób: wszystkie wyżej wspomniane zmiany na lepsze, zarówno jak i te, które jeszcze będą miały miejsce, są wyłącznie chwilowemi środkami ochronnemi przeciwko przygniatającym tendencyom kapitalizmu, są one nieznacznemi modyfikacyami, które zasadniczo nie mogą wywrzeć trwalszego przeciwdziałania skonstatowanemu przez Marxa zaostrzeniu antagonizmów; i ostatecznie te sprzeczności, jeżeli i nie dosłownie, to istotnie zaostrzą się w ten sposób, jak to zostało opisanem, i doprowadzą do wspomnianego gwałtownego przewrotu. Takie tłumaczenie mogłoby się odwołać na kategoryczne sformułowanie końcowych twierdzeń rozdziału i do pewnego stopnia oprzeć się na tem, że w zakończeniu Marx odwołuje się do Manifestu komunistycznego, a przedtem jeszcze figuruje Hegel z swą znaną formułą: zaprzeczenie zaprzeczenia, t. j. ze wznowieniem własności indywidualnej, którą neguje kapitalistyczna produkcya.

Według mnie nie można kategorycznie twierdzić, że pierwsze tłómaczenie jest prawdziwem, a drugie fałszywem. Ten rozdział, według mego zdania, jest raczej dosadnym przykładem dualizmu, którym jest przesiąknięte całe kapitalne dzieło Marxa i który w mniej jaskrawej formie występuje i w innych miejscach. Ten dualizm polega na tem, że to dzieło ma być naukowem badaniem i jednocześnie ma dowieść tezę, już dawno gotową przed rozpoczęciem tego dzieła, — czyli mówiąc innemi słowy, że w jego podstawie znajduje się szemat, zawierający w sobie już w samym początku ten rezultat, do którego miał doprowadzić jego rozwój. Odwoływanie się do Manifestu komunistycznego wskazuje tu na faktyczną pozostałość utopijności w systemie Marxa. Marx zasadniczo przyjął rezultat utopistów, ale ich środki i dowody uznał za nieracyonalne. Dlatego też zajął się on krytyką z taką pracowitością i z taką przenikliwością analityczną i zamiłowaniem prawdy, jaka jest właściwą geniuszom nauki. Nie zamilczał on żadnych ważniejszych faktów i nie starał się, póki przedmiot badania nie miał bezpośredniego stosunku z ostatecznym celem udowadnianego szematu, celowo zmniejszać znaczenie tych faktów. Aż dotąd praca jego jest wolną od wszelkiej tendencyi, bezwarunkowo znajdującej się w sprzeczności z nauką; ogólnikowe współczucie emancypacyjnym dążeniom klasy robotniczej samo przez się nie stanowi żadnej przeszkody dla naukowości.[80])

[80]) Nie mam tu, naturalnie, wcale na myśli tendencyi, która wyraża się w stosunku do osób i w przedstawieniu faktów, a która nie znajduje się w żadnym związku koniecznym z rozwojem ekonomicznym.

Ale kiedy Marx zbliża się do punktu, gdzie ten cel ostateczny można poważnie zakwestyonować, staje się on niezdecydowanym i wątpiącym, dochodzi do takich sprzeczności, jakie wskazaliśmy w niniejszej pracy w rozdziale »O przeobrażeniach wysokości dochodu w nowożytnem społeczeństwie« i wtedy okazuje się, że ten wielki geniusz nauki był jednakże w ten lub inny sposób niewolnikiem doktryny.

Zbudował on, mówiąc obrazowo, w granicach pozostawionego przez poprzedników rusztowania, potężny gmach, przy budowie którego tak długo trzymał się ściśle przepisów naukowego budownictwa, jak długo nie stanęły one w kolizyi z konstrukcyą rusztowania, ale rzucał je lub wymijał tam, gdzie rusztowanie było zbyt ciasne, by pozwolić na trzymanie się tych przepisów. Zamiast tego, by zburzyć samo rusztowanie tam, gdzie stało ono na przeszkodzie samej budowie, zaprowadza on zmiany w tej budowie ze szkodą ogólnej harmonii, stawiając ją przezto w zależność od rusztowań. Nie wiadomo czy to, co zawsze przeszkadzało mu dokończyć swe dzieło i zmuszało do ponownego opracowania poszczególnych części, nie było duchową rozterką i świadomością tego nieracyonalnego położenia?

W każdym bądź razie, według mego zdania, gdzie tylko okaże się ten dualizm, tam rusztowanie należy usunąć, by nie przeszkadzało ono samej budowie. W tem ostatniem, a nie w pierwszem, zawiera się cała wartość duchowej spuścizny Marxa.

Nic tak nie utwierdziło mnie w tem przekonaniu, jak niepokój, z jakim właśnie najpoważniejsi zwolennicy Marxa, którzy nie mogli się dotąd

wyrzec dyalektycznego szematu tego dzieła — tych rusztowań — starają się wytrwać w tych poglądach »Kapitału«, nad któremi rzeczywistość dawno już przeszła do porządku dziennego. Jedynie w taki sposób mogę objaśnić sobie przynajmniej to, że taki człowiek, jak Kautsky, tak trzeźwo odnoszący się do faktów, mógł mi w Stuttgardzie odpowiedzieć na moją uwagę, że liczba posiadaczy z każdym rokiem i dniem nie zmniejsza się, a zwiększa: »jeżeli byłoby to prawdziwem, to chwila naszego zwycięstwa nietylko nie zostałaby odsuniętą do bardzo odległej epoki, ale w ogóle nigdy nie osiągnęlibyśmy swego celu. Jeżeli zwiększa się liczba kapitalistów, a nie proletaryuszy, to my oddalamy się coraz bardziej od celu i w miarę rozwoju utrwala się kapitalizm, a nie socyalizm.«

Bez związku z szematem argumentacyi Marxa frazes ten, na który p. Plechanow naturalnie najzupełniej się zgodzi, byłby w ustach Kautsky'ego zupełnie niezrozumiały. W tym samym duchu odpowiedziała mi p. Luksemburg w wyżej wspomnianych artykułach, które w ogóle zresztą co się tyczy metody, należały do najlepszych wśród skierowanych przeciwko mnie, — mówiąc, że przy moim sposobie pojmowania, socyalizm przestaje być objektywno-historyczną koniecznością i otrzymuje idealistyczne uzasadnienie. Pomimo, że jej argumentacya jest przesiąknięta kazuistyką i pełna logicznych niekonsekwencyi i ostatecznie sprowadza się do zupełnie samowolnego utożsamiania idealizmu i utopijności, jednakże trafia ona w sedno rzeczy w tem znaczeniu, że ja rzeczywiście nie stawiam zwycięstwa socyalizm w zależność od jego »immanentnej konieczności ekonomicznej«

i nie uważam ani za możliwe, ani za potrzebne dać mu czysto materyalistyczne uzasadnienie.

Że liczba posiadających się zwiększa, a nie zmniejsza nie jest to wynalazek burżuazyjnych ekonomistów, zwolenników harmonii, a fakt, skonstatowany przez urzędników podatkowych — bardzo często ku zmartwieniu tej lub innej osobistości — fakt, którego obecnie absolutnie nie można podać w wątpliwość. Ale jakie znaczenie ma ten fakt w kwestyi zwycięstwa socyalizmu? Dlaczego musi od niego zależyć, lub mówiąc dokładniej, od jego zaprzeczenia, urzeczywistnienie socyalizmu? A to po prostu dlatego, że tak widocznie przepisuje szemat dyalektyczny, że z rusztowania wypaść może wiązanie, jeżeli zgodzimy się, że społeczną pracę dodatkową przyswaja sobie nie zmniejszająca się, a coraz bardziej zwiększająca się liczba posiadających. Ale ta kwestya porusza tylko spekulacyjną doktrynę, wobec faktycznych dążeń robotników odgrywa ona najzupełniej drugorzędną rolę. Nie odnosi się ona ani do walki o demokracyę polityczną, ani o demokracyę w przemyśle. Widoki tej walki zależą nie od koncentracyi kapitału w rękach zmniejszającej się liczby magnatów, ani od dyalektycznych rusztowań, a od wzrostu bogactwa społecznego, mianowicie społecznych sił produkcyjnych w związku z ogólnym postępem społecznym, a w szczególności od intelektualnej i moralnej dojrzałości klasy robotniczej.

Jeżeliby zwycięstwo socyalizmu zależało od stałego zmniejszania się liczby magnatów kapitału, socyalna demokracya, jeżeliby chciała być konsekwentną, powinna była jeżeli nie bezpośrednio współdziałać nagromadzaniu kapitałów u coraz

mniejszej ilości osób, to przynajmniej nie robić nic takiego, co byłoby przeszkodą dla tej koncentracyi. A przecież faktycznie często postępuje ona zupełnie przeciwnie, jak n. p. w kwestyach polityki podatkowej, o ile w tej kwestyi zabiera głos. Z punktu widzenia teoryi katastrofy, większa część jej działalności praktycznej wogóle byłaby pracą Penelopy. Ale w tem to nie ona błądzi, — winną jest doktryna, o ile pozwala ona przypuszczać, jakoby postęp zależał od pogorszenia warunków.

W przedmowie do swej pracy »o kwestyi agrarnej«, Kautsky napada na tych, którzy mówią o konieczności przejścia do porządku dziennego nad teorją Marxa. Widzi on wprawdzie powstające wątpliwości, ale one same przez się nie oznaczają jeszcze dalszego rozwoju niż dotychczasowy.

Jest to słusznem w tem znaczeniu, że wątpliwości i wahania nie podkopują jeszcze tej teoryi, chociaż mogą one być pierwszym krokiem do tego. Idzie tu nie o zarzucenie teoryi Marxa wogóle, a raczej o to, by pozbyć się pewnych pozostałości utopijnych, które teorya Marxa wlecze za sobą i w których należy szukać pierwotnego źródła sprzeczności pomiędzy teoryą a praktyką, jakie zarzucają teoryi Marxa jej krytycy. Praca niniejsza przekroczyła zamierzone rozmiary, i dlatego muszę się wyrzec rozpatrywania wszystkich tu odnoszących się punktów. Jednakże tem więcej uważam za swój obowiązek ogłosić, że cały szereg zarzutów pochodzących z innego obozu przeciwko niektórym poszczególnym punktom doktryny Marxa jest według mnie dotychczas nie obalonych, a inne — nawet za niedające się obalić. Mogę

to zrobić tem chętniej, że te zarzuty dla dążeń socyalnej demokracyi mają podrzędne znaczenie. Powinniśmy pod tym względem być nieco mniej wrażliwi. Często się już zdarzało, że zwolennicy Marxa namiętnie dysputowali z powodu tych lub innych poglądów, o których myśleli, że są one diametralnie sprzeczne z teoryą Marxa, a w rezultacie wychodziło na jaw, że takiej sprzeczności wcale nie było. Między innemi mam tu na myśli polemikę, którą prowadzono z powodu badań zmarłego dr. Stiebelinga co do wpływu nagromadzonego kapitału na stopę zysku. Jak i w wyrażeniach, tak i w szczegółach swych badań Stiebeling popełnił mnóstwo błędów, wykrycie których w pierwszej linii było zasługą Kautsky'ego. Ale za to z trzeciego tomu »Kapitału« okazało się, że zasadnicza myśl badań Stiebelinga — zmniejszenie stopy zysku w miarę zrzeszenia się kapitału — nie stoi w takiej sprzeczności z doktryną Marxa, jak to się wtedy wydawało większości z nas, chociaż i uzasadnienie tego zjawiska jest u niego nieco inne, niż u Marxa. Swego czasu musiał jednak Stiebeling wysłuchać, że jeżeli to, co on dowodzi, jest słusznem, to teoretyczna podstawa współczesnego ruchu robotniczego — teorya Marxa — jest błędna. I rzeczywiście ci, którzy to mówili, mogli się odwołać na różne ustępy w pracach Marxa. Analiza polemiki, jaka miała miejsce z powodu badań Stiebelinga, może wogóle być doskonałą ilustracyą sprzeczności teoryi wartości.[81])

---

81) Chciałbym w związku z tem zwrócić uwagę na zajmujące artykuły o badaniach Stiebelinga, drukowane w »Neue Zeit« w roku 1887 z podpisem »Lxbg.« Między innemi próbowano roztrzygnąć tu problemat stopy zysku. Nieznany mi

Podobne sprzeczności istnieją i w kwestyi oceny stosunku czynników ekonomicznych i sił w historyi i jako pendant tego jest sprzeczność w określeniu praktycznych zadań i szans ruchu robotniczego, o czem mówiłem już na innem miejscu.

Jednakże jest to kwestya, którą trzeba jeszcze raz poruszyć. Nie mam zresztą na myśli badania, w jakim stopniu w historyi ludzkości siły żywiołowe wywierały wpływ na warunki ekonomiczne lub odwrotnie, a wyłącznie tylko kwestyę twórczej zdolności siły w danem społeczeństwie. Przedtem zwolennicy Marxa przyznawali sile wyłącznie negatywne znaczenie, obecnie można zauważyć skłonność do przesady w odwrotnym kierunku: sile przypisuje się prawie wszechpotężną twórczość, a nacisk na polityczną działalność uważa się za kwintesencyę »naukowego socyalizmu« lub nawet »komunizmu naukowego«, jak to brzmi według

autor mówi o nadwartości faktycznie to, co powiedziałem o niej w rozdziale o teoryi wartości. »Stopa nadwartości, tj. stosunek całej sumy zysku do całej sumy płacy zarobkowej, jest to pojęcie, którego nie można zastosowywać do poszczególnych gałęzi produkcyi« (str. 129). To, co wtedy Kautsky na to odpowiedział, było bezwarunkowo najtrafniejsze, co wogóle można było odpowiedzieć na podstawie wydanych tomów »Kapitału«, i zawierało także dokładną krytykę formy, jaką Lxbg dał swym myślom. Albowiem pojęcie stopy nadwartości bez wątpienia można zastosować do poszczególnych gałęzi produkcyi. Ale to, co miał Lxbg na myśli, jest jednakże słusznem. Stopa nadwartości jest to wielkość wymierna jedynie dla ogólnej gospodarki, wziętej jako jedna całość, i dlatego nie może być skonstatowana w poszczególnych gałęziach produkcyi, póki taka gospodarka nie została urzeczywistnioną, lub przynajmniej póki wartość pracy nie będzie w prostym stosunku do płacy zarobkowej. Innemi słowy, dla poszczególnych gałęzi produkcyi niema w rzeczywistości żadnej rzeczywistej miary.

nowej mody, niezupełnie odpowiedniej do jego znaczenia.

Obecnie nie byłoby racyonalnem powracać do uprzedzeń minionych pokoleń w kwestyi znaczenia władzy politycznej, ponieważ oznaczałoby to, że cofamy się jeszcze poza nie. Uprzedzenia, jakie mieli w tej kwestyi np. utopiści, nie są pozbawione pewnych podstaw, nawet więcej, można powiedzieć, że bodaj nie były to uprzedzenia, ponieważ były one uzasadnione zupełnym brakiem faktycznej dojrzałości politycznej klasy robotniczej ówczesnej epoki, wobec czego było możliwe tylko chwilowe panowanie motłochu z jednej strony, a powrót do klasowej oligarchii z drugiej. Wobec takich warunków dążenie do polityki powinno było wydawać się usuwaniem się od bardziej palących kwestyj. Obecnie te warunki częściowo już znikły i żadnemu rozsądnemu człowiekowi nie przyjdzie do głowy krytykować polityczną walkę argumentami z owej epoki.

Doktryna Marxa, jak to widzieliśmy, zmieniła zupełnie całą sprawę i zaczęła pobudzać, wskazując na potencyalne zdolności proletaryatu przemysłowego, do walki politycznej, jako do najważniejszego zadania ruchu. Ale przytem znalazła się ona w całym szeregu sprzeczności. Przyznawała ona — tem właśnie różniła się od demagogicznych partyj — że klasa robotnicza nie jest jeszcze dostatecznie dojrzałą, by zdolną była do emancypacyi, i że warunki ekonomiczne nie są jeszcze dostatecznie rozwinięte. Wbrew temu, doktryna ta stale przytrzymywała się taktyki, która kazała przypuszczać, że oba warunki istnieją już faktycznie. Spotykamy w literaturze miejsca, gdzie niedojrzałość robotników zaznacza się z całą energią,

która niewiele różni się od doktrynerskich poglądów pierwszych socyalistów, a następnie w tej samej chwili takie, na podstawie których można byłoby sądzić, że cała kultura, inteligencya, wszystkie cnoty znajdują się tylko wśród klasy robotniczej; dzięki temu było niezrozumiałem, czemu w samej rzeczy nie mają racyi krańcowi socyalni rewolucyoniści i anarchiści. Odpowiednio do tego działalność polityczna dąży do katastrofy rewolucyjnej, oczekiwanej lada dzień w najbliższej przyszłości, w porównaniu z którą praca prawodawcza wydaje się jakimś »pis aller«, środkiem chwilowym. Nigdy nie zastanawialiśmy się nad zasadniczem zbadaniem kwestyi, jakich rezultatów należy oczekiwać od pracy prawodawczej, a jakich od działalności rewolucyjnej.

Że pomiędzy jedną a drugą istnieje wielka różnica, jest oczywistem już na pierwszy rzut oka. Widzą ją jednak zazwyczaj w tem, że prawo lub droga prawodawcza jest bardziej powolna, a droga gwałtu rewolucyjnego szybsza i radykalniejsza[82]). Jest to słusznem do pewnego stopnia: od rodzaju środków, od ich stosunku do różnych klas i przyzwyczajeń narodu, zależy najzupełniej, czy droga prawodawcza jest więcej obiecującą, niż rewolucyjna.

Wogóle można powiedzieć, że droga rewolucyjna (zawsze w znaczeniu gwałtu rewolucyjnego)

[82]) W tem znaczeniu mówi Marx w rozdziale o roboczym dniu o »dodatnich charakterystycznych cechach francuskiej metody rewolucyjnej«, które przejawiły się w francuskiem prawie z 1848 roku! o 12-godzinnym dniu roboczym. Prawo przepisywało jednakowy roboczy dzień dla wszystkich robotników i dla wszystkich fabryk bez wyjątku. Jest to słuszne, ale skonstatowano, że to prawo radykalne w jednem pokoleniu stało się martwą literą.

daje szybsze rezultaty, o ile idzie o usunięcie przeszkód, jakie stawia uprzywilejowana mniejszość na drodze postępu społecznego: jej siła jest negująca.

Prawodawstwo konstytucyjne działa pod tym względem wogóle powolniej. Jego droga, to zwykle droga kompromisu, nie usuwania, a pogodzenia nabytych praw. Ale jest ono za to silniejszem od rewolucyi tam, gdzie postęp społeczny ma do czynienia z uprzedzeniami, ograniczającemi horyzont inteligencyi mas, i ma ono pierwszeństwo tam, gdzie chodzi o stworzenie trwałych żywotnych instytucyj ekonomicznych, czyli mówiąc innemi słowy, o pozytywną działalność społeczno-polityczną.

W prawodawstwie, podczas pokojowej epoki, panuje rozum nad uczuciem, w rewolucyi, uczucie nad rozumem. Jeżeli samo uczucie jest często złym przewodnikiem, to rozum często jest zbyt ociężałym motorem. Podczas gdy rewolucya grzeszy swoim pośpiechem, prawodawstwo grzeszy swoją powolnością. Prawodawstwo działa jako siła planowa — rewolucya jako żywiołowa.

Kiedy naród doszedł do tego położenia politycznego, w którem prawa uprzywilejowanej mniejszości przestają być poważną przeszkodą dla postępu społecznego i negatywne zadania walki politycznej ustępują miejsce pozytywnym, wzywanie do rewolucyi zamienia się w pusty frazes [93]). Można obalić rząd, uprzywilejowaną mniejszość, ale nie naród.

---

[93]) »Na szczęście, rewolucyjność u nas nie jest niczem innem, jak efektownym frazesem«. Sprawozdanie miesięczne Niezależnej Angielskiej Partyi Robotniczej; styczeń 1899 r.

Prawo, mimo swego znaczenia, podtrzymywanego przez siłę zbrojną, jest często bezsilnem wobec zakorzenionych obyczai i przesądów narodu. Złe położenie gospodarki we współczesnych Włoszech nie ma bynajmniej swej podstawy w złej lub w braku dobrej woli dynastyi sabaudzkiej. Wobec tradycyjnej korupcyi biurokracyi i lekkomyślności mas ludowych, najlepsze prawa i rozporządzenia są bezsilne. Tak samo rzecz się ma i w Hiszpanii, Grecyi i jeszcze w większym stopniu na Wschodzie. Nawet we Francyi, gdzie rzeczpospolita zdziałała tak wiele dla postępu narodu, nietylko nie zdołała usunąć ona pewnych wad życia narodowego, ale je jeszcze spotęgowała. To, co podczas monarchii burżuazyjnej wydawało się niesłychanem zepsuciem, obecnie wydaje się niewinną igraszką. Naród, lud jest jedynie w teoryi czemś jednolitem i sankcyonowane przez prawo ludowładztwo nie tworzy jeszcze tej jednolitości i nie robi jej w rzeczwistości czynnikiem decydującym. To ludowładztwo może właśnie postawić rząd w zależność od tych, od których powinien on być silniejszym, od urzędników, polityków zawodowych, od prasy. Jest to słusznem zarówno względem rządów rewolucyjnych, jak niemniej i konstytucyjnych.

Tam, gdzie klasa robotnicza nie ma jeszcze własnych silnych organizacyj ekonomicznych i nieosiągnęła jeszcze, drogą praktyki w organach samorządu, wysokiego stopnia samodzielności intelektualnej, tam dyktatura proletaryatu oznacza dyktaturę mowców klubowych i literatów. Nie życzę tym, którzy w uciskaniu i szykanowaniu organizacyj robotniczych i w wykluczeniu robotników od udziału w prawodawstwie i administra-

cyi widzą ostatnie słowo sztuki rządzenia, aby mieli możność wypróbowania tych różnic w praktyce. Podobnież nie życzę tego i ruchowi robotniczemu.

Mimo wielkiego postępu, jaki dokonał się w klasie robotniczej pod względem intelektualnym, politycznym i przemysłowym od tej epoki, kiedy pisali Marx i Engels, jeszcze i teraz nie uważam jej za dostatecznie dojrzałą do wzięcia w swe ręce władzy politycznej. Tembardziej uważam za swój obowiązek powiedzieć to otwarcie, że właśnie pod tym względem w literaturze socyalistycznej panuje »cant«, który grozi stłumieniem wszelkiego rozumnego zapatrywania. Jestem przekonany, że poglądy moje nigdzie nie spotkają się z tak objektywnym sądem, jak wśród robotników, stanowiących przednią straż ruchu emancypacyjnego swej klasy. Jeszcze nigdy nie słyszałem od żadnego robotnika, z którym rozmawiałem o problematach socyalistycznych, zdania istotnie różniącego się od moich poglądów w tej sprawie. Jedynie tylko literaci, którzy nigdy nie znajdowali się w ścisłym związku z rzeczywistym ruchem robotniczym, mogą w tej kwestyi myśleć inaczej. Stąd pochodzi — nie używając silniejszego wyrażenia — komiczna złość p. Plechanowa na wszystkich socyalistów, którzy nie przypisują zbyt pospiesznie całej klasie robotniczej tych cech, które dzięki ich posłannictwu dziejowemu, stać się mają kiedyś udziałem tej klasy, a widzą jeszcze problematy tam, gdzie on już ma gotowe rozwiązanie. Albowiem proletaryat — to ja! Kto inaczej myśli o ruchu, niż on, ten jest uczonym gabinetowym i filistrem. Jest to stara piosnka, która jednakże przez swą starość bynajmniej nie nabrała uroku.

Nie znaczy to uwolnić się od utopii, jeżeli to, co ma się stać w przyszłości, przenosimy do epoki teraźniejszej ew. przypisujemy jej. Powinniśmy brać robotników takimi, jakimi są, a nie są oni bynajmniej takimi nędzarzami, jak to przypuszczał Manifest komunistyczny, ani nie są na tyle wolni od przesądów i słabostek, jak to chcą nas przekonać ich pochlebcy. Mają oni cnoty i wady wynikłe z ekonomicznych i społecznych warunków, wśród których żyją. I ani te warunki, ani ich działanie nie da się usunąć w ciągu jednej nocy.

Najradykalniejsza rewolucya może zmienić ogólny poziom znacznej większości narodu tylko bardzo powolną drogą. Łatwo odpowiedzieć przeciwnikom socyalizmu na ich sławetne rachuby co do tego, jak niewielkiej zmianie uległaby równomierność w rozdzieleniu dochodów olbrzymiej masy, że ta równomierność stanowi jedynie drobną cząstkę tego, co socyalizm zamierza urzeczywistnić. Ale nie należy zapominać o tem, że inna sprawa, mianowicie zwiększenie produkcyi, nie da się tak łatwo zaimprowizować. »Jedynie tylko na określonym, nawet dla naszej epoki na bardzo wysokim stopniu rozwoju społecznych środków produkcyjnych, można o tyle zwiększyć produkcyę, by usunięcie różnic klasowych mogło być rzeczywistym i trwałym krokiem naprzód, nie sprowadzającym zastoju, lub nawet cofnięcia się produkcji społecznej«. Panie Plechanow, jaki filister, jaki gabinetowy uczony napisał powyższe słowa? Nikt inny, jak Fryderyk Engels [84]).

[84]) Patrz »Przyczynek do kwestyi społecznej w Rosyi«. Wydanie »Vorwärts« str. 50.

Czy osiągnęliśmy już ten stopień rozwoju środków produkcyjnych, jaki jest konieczny do zniesienia klas?

Zamiast fantastycznych cyfr, które przytaczano w tej kwestyi wcześniej i które opierały się na uogólnieniach rozwoju gałęzi przemysłu, znajdujących się w nadzwyczaj pomyślnych warunkach, pisarze socyalistyczni najnowszej epoki próbują drogą starannych i szczegółowych obliczeń otrzymać trzeźwą ocenę możliwej wytwórczości społeczeństwa socyalistycznego; rezultaty ich badań są zupełnie inne, niż dawne cyfry [85]. Co do ogólnego skrócenia czasu roboczego do pięciu i czterech, a nawet trzech i dwóch godzin dziennie, jak to uprzednio uważano za możliwe, to o tem nie może być w bliskiej przyszłości nawet mowy, jeżeli jednocześnie nie chcemy w znacznym stopniu zniżyć ogólnej skali życiowej. Nawet przy kolektywistycznej organizacyi pracy, trzeba będzie zaczynać pracę w bardzo wczesnych latach i kończyć ją w dość późnej starości, jeżeli chcemy przy jednakowej masie produktów i usług zniżyć dzień roboczy niżej ośmiu godzin.

Jednem słowem — w ciągu paru lat jest niemożliwem postawić klasę robotniczą w takich warunkach, które istotnie różniłyby się w zna-

---

[85]) Patrz Atlanticus »Ein Blick in den Zukunftsstaat. Produktion und Konsum im Sozialstaat« (Stuttgart, Dietz), zarówno jak i artykuły »Etwas über Kollektivismus« dra Józefa von Neupauer w »Deutsche Worte« Pernerstorfera za rok 1897/8. Obie prace nie są wolne od błędów, ale można je usilnie zalecać tym, którzy chcą zaznajomić się z odpowiedniemi kwestyami. Neupauer jest tego zdania, że, jeżeli obliczyć przeciętnie pracę wszystkich maszyn, to się okaże, że zaoszczędzają one zaledwie trzecią część sił roboczych.

cznym stopniu od dzisiejszych. Właściwie powinni byliby to przewidzieć przedewszystkiem ci, którzy bardzo chętnie pozwalają sobie na przesadę w sprawie oceny stosunku liczebnego klas posiadających do nieposiadających. Lecz kto w jednej kwestyi myśli nieracyonalnie, tak samo myśli i w innych. Dlatego wcale mię nie dziwi, że ten sam Plechanow, który oburza się, jeżeli położenie robotnika przedstawia się nie beznadziejnie, na moje dowody co do niemożliwości wyrzeczenia się w przewidywanej przyszłości zasady osobistej odpowiedzialności ekonomicznej wszystkich zdolnych do pracy, nie znajduje innej oceny, jak określenie »burżuazyjny«. Rzeczywiście, słusznie jest on zwolennikiem filozofii niepoczytalności.

Ale ten, kto bacznie śledzi rzeczywisty ruch robotniczy, zauważy, że brak tych cech, które dla proletaryusza, pochodzącego z burżuazyi, wydają się burżuazyjnemi, cenione są wśród robotników bardzo mało i że nigdy nie paradują oni ze swem proletaryuszostwem, a przeciwnie starają się z proletaryusza przekształcić na »burżua«. Bez stałego miejsca pobytu, pozbawieni ojczyzny i rodziny proletaryusze, nie mogliby wytworzyć trwałego solidnego ruchu zawodowego. Nie przesąd burżuazyjny, a przekonanie, oparte na doświadczeniu dziesiątków lat w pracy organizacyjnej, przekształciło tylu angielskich przewódców robotniczych, zarówno socyalistów, jak i niesocyalistów, w gorących zwolenników ruchu przeciwko alkoholizmowi [86]). Socyaliści-robotnicy znają wady

[86]) Również zarząd Niezależnej Socyalistycznej Partyi Robotniczej wyraził niedawno życzenie w jednym ze swych okólników, by w klubach nie sprzedawano spirytualii.

swej klasy i nietylko nie idealizują, ale przeciwnie starają się wszytkiemi siłami je wykorzenić.

Muszę znów powrócić do słów Liebknechta, jakoby imponował mi kolosalny rozwój burżuazyi angielskiej. Jest to słusznem w tem znaczeniu, że przekonałem się o niesłuszności spotykanych często w naszej literaturze poglądów, opierających się na niedokładnych statystycznych danych w kwestyi zanikania średnich klas. Ale to jedno było niedostatecznem, by pobudzić mię do rewizyi mych zapatrywań na szybkość i charakter rozwoju socyalizmu. Daleko ważniejszem było doświadczenie, jakie wyniosłem z dokładnego poznania klasycznego ruchu robotniczego współczesnej epoki. Nie pozwalając sobie na zbyt śmiałe uogólnienia, przekonałem się i z najrozmaitszych stron otrzymałem potwierdzenie tego, że niema zasadniczej różnicy między kontynentem i Anglią. Jest tu mowa nie o narodowych, a o społecznych zjawiskach.

Nie możemy żądać od klasy, której znaczna większość żyje w nędznych warunkach, jest źle wychowana i niema stałego i dostatecznego zajęcia, tego wysokiego rozwoju intelektualnego i moralnego, jaki wymaga zaprowadzenie i urzeczywistnienie socyalistycznego współżycia. I właśnie dlatego nie chcemy mu przypisywać nieistniejących zalet. Cieszymy się z tej inteligencyi, poświęcenia i zdolności do czynu, jakie częściowo już dziś przejawił i wytworzył ruch robotniczy, ale nie przenośmy bezkrytycznie tych zalet, będących udziałem może nawet setek tysięcy wybranych, na całe milionowe masy. Nie chcę tu przytaczać zdań, jakie wygłaszali mi z tego powodu robotnicy i ustnie i pisemnie. Nie mam też za-

miaru bronić się wobec ludzi rozsądnych od podejrzywania mnie o faryzeuszowstwo i pyszałkowatość. Chętnie przyznam, że używam tu podwójnej miarki. Właśnie dlatego, że oczekuję bardzo wiele od klasy robotniczej, potępiam wszystko, co dąży do skorumpowania jej, w daleko silniejszym stopniu, niż to, co pod tym względem dzieje się w klasach wyższych; z wielkim smutkiem widzę, jak w prasie robotniczej tu i owdzie daje się zauważyć dekadentyzm literacki, który może wywołać tylko zamięszanie, a ostatecznie zdemoralizowanie. Klasa społeczna, pragnąca żyć, potrzebuje zdrowej moralności, a nie zblazowania dekadenckiego. To, czy wyznacza ona sobie jakikolwiek cel ostateczny, koniec końcem jest to kwestya drugorzędna, jeżeli z energią dąży ona do najbliższych celów. Jedynie jest ważnem to, by cele opierały się na określonej zasadzie, wyrażającej wyższy stopień gospodarki i życia społecznego, by były one przesiąknięte społecznym światopoglądem, oznaczającym w rozwoju kultury krok naprzód, wyższą moralność i doskonalsze pojmowanie prawa.

Z tego punktu widzenia nie mogę zgodzić się z frazęsem: »klasa robotnicza nie ma do urzeczywistnienia żadnych ideałów«. Widzę w tem jedynie oszukiwanie samego siebie, jeżeli nie prostą grę słów ze strony autora tego frazesu. W tem znaczeniu swego czasu występując przeciwko »cant'owi«, który usiłuje zagnieździć się w ruchu robotniczym, gdzie dzięki dyalektyce heglowskiej ma odpowiedni grunt, apelowałem do wielkiego filozofa królewieckiego, do krytyka czystego rozumu. Namiętne ataki, które mnie spotkały z tego powodu ze strony p. Plechanowa,

przekonały mię jeszcze bardziej, że dla socyalnej demokracyi jest konieczny Kant, który poddał by tradycyjne doktryny głębokiej krytyce i dowiódł by, że jej pozorny materjalizm jest najwyższą, a dlatego i najbardziej błędną formą ideologii, a następnie, że lekceważenie ideałów, podniesienie czynników materjalnych do znaczenia wszechpotężnych sił rozwoju, jest złudzeniem, o czem przekonywują się nawet sami jego wyznawcy w każdym odpowiednim wypadku i przekonywać się będą. Taki umysł, któryby z przekonywującą siłą logiki dowiódł, co w pracach naszych wielkich pierwszych bojowników jest cenne i godne życia, a co musi i może zniknąć, umożliwiłby nam też bezstronny sąd o tych pracach, które choć mają różne założenia od obecnie przez nas przyjętych, to jednak służą tym samym celom, o które walczy socyalna demokracya.

Że krytyka socyalistyczna w tej sprawie często pozostawia bardzo wiele do życzenia i ma wszystkie ujemne strony, właściwe wszelkim epigonom, nie zaprzeczy temu żaden bezstronny człowiek. Sam pod tym względem zapłaciłem daninę i dlatego na nikogo nie rzucam kamieniem. Ale właśnie dlatego, że pochodzę z tej samej szkoły, uważam za mój obowiązek twierdzić, że reforma jest konieczną. Gdybym się nie lękał, że będę fałszywie zrozumiany (á priori oczekuję, że będą to błędnie tłómaczyć), powiedziałbym zamiast »wróćmy do Kanta« — »wróćmy do Lange'go«. Albowiem podobnie, jak filozofom i przyrodnikom, zwolennikom tej dywizy, nie chodzi o literę tego, co pisał myśliciel królewiecki, a o zasadniczą podstawę jego krytyki, tak i wśród socyalnej demokracyi nie może być mowy o po-

wrocie do wszystkich społeczno-politycznych poglądów i przekonań Fryderyka Alberta Lange'go.

Mam tu tylko na myśli tę cechującą Lange'go umiejętność połączenia uczciwego i nieustraszonego wystąpienia w obronie emancypacyjnych dążności klasy robotniczej, z naukową bezpartyjnością, wolną od wszelkich uprzedzeń, gotową zawsze przyznać się do błędów i uznać nowe prawdy. Być może, że taka, wszystko ogarniająca szerokość myśli, jaką tchną stronnice dzieł Lange'go, jest możliwą jedynie u ludzi, którym brak przenikliwej głębokości analizy, właściwej tytanom w rodzaju Marxa, odkrywającym nowe drogi. Ale nie każda epoka rodzi Marxa. Nawet dla człowieka, równie genialnego jak Marx, współczesny ruch robotniczy byłby zbyt wielki, by mógł on zająć takie miejsce, jakie w jego historyi zajmuje Karol Marx. Obecnie ruch robotniczy potrzebuje, obok jednostek walczących, umysłów syntetycznych i uogólniających, które byłyby zdolne odróżnić plewy od ziarna i być na tyle wspaniałomyślne, by uznać i te roślinki, które wyrosły na obcej grządce. Być może, nie będą oni mocarzami w dziedzinie myśli socyalistycznej, ale za to gorącymi republikanami.